

Anne McCaffrey

Smoczy śpiewak

tom piąty

Jezdzczy Smokow

Przełożyła Aleksandra Januszewska

O mowo moja, dźwięcz radością
I śpiewaj nadzieję i obietnicę
Na skrzydłach smoczych
Mój nocny pojazd, smok ciemnych przestworzy
Niesie mnie na białych skrzydłach Bez steru, a zwinny jak senna zjawą.
Jam jest kapitanem i załogą.
Żegluję poprzez oceany marzeń,
Gdzie nie zakwitł nigdy żaden statek.
Dla nas tylko są cuda niedostępnej krainy.

Rozdział 1

Mała złota królowa
Sfrunęła z sykiem w morze
By powstrzymać fale
I uratować wylęg.

Z wściekłością i rozpaczą
Z morskim żywiołem się zмага.
Cóż się wydarzy?
Rybak na plaży
Zdumiony spogląda w niebo.

Patrzy i oczom nie wierzy
Mówiono mu nie raz
Że takich jak ona
Złota królowa
Nie może być na świecie.

Zrozumiał jej mękę i spiesznie
Rozejrzał się wokoło.
Tam w skalnym otworze
Twe jaja położę.
Pomyślał i tak uczynił.

Mała złota królowa
Na jego ramieniu siadła.
Już łez nie toczy
Błyszczą w nich wdzięczność bezmierna.

Menolly, córka Yanusa, pana Morskiej Warowni, zjawiała się w siedzibie Cechu Harfiarzy z paradą; na grzbiecie spiżowego smoka. Zasiadała na szyi Monartha pomiędzy jego jeźdźcem T'gellanem a Mistrzem Harfiarzem Pernu, Robintonem. Był to rodzaj triumfu dla dziewczyny, której od dziecka wmawiano, że kobiety nie mogą zostać harfiarkami, i która nie mogąc żyć bez muzyki, uciekła od ludzi i żyła samotnie.

Trochę się jednak bała. W siedzibie Cechu nikt z pewnością nie zabroni jej uprawiania muzyki. Kilka jej piosenek spodobało się Mistrzowi. Ale były to proste melodie, nic poważnego. I cóż miała do roboty dziewczyna, nawet jeśli uczyła wcześniej dzieci Pieśni i Ballad Instruktażowych? Zwłaszcza dziewczyna, która zupełnie przypadkiem oswoiła dziewięć jaszczurek ognistych, podczas gdy każdy mieszkaniec Pernu dałby sobie uciąć prawą rękę, aby mieć chociaż jedną. Jakie plany żywił w związku z jej osobą Mistrz Cechu?

Nie mogła myśleć, była zbyt zmęczona. Spędziła pracowity dzień w Weyrze Benden na drugim końcu kontynentu, gdzie teraz panowała już głęboka noc. Tutaj, nad Warownią, ledwie zaczynało się ściemniać.

- Jeszcze tylko parę minut - szepnął jej do ucha Robinson. Roześmiał się, bo właśnie wtedy spiżowy Monarth ryknął na powitanie smoczemu strażnikowi Warowni.

- Cierpliwości, Menolly. Wiem, że padasz z nóg. Oddam cię w ręce Silviny, jak tylko wylądujemy. Spójrz tam.

Popatrzyła we wskazanym kierunku.

U stóp skalistego zbocza, gdzie mieściła się Warownia, widniał oświetlony, zabudowany

prostokąt.

- To jest siedziba Cechu Harfiarzy.

Zadrzała ze zmęczenia i strachu. A także z zimna - zmarzła, gdy przelatywali pomiędzy. Monarth zniżał się zataczając koła. Na podwórzec wysypywały się drobne figurki mieszkańców. Machali na powitanie Mistrza. Menolly nie spodziewała się aż tylu ludzi.

Wykrzykując powitania cofnęli się, aby zrobić miejsce dla brunatnego smoka.

- Mam dwa jaja jaszczurek ognistych! - zawołał Mistrz Robinton. Przyciskając do piersi gliniane naczynie ześlizgnął się ze smoczego grzbietu z gracją zdradzającą dużą wprawę w obchodzeniu się ze smokami. - Dwa jaja jaszczurek ognistych! - powtórzył radośnie, dzierżąc naczynie z jajami nad głową. Szedł pospiesznie, by pochwalić się swą zdobyczą.

- Moje jaszczurki ogniste! - Menolly rozejrzała się niespokojnie. - Czy leciały za nami, T'gellanie? Nie zagubiły się przecież w pomiędzy.

- Na pewno nie, Menolly - odparł T'gellan wskazując na wyłożony dachówką okap domu za ich plecami. - Powiedziałem Monarthrowi, aby polecił im tam się na razie zatrzymać.

Z niekłamaną ulgą Menolly popatrzyła na rysujące się na tle ciemniejącego nieba sylwetki jaszczurek ognistych.

- Żeby tylko nie zachowywały się tak paskudnie, jak w Bendenie.

- Z pewnością nie - zapewnił ją niefrasobliwie T'gellan. - Dopilnujesz tego. Ze swoim stadkiem jaszczurek ognistych dokonałaś więcej niż F'nor ze swą małą królową. A F'nor jest doświadczonym jeźdźcem. - Przerzucił nogę ponad grzbietem Monartha i zeskoczył na ziemię, wyciągnął ręce do dziewczyny. - Przelóż nogę, pomogę ci zsiąść tak, żebyś nie uraziła się w stopy. - Chwycił ją mocno. - Co za dziewczyna! Jesteś oto cała i zdrowa w siedzibie Cechu. - Gestykulował żywo. Był tak dumny, jakby to on sam ją tu sprowadził.

Menolly widziała w dalszej części podwórza wysoką postać Mistrza, który górował nad zebranymi wokół ludźmi. Czy była tam Silvina? Ledwie żywa Menolly miała nadzieję, że Harfiarz szybko wróci po nią. Dziewczyna nie zadowolona się zdawkowym zapewnieniem T'gellana, że jaszczurki ogniste zachowują się jak należy. Dopiero niedawno, w Weyrze Benden, zetknęły się z ludźmi i to z ludźmi nawykłymi do dziwactw skrzydlatych stworów.

- Nie martw się, Menolly. Pamiętaj tylko - rzekł T'gellan ściskając jej ramię w niezgrabnym geście pocieszenia - że wszyscy harfiarze Pernu próbowali odnaleźć zagubionego ucznia Petirona...

- Myśleli, że uczeń jest chłopcem...

- Dla Mistrza Robintona to nie ma znaczenia. Czasy się zmieniają, Menolly. Innym to także nie sprawi różnicy. Zobaczysz. Za tydzień zapomnisz, że kiedykolwiek mieszkałaś gdzie indziej. - Smoczy jeździec zaśmiał się. - Na wielkie muszle, dziewczyno, żyłaś samopas, uciekałaś przed Nićmi i naznaczyłaś dziewięć jaszczurek ognistych. Dlaczego miałabyś obawiać się harfiarzy?

- Gdzie jest Silvina? - rozległ się wśród zgiełku głos Mistrza. Wszyscy umilkli, posłano po gospodynię.

- Dość bajania. Najważniejsze wiecie, później opowiem resztę. Sebell, nie upuść naczynia. A teraz, jeszcze jedna dobra nowina. Odnalazłem zagubionego ucznia Petirona!

Pośród okrzyków zaskoczenia Robinton wyrwał się z tłumu dając znak T'gellanowi, żeby przyprowadził Menolly. Dziewczyna z trudem przełamała chęć ucieczki. I tak nie mogłaby biec, dokuczał jej ból w stopach, a poza tym T'gellan mocno ją obejmował. Jego palce ścisnęły ramię dziewczyny, jakby wyczuwał jej strach.

- Ze strony harfiarzy nic złego cię nie spotka - powtórzył cicho, wiodąc ją przez dziedziniec.

Robinton czekał na nich w pół drogi, promieniał z zadowolenia. Ujął prawą rękę dziewczyny i wznosił ramię nakazując ciszę.

- To jest Menolly, córka Yanusa, Pana Warowni Morskiego Półkola, zagubiona uczennica Petirona!

Jakakolwiek byłaby odpowiedź harfiarzy, utonęła ona w nagłej wrzawie wznieconej przez siedzące na dachu jaszczurki ogniste. Menolly obejrzała się przerażona tym, że stwory mogą rzucić się na obecnych. Jaszczurki istotnie już rozłożyły skrzydła. Rozkazała im ostro ruszać się z miejsca. Potem nie pozostało jej nic innego, jak stanąć twarzą w twarz z tłumem: niektórzy uśmiechali się, niektórzy otworzyli usta ze zdumienia na widok jaszczurek ognistych. Jak dla Menolly ludzi było tu stanowczo za dużo.

- Tak jest, a jaszczurki ogniste należą do dziewczyny - ciągnął Robinton. Jego głos z łatwością przebijał się przez szum rozmów. - Tę wspaniałą piosenkę o królowej jaszczurek napisała właśnie ona. I to nie mężczyzna uratował wylęg przed zalaniem, ale Menolly. Kiedy po śmierci Petirona nie pozwalano jej w Warowni Morskiego Półkola grać ani śpiewać, uciekła do jaskini królowej jaszczurek ognistych i jakby nigdy nie Naznaczyła dziewięć jaj. Co więcej - wznosił głos, gdyż zewsząd rozlegały się okrzyki aprobaty - co więcej, znalazła inny wylęg i przyniosła jaja dla mnie!

Podwórzec rozbrzmiał jeszcze radośniejszą wrzawą. Odpowiedział na nią przenikliwy gwizd jaszczurek, co wzbudziło ogólne rozbawienie. Korzystając z zamieszania, T'gellan mruknął dziewczynie do ucha:

- A nie mówiłem?

- Gdzie jest Silvina? - powtórzył pytanie Harfiarz z nutką zniecierpliwienia w głosie.

- Jestem tutaj, a ty powinienes się wstydzić, Robintonie - powiedziała kobieta przepychając się przez krąg harfiarzy. Menolly zwróciła uwagę na niezwykłą biel jej skóry i wyraziste oczy osadzone w twarzy o szerokich kościach policzkowych, okolonej czarnymi włosami. Silne, ale delikatne dłonie odebrały Menolly Robintonowi.

- Narażać dziecko na taką mękę. No, no, a wy uspokójcie się wreszcie. Cóż za hałas. I te nieszczęsne istoty, zbyt spłoszone, żeby zejść na dół. Czy nie masz rozumu, Robintonie? Z drogi! Wy wszyscy - do pracowni. Siedzcie sobie całą noc, jeśli macie dość siły, ale tego dzieciaka kładę do łóżka. T'gellanie, gdybyś zechciał mi pomóc...

Rugając wszystkich bez różnicy, kobieta wraz z T'gellanem i Menolly torowała sobie drogę w tłumie, który rozstępował się przed nią z szacunkiem i wyczuwalną sympatią.

- Za późno, żeby umieścić ją z innymi dziewczętami u pani Dunki - powiedziała Silvina do T'gellana. - Przenocujemy ją tymczasem w jednym z pokoi gościnnych.

W siedzibie panował półmrok. Menolly, idąc na wpół po omacku, otarła palce u stóp na kamiennych schodach. Krzyknęła mimowolnie z bólu.

- Co się stało, dziecko? - spytała niespokojnie Silvina.

- Moje palce, moje stopy! - Dziewczyna przełknęła łzy, które na skutek nagłego bólu napłynęły jej do oczu. Silvina nie może uważać jej za tchórza.

- Zaniosę ją - powiedział T'gellan podnosząc Menolly, nim zdążyła zaprotestować. - Prowadź, Silvino.

- Ten przeklęty Robinton - rzekła Silvina - sam może łązić dzień i noc bez spania, ale nie raczy pamiętać, że inni...

- Nie, to nie jego wina. Tyle dla mnie zrobił... - zaczęła Menolly.

- Ha! Mistrz jest twoim dłużnikiem, Menolly - powiedział jeździec tajemniczo. - Będziesz musiała sprowadzić uzdrowiacza, żeby obejrzał jej stopy, Silvino - ciągnął T'gellan wnosząc Menolly po szerokich schodach wiodących do głównego wejścia siedziby. - Tak ją znaleźliśmy. Usiłowała wyprzedzić czoło Opadu Nici.

- Naprawdę? - Silvina zerknęła na Menolly przez ramię. Jej zielone oczy rozszerzyły się przybierając wyraz szacunku i podziwu.

- Prawie jej się udało. Zdarła ciało do kości. Jeden z moich skrzydłowych zobaczył ją i zabrał do Weyru Benden.

- Do tego pokoju, T'gellanie. Łóżko jest po lewej. Rozniecę tylko światło...

- W porządku. - T'gellan delikatnie położył dziewczynę na łóżku. - Otworzę okiennice,

Silvino, i wpuszczę jaszczurki ogniste, zanim narobią zamieszania.

Menolly zapadła się w miękki, pachnący ziołami materac. Rozluźniła ramię na plecach przytrzymujący skromne zawiniątko z całym dobytkiem, ale brakło jej energii, aby sięgnąć po futrzane okrycie leżące w nogach łóżka. Jak tylko T'gellan otworzył okiennice, wezwała swoich przyjaciół.

- Tyle słyszałam o jaszczurkach ognistych - mówiła Silvina - a raz tylko miałam okazję zerknąć na małą królową Lorda Groghe'a. Wielkie nieba!

Na ten pełen przestachu okrzyk, Menolly uniosła się na grubym materacu. Jaszczurki ogniste krążyły i nurkowały w powietrzu wokół kobiety.

- Mówiłaś, że ile ich masz, Menolly?

- Jest ich tylko dziewięć - odrzekł T'gellan rozbawiony zakłopotaniem Silviny. Obracała się w kółko próbując przyjrzeć się kołującym stworom. Menolly rozkazała im usiąść natychmiast i zachowywać się spokojnie. Skalka i Nurek wylądowały na stole pod ścianą, podczas gdy bardziej rezolutna Piękna zajęła swoje zwykłe miejsce na ramieniu dziewczyny. Pozostałe opadły na występy okienne. Ich przypominające klejnoty oczy lśniły pomarańczowo, wyrażając niepewność i podejrzliwość.

- Ależ to najpiękniejsze stworzenia, jakie widziałam - powiedziała Silvina przyglądając się badawczo dwóm spizowym jaszczurkom na stole. Skalka, świadom, że to o nim mowa, wydał skrzekliwy dźwięk. Ułożył zgrabnie skrzydła na plecach i wyciągnął głowę w stronę Silviny.

- Dobranoc, młode, spizowe jaszczurki ogniste.

- Ten śmiały łobuz to Skalka - powiedział T'gellan - o ile mnie pamięć nie myli, drugi spizowy to Nurek. Zgadza się, Menolly?

Dziewczyna skinęła głową, zadowolona, że T'gellan wyręcza ją w mówieniu. - Zielone, to Cioteczka Pierwsza i Cioteczka Druga. - Obie zaczęły naraz gaworzyć tak bardzo przypominając dwie zatopione w rozmowie stare kobiety, że Silvina wybuchnęła śmiechem. - Mały błękitny to Wujek, ale trzech brunatnych nie umiem odróżnić... - zwrócił się do Menolly.

- Nazywają się Leniuch, Mimik i Brązowy - wyjaśniła Menolly wskazując je po kolei. - A to jest Piękna, Silvino. - Menolly wymówiła to imię nieśmiało, ponieważ nie знаła jej tytułu ani rangi w siedzibie Cechu Harfiarzy.

- I jest piękną, owa Piękna. Jak miniaturowa królowa smoków. I równie dumna, jak widzę. - Silvina spojrzała na Menolly wyczekująco. - Czy możliwe, że z jednego z jaj, które ma Robinton, wykluje się królowa?

- Mam nadzieję, że tak - powiedziała Menolly z ożywieniem - ale nie jest łatwo odróżnić jajo królowej jaszczurek ognistych od innych jaj.

- Jestem pewna, że będzie zachwycony bez względu na to. A skoro mowa o królowych, T'gellanie - Silvina zwróciła się do jeźdźca - powiedz mi, proszę, czy Brekke Naznaczyła nową królową smoków w ostatnim Wylegu? Martwiliśmy się tu o nią, odkąd zabito jej królową.

- Nie, Brekke nie oswoiła żadnej. - T'gellan uśmiechnął się uspokajająco. - Jej jaszczurka ognista nie pozwoliłaby na to.

- Nie?

- Ano, nie. Szkoda, że tego nie widziałas, Silvino. To spizowe maleństwo rzuciło się na ognistą królową kwakając jak kwoka, której wyrwano piórko z ogona. Nie dopuściłaby Brekke do nowej królowej. Ale Brekke jest już w lepszym nastroju i ma się dobrze, tak przynajmniej twierdzi F'nor. To zasługa małego Berda.

- To naprawdę interesujące. - Silvina przyglądała się dwóm spizowym jaszczurom w zamyśleniu. - A więc, to są stworzenia inteligentne...

- Na to wygląda... - powiedział T'gellan. - F'nor wysła swoją małą królową, Grali, z wiadomościami do innych smoczycy Weyrów. Faktem jest - T'gellan zaśmiał się lekceważąco

- że nie zawsze wraca równie szybko, jak znika... Menolly swoje jaszczurki wytresowała znacznie lepiej. Przekonasz się. - Jeździec posuwał się powolutku w stronę drzwi. Ziewnął potężnie. - Przepraszam.

- Och, to ja powinnam przeprosić - odpowiedziała Silvina - zaspokajam własną ciekawość, podczas gdy wam obojgu kleją się oczy. Bywaj, T'gellanie, i dzięki za pomoc.

- Powodzenia, Menolly. Jestem pewien, że spać będziesz dobrze - zapewnił ją T'gellan, mrugając wesoło na pożegnanie. Zanim zdążyła mu podziękować, był już za drzwiami i stukał obcasami w kamienną posadzkę.

- A teraz przyjrzyjmy się chwilkę twoim stopom, z którymi obeszłaś się tak bezlitośnie... - Silvina delikatnie zsunęła obuwie z nóg Menolly. - Hmm. Nie są jeszcze wyleczone. Manora zna się na opatrywaniu ran, ale jutro poprosimy Mistrza Oldive'a, żeby rzucił na nie okiem. A to co takiego?

- Moje rzeczy. Nie mam ich dużo.

- Wy tutaj pilnujcie tego i sprawujcie się grzecznie - powiedziała Silvina kładąc zawiniątko między Skalką a Nurkiem. - Wyskakuj ze spódnicy, Menolly, i kładź się. Dobry, długi sen; oto, czego ci trzeba. Oczy masz podkrążone, jak umalowane węglem.

- Czuję się dobrze, naprawdę.

- Jasne, że tak, skoro już tu jesteś. Mieszkałaś w pieczarze, prawda? A wszyscy harfiarze Pernu prześcigali się w poszukiwaniu ciebie po siedzibach i pracowniach. - Silvina zręcznie rozplatała taśmy przy spódnicy Menolly. - Jakie to podobne do starego Petirona: nie wspomnieć słowem, że jego uczeń jest dziewczyną.

- Nie sądzę, żeby zapomniał o tym powiedzieć - rzekła Menolly powoli, myśląc o tym, jak rodzice nie pozwalali jej grać. - Twierdził, że kobiety nie mogą być harfiarkami.

Silvina rzuciła jej przeciągłe, uważne spojrzenie.

- Może tak było za innego Mistrza Harfiarzy. Albo w dawnych czasach, ale stary Petiron z pewnością znał swego syna na tyle dobrze, aby...

- Petiron był ojcem Mistrza Robintona?

- Nigdy ci o tym nie mówił? - Silvina przerwała, by okryć Menolly futrem. - Uparty stary głupiec! Nie chciał się wywyższać, bo jego syna wybrano Mistrzem Harfiarzy. I obrał sobie za siedzibę miejsce, gdzie diabeł mówi dobranoc. Wybacz, Menolly...

- Warownia Morskiego Półkola to właśnie miejsce, gdzie diabeł mówi dobranoc.

- Jednak nie, skoro Petiron znalazł tam ciebie - odparła Silvina odzyskując swój zwykły ożywiony ton - i sprowadził do Pracowni. No, dość gadania - dodała gasząc światło. - Okiennice zostawię otwarte, ale masz się wyspać. Rozumiesz?

Menolly wymamrotała coś w odpowiedzi. Chciała być uprzejma i nie zasnąć, dopóki Silvina nie wyjdzie z pokoju, ale powieki ciążyły jej nieznośnie. Westchnęła cicho, gdy drzwi lekko trzasnęły. Piękna natychmiast zwinęła się w kłębek przy jej głowie. Dziewczyna poczuła inne twarde ciała moszczące się wygodnie w pościeli. Odprężyła się, aby zasnąć. W stopach czuła lekkie pulsowanie. Bolały ją poobijane palce.

Było jej ciepło i wygodnie. Ledwie żyła ze zmęczenia. Gruba powłoka materaca nie pozwalała ostrym łożyskom ziół wbijać się w ciało. Mimo to nie mogła zasnąć. Nie mogła się także ruszać, gdyż choć jej myśli krążyły wokół wszystkich niezwykłych wydarzeń dnia, ciało odmówiło posłuszeństwa.

Czuła w nozdrzach korzenny zapach Pięknej i słodki, odurzający aromat ziół. Mocny wiatr przynosił z pól woń wilgotnej ziemi przyprawioną odrobiną gryzącego dymu. Wiosna zawitała do Pernu dopiero niedawno i nie było można się jeszcze obyć bez wieczornych ognisk.

Dziwiło ją, że nie czuje zapachu morza i ryb, do czego przywykła w ciągu ostatnich piętnastu Obrotów. Jak przyjemnie uświadomić sobie, że skończyła z morzem i rybami na zawsze. Nigdy już nie będzie musiała patroszyć grubogonów i nie pokaleczy sobie rąk przy ciężkiej

pracy. Na razie nie odzyskała całkiem sprawności w lewej ręce, ale to przyjdzie z czasem. Rzeczy niemożliwe stawały się możliwe, jak to, że wbrew wszelkim przeciwnościom, znalazła się w siedzibie Cechu Harfiarzy. Będzie znowu grać na gitarze i na harfie. Manora zapewniła ją, że palce odzyskają wkrótce sprawność. Stopy goiły się. Menolly wydawało się teraz zabawne, że zdobyła się na to, aby próbować uciec przed Opadem. Dzięki temu nie tylko uratowała własną skórę, ale także trafiła do Weyru Benden, gdzie zwróciła na siebie uwagę Mistrza Harfiarzy Pernu i rozpoczęła nowe życie.

A jej drogi przyjaciel Petiron okazał się ojcem Robintona. Wiedziała, że stary harfiarz był dobrym muzykiem, ale nigdy nie zdarzyło się jej zastanowić, dlaczego wysłano go do Warowni Morskiego Półkola, gdzie tylko ona korzystała z jego talentów nauczycielskich. Gdyby ojciec pozwolił jej grać na gitarze, kiedy przybył nowy harfiarz... Tak się bali, że przyniesie wstyd Warowni. Otóż nie przyniosła i nie przyniesie! Pewnego dnia ojciec, a także - jakżeby nie - matka zrozumieją, że rodzinna Warownia może być z niej dumna.

Dała się ponieść marzeniom o triumfie, dopóki jakieś dźwięki nie wdarły się w jej rozmyślenia. Męskie głosy i śmiechy niosły się w rześkim nocnym powietrzu. Głosy harfiarzy - tenor, bas i baryton - to rozbawione, to spierające się, to znów pieszczotliwe. Jeden z nich - gderliwy, ochryply starczy głos nie spodobał się Menolly. Inny, miękki jak aksamit, czysty baryton wzniósł się uspokajająco nad ożywionym tenorem. Potem głęboki baryton Mistrza Harfiarzy zapanował nad pozostałymi i uciszył je. Mimo że nie rozumiała, co mówi, jego głos ukołysał ją do snu.

Rozdział 2

Harfiarzu, rzeknij mi, czy poza wzgórze
Prowadzi droga przez podwórzec
Czy biegnie tam
Wiedzieć bym chciał
Gdzie zachód złote sady róże?

Menolly obudziła się nagle, posłuszna wewnętrznemu nakazowi, co nie miało nic wspólnego ze wschodem słońca w tej stronie Pernu. Przez okno zobaczyła gwiazdy na ciemnym niebie, wyczuła pogrążone we śnie, usadowione na jej łóżku jaszczurki ogniste i zadowolona zasnęła ponownie. Była straszliwie zmęczona.

Światło słońca zalało dach po wewnętrznej stronie prostokąta budynków, gdzie mieściła się główna siedziba, a potem wdarło się wprost do okien Menolly, we wschodniej części budynku. Słońce stopniowo przenikało coraz głębiej. Połączenie światła i ciepła na twarzy obudziło dziewczynę.

Leżała bezwolna zastanawiając się, gdzie jest. Przypomniała sobie. Nie bardzo wiedziała, co ma dalej robić. Czyżby ominęła ją jakaś ogólna pobudka? Nie, Silvina powiedziała, że ma się wyspać. Gdy odsunęła futrzane okrycia, usłyszała odgłos chóralnej recytacji. Rytm był znajomy. Uśmiechnęła się rozpoznając jedną z długich sag. Uczniowie przyswajali sobie skomplikowany utwór wkuwając go na pamięć, tak jak kiedyś dzieci pod jej kierunkiem w Warowni Morskiego Półkola, gdy Petiron zachorował, a później zmarł. Poczuli się pewniej. Zsuwając się z łóżka zacisnęła zęby na myśl o zetknięciu z chłodnymi kamieniami podłogi. Ku jej zaskoczeniu, stopy tego ranka zeszywniały tylko trochę, ale nie bolały. Spojrzała na słońce. Sądząc po długości cienia było niezbyt wcześnie. Wyspała się porządnie. Zaśmiała się, gdy sobie uprzytomniła, że przecież znajduje się teraz w drugim końcu Pernu, z dala od Weyru Benden i rodzimej Warowni. W związku z tym uzyskała dodatkowo jakieś sześć godzin wypoczynku. Na szczęście, jaszczurki ogniste były równie zmęczone jak ona. Inaczej

zbudziłyby ją z głodu.

Przeciągnęła się i odrzuciła włosy do tyłu, a potem pokuśtykała ostrożnie do misy i dzbana. Po umyciu się mydlanym piaskiem włożyła ubranie i uczesała się. Uznała, że jest gotowa na spotkanie nowych przygód.

Piękna wydała skrzek zniecierpliwienia. Nie spała i była głodna. Skalka i Nurek powtórzyli echem jej skargę. Menolly musiała znaleźć dla nich pożywienie; i to szybko. To, że przyprowadziła ze sobą aż dziewięć jaszczurek ognistych, wzbudziło już niechęć wielu ludzi. Głodne stwory mogły wyprowadzić z równowagi nawet najbardziej tolerancyjne osoby. Menolly zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi do pustej sieni. W powietrzu wisiał aromatyczny zapach kłahu, piekącego się chleba i mięsiwa. Uznała, że wystarczy tylko dotrzeć do źródła zapachów, aby móc wkrótce zaspokoić apetyt swoich przyjaciół.

Po obu stronach szerokiego korytarza były drzwi. Poprzez otwarte odrzwia zewnętrzne napływało światło słońca i świeże powietrze. Zeszła z piętra do rozległego przedsionka. Dokładnie na wprost klatki schodowej widniały metalowe, sięgające wysokości smoka, drzwi o najdziwniejszym zamku, jaki do tej pory widziała. Za nimi znajdowały się koła, które wsuwały ciężkie pręty w podłogę i sufit. W Warowni Morskiego Półkola używano poprzecznych prętów, ale tutejsze rozwiązanie wydawało się łatwiejsze w obsłudze i pewniejsze.

Podwójne drzwi z lewej strony prowadziły do Wielkiej Sali. To pewnie tam Harfiarz prowadził rozmowę zeszłej nocy. Zajrzała do sali jadalnej po prawej stronie, prawie tak rozległej jak Wielka Sala. Stały tam równoległe do okien trzy długie stoły. Po prawej stronie również, równoległe do schodów, widniały otwarte drzwi, za którymi znajdowały się kolejne, płytkie stopnie prowadzące, sądząc po zapachu i odgłosach znajomej krzątanimy, do kuchni.

Jaszczurki zwijały się z głodu, ale Menolly nie mogła wpuścić całego stadka do kuchni. Wystraszyłyby wszystkich. Poleciała im przysiąc na gzymsie wystającym nad drzwiami. Obiecała przynieść jedzenie, jeśli będą grzeczne. Piękna rozskrzeczała się, aż pozostałe zajęły posłusznie wskazane miejsca. W półmroku zdradzały je tylko błyszczące jak klejnoty oczy.

Piękna, jak zwykle, usadowiła się na ramieniu Menolly i zanurzyła głowę w gęstych włosach dziewczyny, a ogonem niczym złocistym naszyjnikiem otoczyła jej szyję.

Rozgardiasz w kuchni, gromada ludzi uwijających się przy przygotowywaniu posiłków, nasunął jej wspomnienie szczęśliwszych dni nad Zatoką Półkola. Tutaj jednak zwróciła na nią uwagę Silvina i uśmiechnęła się, czego matka Menolly nie zwykła czynić.

- Już nie śpisz? Odpoczęłaś? - Silvina skinęła rozkazująco w stronę niezgrabnego, o nalanej twarzy mężczyzny przy palenisku. - Kłah, Camo, kubek kłahu dla Menolly. Musisz być głodna, dziecińo. Jak się mają twoje stopy?

- Dobrze, dziękuję, nie chcę sprawiać kłopotu...

- Kłopotu? Jakiego kłopotu? Camo, nalej kłahu do kubka.

- Nie przyszedł tu po jedzenie dla siebie...

- No, dobrze, ale jeść trzeba, a na pewno zgłodniałaś.

- Proszę, chodzi o jaszczurki. Czy macie jakieś resztki?

Silvina zasłoniła usta dłonią. Spojrzała pod sufit, jakby spodziewając się roju skrzydlatych stworzeń.

- Nie, kazałam im czekać - powiedziała Menolly pospiesznie. - Nie wejdą tutaj.

- O, mądra z ciebie dziewczyna - rzekła Silvina tak zdecydowanym tonem, że zastanowiło to Menolly. Potem zdała sobie sprawę, że stała się obiektem powszechnej, choć skrywanej ciekawości.

- Tutaj, Camo. Daj mi to. - Silvina wzięła kubek od mężczyzny kroczonego ostrożnie w obawie, że rozleje płyn. - I przynieś dużą niebieską misę z zimnego pokoju. Duża niebieska misa, Camo, z zimnego pokoju. Przynieś mi ją. - Silvina zręcznie podała kubek Menolly nie uрониwszy ani kropli. - Zimny pokój, Camo, i niebieska misa. - Chwyciwszy mężczyznę za

ramiona obróciła go w odpowiednim kierunku i delikatnie pchnęła naprzód. - Abuno, jesteś najbliżej paleniska. Nałóż trochę płatków. Posłódź dobrze, ten dzieciak to tylko skóra i kości. - Uśmiechnęła się do Menolly. - Nie jest dobrze karmić stado, a pasterza trzymać na głodniaka. Odłożyłam mięso dla twoich przyjaciół, gdy przygotowaliśmy pieczeń. - Silvina kiwnęła ręką w stronę największego paleniska, gdzie półcie mięsiwa obracały się na potężnych roznach.

Menolly zauważyła niskie drzwi prowadzące w kącie dziedzińca.

- Czy tam nie będziemy nikomu przeszkadzać?

- Wcale nie, dobre z ciebie dziecko. W porządku, Camo. I dziękuję. - Silvina poklepała serdecznie niedorozwiniętego służącego po ramieniu. Ucieszył się z dobrze wykonanej pracy i pochwały. Silvina lekko przechyliła miskę w stronę Menolly.

- Czy to wystarczy? Może być więcej.

- Och, ależ to mnóstwo, Silvino.

- Camo, to jest Menolly. Pójdiesz za Menolly z miską. Nie może nieść tego i jeszcze własnego śniadania. Idź już, kochanie. Camo dobrze sobie radzi z noszeniem różnych rzeczy... przynajmniej wtedy, gdy nie może niczego rozlać.

Silvina zwróciła się teraz do dwóch kobiet siekających przyprawę. Nakazała im ostro, by przestały się gapić i zabrały się do roboty.

Świadoma skupionej na sobie uwagi, Menolly poruszała się sztywno z kubkiem w jednej, a miską ciepłych płatków w drugiej ręce. Camo szurał nogami z tyłu. Piękna, którą dotąd skrywały dyskretnie włosy Menolly, wyciągnęła teraz szyję czując zapach surowego mięsa.

- Śliczna, śliczna - mruknął mężczyzna, gdy zauważył jaszczurkę ognistą. - Śliczny mały smok. - Poklepał Menolly po ramieniu.

- Śliczny mały smok? - Z takim napięciem oczekiwał odpowiedzi, że o mało się nie potknął na niskich schodkach.

- Tak, przypomina małego smoka i jest śliczna - potwierdziła Menolly z uśmiechem. - Ma na imię Piękna.

- Ma na imię Piękna. - Camo był zachwycony. - Ma na imię Piękna. Śliczny mały smok. - Nie posiadał się ze szczęścia powtarzając na głos te słowa.

Menolly uciszyła go nie chcąc przeszkadzać pomocnikom kuchennym. Postawiła kubek i miskę i sięgnęła po mięso.

- Śliczny mały smok, Piękna - powiedział Camo nie zwracając uwagi na dziewczynę usiłującą wyrwać misę z jego potężnych dłoni.

- Wracaj do Silviny, Camo. Wracaj do Silviny.

Camo nie ruszał się z miejsca kręcąc głową w górę i w dół z na wpół otwartymi w dziecinnym grymasie zachwyty ustami, zbyt oczarowany widokiem Pięknej, aby reagować na cokolwiek innego.

Piękna wydawała teraz rozkazujące pomruki. Menolly chwyciła garść mięsa, aby ją uspokoić. Jej krzyki zaalarmowały jednak pozostałe jaszczurki. Nadciągnęły zaraz, jedne przez otwarte okna jadalni, ponad głową Menolly, inne, sądząc po odgłosach konsternacji, przez kuchnię.

- Śliczne, śliczne! Wszystkie śliczne - wykrzyknął Camo kręcąc głową zawzięcie, chciał przyjrzeć się wszystkim kołującym w powietrzu stworzeniom.

Nie drgnął nawet, gdy obie Cioteczki usiadły na jego przedramieniu, chwytając kawały mięsa prosto z misy. Wujek wczepił pazury w tunikę Camo; koniec jego prawego skrzydła dźgał mężczyznę w szyję i policzek, gdy najmniejszy z jaszczurów walczył o uczciwą porcję mięsa dla siebie. Brązowy, Mimik i Leniuch przeniosły się z ramion Camo na ramiona Menolly, usiłującej sprawiedliwie rozdzielać jadło.

Zmieszana brakiem manier u swych przyjaciół i wdzięczna Camo za jego niewzruszoną postawę, Menolly uświadomiła sobie, że wszelka praca w kuchni ustała. Oglądano niezwykle widowisko. Oczekiwała, że lada chwila rozgniewana Silvina rozkaże Camo wrócić do jego

normalnych zajęć, ale do uszu jej dochodził jedynie szmer stłumionych głosów.

- Ile ona ich ma? - usłyszała wyraźnie.

- Dziewięć - odparła Silvina obojętnym tonem. - Kiedy wyklują się te, które otrzymał Harfiarz, w siedzibie Cechu będzie ich razem jedenaście. - Silvina mówiła tonem osoby nawykłej do wydawania poleceń. Powstał zgiełk jeszcze większy. - Ten chleb już dostatecznie urósł, Abuno. Uformuj go razem z Kaylą.

Jaszczurki ogniste opróżniły misę z mięsiwa. Camo wpatrywał się w jej dno z wyrazem zakłopotania.

- Wszystko zniknęło? Śliczne głodne?

- Nie, Camo. Dostały więcej niż im było trzeba. Nie są już głodne.

W gruncie rzeczy pochłonęły tyle jedzenia, że urosły im brzuchy.

- Idź do Silviny, Camo. - Menolly, za przykładem Silviny, chwyciła go za ramiona, obróciła w stronę schodów i lekko pchnęła.

Popijała dobry, gorący klah. Zaczęło się jej wydawać, że Silvina celowo okazuje jej tyle uwagi i troski. Czyż to nie głupie? Silvina była po prostu dobra i opiekuńcza. Świadczył o tym choćby sposób, w jaki traktowała ociężałego umysłowo Camo. Nie okazywała najmniejszego zniecierpliwienia wobec jego braków. Jednakże Silvina była niewątpliwie gospodynią w siedzibie Cechu Harfiarzy i podobnie jak łagodna Manora w Weyrze Benden miała dużą władzę. Jeśli Silvina odnosiła się do niej przyjaźnie, inni powinni postępować tak samo.

Menolly odprężyła się w ciepłych promieniach słońca. W nocy spała niespokojnie, choć teraz, o poranku, nie pamiętała o czym śniła. Zostało jej tylko poczucie bezradności i zagubienia. Dzięki Silvini, jej obawy rozwiały się niemal zupełnie. "Nie masz powodu bać się harfiarzy", zapewniał ją T'gellan.

Po drugiej stronie podwórza, młode głosy podjęły głośno śpiew sagi, którą uprzednio recytowano. Jaszczurki poderwały się zaniepokojone, ale Menolly uspokoiła je ze śmiechem.

Nagle Piękna wydała czysty, słodki trel, który wzniósł się w akompaniamencie ponad męskie głosy uczniów. Skalka i Nurek przyłączyły się do niej, na wpół rozłożywszy skrzydła, aby chwycić w płuca więcej powietrza. Mimik i Brązowy dodały swe głosy zeskoczywszy wpieryw z kamiennego gzymsu. Leniuch nie mógł zdobyć się na podobny wysiłek. Cioteczki i błękitny Wujek nie przepadały za śpiewem, ale słuchały w skupieniu z wyciągniętymi szyjami, przewracając oczami podobnymi do klejnotów. Pięcioro śpiewaków uniosło się na tylnych łapach nadymając policzki i rozluźniając szczęki, aby wydać z napiętych gardeł czyste, słodkie tony. Jaszczurki przymknęły oczy, cały wysiłek, jak wytrawni śpiewacy, wkładając w śpiew. Wydawać się mogło, że sadze towarzyszy muzyka fletów.

Menolly pomyślała z ulgą, że są szczęśliwe i sama podjęła śpiew, nie dlatego, żeby pomóc jaszczurkom ognistym, gdyż uczniowie podawali rytm i harmonię, ale dla własnej potrzeby.

Pieśń zbliżała się ku końcowi, gdy Menolly zdała sobie nagle sprawę, że śpiewa tylko ona i jaszczurki, że głosy uczniów ustały. Przestraszona podniosła oczy i zobaczyła, że w prawie każdym oknie stoją ludzie. Tylko okna sali, z której dobiegał śpiew, pozostały puste.

- Kto to śpiewał? - zapytał gniewny tenor, a w jednym z pustych okien ukazała się głowa mężczyzny.

- Hej, to wspaniałe przebudzenie, Brudeganie - odezwał się czysty baryton Mistrza gdzieś na lewo, ponad głową Menolly. Wyciągnąwszy głowę dostrzegła go, wychylał się z okna swego pokoju na górnym piętrze.

- Witaj, Mistrzu - rzekł Brudegan kurtuazyjnie, ale ton jego głosu wskazywał, że nie w smak była mu ta interwencja.

Menolly mało nie zapadła się pod ziemię. Życzyła sobie serdecznie, by znów być pomiędzy. Zamarła w bezruchu.

- Nie wiedziałam, że jaszczurki ogniste potrafią śpiewać - powiedziała Silvina zjawiając się

koło Menolly. Zatopiona w myślach podniosła od niechcienia kubek i miskę ze schodów.

- Pyszny komplement dla twego chóru. Hmm... Brudeganie - dodała podnosząc głos, aby było ją słychać po drugiej stronie. - Czy chcesz dostać swój klah teraz, Robintonie?

- Z przyjemnością, Silvino - przeciągnął się i wychylił mocniej, aby spojrzeć w dół, na Menolly. - Witaj, ze swoim śpiewającym stadkiem! Wspaniałe przebudzenie, Menolly. Dobrego dnia. - Zanim Menolly zdążyła odpowiedzieć, na jego twarzy pojawił się wyraz niepokoju. - Moja jaszczurka ognista. Moje jajo! - Po tych słowach zniknął z pola widzenia. Silvina parsknęła śmiechem.

- Nie będzie z niego żadnego pożytku, dopóki jajo nie pęknie i nie wykluje się z niego jego własna jaszczurka ognista - zwróciła się do Menolly.

W tym momencie uczniowie Brudegana podjęli na nowo śpiew. Piękna zamruczała pytająco w stronę Menolly.

- Nie, Piękna, nie. Dość śpiewania.

- Potrzebują ćwiczeń. - Silvina pokazała w kierunku sali. - Teraz muszę dopilnować posiłku dla Harfiarza. A jeśli chodzi o ciebie... - Przerwała, popatrując na ogniste jaszczury. - Co zrobimy z nimi?

- Zwykle śpią, kiedy się najedzą do syta, tak jak w tej chwili.

- To znakomicie. Ale gdzie? Łaski!

Menolly usiłowała zachować powagę wobec zdumienia Silviny. Wszystkie jaszczurki z wyjątkiem Pięknej, która pilnowała swego ulubionego miejsca na ramieniu Menolly, zniknęły. Dziewczyna wskazała dach naprzeciwko i małe stwory, które lądowały na nim dosłownie znikąd.

- Poruszają się pomiędzy, czyż nie? - Silvina stwierdziła raczej niż zapytała. - Harfiarz mówi, że są bardzo podobne do smoków? - To już było pytanie.

- Nie wiem zbyt wiele o smokach, ale jaszczurki ogniste przechodzą w pomiędzy. Towarzyszyły mi zeszłej nocy w drodze z Weyru Benden.

- I są posłuszne. Chciałabym, żeby uczniowie byli tacy chociaż w połowie. - Silvina zabrała Menolly z powrotem do kuchni.

- Camo, obróć rożen. Camo, teraz obróć rożen. Przypuszczam, że reszta gapiała się na podwórko zamiast doglądać posiłku - powiedziała ze złością.

Kucharze i kuchcikowie podjęli gorączkowo krzątanie stukając, chlapiąc lub pochylając się z natężoną uwagą nad spokojniejszymi zajęciami, takimi jak krojenie lub skrobanie.

- Lepiej będzie, Menolly, jeśli ty zanieśiesz klah Harfiarzowi i sprawdzisz to jajo. I tak wkrótce będzie się darł, żebyś przyszła. Możemy go uprzedzić. A potem wezwę Mistrza Oldive'a, żeby obejrzał twoje stopy. Choć nie sądzę, żeby Manora czegoś zaniedbała. A także... - Silvina schwyciła prawą dłoń Menolly i zachnęła się na widok krwawej szramy. - A gdzieżeś tak pokaleczyła sobie rękę? I dlaczego nikt o to porządnie nie zadba? Czy jesteś w stanie zamknąć dłoń?

Silvina ustawiła na tacce śniadanie dla Harfiarza. Było tam ciężkie naczynie z klahem. Wręczyła tacę Menolly.

- Posłuchaj, drugie drzwi na prawo od twego pokoju to pokój Mistrza. Nie gap się, Camo, tylko obracaj rożen. Jaszczurki Menolly najadły się i śpią. Później znowu będziesz mógł na nie popatrzeć. Obróć teraz rożen!

Na tyle szybko, na ile pozwalała jej sztywność w stopach, Menolly opuściła kuchnię i wdrapała się po szerokich stopniach na drugie piętro. Piękna nuciła jej cichutko do ucha melodię sagi śpiewanej donośnie przez uczniów Brudegana.

Menolly nie wydawało się, aby Mistrz Robinton rozgniewał się z powodu śpiewu jaszczurek. Przy najbliższej okazji przeprosi czeladnika Brudegana. Nie zdawała sobie sprawy, że może wywołać zamieszanie. Cieszyła się po prostu, że jej przyjaciele poczuli się na tyle swobodnie, aby mieć ochotę na śpiew.

Drugie drzwi na prawo. Menolly zapukała. Potem uderzyła mocniej. Stuknęła tak energicznie, że zabolą ją palce.

- Wejdz, wejdz, Silvino... och, Menolly, właśnie ciebie chciałem zobaczyć - powiedział Harfiarz otwierając drzwi na oścież. - Dzień dobry, dumna Piękna - powiedział uśmiechając się szeroko do małej królowej, która chrząknęła w odpowiedzi. - Silvina zawsze mnie uprzedza... Czy zechciałabyś spojrzeć na moje jajo? Jest w drugim pokoju, przy palenisku. Wydaje mi się twardsze - mówił zaniepokojony, wskazując na drzwi obok.

Menolly skierowała się posłusznie do sąsiedniego pomieszczenia. Mistrz szedł obok. Po drodze postawił tacę na stole. Nalał sobie kubek kłahu zanim zbliżył się do paleniska, na którym płonął mały ogieniek. Gliniane naczynie stało na murku otaczającym palenisko. Menolly podniosła wieko i odgarnęła ostrożnie ciepły piasek otaczający cenne jaszczurze jajo. Stwardniało, ale nie zanadto, od momentu kiedy poprzedniego wieczoru wręczyła je Mistrzowi w Weyrze Benden.

- W porządku, Mistrzu Robintonie, wszystko w porządku. Naczynie także jest dostatecznie ciepłe - powiedziała, przesuwając dłońmi po glinianym wybrzuszeniu. Z powrotem zasypała jajo piaskiem, położyła wieko na miejsce i podniosła się.

- Kiedy przynieśliśmy Wylęg dwa dni temu do Weyru Benden, Władczyni Weyru, Lessa, powiedziała, że zaczną pękać za siedem dni. Zostało więc jeszcze pięć.

Harfiarz westchnął z ulgą.

- Czy dobrze spałaś, Menolly? Odpoczęłaś? Od dawna jesteś na nogach?

- Od dość dawna.

Harfiarz wybuchnął śmiechem. Menolly uświadomiła sobie, z jakim rozżaleniem to powiedziała.

- Dość dawno, żeby podrażnić czyjeś uszy, he? Drogie dziecko, czy zauważyłaś, że za drugim razem chór śpiewał już inaczej? Twoje jaszczurki ogniste pobudziły ich do rywalizacji. Brudegan zachował się niezbyt grzecznie, bo był zaskoczony. Powiedz mi, czy jaszczurki potrafią akompaniować każdej pieśni?

- Doprawdy nie wiem, Mistrzu.

- Nadal niepewna swego? Czyż nie tak, młoda pani? - Nie chodziło mu o umiejętności jaszczurek. W jego głosie i oczach było tyle serdeczności, że Menolly poczuła nagle łzy pod powiekami.

- Nie chcę sprawiać kłopotu...

- Pozwól, że nie zgodzę się z twoją supozycją, Menolly. - Westchnął. - Jesteś za młoda, aby docenić wartość takich "kłopotów". Jakkolwiek fakt, że teraz chórzyści śpiewają lepiej, stanowi w moim mniemaniu argument przekonujący. Ale jest za wcześnie, bym miał ochotę silić się na filozofowanie.

Zaprowadził ją ponownie do przyległego pokoju. Panował tam bałagan nie do opisania, robiący jeszcze większe wrażenie przez kontrast z porządkiem w sypialni. Instrumenty muzyczne porozwieszano starannie na hakach i ustawiono na półkach w specjalnych skrzynkach, za to stosy pergaminów, rysunków, woskowych i kamiennych tabliczek pokrywały całą powierzchnię i piętrzyły się w kątach i pod ścianami pokoju. Na jednej ze ścian wisiała starannie wykonana mapa Pernu z przypiętymi na obrzeżach szczegółowymi rysunkami przedstawiającymi ważne siedziby Cechów i Warownie. Na długim piaskowym stole przy oknie leżały nuty, niektóre pod szkłem. Harfiarz postawił tacę na środkowej wypukłości rozdzielającej stół na dwoje. Zabezpieczył piasek drewnianą płytą i rozłożył śniadanie, tak żeby mu było wygodnie jeść. Posmarował gruby kawałek chleba miękkim serem i zabrał się do płatków, wskazując Menolly łyżką miejsce na stołku obok.

- Jesteśmy w okresie przemian, Menolly - powiedział pałaszując jednocześnie. Udało mu się jednak nie zakrzusić i wymawiać słowa wyraźnie. - A ty odegrasz prawdopodobnie ważną rolę w tym procesie. Wczoraj wymusiłem na tobie zgodę na zamieszkanie w naszej siedzibie.

Tak! Tak! zrobiłem to, ale tutaj jest twoje miejsce. - Palcem wskazującym dźgnął powietrze w kierunku podłogi, po czym falistym ruchem skierował palec w stronę podwórza.

- Po pierwsze - przerwał, by napić się kłahu - musimy sprawdzić, w jakim stopniu opanowałaś, dzięki Petironowi, podstawy naszego rzemiosła i zadbać o dalszy rozwój twojego talentu. A także... - wskazał na jej lewą rękę - wyleczyć tę ranę. Chciałbym, abyś sama grała własne utwory. - Zwrócił oczy na jej ręce spoczywające na kolanach. Uświadomiła sobie teraz, że cały czas, bezwiednie, masowała lewą dłoń. - Jeśli można to jeszcze doprowadzić do porządku, Mistrz Oldive zrobi to na pewno.

- Silvina powiedziała, że dzisiaj się z nim spotkam.

- Będziesz znowu grać i to nie tylko na tych twoich fujarkach. Jesteś nam potrzebna, skoro potrafisz tworzyć takie pieśni jak te, które Petiron mi przysłał, i te, które Elgion znalazł gdzieś z tyłu na półce w domu nad Zatoką Półkola. Tak. Jest jeszcze coś, co chciałbym ci wyjaśnić - ciągnął, przyglądając włosy na karku. Był - ku zdumieniu Menolly - wyraźnie zakłopotany.

- Wyjaśnić?

- No tak, nie skończyłaś, rzecz jasna, pisać tej pieśni o królowej jaszczurek ognistych...

- Nie, rzeczywiście, nie skończyłam. - Menolly zdawało się, że nie słyszy go wyraźnie. Dlaczego Mistrz Harfiarzy miałby jej cokolwiek wyjaśniać? A poza tym, tę piosenkę zanotowała ledwie zeszłego wieczoru... przypomniała sobie, że wspominał o niej uprzednio, tak jakby harfiarze już ją znali.

- Czy to znaczy, że harfiarz Elgion przysłał ją tutaj?

- A jak inaczej mógłbym o niej wiedzieć? Ciebie przecież nie mogliśmy znaleźć! - Robinton wydawał się zirytowany. - Kiedy pomyślę, jak mieszkiałaś w pieczarze, ze zranioną ręką, i nie wolno ci było nawet dokończyć tego czarującego utworu... Zrobiłem to więc za ciebie.

Poderwał się od stołu, pogrzebał w stosie woskowych tabliczek leżących pod oknem i wręczył jej jedną. Potulnie spojrziała na nuty, ale choć wyglądały znajomo nie była w stanie przeczytać melodii.

- Potrzebowałem czegoś o jaszczurkach, ponieważ sądzę, że okażą się one znacznie ważniejsze, niż do tej pory sądzono. A ten utwór - postukał aprobując palcem w tabliczkę - tak znakomicie spełniał moje oczekiwania, że po prostu poprawiłem nieco harmonię i skomprimowałem część liryczną. Prawdopodobnie zrobiłabyś to sama, gdybyś miała okazję nad tym popracować. Nie mógłbym, doprawdy, wnieść poważniejszych zmian, jeśli chodzi o warstwę melodyczną, nie naruszając integralnego uroku utworu. O co chodzi, Menolly?

Menolly zdała sobie sprawę, że wpatrywała się w niego przez cały czas. Nie mogła uwierzyć, że Robinton wychwala prostą melodyjkę, którą dopiero co nabazgroliła. Skruszona, ponownie spojrziała na tabliczkę.

- Nigdy nie miałam okazji tego zagrać. W Morskiej Warowni nie wolno mi było wykonywać własnych utworów. Przyrzekłam ojcu, że tego nie zrobię. Rozumiesz więc...

- Menolly!

Przestraszona ostrym tonem jego głosu podniosła głowę.

- Chcę, abyś mi przyrzekła, a jesteś teraz moją uczennicą, chcę abyś mi teraz przyrzekła, że będziesz notować każdą melodię, która ci przyjdzie do głowy: pragnę, żebyś ją grała tyle razy, ile potrzeba, aby utwór stał się doskonały. Czy mnie rozumiesz? - Ponownie popukał w tabliczkę. - To była dobra pieśń, jeszcze zanim się do niej wziąłem. Koniecznie potrzebuję takich utworów. To, co mówiłem o zmianach, dotyczy przede wszystkim naszej pracowni, Menolly, ponieważ to my właśnie wprowadzamy zmiany w życie. Nasze pieśni uczą i pomagają ludziom zaakceptować nowe idee i niezbędne zmiany. Do tego celu potrzebujemy harfiarstwa szczególnego rodzaju. Jednakże nadal muszę się liczyć z zasadami i zwyczajami przyjętymi w siedzibie Cechu. Zwłaszcza w twoim, niecodziennym przypadku, nie można odstąpić od przyjętej procedury. Gdy już będziemy mieli z głowy wszelkie formalności, zajmiemy się twoim kształceniem tak intensywnie, jak nam na to tylko pozwolisz. Ale tu jest

twoje miejsce, Menolly. Twoje i twoich śpiewających jaszczurek ognistych. Niech mnie piorun strzeli! Cudownie było was słuchać dzisiaj rano.

Ach, Silvina! Witam ciebie i ciebie, Mistrzu Oldive...

Menolly wiedziała, że niegrzecznie jest gapić się na kogoś i szybko odwróciła wzrok, gdy zorientowała się,

że właśnie tak się zachowuje. Mistrz Oldive budził jednak ciekawość swoim wyglądem. Był niższy od niej, ale tylko dlatego, że głowę miał przekrzywioną. Jego duża, szczupła twarz unosiła się ku górze. Ogromne ciemne oczy badały dziewczynę skrupulatnie spod krzaczastych brwi.

- Wybacz, Mistrzu Robintonie, czy przeszkodziliśmy ci? - Silvina zawahała się na progu.

- Tak i nie. Nie sądzę, abym przekonał Menolly, ale to wymaga czasu. Na razie zajmujemy się rzeczami podstawowymi. Porozmawiamy jeszcze innym razem, Menolly - rzekł Harfiarz. - Idź teraz z Mistrzem Oldive. Pozwól mu zająć się sobą najlepiej, a może najgorzej, jak potrafi. Ona musi znowu grać, Oldive. - Uśmiech Mistrza odzwierciedlił jego zaufanie do umiejętności Uzdrawiacza. - Silvino, Menolly twierdzi, że z jajem nic się nie stanie przez następnych cztery, pięć dni, ale byłoby dobrze rozejrzeć się za kimś innym, kto...

- Może Sebell? On też dostał jajo, czyż nie? A mając Menolly w pracowni... - mówiła Silvina, podczas gdy Mistrz Oldive wskazywał dziewczynie drogę przed sobą i zamykał drzwi.

- Mam obejrzeć także twoje stopy, jak mi poleciła Silvina - odezwał się każąc Menolly prowadzić się do jej pokoju. Głos jego brzmiał niespodziewanie głęboko. Jakkolwiek tułów mógł mieć krótszy od niej, ręce i nogi miał równie długie i dorównywał jej kroku. Gdy otworzył szerzej drzwi, zauważyła, że jego postawa wynikała ze straszliwego skrzywienia kręgosłupa.

- Och, na mą głowę! - wykrzyknął Oldive zatrzymując się gwałtownie, gdy Menolly wchodziła do pokoju. - Myślałem przez chwilę, że jesteś równie zdeformowana jak ja. Masz jaszczurkę ognistą na ramieniu, czy tak? - Zaśmiał się. - A teraz przesiadła się na moje. Czy to miłe stworzenie? - Zerknął na Piękną, która zagulgotała z zadowoleniem, gdyż Oldive najwyraźniej zwracał się wprost do niej. - Dopóki ja jestem miły dla twojej Menolly, prawda? Musisz dopisać kolejną zwrotkę do twojej pieśni o jaszczurkach ognistych, aby oddać ich przyjazną naturę - dodał, nakazując jej gestem, aby usiadła na łóżku od strony okna. Przyniósł sobie stółek.

- Och, to nie moja pieśń - powiedziała zsuwając obuwie.

- Nie twoja pieśń - Mistrz Oldive zmarszczył brwi - ależ Mistrz Robinton przypisuje ją tobie przez cały czas.

- Napisał ją od nowa. Tak mi powiedział.

- To nic niezwykłego - Oldive zbył jej protest. - Cóżes ty zrobiła ze swoimi stopami? - spytał poważnym, rzeczowym tonem. - Podobno biegałaś.

Menolly czuła jego dezaprobatę.

- Podczas Opadu Nici znalazłam się z dala od jaskini, musiałam uciekać... auuu!

- Przepraszam, uraziłem cię. Ciało jest bardzo wrażliwe. Tak będzie jeszcze przez jakiś czas. Zaczął smarować jej stopy jakąś maścią o zapachu, od którego kręciło w nosie. Nie mogła utrzymać nóg w bezruchu. Uchwycił ją mocno za kostkę, aby dokończyć zabieg. Na jej nieśmiało przeprosiny odparł, że to drżenie świadczy o zdrowych nerwach, których nie uszkodziła sobie rozbijając stopy.

- Musisz pozwalać im odpoczywać tak często, jak to możliwe. Porozmawiam o tym z Silvina. Używaj tej maści rano i wieczorem. Przyspiesza gojenie i łagodzi pieczenie skóry. - Nałożył Menolly buty. - A teraz pokaż mi rękę.

Zawahała się, oczekując jakiejś niepoehlebnej uwagi na temat zaniedbania rany. Przewrotna, podświadoma lojalność wobec matki powodowała, że opinie, których nie omieszkaly wyrazić Manora i Silvina, raniły ją. Oldive przyglądał się jej badawczo, jakby odgadując jej nastrój.

Wyciągnął rękę w milczeniu. Jego oczy nie wyrażały żadnych uczuć. Uspokojona Menolly podała mu zranioną dłoń. Ku jej zaskoczeniu wyraz jego twarzy nie zmienił się, nie okazał oburzenia czy litości, a jedynie zainteresowanie problemem z medycznego punktu widzenia. Dotknął palcami blizny mruczając do siebie w zamyśleniu.

- Zaciśnij dłoń w pięść.

Z trudem udało jej się to zrobić, ale kiedy poprosił, aby wyprostowała palce, okazało się to zbyt trudne.

- Nie jest tak źle, jak przypuszczałem. Sądzę, że wdało się zakażenie.

- Śluz grubogona.

- Hmm, no tak, podstępna rzecz. - Obrócił jej dłoń w drugą stronę. - Rana dopiero niedawno zaczęła się goić i można naciągnąć skórę. Jeszcze parę miesięcy i nie dałoby się już nic zrobić. Nie mogłabyś swobodnie zginać dłoni. Będziesz ćwiczyć, zaciskać palce na małej twardej piłeczce, którą ci dostarczę, i prostować dłoń. - Pokazał jej, w jaki sposób, poruszając jej palcami, tak że krzyknęła mimowolnie. - Jeśli zmusisz się do składania i rozkładania palców do tego stopnia, dobrze wykonasz ćwiczenia. Trzeba naciągnąć zgrubiałą skórę, tkanek między palcami i zeszywniałe ścięgna. Przyniosę ci także masć, którą należy wcierać w bliznę, aby zmiękła stała się i podatniejsza na zgięcia. Świadomy wysiłek z twojej strony wyznaczy miarę postępu. Myślę, że motywacji ci nie brak.

Zanim Menolly zdążyła wyjąkać podziękowanie, niezwykle człowiek zdążył już wyjść z pokoju. Piękna zagulgotała na wpełn pytająco. Na czas badania opuściła szyję Menolly, obserwowała poczynania medyka z zagłębienia w pościeli. Podeszła teraz do dziewczyny i potarła głowę o jej ramię.

Z sali ćwiczebnej po drugiej stronie podwórca rozległ się donośny śpiew. Piękna pokręciła głową pomrukując z zadowoleniem. Spojrzała zawiedziona, gdy Menolly kazała się jej uciszyć.

- Sądzę, że nie powinniśmy teraz śpiewać. Świetnie im idzie, prawda? - Usiadła głaszcząc zwierzę i chłonąc muzykę z zachwytem. Prawie pełna harmonia, pomyślała z uznaniem. Tylko dobrze wyszkolonemu śpiewakom, po wielokrotnych próbach, udawało się dojść do tego poziomu.

- Doskonale - powiedziała Silvina wchodząc do pokoju energicznym krokiem - rzuciliście im wyzwanie. Przyjemnie słyszeć, ile serca wkładają w tę starą pieśń.

Menolly nie miała czasu, by zdziwić się uwagą Silviny, ponieważ gospodyni zakrzętała się przy węzłku z rzeczami na stole i złożyła je zgrabnie na łóżku.

- Teraz możesz przeprowadzić się do chaty pani Dunki - ciągnęła Silvina. - Na szczęście, mają wolny jeden z zewnętrznych pokoi. - Gospodyni zmarszczyła nos w pogardliwym grymasie. - Te dziewczęta są nie do wytrzymania, gdy nie znajdują się pod pieczę rodziców, ale to nie twój kłopot. - Uśmiechnęła się do Menolly. - Oldive mówi, że musisz oszczędzać stopy, ale trochę powinnaś chodzić. Poza tym nie przydzielą ci żadnej pracy. To, jak sądzą, jeszcze jeden powód, żebyś zamieszkała u pani Dunki. - Silvina zmarszczyła brwi i ponownie popatrzyła na tłumoczek. - Czy to wszystko, co z sobą przyniosłaś?

- I dziewięć jaszczurek ognistych.

Silvina roześmiała się.

- Zmartwienie bogaczy. - Wyjrzała przez okno spoglądając w kierunku dachu, na którym jaszczurki ogniste wygrzewały się w słońcu. - Siedzą tam, gdzie im się każe, prawda?

- Na ogół tak, nie jestem jednak pewna, jak się zachowają w towarzystwie wielu ludzi albo kiedy nagle zrobi się głośno.

- Albo kiedy pojawi się jakieś fascynujące urozmaicenie. - Silvina uśmiechnęła się znowu kiwając głową ku oknu, skąd dochodziła muzyka.

- Zawsze śpiewaliśmy razem. Nie zdawałam więc sobie sprawy, że nie powinniśmy...

- Skąd miałaś wiedzieć? Nie ma się czym przejmować, Menolly. Zadomowisz się tutaj. Teraz

spakujmy twój węzełek i udajmy się do pani Dunki. Robinton chce, żebyś później pożyczyła sobie gitarę. Mistrz Jerint zapewnia, że w jego pracowni znajdzie się jakaś wolna i zdatna do użytku. Będziesz musiała sama sobie zrobić instrument, jak wiesz. Chyba że już zrobiłaś u Petirona, w Morskiej Warowni?

- Nie miałam własnego instrumentu. - Menolly poczuła ulgę, ale głos jej zadrżał.

- Przecież Petiron zabrał gitarę ze sobą. Na pewno mogłaś...

- Grałam na niej, owszem. - Menolly zdołała zapanować nad głosem. Tłumiła z wysiłkiem wspomnienia, jak dostawała od ojca ciągi za granie własnych piosenek. - Zrobiłam sobie flet - dodała zapobiegając dalszym pytaniom. Pogrzebała w tłum oczku i wydostała instrument, który wystrugała sobie w jaskini nad morzem.

- Trzciny? I wykonany - zdaje się - przy pomocy kozika - stwierdziła Silvina zbliżywszy się do okna, aby go obejrzeć w lepszym świetle. - Dobrze zrobiony. - Zwróciła flet z wyrazem aprobaty na twarzy. - Petiron był dobrym nauczycielem.

- Czy dobrze go znałaś? - Menolly ogarnął żal na wspomnienie jedynej osoby w rodzinnej siedzibie, która naprawdę interesowała się jej losem.

- Tak, rzeczywiście. - Silvina spojrzała z ukosa. - Czy w ogóle rozmawialiście o siedzibie Cechu Harfiarzy?

- Nie, dlaczego mielibyśmy o tym rozmawiać?

- A dlaczego nie? Uczył cię przecież? Zachęcał cię do pisania. Wysłał Robintonowi te piosenki. - Silvina zaskoczona przyglądała się Menolly przez dłuższą chwilę, a potem wzruszyła ramionami zaśmiaawszy się lekko. - No tak, Petiron zawsze wszystko robił po swojemu i zawsze był tym najmądrzejszym. Ale dobry był z niego człowiek!

Menolly przytaknęła, niezdolna wyrzec choć słowo. Wyrzucała sobie, że spędzając długie smutne dni nad Zatoką Półkola po śmierci Petirona, pozwalała sobie czasem wątpić w jego słowa, w obietnicę dotrzymania tego, do czego się zobowiązał. Zresztą umysł starego harfiarza pod koniec życia czasem błędził.

- Zanim zapomnę - rzekła Silvina - jak często trzeba karmić twoje jaszczurki ogniste?

- Najgłodniejsze są z rana, chociaż jedzą o każdej porze, ale to może dlatego, że musiałam polować i zdobywać pożywienie. Trwało to godzinami. Wydaje się, że dzikie radzą sobie zupełnie dobrze.

- Nakarm je raz, a będą już zawsze patrzeć, czy miska pełna, he? - Silvina uśmiechnęła się, nie chcąc, aby Menolly odczytała to jako naganę. - Kucharze wyrzucają resztki do dużego glinianego dzbana w zimnym pokoju. Większość z tego dostaje się stróżującym smokom, ale wydam polecenie, abyś otrzymywała, czego zażadasz.

- Nie chcę nikomu zawracać głowy.

Silvina rzuciła jej takie spojrzenie, że Menolly przerwała tę próbę usprawiedliwienia się w pół słowa.

- Zapewniam cię, że kiedy zaczniesz zawracać mi głowę, poinformuję cię o tym. - Uśmiechnęła się szeroko. - Zapytaj kogoś z moich pomocników, jak to jest.

Silvina sprowadziła Menolly w dół, po schodach, poza obręb siedziby. Przeszły arkadową bramę, od której wiodła szeroka brukowana droga. Spośród kamieni nie wychylała się ani jedna trawka, nie zieleniła się na nich ani jedna kępka mchu.

Menolly miała po raz pierwszy okazję podziwiać Warownię w całej jej okazałości. Wiedziała, że to najstarsza i największa z ludzkich siedzib, ale oglądanie jej z zewnątrz, spoza skalnego masywu, stanowiło przeżycie szczególnego rodzaju.

Tysiące ludzi mieszka zapewne w skalnych domostwach i chatkach otaczających kamienne umocnienia. Zafascynowana Menolly zwolniła kroku przyglądając się szerokiej rampie, z rzędami okien wykutych w skale, wiodącej na dziedziniec i do głównego wejścia do Warowni. Budowla wznosiła się ponad siedzibą Cechu. W Warowni Morskiego Półkola wszystko mieściło się przy samym brzegu. W tutejszej Warowni kamienne konstrukcje

wzniesiono na skrzydłach skały nadmorskiej, tak że powstał czworokąt otaczający siedzibę Cechu. Mniejsze domostwa pobudowano po obu stronach rampy, a także wzdłuż brukowanej drogi. Na południu rozciągały się pola i pastwiska, na wschodzie, za doliną, niskie wzgórza, a na zachodzie wyższe góry należące do Środkowego Łańcucha Warowni.

Silvina skierowała się teraz ku sporych rozmiarów domowi o pięciu oknach starannie zasłoniętych okiennicami. Budynek wyrastał na zboczu rampy. Gdy podeszły bliżej, Menolly stwierdziła, że dom musiał być dość stary. A do tego miał metalowe drzwi. Nie do wiary! Silvina otworzyła je wzywając Dunce. Menolly zauważyła także, że metalowe odrzwia zabezpieczono przy pomocy takiego samego mechanizmu, jaki widziała w siedzibie - dzięki małemu kółeczku wsuwano grube pręty w szyny przytwierdzone do podłogi i sufitu.

- Menolly, przywitaj się z Duncą, która opiekuje się dziewczętami pobierającymi u nas nauki. Menolly z należytym uszanowaniem przedstawiła się niskiej, tęgawej kobiecie o błyszczących czarnych oczach i okrągłych jak purchawki policzkach. Dunca rzuciła Menolly taksujące spojrzenie, przeczące jej pocziwemu wyglądowi, tak jakby sprawdzała plotki, które już do niej dotarły. Potem Dunca zobaczyła Piękną wysuwającą łeb spoza ucha Menolly. Krzyknęła głośno i odskoczyła.

- Co to takiego?

Menolly sięgnęła ręką, aby uspokoić Piękną - stworzenie syczało i machało skrzydłami, z których jedno zaplątało się we włosach dziewczyny.

- Ależ Dunco, wiedziałaś z pewnością - mówiła Silvina szorstkim głosem - że Menolly Naznaczyła jaszczurki ogniste.

Wyczulone ucho Menolly - a także małej królowej - wyczuło wymówkę w tonie Silviny. Z gardła Piękną wydobywały się teraz miękkie, ostrzegawcze pomruki, a jej oczy błyskały. Menolly przywołała jaszczurkę do porządku.

- Słyszałam, ale na ogół nie wierzę plotkom - odparła Dunca ustawiając się tak daleko od Menolly i Piękną, jak pozwalała na to długość sieni.

- Bardzo rozsądnie - odparła Silvina. Grymas jej warg i skrywane rozbawienie w oczach zdradziły Menolly, że jej towarzyszka nie przepada za gospodynią domostwa.

- Masz u siebie wolny pokój z oknem, prawda? Myślę, że byłoby najlepiej tam ją umieścić.

- Nie życzę sobie kolejnej rozhisteryzowanej dziewczyny, która wpadnie w panikę podczas Opadu strasząc wszystkich dookoła, że Nić przedostała się do wnętrza domu!

Oczy Silviny łzawiły od tłumionego śmiechu.

- Menolly nie wpadnie w panikę. Przy okazji, to najmłodsza córka Yanusa, Pana Warowni Morskiego Półkola, należącej do Weyru Benden. Morze rodzi twarde charaktery.

Małe błyszczące oczka pani Dunca ginęły niemal w fałdach skóry.

- A więc znałaś Petirona? - zwróciła się do Menolly.

- Tak jest, Dunco.

Gospodyni parsknęła z dezaprobatą i odwróciła się gwałtownie. Z szumem fałdzistej spódnicy skierowała się ku kamiennym schodom wykutym w tylnej ścianie sieni. Podrzucała energicznie spódnicę narzekając na stromiznę podejścia. Jej pulchne, przyciężkie ciało z trudem pokonywało stopień za stopniem.

Z klatki schodowej rozchodziły się na prawo i lewo dwa wąskie korytarze oświetlone po obu końcach przyćmionymi żarami. Dunca ruszyła na prawo. Doprowadziła je do samego końca i otworzyła ostatnie drzwi po zewnętrznej stronie korytarza.

- Obrzydłe lenie - powiedziała ze złością. - Nie ma żarów.

- Gdzie je trzymacie? - zapytała Menolly chcąc wkraść się w łaski gospodyni domu. Zastanowiła się przelotnie, czy zawsze będzie musiała dreptać w górę i w dół wąskimi schodami, żeby je przynieść.

- Gdzie twoja służebna, Dunco? Do niej należy przynoszenie żarów, nie do Menolly - powiedziała Silvina otwierając na oścież obie pary okiennic. Słońce zalało pokój.

- Silvino, co robisz?!

- Opad Nici nastąpi dopiero za dwa dni, Dunco. Bądź rozsądna. W pokoju czuć stęchlizną.

Dunca wrzasnęła, gdy jaszczurki ogniste wpadły przez okno zataczając koła po pokoju i popiskując w podnieceniu. Nie miały się czego ucześcić, ponieważ ściany były nagie, a na łóżku nie było siennika - stała tylko naga rama. Futrzane okrycie leżało zwinięte na małej bielizniarce. Zielone Cioteczki i błękitny Wujek walczyły o miejsce do lądowania na stołku, a potem znowu wyfrunęły przestraszone krzykiem Dunki. Mała gospodyni skuliła się w kącie zakrywając głowę spódnicą. Nie przestawała wrzeszczeć.

Menolly poleciała jaszczurkom, żeby nie latały, Cioteczkom nakazała usiąść na parapecie okna, a Skałce i Nurkowi usadowić się na ramie łóżka. Silvina próbowała uspokoić Dunce, skłonić ją do opuszczenia kąta. Zdołała w końcu na tyle ukoić podrażnione nerwy gospodyni, aby ta zechciała popatrzeć na jej zabawę z Leniuchem. Jaszczur pozwalał głaskać się każdemu, pod warunkiem że to nie wymagało wysiłku z jego strony. Menolly zrozumiała jednak, że Dunca nie będzie nigdy czuła się swobodnie w jej towarzystwie i że serdecznie jej nienawidzi. Miała bowiem nieszczęście stać się świadkiem jej tchórzostwa.

Dziewczyna, pod wpływem impulsu, pożałowała, że nie mogła zostać w Weyrze, gdzie nikt nie bał się jaszczurek ognistych.

Westchnęła cicho, gładząc Piękną i słuchając jednym uchem zapewnień Silviny, że jaszczury nikomu nie wyrządzą krzywdy, ani Dunce, ani jej podopiecznym i że wszyscy inni właściciele domów w Warowni pozazdroszczą jej tych dziewięciu gadów.

- Dziewięciu? - pisnęła Dunca z przerażeniem i sięgnęła po rąbek spódnicy, by schować twarz. - Dziewięć tych skrzydlatych bestii latających pod moim dachem...

- Nie lubią przebywać w domu, chyba że w nocy - powiedziała Menolly, pragnąc pocieszyć Dunce. - Rzadko kiedy są przy mnie wszystkie naraz.

Przerażone i pełne złości spojrzenie Dunki świadczyło o tym, że gospodyni chętnie zgodziłaby się, aby i Menolly widywać możliwie najrzadziej, gdyby to tylko od niej zależało.

- Musimy się pospieszyć, Menolly. Musimy wybrać gitarę - powiedziała Silvina. - Jeśli zabraknie ci siana do materaca, przyślij służebną - dodała skinąwszy na Menolly, aby wyszła z pokoju. - Menolly będzie bardziej związana z siedzibą niż inne dziewczęta.

- Ma być tutaj przed zmrokiem, tak jak wszystkie, albo niech zostanie w pracowni - odparła Dunca odprowadzając przybyłe na schody.

- Jest wymagająca wobec dziewcząt - zauważyła Silvina, gdy wynurzyły się na skąpany w jasnym świetle słońca kwadratowy dziedziniec - ale to dobrze, ze względu na tych wszystkich młodzieniaszków ubiegających się o ich względy. Nie zwracaj uwagi na jej narzekania pod względem Petirona. Miała nadzieję poślubić go, gdy zmarła Merelan. Przypuszczam, że Petiron wyrzekł się pozycji harfiarza w Warowni nie tylko, aby utorować drogę Robintonowi, ale także by uwolnić się od Dunki. Był tak dumny, że jego syna wybrano Mistrzem Harfiarzy...

- Warownia Morskiego Półkola jest bardzo odległym miejscem. - Silvina zachichotała - I jednym z niewielu na tyle odciętych od świata, aby zniechęcić Dunce do podążenia jego śladem, moje dziecko. Tak jakby Petiron myślał kiedykolwiek o znalezieniu sobie innej kobiety po Merelan. Była cudowna i miała głos rzadkiej piękności i o niezwykłej skali. Och, wciąż nie mogę pogodzić się z jej śmiercią.

Na placu panował spory ruch: parobcy wracali z pól na obiad, mężczyźni na długonogich biegusach przesuwali się w tłumie lekkim truchtem. Jakiś uczeń przejęty misją, jaką mu powierzono, wpadł prosto na Menolly. Mamrotał właśnie przeprosiny, gdy Piękna syknęła na niego spośród gęstwiny włosów swojej pani. Wrzasnął ze strachu, odskoczył jak oparzony i pobiegnął na łeb na szyję w przeciwnym kierunku.

Sitvina znów parsknęła śmiechem.

- Chciałabym usłyszeć jego opowieść, gdy wróci do swojej pracowni.

- Silvino...

- Ani słowa, Menolly! Nie chcę, żebyś przepraszała za jaszczurki. Na świecie nie brak głupców takich jak Dunca, którzy boją się rzeczy nowych i niezwykłych. - Przeszły pod łukowatym sklepieniem bramy prowadzącej do siedziby Cechu. - Tymi drzwiami przez sień trafisz do pracowni instrumentów mistrza Jerinta. Wyszuka ci coś odpowiedniego, żebyś mogła grać dla mistrza Domicka. Przyjdzie po ciebie. - Silvina zostawiła ją własnemu losowi klepnawszy przyjaźnie po ramieniu. Chcąc dodać dziewczynie otuchy obdarzyła ją również uśmiechem.

Rozdział 3

Jaszczurek moich złym nie uraż słowem
A ze mną nie poczynaj sobie śmiało
Stwory te dumne są i bronić się gotowe
Gdyś hardy, to pazury zatopią w twe ciało.

Menolly żałowała, że Silvina nie zaprowadziła jej do mistrza Jerinta. Dręczyło ją jednak sumienie, że gospodyni poświęciła jej i tak zbyt wiele swego cennego czasu. Wobec tego wyprostowała się energicznie, pokonując nerwowe napięcie, i wkroczyła do sieni. Drzwi na wprost musiały prowadzić do pracowni mistrza Jerinta.

Do jej uszu dochodziły odgłosy różnych robót: postukiwanie młotkiem, piłowanie drewna, lżejsze i silniejsze uderzenia. W momencie gdy otworzyła drzwi, obie z Piękną zetknęły się z całą gamą rozmaitych dźwięków - strojenia, tarcia, piłowania, przybijania, sprężynowania twardej skóry naciąganej na bębny. Piękna wydała przejmujący skrzek i wzleciała ku belkowanemu stropowi pracowni. Jej chrypliwa skarga i lot spowodowały, że wszelki ruch w pomieszczeniu zamarł. Nagła cisza, a potem szept robotników wpatrujących się w Menolly zwróciły uwagę starszego mężczyzny, który zgięty wpół kleił właśnie części gitary trzymane na kolanach. Podniósł oczy i popatrzył na gapiących się uczniów.

- No, o co chodzi?

Piękna krzyknęła znowu i opuściwszy miejsce na belce pod sufitem opadła na ramię Menolly. Nie bała się, gdyż drażniące dźwięki ustały.

- Kto spowodował ten dziwny hałas? Nie było to zwierzę ani instrument.

Menolly nie zauważyła, żeby ktoś wskazał na nią palcem, ale wreszcie mistrz Jerint zauważył ją stojącą skromnie u drzwi.

- Tak? Co tutaj robisz? I co trzymasz na ramieniu? Nie powinieneś obnosić się ze zwierzętami, jakiegokolwiek by były. To zabronione. No, dobrze, odpowiedz, chłopcze!

Stłumione śmiechy w kątach pracowni uświadomiły mu, że jest w błędzie.

- Proszę, panie. Jeśli jesteś mistrzem Jerintem, ja jestem Menolly.

- Jeśli jesteś Menolly, to nie jesteś chłopcem.

- Nie, panie.

- Czekałem na ciebie. Tak mi się przynajmniej wydaje. - Zerknął na część instrumentu, którą właśnie przyklejał, jakby przypisując martwemu przedmiotowi winę za swoje roztargnienie. - Co to za stworzenie na twoim ramieniu? Czy ono wydało ten dźwięk?

- Tak. Przestraszyło się, panie.

- Owszem, hałas, który tutaj panuje przestraszyłby każdego, kto posiada słuch i odrobinę rozumu. - W głosie Jerinta brzmiała aprobata. Wyciągnął głowę cofając ją natychmiast, gdy Piękna zaskrzeczała cicho. Zmarszczył brwi zdumiony, że zareagowała na jego zainteresowanie.

- A więc to jest jedna z owych mitycznych jaszczurek ognistych? - Wydawał się sceptyczny.

- Nazwałam ją Piękną, mistrzu Jerincie - powiedziała Menolly postanawiając zjednać kolejnych przyjaciół dla swoich pupilków. Zdecydowanym ruchem uwolniła szyję od ogona Pięknej i zmusiła zwierzę, żeby przeniosło się na przedramię.

- Lubi, jak się ją gładzi po łebku...

- Naprawdę? - Jerint pogłaskał złościście lśniące stworzenie. Piękna opuściła wewnętrzne powieki swych rozsiewających barwne blaski oczu, poddając się pieśczości mistrza. - O tak, naprawdę lubi.

- Jest bardzo przyjacielska. Spłoszył ją tylko hałas i ludzie.

- Tak, wydaje się całkiem miła - odparł Jerint, z coraz większą ufnością gładząc pokrytym odciskami i lepkiem od kleju paluchem pomrukującą z rozkoszy królową.

- Naprawdę, bardzo miła. Czy smocze skóry są równie miękkie jak jej?

- Tak, panie.

- Urocze stworzenie. Czarujące. Dużo praktyczniejsze niż smok.

- Umie także śpiewać - odezwał się mocno zbudowany mężczyzna, zbliżając się do nich wolnym krokiem z końca sali. Idąc wycierał ręce ściereczką.

Po sali przelała się fala stłumionych chichotów i podnieconych szeptów, tak jakby jego pojawienie się zwolniło ukrytą sprężynę. Mężczyzna skinął Menolly głową.

- Śpiewać? - zapytał Jerint przerywając głaskanie tak nagle, że Piękna trąciła go w rękę. Pogłaskał kokieteryjnie wygiętą szyję. - Ona śpiewa, Domicku?

- Z pewnością słyszałeś ich wspaniały chór dziś rano, Jerincie?

A więc to ten potężny mężczyzna był właśnie mistrzem Domickiem, dla którego miała grać? Miał na sobie starą tunikę z wyblakłymi oznakami czeladnika, ale żaden z czeladników nie zwrócił się do mistrza po imieniu. Zresztą Domick nie okazywałby tyle pewności siebie, gdyby nie był mistrzem.

- Chór dziś rano? - Jerint zamrugał zaskoczony, a paru śmielszych uczniów zachichotało na widok jego zakłopotania. - Tak, pamiętam, że dźwięk nie przypominał dźwięku fletów, a poza tym sagę tradycyjnie śpiewa się bez akompaniamentu. Ale Brudegan ma skłonność do improwizowania. - Machnął ręką ruchem pełnym irytacji.

Piękna uniosła się na ramieniu Menolly. Przestraszona trzepotała skrzydłami dla utrzymania równowagi, przez cienki rękaw wbijała boleśnie pazury w ciało Menolly.

- Nie ciebie miałem na myśli, moja śliczna - rzekł Jerint przepraszająco. Głaszcząc łebek Pięknej skłonił ją do zajęcia poprzedniej pozycji. - Cała muzyka pochodziła od tego małego stworzenia?

- Ile z nich śpiewało, Menolly? - zapytał mistrz Domick.

- Tylko pięć - odparła z wahaniem, przypominając sobie reakcję Dunki na liczbę dziewięć.

- Tylko pięć?

Kpiący ton spowodował, że zerknęła z przestachem na masywnego mistrza w obawie, że stroi sobie z niej żarty, choć lekki uśmiech na jego twarzy wcale na to nie wskazywał.

- Pięć! - Mistrz Jerint zaskoczony zakolysał się na piętach. - ...Ty masz pięć jaszczurek ognistych?

- W istocie, panie, szczerze mówiąc...

- Rozsądny jest być szczerym, Menolly - zgodził się mistrz Domick, drażniąc się z nią w niezbyt miły sposób.

- Naznaczyłam ich dziewięć - powiedziała Menolly pospiesznie - ponieważ akurat na zewnątrz jaskini opadała Nić; jedyne co mogłam zrobić, aby pisklęta nie wyszły na zewnątrz, gdzie zginęłyby na pewno, to dać im jeść i...

- Naznaczyć je, oczywiście - dokończył Domick, gdy umilkła na widok pełnej zdumienia i niedowierzania miny mistrza Jerinta. - Powinnaś, doprawdy, dodać nową zwrotkę do swojej piosenki, Menolly, albo jeszcze lepiej dwie zwrotki.

- Mistrz Harfiarzy wydał pieśń w takiej postaci, w jakiej uznał za stosowne - powiedziała tonem, jak się jej wydawało, spokojnej godności.

Twarz mężczyzny rozciągnęła się powoli w uśmiechu.

- Rozsądnie jest być szczerym, Menolly. Czy uczyłaś swoje jaszczury śpiewu?

- Właściwie nie uczyłam ich wcale, panie. Grałam na flecie, a one towarzyszyły mi śpiewem.

- A skoro już mowa o flecie, Jerincie, dziewczyna musi mieć jakiś instrument, do czasu kiedy zrobi sobie własny. A może Petiron nie miał dość drewna, by cię tego nauczyć?

- Wyjaśniał mi, jak się to robi - odparła Menolly. Czy mistrz Domick mógł przypuszczać, by Yanus, pan Morskiej Warowni pozwolił marnować cenne tworzywo dla dziewczyny?

- We właściwym czasie przekonamy się, w jakim stopniu przyswoiłaś sobie tę wiedzę. A na razie, Menolly potrzebna jest gitara, aby zagrała dla mnie i ćwiczyła później... - rzekł przeciągając ostatnie dwa słowa i surowym głosem gromiąc gapiów.

Wszyscy podjęli nagle przerwana pracę ze zdwojonym zapałem. Pracownia rozbrzmiała na nowo stukaniem, brzdękaniem i gwizdaniem, aż Piękna rozpostarła skrzydła i zaskrzeczała gniewnie.

- Trudno ją winić - odezwał się Domick, gdy Menolly uspokajała jaszczurkę.

- Jakże niezwykłą skalę dźwięków jest w stanie wydawać - zauważył mistrz Jerint.

- A gitara dla Menolly? Abyśmy mogli ocenić skalę dźwięków, do jakich ona jest zdolna? - Domick upomniał mistrza znudzonym tonem.

- Tak, tak. Jest tu wiele instrumentów do wyboru - rzekł Jerint, kierując się ku tej części zbudowanego w kształcie litery L pomieszczenia, która sąsiadowała z podwórzem.

Tak było rzeczywiście. Menolly stwierdziła to, gdy podeszli do kąta zastawionego bębnami, fletami, harfami różnej wielkości i kształtu oraz gitarami. Instrumenty wisiały na hakach wbitych w kamienną ścianę, albo na sznurach uwiązanych do belek sufitu. Inne leżały w kurzu na półkach. Im dalej je położono, tym grubsza pokrywała je warstwa kurzu.

- Gitara, powiadasz? - Jerint łypnął z ukosa na zgromadzone instrumenty i sięgnął po instrument pokryty świeżym lakierem.

- Nie ta - słowa padły, zanim Menolly pomyślała, jak niegrzecznie musiały zabrzmieć.

- Nie ta? - Jerint spojrział na nią nie opuszczając ręki. - Dlaczego nie? - Wydawał się urażony. Przypatrywał się jej lekko zmrużonymi oczami. W żaden sposób mistrz Jerint nie przypominał teraz roztargnionego majstra, jakim był przed chwilą.

- Jest zbyt świeża, żeby dobrze dźwięczeć.

- Skąd wiesz, skoro nie próbowałaś?

To rodzaj testu - pomyślała Menolly.

- Nie wybrałabym żadnego instrumentu oceniając go tylko po wyglądzie, mistrzu Jerincie, kierowałbym się dźwiękiem, który wydaje, ale widać z daleka, że pudło jest źle sklezione, a gryf skrzywiony. Choć błyszczący pięknie.

Odpowiedź wyraźnie spodobała się staremu, bo odstał na bok wskazując gestem, aby wybierała sama. Trąciła struny jednej z gitar na półce i obojętnie wstrząsnawszy głową szukała dalej. Dostrzegła pudło, nieco zniszczone z wierzchu, ale porządnie wykończone. Oglądając się na obu mistrzów po pozwolenie podniosła instrument i pogładziła delikatne drewno. Z uznaniem badała gryf. Położyła gitarę przed sobą przebierając palcami po strunach. Niemal ze złości wzięła akord i uśmiechnęła się słysząc pełne, bogate brzmienie. Piękna zaśpiewała w akompaniamencie, a potem zapiszczała uszczęśliwiona. Menolly starannie odłożyła gitarę na miejsce.

- Dlaczego odkładasz? Czy nie wybrałabyś tej? - zapytał ostro Jerint.

- Z wielką chęcią, panie, ale ta gitara musi należeć do mistrza. Jest zbyt doskonała, aby na niej ćwiczyć.

Domick wybuchnął śmiechem i poklepał Jerinta po ramieniu.

- Nikt nie mógł jej powiedzieć, że to twoja, Jerincie. Dalej dziewczyno, znajdź sobie

instrument na tyle marny, aby nadawał się do ćwiczeń i na tyle dobry, abyś mogła go używać. Spróbowała kilku świadoma bardziej niż kiedykolwiek, że musi wybrać dobrze. Jeden z instrumentów miał ładne brzmienie, ale pokrętła były tak zużyte, że nie utrzymałyby strun przy grze. Zaczynała już wątpić, czy w ogóle znajdzie jakąś zdatną do użytku gitarę, gdy dostrzegła jeszcze jedną wiszącą na ścianie i ukrytą trochę w cieniu. Jedną strunę miała zerwaną, ale gdy użyła pozostałych, wydała słodki, miły dla ucha dźwięk. Powiodła dłońmi po pudle. Dotyk szlachetnego drewna sprawił jej przyjemność. Cierpliwa ręka rzemieślnika ozdobiła wierzch pudła wokół otworu skomplikowaną intarsją z kawałków drewna o różnych odcieniach. Pokrętła zrobiono później niż resztę gitary, ale - jeśli nie brać pod uwagę brakującej struny - był to najlepszy z instrumentów, nie licząc tego, który należał do mistrza Jerinta.

- Czy mogłabym wziąć ten? - wyciągnęła go w stronę starego.

Mistrz powoli, z aprobatą pokiwał głową nie zwracając uwagi na Domicka, który szturchał go w ramię.

- Dam ci nową strunę E... - Jerint odwrócił się do szafki w kącie, grzebał chwilę w szufladzie, po czym wyciągnął starannie zwinięty kłębek sprężystego jelita.

Zawiąawszy pętelkę zamocowała strunę na śrubie, przeciągnęła ją przez mostek, wzdłuż gryfu, aż do otworu przy pokrętle. Zdawała sobie sprawę, że jest bacznie obserwowana. Usiłowała powstrzymać drżenie rąk. Spróbowała nowej struny we współbrzmieniu z sąsiednią, a potem ze wszystkimi naraz. Wybrała wreszcie prawidłowy akord. Bogactwo tonów upewniło ją, że postąpiła właściwie.

- Teraz, gdy dowiodłaś, że znasz się na instrumentach, przekonajmy się, że umiesz równie dobrze na nich grać - rzekł Domick i ujawszy ją za ramię wyprowadził z pokoju.

Zdażyła tylko skinąć mistrzowi Jerintowi głową w podziękę, gdy trzasnęły drzwi. Nie puszczając jej ramienia i nie zważając na syczenie Pięknej, Domick skierował się schodami w górę, do prostokątnego pomieszczenia nad arkadowym wejściem. Sądząc po stole piaskowym, stosach zapisków, tablicy na ścianie i instrumentach na półkach, pokój musiał służyć podwójnemu celowi - jako biuro i dodatkowa sala ćwiczeń. Pod ścianami ustawiono stołki, ale były tam także trzy skórzane kanapy o pociemniałych ze starości oparciach, połatane w miejscach, gdzie przetarła się skórzana tapicerka. Menolly po raz pierwszy widziała takie meble. Dwa szerokie okna o metalowych okiennicach wyglądały na drogę prowadzącą do Warowni i na dziedziniec.

- Graj - powiedział Domick wskazując jej gestem stołek. Sam usadowił się na kanapie na wprost kominka.

Mówił głosem bez wyrazu i zachowywał się tak obojętnie, jakby nie spodziewał się, że Menolly w ogóle potrafi obchodzić się z instrumentem. Dziewczynę opuściła ta odrobina pewności siebie, którą zdobyła, gdy niespodziewanie dobrze spisała się w pracowni Jerinta. Zupełnie niepotrzebnie wybrała wstępny akord, pomajstrowała przy pokrętle nowej struny zastanawiając się, co zagrać, aby dowieść swoich umiejętności. Chciała koniecznie zaskoczyć mistrza Domicka, który pozwalał sobie na kpiny i docinki pod jej adresem, a na domiar złego nie podobało mu się, że jest właścicielką dziewięciu jaszczurek.

- Nie śpiewaj - dodał Domick. - I nie chcę, żeby ona się wtrącała. - Wskazał na Piękną siedzącą na ramieniu Menolly. - Tylko graj. - Pokazał palcem gitarę, a potem wyczekująco złożył ręce na kolanach.

Ton jego głosu podrażnił dumę Menolly. Nie zastanawiając się zagrała pierwsze akordy "Ballady o wyprawie Morety". Zauważyła z satysfakcją, jak brwi mistrza unoszą się w górę ze zdumienia. Akompaniament był dostatecznie skomplikowany, gdy chodziło o melodię podstawową, ale wykonanie pełnego utworu znacznie podnosiło stopień trudności. Niesprawną lewą ręką uniemożliwiła jej parę razy dostosowanie się do szybkich zmian harmonii, ale utrzymała właściwy rytm, a palce prawej dłoni wygrywały melodię głośno i bez

falszu.

Spodziewała się, że zatrzyma ją po pierwszej zwrotce i partii chóru. Nie poruszył się jednak. Grała dalej, urozmaicając harmonię i starając się zastąpić palcami prawej dłoni nieposłuszną jej woli lewą. Przeszła do trzeciej części, gdy mistrz pochylił się do przodu i chwycił ją za prawy nadgarstek.

- Dość gitary - rzekł z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Pstryknął palcami w kierunku jej lewej dłoni. Rozłożyła ją niespiesznie stosując się do polecenia. Zabolało. Odwrócił jej dłoń wierzchem do góry przesuając opuszkami palców wzdłuż grubej blizny. Uczucie mrowienia spowodowało, że zadrżała, choć starała się usilnie siedzieć nieruchomo. Chrząknął ujrzawszy, że na skutek wysiłku rana otworzyła się w jednym miejscu.

- Czy Oldive już to oglądał?

- Tak, panie.

- I bez wątpienia zalecił jedną z tych swoich lepkich, cuchnących maści. Jeśli podziała, będziesz w stanie zagrać pierwszą część w pełni poprawnie.

- Mam nadzieję.

- Ja także. Nie powinnaś poczynać sobie wedle własnych zachcianek z Balladami i Sagami Instruktażowymi.

- Tego uczył mnie Petiron - odparła równie beznamiętnie - ale w Warowni Morskiego Półkola uważa się wykonywanie tej melodii w sposób, w jaki ja to uczyniłam, za dopuszczalne.

- Stara wariacja.

Menolly milczała, ale cierpkość w jego głosie wskazywała, że grała dobrze pomimo chorej ręki i że Domick nie ma zamiaru prawić jej komplementów.

- No, na jakich jeszcze instrumentach nauczył cię grać Petiron?

- Na bębnie, oczywiście.

- A, tak, na bębnie. Z tyłu, za tobą jest małe tamburyno.

Zademonstrowała podstawowe rytmy i na żądanie Domicka wykonała także skomplikowaną melodię tańca bardzo popularnego w morskich siedzibach, charakterystycznego dla tamtejszego folkloru. Mimo że twarz mistrza ani drgnęła, zauważyła z satysfakcją, że poruszał palcami do rytmu. Później zagrała prostą kołysankę na małej harfie. Melodia znakomicie pasowała do cichego, słodkiego brzmienia instrumentu. Mistrz nie żądał już, żeby zagrała na dużej harfie, gdyż wykonywanie oktaw mogłoby nadwreżyć jej lewą dłoń, przyjął jednak, że potrafiłaby to zrobić. Wręczył jej altówkę, a sam ujął flet tenorowy. Kazał jej grać wedle wskazanej przez niego linii melodycznej. Bawiło ją to, mogłaby tak ciągnąć w nieskończoność. Gra w duecie była niezwykle stymulująca.

- Czy w Morskiej Warowni grałaś na instrumentach dętych?

- Tylko na prostym rogu, ale Petiron wyjaśnił mi teorię używania ustników i powiedział, że w miarę ćwiczeń będę mogła wykształcić odpowiednio oddech.

- Cieszę się, że nie zaniedbał instrumentów dętych. - Domick podniósł się. - W porządku, teraz jestem w stanie ocenić twój poziom, jeśli chodzi o grę na instrumentach. Dziękuję, Menolly. Jesteś wolna. Możesz iść na obiad.

Menolly sięgnęła z lekkim żalem po gitarę.

- Czy muszę ją teraz oddać mistrzowi Jerintowi?

- Ależ skąd. - Wyraz twarzy Domicka pozostał chłodny, prawie odpychający. - Pamiętaj, że musisz ćwiczyć. Pomimo tego wszystkiego, czego się nauczyłaś, potrzebujesz dalszej praktyki.

- Mistrzu Domicku, do kogo należała ta gitara? - zapytała pospiesznie, gdyż przyszło jej do głowy, że mogła należeć do niego, co mogłoby w pewnym stopniu tłumaczyć jego dziwaczną niechęć.

- Gitara? Należała do Robintona, gdy był czeladnikiem. - Uśmiechając się szeroko na widok jej zdumienia, mistrz Domick wyszedł z pokoju.

Menolly nie poruszyła się, nadal zdumiona i zmieszana własną śmiałością. Przyciskała do piersi podwójnie teraz cenny instrument. Czy Mistrz Robinton nie rozgniewa się, tak jak wydawał się gniewać mistrz Domick, że wybrała jego gitarę? Zdrowy rozsądek przywrócił jej pewność siebie. Mistrz Robinton miał teraz do dyspozycji dużo wspanialsze instrumenty, bo dla czegoż by inaczej owoc jego trudu, z czasów gdy był czeladnikiem, ukrywano w magazynie Jerinta? Uderzyła ją niezwykłość tego przypadku: spośród wielu gitar wybrała właśnie tę; porzucony instrument Mistrza Harfiarzy. Nic dziwnego, że został Harfiarzem, skoro już w młodości potrafił robić tak świetne gitary. Poruszyła lekko struny pochyliwszy głowę, aby nacieszyć się łagodnym, miękkim tonem. Słuchała, uśmiechając się do siebie, jak powoli zamierają czyste dźwięki wydobywające się spod jej palców. Piękna skrzeknęła aprobuszko ze swego miejsca na półce. Odpowiedziały jej echem podobne głosy, co uświadomiło Menolly, że do pokoju wślizgnęły się pozostałe jaszczurki.

Wszystkie zerwały się z piskiem do lotu, gdy nad ich głowami rozległ się hałaśliwy dźwięk dzwonu. Głośne uderzenia wyzwoliły pandemonium na dziedzińcu i w pokojach na parterze. Uczniowie i czeladnicy skończywszy poranne zajęcia wysypali się na podwórzec. Wszyscy gnali ile sił w nogach w kierunku sali jadalnej. Popychali się, szturchali, pokrzykiwali z taką radosną energią, że Menolly aż oniemiała z wrażenia. Przecież niektórzy z nich muszą mieć ponad dwadzieścia Obrotów. Żaden mieszkaniec morskiego wybrzeża nie zachowywałby się w ten sposób! Chłopcy w jej wieku, mający piętnaście Obrotów, służyli już na łodziach w Morskiej Warowni. Rzecz jasna, dzień spędzony na manewrowaniu żaglami i zarzucaniu sieci wyczerpywał ich siły, tak że niewiele chęci pozostawało im na bieganie czy głośne śmiechy. Może dlatego rodzice nie cenili jej muzyki; nie uważali jej za ciężką pracę. Menolly potrząsnęła dłońmi. Bolały ją w nadgarstkach i drżały po godzinie intensywnej gry. Nie, jej rodzice nigdy nie rozumieją, że gra na instrumentach muzycznych może być równie ciężką pracą, jak żeglowanie czy łowienie ryb.

Była tak głodna, jakby pracowała przy sieciach. Zawahała się, trzymając w ręce gitarę. Nie zdąży zanieść jej do swego pokoju w domu Dunki. Na podwórzu nikt nie niósł instrumentu. Położyła zatem gitarę ostrożnie na górnej półce i rozkazała jaszczurkom, aby nie opuszczały pokoju. Ledwie mogła sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby zabrała swoich przyjaciół do jadalni. Już teraz dobiegający stamtąd hałas był nieznośny...

Podwórze nagle opustoszało. Pomknęła po schodach tak szybko, jak tylko nogi mogły ją unieść, ale dziedziniec przebyła już krokiem zbliżonym do normalnego. Miała nadzieję wkroczyć do sali jadalnej bez przeszkód. Zatrzymała się w szerokich drzwiach. Sala wyglądała na przepełnioną. Wszyscy stali sztywno wyprostowani przy długich stołach. Ci, którzy zwróceni byli ku oknom, stali w pełnym oczekiwaniu napięciu, odwrócenie do ściany zaś wpatrywali się uporczywie w kąt po prawej stronie. Uwagę jej zwróciło syczenie po lewej. Był to Camo. Gestykułując i krzywiąc się dziwnie dawał jej do zrozumienia, aby zajęła jedno z trzech wolnych miejsc pod oknem. Wślizgnęła się tam najszybciej jak mogła.

- Hej - odezwał się mały chłopiec obok niej, nie odwracając do niej głowy - nie powinnaś tutaj siadać. Powinnaś być tam, z nimi! - wyciągnął palec w kierunku długiego stołu najbliższej kominka.

Stając na palcach, by zerknąć ponad zasłaniającymi jej widok ludźmi, Menolly ujrzała szereg zachowujących pełen godności spokój dziewcząt zwróconych tyłem do kominka. Z jednej strony było wolne miejsce.

- Nie! - Chłopiec chwycił ją za rękę. - Nie teraz!

W tej właśnie chwili, na jakiś sygnał, którego Menolly nie zauważyła, wszyscy usiedli.

- Śliczna Piękna? Gdzie jest śliczna Piękna? - zabrzmiał z boku zatroskany głos. - Piękna nie głodna? - Był to Camo dźwigający w obu rękach ciężkie półmisy ze stosami pokrojonej w plastry pieczeni.

- Bierz szybko - rzekł chłopak obok szturchnąwszy ją między żebra. Menolly usłuchała.

- W porządku, bierz swoje i podaj dalej - ciągnął chłopak.
- Nie siedź jak ta lala - dodał czarnowłosy młodzieniaszek naprzeciwko. Marszczył się groźnie i wiercił na twardej ławie.
- No, nakładajcie, a nie gadajcie - rozkazał inny młodzian nieco dalej przy stole. Zwłoka wyraźnie go irytowała.
- Menolly mruknęła i nie tracąc czasu na szukanie noża u pasa, przerzuciła kawałek mięsa ze szczytu stosu na swój talerz. Chłopak naprzeciwko zręcznie zahaczył czubkiem noża cztery ociekające sosem kawałki i przeniósł je na swoje nakrycie. Chłopiec obok także nałożył sobie obfity porcję i podał dalej ciężki półmisek.
- Czy zjesz aż tyle? - zapytała przezwycieczając nieśmiałość na widok podobnej żarłoczności.
- Nie głodujemy w siedzibie Cechu - odparł uśmiechając się od ucha do ucha. Przekroił pierwszy kawałek na dwoje, zwinął zgrabnie jedną część nożem i wpakował sobie do ust wycierając sos palcem, który następnie oblizał. Była to nie lada sztuka, jako że przez cały czas przeżuwał z zapalem, z pełnymi ustami.
- Głęboka misa pełna bulw i korzeni oraz koszyk z pieczywem, które Camo postawił obok Menolly, dodały chłopcu jeszcze wigoru. Menolly nie krepowała się tym razem, nakładając sobie do woli i przesyłając misy dalej.
- Ty jesteś Menolly, prawda? - zapytał sąsiad z ustami pełnymi jedzenia.
- Potwierdziła skinieniem.
- Czy rzeczywiście twoje jaszczurki ogniste śpiewały dziś rano?
- Tak.
- Resztką zakłopotania, jakie pozostało Menolly po porannym incydencie, rozwiała się teraz w radosnym chichocie jej towarzyszy. Na twarzach tych, którzy siedzieli dość blisko, aby słyszeć rozmowę, pojawiły się łobuzerskie uśmieszki.
- Szkoda, żeś nie widziała miny Brudiego!
- Brudiego?
- Czeladnik Brudegan - dla nas uczniów, oczywiście. On teraz prowadzi chór. Najpierw myślał, że to ja się popisuję, bo śpiewam w wysokiej tonacji. Ustawił się tuż obok mnie. Nie wiedziałem, co się dzieje. Potem podszedł do Feldona i Bonza i wtedy dopiero usłyszałem. - Uśmiech chłopca był tak zaraźliwy, że Menolly także zaczęła się uśmiechać. - O, muszle! Ale Brudim rzuciło. Nie mógł wpaść na to, skąd ten dźwięk pochodzi. Wtedy jeden z basów wskazał na okno! - Chłopak zapiszczał z uciechy. Opanował się natychmiast nie chcąc, aby jego głos wybił się ponad ogólny harmider przy stole. - W jaki sposób udało ci się tak je wytresować, he? Nie wiedziałem, że można nauczyć śpiewać jaszczurki ogniste. Smoki nucą, ale tylko w porze Wylęgu. Czy każdy może nauczyć śpiewać jaszczurkę? Czy naprawdę masz ich jedenaście?
- Mam tylko dziewięć.
- Tylko dziewięć, powiada - chłopiec przewrócił oczami. Jego towarzysze w podobny sposób dali wyraz zazdrości. - Nazywam się Piemur - dodał, jakby przypomniał sobie dopiero teraz o wymogach grzeczności.
- Nie powinna tutaj siedzieć - stwierdził gderliwie młodzian siedzący dokładnie naprzeciwko Menolly. Zwracał się do Piemura, tak jakby ignorował Menolly. Mógłby być bardziej uprzejmy. Był wyższy i wyglądał na starszego niż Piemur. - Jej miejsce jest tam, przy nich. - Skinął głową w stronę dziewcząt siedzących przy stole blisko kominka.
- Dobra, siedzi, gdzie siedzi, i dobrze jest, Ranly - odrzekł Piemur nieoczekiwanie ostro. - Nie mogła zmienić miejsca, gdy już usiedliśmy, no nie? A poza tym słyszałem, że ma być uczennicą, tak jak my. Nie tak jak one.
- Czy one nie są uczennicami? - zapytała Menolly pokazując podbródkiem w stronę dziewcząt.
- One?! - Okrzyk chłopca wyrażał takie samo oburzenie, jakie malowało się na twarzy

Ranly'ego. - Nie! - rzekł przeciągle. Najwyraźniej zaliczał dziewczęta do istot niższej kategorii. - Mają zajęcia z czeladnikiem, ale nie są uczennicami. Co to, to nie!

- Utrapienie z nimi - powiedział Ranly wyzywająco.

- O, tak - rzekł Piemur wzdychając w zamyśleniu. - Ale gdyby nie one, musiałbym śpiewać sopranem podczas koncertów, a to byłoby okropne! Hej, Bonz, przysuń to mięso. - Nagle wydał gniewny okrzyk. - Feldon! Ja pierwszy prosiłem! Nie miałeś prawa... - Chłopak zabrał ostatnią porcję i podał pusty talerz.

Pozostali chłopcy energicznie uspokajali Piemura, rzucając zaniepokojone spojrzenia w kierunku prawego rogu.

- Ale to nie w porządku, ja prosiłem - rzekł Piemur ciszej, z nie mniejszym jednak uporem. - A Menolly zjadła tylko jeden kawałek. Powinna dostać więcej!

Menolly nie była pewna, czy Piemura bardziej oburzała własna krzywda czy jej, ale w tej chwili ktoś trącił ją w prawe ramię. Był to Camo.

- Camo nakarmi śliczną Piękną?

- Nie teraz, Camo. Teraz nie są głodne - Menolly uspokajała kuchcika, którego twarz o grubych rysach wyrażała ogromny niepokój.

- Jaszczurki nie są głodne, ale dziewczyna jest, Camo - powiedział Piemur wciskając mu półmisek. - Jeszcze mięsa, Camo. Proszę o więcej mięsa, Camo, dobrze?

- Proszę więcej mięsa - rzekł Camo spuszczać głowę na piersi. Zanim Menolly zdążyła się odezwać, podreptał do rogu sali jadalnej, gdzie wysuwane półki dostarczały jedzenie wprost z kuchni. Chłopcy na głos wyrażali swą radość z tego, że Piemurowi powiodła się jego sztuczka, ale spoważnieli natychmiast, gdy Camo przywędrował z powrotem niosąc wylądowany po brzegi półmisek.

- Bardzo dziękuję, Camo - powiedziała Menolly biorąc kolejny gruby płat mięsa. Nie winiła chłopców za ich zachłanność. Pieczeń - smakowita i delikatna - bardzo się różniła od niewybrednego jedzenia, do którego przywykła w Warowni Morskiego Półkola.

Na jej talerzu wylądowała następna porcja.

- Nie najadasz się do syta - odezwał się Piemur marszcząc groźnie brwi. - Niedobrze, że będzie siedziała z tamtymi - zwrócił się do swych kolegów. - Camo ją lubi. I jej jaszczurki ogniste.

- Czy rzeczywiście karmił je razem z tobą? - zapytał Ranly. W jego głosie brzmiało niedowierzanie i zawiść.

- Nie boi się ich - odparła Menolly zdziwiona, że wiadomości w pracowni rozchodzą się tak szybko.

- Ja też bym się nie bał - zapewnili ją jednym tchem Piemur i Ranly.

- Powiedz, byłaś przy Naznaczeniu w Weyrze Benden, prawda? - zapytał Piemur, szturchając Ranly'ego w łokieć, żeby był cicho. - Czy widziałas, jak Lord Naznaczył białego smoka? Jak jest duży? Czy będzie żyć?

- Byłam przy Naznaczeniu...

- No dobra, nie marudź, tylko opowiadaj - rzekł Ranly - dowiadujemy się wszystkiego z drugiej ręki. Jeśli oczywiście mistrzowie i czeladnicy uznają, że powinniśmy się dowiedzieć - dodał cierpko i z goryczą.

- Och, nie przejmuj się, Ranly - powiedział Piemur. - No więc, jak to wyglądało, Menolly?

- Siedziałam na ławie, a Lord Jaxom siedział trochę niżej ze starszym mężczyzną i jakimś chłopcem.

- To musiał być Lord Warder Lytol, a chłopiec to pewnie Felessan, syn Władcy Weyru i Lessy.

- Tyle to i ja wiem, Piemur. Jedź dalej, Menolly.

- No dobrze. Wszystkie smocze jaja popękały. Zostało tylko jedno małe. Jaxom zerwał się nagle i pobiegł wzdłuż rzędu ławek wołając o pomoc. Potem wskoczył na miejsce Wylęgu i

zaczął kopać jajo, usiłując przerwać grubą błonę wewnętrzną. A później mały biały smok wypadł ze środka i...

- Naznaczenie! - dokończył Piemur składając razem ręce. - Tak jak ci mówiłem, Ranly. Trzeba po prostu znaleźć się we właściwym miejscu o właściwym czasie. To się nazywa szczęście. Szczęście! - Piemur wydawał się wracać do jakiegoś dawnego sporu z kolegą. - Niektórym ludziom sprzyja szczęście, a innym nie. - Zwrócił się ponownie do Menolly. - Słyszałem, że jesteś córką pana Warowni Morskiego Półkola?

- Ale teraz jestem w siedzibie Cechu Harfiarzy, czyż nie?

Piemur rozłożył ręce, jakby na znak, że dyskusja skończona.

Menolly ponownie zabrała się do jedzenia. Gdy wytarła resztę sosu z talerza kawałem chleba, drżący dźwięk gongu spowodował, że zapadła cisza. W końcu sali zaskrzypiała ławka na kamiennej podłodze. Od owalnego stołu podniósł się czeladnik.

- Zadania na popołudnie są następujące: sekcjami; sala uczniów, 10; podwórze, 9; pracownia, 8; i bez wymiatania za drzwi tym razem, albo dostaniecie robotę na następne pół dnia. Sekcja 7, stodoły 6, pola - 5 i 4; 3 ma wyznaczoną pracownię, a 2 i 1 pomieszczenia mieszkalne. Ci, którzy rano zgłaszali niedyspozycję, mają stawić się u Mistrza Oldive'a. Uczestnicy koncertu są proszeni o punktualność dziś wieczór. Zbiórka o dwudziestej.

Mężczyzna usiadł przy akompaniamencie głośnych westchnień ulgi, jęków niezadowolenia i szeptów.

Piemur nie był zadowolony.

- Znowu dziedziniec! - Potem zwrócił się do Menolly. - Czy wyznaczono ci jakąś sekcję?

- Nie - odparła Menolly. Silvina objaśniła jej znaczenie słowa "sekcja". - Jeszcze nie - dodała uchwyciwszy ponure spojrzenie Ranly'ego.

- Masz szczęście.

W szumie głosów ponownie rozległ się gong. Ławka, na której siedziała Menolly, zaczęła się spod niej wysuwać. Wszyscy wstawali, więc i Menolly musiała się podnieść. Stała jednak w tym samym miejscu, podczas gdy inni tłoczyli się obok, przepychając się do głównego wejścia, śmiejąc się, potracając, narzekając. Dwaj chłopcy zajęli się sprzątaniami talerzy i kubków. Menolly, nie wiedząc, co począć, chwyciła talerz, który został jej natychmiast wyrwany z ręki przez urażonego młodzieńca.

- Hej, nie należysz do mojej sekcji - powiedział oskarżycielsko, ale i z nutą zdziwienia w głosie.

Menolly podskoczyła poczuwszy lekkie dotknięcie na ramieniu. Obejrzała się i powiedziała "przepraszam" do mężczyzny, który stał obok.

- Ty jesteś Menolly? - zapytał z pewną niechęcią. Nos miał sklepiony tak wysoko, że zdawał się zasłaniać mu pole widzenia. Jego twarz marszczyła się w wyrazie niezadowolenia, a chorobliwa cera podkreślona jeszcze siwymi kosmykami włosów wzmocniała ogólne wrażenie niezyczliwości i wzdurliwego lekceważenia.

- Tak, panie, jestem Menolly.

- A ja jestem Morshal, mistrz teorii muzyki i kompozycji. Chodźmy, dziewczyno. W tym zgiełku nie słyhać własnych myśli. - Wziął ją za rękę i ruszył do wyjścia. Gromada chłopców rozstępowała się na boki, jakby wyczuwając jego obecność i obawiając się spotkania. - Mistrz Harfiarz chce poznać moją opinię na temat twojej znajomości teorii muzyki.

Z jego tonu wynikało jasno, że Mistrz Robinton polegał na opinii Morshala w tej kwestii i innych daleko ważniejszych. Zrozumiała także, że Morshal nie spodziewa się po niej rozległej wiedzy.

Menolly pożałowała, że tak się najadła, gdyż posiłek zaczynał jej teraz nieprzyjemnie ciążyć w żołądku. Morshal był najwidoczniej uprzedzony do niej.

- Psst! Menolly! - usłyszała chrapliwy szept. Piemur wychynął zza wyższego chłopca i

pokazał wzniesiony do góry kciuk chcąc jej, w oczywisty sposób, dodać odwagi. Przewrócił oczami, uśmiechnął się bezczelnie i zniknął w tłumie za plecami nieświadomego niczego Morshala.

Jego gest podniósł ją na duchu. Zabawny chłopak był z tego Piemura z jego plątaniną czarnych kędziorów i złamanym przednim zębem. Był jednym z najmłodszych uczniów. Miło z jego strony, że chciał ją pocieszyć.

Kiedy Menolly zorientowała się, że mistrz Morshal prowadzi ją do pomieszczenia nad arkadami, wysłała w myśli polecenie dla jaszczurek, aby zachowywały się spokojnie, albo znalazły sobie jakiś nasłoneczniony dach, dopóki ich nie zawoła. W pokoju było cicho. Z wyrazem rezygnacji, mistrz usadowił się przy piaskowym stole na jedynym krześle z oparciem. Ponieważ nie kazał jej usiąść, czekała na stojąco.

- Wyrecytuj teraz nuty w gamie Cdur - powiedział.

Wykonała polecenie. Przyglądał się jej nieruchomo przez chwilę, a potem mrugnął oczyma.

- Jakie nuty zawiera piąta linia w tonacji Cdur?

I to nie okazało się za trudne. Wówczas zasypał ją gradem pytań, złościąc się, jeśli zwlekała choćby przez chwilę z odpowiedzią. Petiron bardzo często ćwiczył z nią w ten sam sposób. Znudzona mina Morshala odbierała jej pewność siebie, ale gdy egzamin zaczął dotyczyć rzeczy bardziej skomplikowanych, zorientowała się nagle, że przykłady czerpane są z różnych tradycyjnych sag i ballad. Kiedy padało pytanie, przywoływała w pamięci zapis i recytowała bezbłędnie.

Nagle chrząknął i mruknął coś gardłowo. Bez wstępów zapytał, czy uczyła się gry na bębnie. Gdy przyznała, że posiada pewną wiedzę na ten temat, rozpoczął meczący egzamin. Na wstępie zapytał o podstawowe rytmy w różnych tempach. Jak zmodyfikowałaby rytm? A jeśli chodzi o ułożenie palców na flecie tenorowym, jak to wygląda w akordzie w gamie F? Znowu przepytął ją z gam. Byłaby w stanie dokonywać demonstracji w szybszym tempie, ale nie dopuszczał jej do głosu.

- Stój spokojnie, dziewczyno - powiedział z irytacją, gdy poruszyła obolałymi stopami. - Ściągnij ramiona, stopy razem, głowa do góry.

Usłyszał cichy świergot, ale ponieważ wpatrywał się w Menolly cały czas, nie mógł podejrzewać, że to ona go wydała. Rozejrzał się szukając źródła dźwięku. Menolly w myśli uspokoiła Piękną i kazała jej siedzieć cicho. - Nie garb się. O co pytałem?

Powtórzyła, jak kazał. Grad pytań posypał się znowu. Im więcej mówiła, tym dociekliwiej pytał. Stopy dokuczały jej tak bardzo, że musiała poprosić, aby pozwolił jej usiąść choćby na chwilę. Zaskoczył ją jednak, zanim zdążyła otworzyć usta, celując palcem w stołek obok. Zawahała się nie dowierzając własnym oczom.

- Siadaj! Siadaj! Siadaj! - krzyknął rozzłoszczony jej ociąganiem. - Przekonamy się teraz, czy masz jakieś pojęcie o zapisywaniu tego, czego tak się wyuczyłaś.

Odpowiadała widocznie poprawnie, skoro rozgniewał się, że tyle umie. To ją podniosło na duchu i kiedy mistrz Morshal dyktował nuty, szybko przesuwiała rylcem po piasku. W myślach słyszała inny, miłszy głos; ćwiczenie stało się zabawą, a nie testem prowadzonym przez uprzedzonego egzaminatora.

- No dobrze, odsuń się, żebym mógł zobaczyć, co tam napisałaś. - Nieprzyjemny głos Morshala przywołał ją do rzeczywistości. Zerknął na zapis, wydał wargi, chrząknął i usiadł. Nakazał jej gestem wygładzić powierzchnię piasku i szybko podyktował kolejny zestaw nut. Zawierały kilka tradycyjnych modulacji i zmian tempa. Po chwili rozpoznała "Pieśń zagadkę". Ucieszyła się, że Petiron nauczył ją tego.

- Dostyc - powiedział mistrz Morshal, poprawiając wierzchnią tunikę szybkimi, gniewnymi ruchami. - Czy masz jakiś instrument?

- Tak, panie.

- No to weź go i zdejmij trzeci zestaw nut z górnej półki. Tam właśnie. Pospiesz się.

Menolly syknęła stąpawszy poranioną stopą na twardą podłogę. To, że siedziała, nie złagodziło opuchlizny. Stopy nabrzmiały w kostkach i zeszywniały.

- Ruszaj się, dziewczyno. Nie marnuj mego czasu. Piękna zasyczała cicho z górnej półki i otworzyła oczy. Po szeleście Menolly zorientowała się, że pozostałe jaszczurki także stanęły na łapach. Odwrócona tyłem do mistrza Morshala dała gestem znak Pięknej, aby zamknęła oczy i się nie ruszała. Skuliła się ze strachu na samą myśl, jak mistrz zareagowałby na jaszczurki.

- Powiedziałem, żebyś się pospieszyła, dziewczyno.

Powlokła się do miejsca, gdzie zostawiła gitarę i wróciła z instrumentem i nutami spisany na pergaminie. Mistrz ściągnął surowo wargi przewracając ciężkie stronice. Kopię wykonano niedawno, gdyż karty zachowały biały kolor, a nuty odcinały się od nich wyraźnie. Starannie wykończone krawędzie skór nie nosiły śladów jakichkolwiek uszkodzeń. Rzędy nut przebiegające przez całe stronice były czytelne od początku do końca.

- Tutaj! To mi zagraj! - Pchnął księgę po stole. Menolly zaszokował taki brak szacunku dla wartościowego rękopisu.

Dziwnym zbiegiem okoliczności mistrz Morshal wybrał "Balladę o wyprawie Morety". Nie zdołałaby zagrać tego w całości, czego mistrz nie omieszkałby jej wytknąć.

- Panie, moja... - zaczęła wyciągając lewą dłoń.

- Żadnych wymówek. Albo zagraasz, jak jest napisane, albo uznam, że nie jesteś w stanie odegrać tradycyjnej pieśni.

Menolly przebierała przez chwilę palcami po strunach sprawdzając, czy instrument nie rozstroił się.

- No, już, już. Jeśli umiesz odczytać zapis nutowy, umiesz go także zagrać.

Dziewczyna uznała, że to za daleko idące stwierdzenie. Wybrała pierwsze akordy i pamiętając, że mistrz czeka na jej błędy, zagrała znaną balladę zgodnie z zapisem, a nie z pamięci. Dała sobie radę w kilku trudnych miejscach, ale przy czwartej i piątej wariacji nie zdołała odpowiednio ułożyć zranionej dłoni.

- No tak, no tak - powiedział mistrz machając ręką, żeby przerwała. Wydawał się dziwnie zadowolony. - Nie umiesz grać równo w odpowiednim tempie. Bardzo dobrze, tak jest. Jesteś wolna.

- Proszę o wybaczenie, mistrzu Morshal... - zaczęła Menolly wyciągając chorą dłoń.

- Co? - Wpatrywał się w nią oczyma rozszerzonymi ze zdumienia, że śmiała jeszcze zawracać mu głowę. - Wyjdź! Właśnie kazałem ci wyjść. Do czego dojdziemy, jeśli dziewczęta mają pretensje do tytułu harfiarza i wmawiają sobie, że potrafią komponować! Wyjdź! Na wielkie muszle i gwiazdy! - W jego pełnym złości głosie zabrzmiała teraz panika. - Co to jest? Co to za stwory? Kto je tutaj wpuścił?

Menolly już na schodach zapomniała o urazie słysząc jego przerażone okrzyki. Gniewna przemowa mistrza podnieciła jaszczurki, ponieważ groziło jej, w ich mniemaniu, niebezpieczeństwo, rzuciły się z głośnym piskiem, by ją bronić. Roześmiała się, gdy trzasnęły ciężkie drzwi, ale natychmiast pożałowała, że tak się stało. Mistrz Morshal będzie nieprzychylnie do niej nastawiony, a to nie ułatwi jej życia w siedzibie Cechu. "Nie ma powodu obawiać się harfiarzy". Czy tak właśnie mówił T'gellan zeszłej nocy? Może nie miała się czego obawiać, ale z pewnością powinna zachować ostrożność. Może nie należało zdradzać się z wiedzą na temat muzyki, może to go rozzłościło. Ale czyż to nie jej wiedzę miał oceniać? Znowu zastanowiła się, czy rzeczywiście znajdzie tu miejsce dla siebie. "Mają pretensje do tytułu harfiarza"? Nie, ona nie miała, a poza tym to należało do Mistrza Robintona, czyż nie? Czy egzaminy u mistrza Morshala i mistrza Domicka stanowiły część normalnej procedury, o jakiej wspominał Mistrz Robinton? Nawet gdyby nie miała z nimi wiele do czynienia, czuła ich niechęć i brak życzliwości.

Westchnęła i zatrzymała się na platformie schodów. Na dole stał Piemur. Nie ruszał się i

rozszerzonymi oczami patrzył na latające po sali podniecone jaszczurki ogniste. Leniuch i Wujek opadły w końcu na poręcz schodów.

- Czy to jest żywe? - zapytał chłopak przyglądając się jaszczurom z zaniepokojeniem. Palec wskazujący ręki, którą trzymał sztywno u boku, skierował w stronę Leniucha i Wujka.

- Tak, jest. Brunatny to Leniuch, błękitny to Wujek.

Chwilę dłużej śledził lot pozostałych, próbując je policzyć. Odfrunęły dalej, tylko Piękna usiadła z wdziękiem na ramieniu Menolly.

- To jest Piękna, królowa.

- Tak, tak, królowa. - Piemur nie odrywał od niej wzroku, podczas gdy Menolly schodziła po schodach.

Piękna wyciągnęła szyję. Jej oczy obróciły się łagodnie, gdy odpowiedziała mu spojrzeniem. Nagle mrugnęła. Piemur zrobił to samo. Menolly zachichotała.

- Nic dziwnego, że Camo wyłaził ze skóry, żeby jej dogodzić. - Piemur wstrząsnął się całym, jak jaszczur ognisty po wyjściu z morza.

- Przysłano mnie, abym zaprowadził cię do mistrza Shonagara.

- Kto to jest? - zapytała niechętnie Menolly zmordowana posiedzeniem u mistrza Morshala.

- Stary Morszczuk dał ci popalić? Nie przejmuj się. Mistrz Shonagar spodoba ci się. To mój mistrz, mistrz szkolenia głosu. Jest najlepszy. - Twarz Piemura rozjaśniła się niekłamanym entuzjazmem. - Powiedział, że jeśli potrafisz śpiewać choćby w połowie tak dobrze, jak twoje jaszczurki ogniste to jesteś dobrą... rybą... zarybkiem?

- Narybkiem? - Menolly rozbawiło, że ktoś może tak o niej myśleć.

- Tak, to jest to słowo. Powiedział też, że nie ma doprawdy znaczenia, jeśli nawet kraczesz jak wher-stróż, o ile potrafisz skłonić jaszczurki ogniste do śpiewu. Czy myślisz, że spodobałem się jej? - dodał ciągle wpatrując się w Piękną. Przez cały czas nie ruszał się z miejsca.

- Czemu nie?

- Patrzy na mnie, a jej oczy wirują. - Machnął w roztargnieniu ręką.

- To ty patrzysz na nią.

Piemur znowu mrugnął i spojrzał na Menolly uśmiechając się nieśmiało, jakby zawstydzony.

- Taak, zgadza się. Przepraszam, Piękna. Wiem, że to niegrzeczne, ale zawsze pragnęłam zobaczyć jaszczurkę ognistą. Menolly, chodź. - Piemur ruszył na wprost biegnąc i gestykułował gorączkowo, by poszła za nim przez dziedziniec. - Mistrz Shonagar czeka. Wiem, że jesteś nowa, ale mistrz nie powinien czekać. Powiedz, czy możesz je powstrzymać od pójścia za nami, bo mogłyby śpiewać, a mistrz Shonagar mówił, że to ciebie chce posłuchać, a nie ich.

- Będą cicho, jeśli je poproszę.

- Ranly - siedział naprzeciwko ciebie przy stole - mówił, że one tylko naśladują.

- O nie, jest inaczej.

- Miło mi to słyszeć, bo powiedziałem mu, że one są równie mądre jak smoki, a on mi nie wierzył. - Piemur wiódł ją w kierunku wielkiej sali, gdzie rano ćwiczył chór. - Pospiesz się, Menolly. Mistrzowie nie lubią, jak im się każe czekać, a ja szukałem cię dość długo.

- Nie mogę szybciej - powiedziała Menolly zaciskając przy każdym kroku zęby z bólu.

- Dziwacznie chodzisz. Co jest z twoimi stopami?

Menolly zdziwiła się, że ta informacja do niego nie dotarła.

- Opad Nici złapał mnie daleko od jaskini. Musiałam biec, żeby się ratować.

Oczy Piemura omal nie wyskoczyły z orbit.

- Uciekałaś - zapytał piskliwie - przed Nicią?

- Zdarłam buty i skórę stóp.

Menolly poprzestała na tym, gdyż Piemur doprowadził ją właśnie do drzwi sali. Zanim jej oczy przywykły do półmroku w ogromnym pomieszczeniu, usłyszała polecenie, żeby nie gapiła się, tylko szła normalnym krokiem nie leniąc się.

- Z całym szacunkiem, panie. Menolly poraniła stopy uciekając przed Opadem - rzekł Piemur tak, jakby wiedział o tym od początku. - Ona nie z tych, co się lenią.

Teraz Menolly dostrzegła zaokrągloną figurę mistrza siedzącego przy wielkim piaskowym stole naprzeciwko wejścia.

- Zbliź się zatem tak szybko, jak możesz. Dziewczyna, która biega szybciej niż Nić, z pewnością nie jest leniem. - Głos brzmiał w mroku dźwięcznie, głęboko, z wibrującym "r" i czystymi tonami samogłosek.

Jaszczurki ogniste wleciały przez otarte drzwi i oczy mistrza rozszerzyły się nieco. Popatrzył na Menolly z udawanym zaskoczeniem.

- Piemur! - Głos mistrza osadził chłopca w miejscu. Menolly przestraszyła się, ale chłopak uśmiechnął się tylko łobuzersko. - Czy nie przekazałeś mojego polecenia? Tych stworów miało nie być.

- Towarzyszą jej wszędzie, mistrzu. Ona twierdzi, że będą cicho, jak im każe.

Mistrz Shonagar odwrócił ciężką głowę, żeby popatrzeć na Menolly głęboko osadzonymi oczami.

- No to im kaź!

Menolly zdjęła Piękną z ramienia i rozkazała wszystkim czekać spokojnie i nie wydawać żadnych dźwięków, dopóki im nie pozwoli.

- Dobrze - rzekł mistrz Shonagar widząc, że jaszczurki stosują się do polecenia. - To przyjemny widok dla kogoś, kto spotyka się ciągle z objawami łamania dyscypliny. - Spojrzał zmrużonymi oczami na Piemura, który miał czelność zachichotać. Czując na sobie wzrok mistrza usiłował przybrać skromny wyraz twarzy. - Mam dość twojej słodkiej twarzyczki i twojego nudzenia. Zabieraj się stąd!

- Tak, panie - odparł Piemur wesoło i obracając się na pięcie pomaszerował dumnie do drzwi. Zatrzymał się na chwilę, już na schodach, aby pomachać Menolly ręką na pożegnanie.

- Urwis - powiedział mistrz z udawaną niechęcią. Pstrykając palcami pokazał Menolly stołek naprzeciwko. - Podobno Petiron dobiegł kresu swoich dni jako harfiarz w twojej Warowni, Menolly.

Skinęła głową podniesiona na duchu tym, że mistrz zechciał zwrócić się do niej po imieniu.

- Uczył cię gry na instrumentach i teorii muzyki?

Menolly skinęła ponownie.

- I w tejsze materii mistrz Domick i mistrz Morshal przeegzaminowali cię dzisiaj. - Pewna oschłość w jego głosie obudziła jej czujność. Spojrzała na niego z uwagą, gdy poruszył ciężką głowę osadzoną na masywnych ramionach.

- Czy Petiron miał także śmiałość uczyć cię posługiwania się głosem? - W grzmiącym basie pobrzmiwała teraz nuta niechęci i Menolly zaczęła się zastanawiać, czy nie dała się zwieść pozorom i czy mistrz nie był równie uprzedzony, jak cyniczny Domick i pełen żółci Morshal.

- Nie panie, w każdym razie sądzę, że nie. Po prostu... po prostu śpiewaliśmy razem.

- Ha! - Potężna dłoń mistrza Shonagara trzepnęła z rozmachem w stół, tak że podsuszony piasek na wierzchu podskoczył do góry. - Po prostu śpiewaliście razem. Tak jak śpiewałaś z tymi twoimi jaszczurkami?

Jaszczurki zaświergotały pytająco.

- Cisza! - wrzasnęła ponownie, rozsypując piasek silnym uderzeniem.

Ku zaskoczeniu nieco wystraszonej Menolly, jaszczurki ogniste złożyły skrzydła na grzbietach i przysiadły spokojnie.

- A zatem?

- Czy śpiewałam z nimi? O, tak.

- Tak jak zwykłaś śpiewać z Petironem?

- Tak, śpiewałam mu zwykle do wtóru, a teraz jaszczurki robią to samo, gdy ja śpiewam.

- Nie o to pytałem, jeśli chodzi o ścisłość. Chcę, żebyś zaśpiewała teraz dla mnie.

- Co mam śpiewać, panie? - zapytała sięgając po gitarę zawieszony na plecach.

- Nie, bez tego. - Machnął ręką niecierpliwie. - Śpiewaj i nie urządź mi tu koncertu. Ważny jest tylko głos, a nie to, w jaki sposób maskujesz wokalne niedociągnięcia przyjemną grą i zręczną harmonią. Chcę usłyszeć twój głos. To właśnie głos służy nam do porozumiewania się, głos, który przekazuje słowa zapadające w umysły innych ludzi; głos, który wywołuje oddźwięk emocjonalny, łzy, śmiech. Głos jest najważniejszym, najbardziej złożonym i zdumiewającym instrumentem. Jeśli nie potrafisz posługiwać się nim we właściwy, efektywny sposób, to równie dobrze możesz zabierać się tam, skąd przyszedłeś.

Menolly tak zafascynowało bogactwo tonów w głosie mistrza, że nie bardzo docierała do niej treść jego słów.

- A więc? - zagadnął.

Zatrzepotała rzęsami i zaczerpnęła tchu, zdając sobie poniewczasie sprawę z tego, że czeka, aby zaśpiewała.

- Nie, nie tak! Głuptas! Oddychasz tedy. - Nacisnął palcami środkową część swego baryłkowatego tułowia zmieniając w ten sposób brzmienie dźwięku wydobywającego się z ust. - Przez nos, tak... - Wciągnął powietrze. Jego szeroka pierś ledwie się przy tym uniosła - ku dołowi - mówił teraz na jednej nucie - do brzucha - jego głos opadł o jedną oktawę. - Oddychasz brzuchem. Wtedy dopiero oddychasz tak, jak należy.

Zaczerpnęła powietrza starając się oddychać według jego wskazówek, po czym wypuściła je, bo nadal nie wiedziała, co ma śpiewać.

- Na siedzibę, która daje nam wszystkim dach nad głową - wzniósł oczy i ręce do góry, jakby błagał niebo o cierpliwość - ta dziewczyna nic tylko siedzi. Śpiewaj, Menolly, śpiewaj!

Menolly chciała spełnić jego życzenie, ale zasypywał ją taką ilością słów, że nie mogła myśleć.

Odetchnęła krótko raz jeszcze i ponieważ było jej niewygodnie na siedząco wstała bez pozwolenia, zaczęła śpiewać tę samą pieśń co uczniowie rano. Zapragnęła przez moment udowodnić mu, że nie tylko on potrafi wypełnić wielkie pomieszczenie swym głosem, ale przypomniała sobie pewną radę Petirona i skupiła się na samym śpiewie nie starając się, aby brzmiał najgłośniej.

Przyglądał się jej bez słowa.

Zakończyła pieśń pozwalając ostatnim dźwiękom zamierać powoli, tak jakby śpiewak oddalał się, a potem opadła na stołek. Trzęsła się. Teraz, kiedy przestała śpiewać, odezwał się znowu ćmiący ból w stopach.

Mistrz Shonagar siedział niewzruszenie z fałdami podbródka spływającymi na piersi. Nie unosząc rąk odchylił się w tył i patrzył na nią spod mięsistych, porośniętych czarnymi włosami brwi.

- Mówisz, że Petiron nie uczył cię, jak posługiwać się głosem?

- Nie w taki sposób. - Menolly przycisnęła ręce do płaskiego brzucha. - Kazał mi śpiewać z sercem. Mogę to robić głośniej - dodała zastanawiając się, czy był to powód, dla którego mistrz Shonagar zmarszczył brwi.

Przebierał palcami.

- Każdy idiota umie się wydzierać. Camo potrafi wrzeszczeć. Nie potrafi śpiewać.

- Petiron mawiał, że przy głośnym śpiewie słychać tylko hałas, a nie pieśń.

- Ha! Tak mówił? Moje słowa! Dokładnie moje słowa! A więc słuchał mnie, mimo wszystko.

- To ostatnie zdanie powiedział szeptem do siebie. - Petiron był dość mądry, aby zdawać sobie sprawę z własnych ograniczeń.

Menolly w milczeniu potrząsnęła gniewnie głową na to uwłaczające jej mistrzowi stwierdzenie. Z parapetu okiennego rozległ się syk Pięknej. Skalka i Nurek zawtórowały jej echem. Mistrz Shonagar podniósł głowę z ożywieniem.

- No cóż? - Spojrzał na Menolly głębokimi oczyma. - Jakim to uczuciom swej pani dają

wyraz te piękne istoty? Kochałaś Petirona i nie zniesiesz złego słowa na jego temat? - Pochylił się lekko do przodu, grożąc jej palcem. - Wiedz o tym, szybkoconoga Menolly, że wszyscy jesteśmy ograniczeni i mądry jest ten, który zna granice swoich możliwości. Nie chciałem - ponownie rozparł się na krześle - uchybić pamięci Petirona. Chwaliłem go. - Podniósł głowę. - Dla ciebie to jak najlepiej. Petiron miał dość rozumu, żeby się do tego nie brać samemu, lecz czekał, aż ja zajmę się kształceniem twego głosu. Udoskonalić i utemperować, to co naturalne, i wykształcić... - lewa brew mistrza Shonagara drgała w górę i w dół wyginając się łukowato, podczas gdy druga, ku fascynacji Menolly, pozostawała nieruchoma - ...wykształcić właściwy, odpowiednio zaklasyfikowany głos. - Mistrz gwałtownie wypuścił powietrze z ust.

Dopiero gdy jego twarz znieruchomiała, Menolly pojęła, o czym mówił.

- Chcesz panie powiedzieć, że umiem śpiewać?

- Każdy dureń w Pernie umie śpiewać - odparł mistrz lekceważąco. - Dość gadania. Jestem zmęczony. - Chciał się jej najwyraźniej pozbyć. - Zabierz te dziwadła o słodkich głosikach. Mam dość ich złośliwych spojrzeń i denerwujących odgłosów, jakie wydają.

- Dopilnuję, żeby...

- Żeby nie przeszkadzały? Nie. - Shonagar uniósł energicznie brwi. - Przyprowadzaj je tutaj. Myślę, że uczą się na przykładzie. Dasz im zatem dobry przykład... - Jego twarz przybrała nieobecny wyraz, a potem powolny uśmiech uniósł kąciki ust. - Idź, Menolly, odejść już. Jestem niezmiernie strudzony.

Oparł łokieć o stół, który przekrzywił się pod wpływem jego ciężaru. Ułożył głowę na pięści i zaczął chrapać. Menolly patrzyła zdumiona nie wierząc, aby istota ludzka mogła tak szybko zasnąć. Posłuchała jednak polecenia i spokojnie wyszła wraz ze swymi jaszczurkami ognistymi.

Rozdział 4

Harfiarzu, czemu ten żalony ton
Wesołym słowom pieśni przeczy
Powolna i nieskora dziś twa dłoń
I wzrok umyka, gdy przyjazne spotka oczy.

Menolly chętnie poszukałaby jakiegoś miejsca, gdzie mogłaby się zwinąć w kłębek i porządnie wyspać, ale Piękna zaczęła cicho mruczeć. Silvina wspomniała coś o odkładaniu resztek, Menolly przeszła zatem przez dziedziniec i podeszła do drzwi kuchni. Wśród tłumu przemieszczającego się tam i z powrotem nie zauważyła ani Silviny, ani Camo. Wkrótce potem pojawił się niedorozwinięty sługa stąpający niezdarne i dzierżący w dłoniach ogromną gomółkę żółtego sera. Na widok dziewczyny uśmiechnął się i złożył ser na jednym ze stołów, gdzie było jeszcze wolne miejsce.

- Camo karmić śliczne? Camo karmić?

- Camo, bądź tak dobry i zanieś ten ser, gdzie trzeba - odezwała się kobieta, którą, jak Menolly pamiętała, nazywano Abuną.

- Camo musi karmić.

Chwycił misę i wysypawszy bezceremonialnie jej zawartość na stół, powędrował z powrotem do spiżarni.

- Camo! Wracaj i zajmij się serem!

Menolly zrobiło się przykro, że przyszła do kuchni. Abuna zauważyła ją teraz.

- A więc to z twojego powodu. No dobrze. Nie będzie z niego pożytku, póki nie pomoże ci nakarmić tych stworzeń. Ale nie pozwól im tu wlecieć!

- Dobrze, Abuno. Przykro mi, że przeszkadzam...

- I dobrze ci tak, bo właśnie przygotowujemy kolację, ale...

- Camo karmić śliczne? Camo karmić śliczne? - Wrócił rozsypując po drodze kawałki mięsa z przepełnionej miski.

- Nie w kuchni, Camo. Wyjdź stąd, wyjdź już. Przyślij go z powrotem, kiedy już je nakarmi, dobrze? Jedyne, co dobrze robi, to przygotowywanie sera!

Menolly zapewniła Abunę, że dopilnuje Camo i uśmiechając się do niego wyciągnęła go z kuchni na schody. Piękna i pozostałe jaszczurki natychmiast skupiły się wokół nich. Cioteczki i Wujek usadowiły się w dogodnych miejscach na ciele Camo. Jego twarz zastygła w ekstazie. Stał sztywno wyprostowany, jakby najmniejszy ruch mógł wystraszyć niezwykłych gości. Jaszczurki podlatywały, aby wyszarpywać z miski porcje jedzenia albo wczepiały się w niego jedząc wprost z naczynia. Piękna, Skałka i Nurek jadły, tak jakby karmiła je Menolly. Misa wkrótce opustoszała.

- Camo przynieść więcej? Camo przynieść więcej?

Menolly złapała go zmuszając, aby na nią spojrział.

- Nie, Camo. Najadły się. Więcej nie, Camo. Teraz musisz zająć się serem.

- Śliczne odchodzą? - Twarz Camo zamieniła się w tragiczną maskę, gdy patrzył, jak jaszczurki jedna po drugiej wzbijają się leniwie w powietrze, aby usiąść na okapie dachu. - Śliczne odchodzą?

- Będą teraz spały na słońcu, Camo. Nie są już głodne. Wracaj do sera. - Popchnęła go delikatnie w stronę kuchni. Poszedł trzymając misę oburącz i oglądając się na jaszczurki ogniste przez ramię. Patrzył tak uporczywie, że wpadł na framugę drzwi. Nie odwracając wzroku od jaszczurek skorygował kierunek i wreszcie zniknął w kuchni.

- Czy mógłbym pomóc je karmić? Może kiedyś? - zapytał ktoś zawiedzionym głosem u jej boku. Przestraszona odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Piemurem. Miał wilgotną grzywkę opadającą na oczy i brudną aż po uszy szyję.

Inni uczniowie i czeladnicy zaczęli już wędrówkę przez dziedziniec w stronę głównej sali. Mistrz Shonagar nazwał Piemura urwisem. Menolly widząc błysk w oczach chłopca, który skarżył się tak żałośnie, przyznała mistrzowi rację.

- Założyłeś się z Ranlym?

- Założyłem się? - Piemur przyjrzał się jej uważnie. Zaśmiał się. - Taki mały człowieczek jak ja nie może podskakiwać do takich drągali jak Ranly. Inaczej dadzą mi się we znaki w nocy, w dormitorium.

- No, to coście wymyślili z Ranlym?

- Że pozwolisz mi nakarmić jaszczurki ogniste, bo one już mnie lubią. Prawda, że tak?

- A z ciebie to naprawdę urwis, prawda?

Uśmiech Piemura przeszedł w wystudiowany grymas. Wzruszył ramionami na jej uwagę.

- Jest już Camo, który wylazi ze skóry, żeby je karmić...

- "...śliczna Piękna - Piemur bezbłędnie naśladował głos upośledzonego sługi - nakarmić śliczną Piękna", Och, nie martw się Menolly, Camo to mój przyjaciel. Nie będzie miał nic przeciwko temu, żebym pomagał.

Tak jakby sprawa została ustalona raz na zawsze, Piemur chwycił Menolly za rękę i pociągnął za sobą.

- Hej! Nie chcesz chyba znowu być za późno przy stole - powiedział prowadząc ją do sali jadalnej.

- Menolly!

Oboje stanęli na dźwięk głosu Harfiarza, który schodził właśnie z wyższego piętra.

- Jak minął dzień, Menolly? Widziałaś się z Domickiem, Morshalem i Shonagarem, tak? Muszę wkrótce poznać cię także z Sebellem. Zanim jaja zaczną pękać! - Mistrz Harfiarz uśmiechnął się, podobnie jak przed chwilą Piemur na myśl o oczekiwanym wydarzeniu. - A

ten rozbójnik przywiązał się do ciebie, jak widzę? To dobrze, może uda ci się utrzymać go w ryzach przez jakiś czas. O, Brudegan, pozwól na słowo przed kolacją.

- Szybko... - Piemur złapał ją za rękę i ruszył w stronę jadalni. Menolly miała wrażenie, że wszyscy pragną ustrzec ją przed spotkaniem z czeladnikiem Brudeganem, któremu jaszczurki ogniste przeszkodziły w lekcji. - Sebell jest naprawdę fajny - dodał Piemur tak swobodnym tonem, że Menolly poczuła wyrzuty sumienia, bo wyobrażała sobie nie wiadomo co.

- Ma dostać drugie jajo.

Piemur gwizdnął przez zęby.

- Szukasz guza? Sebell dopiero co zmienił stół.

- Zmienił stół? - Menolly nie posiadała się ze zdumienia.

- Tak to nazywamy, kiedy ktoś zostaje promowany o stopień wyżej. Odbywa się to przy kolacji. W przypadku ucznia, czeladnik staje obok jego miejsca na ławie, a potem odprowadza go do innego stołu. - Wskazał długie prostokątne i owalne stoły w odległym końcu sali jadalnej. - Mistrz natomiast towarzyszy czeladnikowi do okrągłego stołu. Dużo czasu upłynie, zanim mnie to spotka - powiedział wzdychając. - Jeśli w ogóle mi się to przytrafi.

- Dlaczego? Czy nie wszyscy uczniowie zostają czeladnikami?

- Nie - odparł chłopiec wykrzywiając buzię. - Niektórych odsyła się do domu jako nieprzydatnych. Innym powierza się drobne prace. Pomagają czeladnikom czy mistrzom albo wysyła się ich gdzieś, do małych pracowni.

Może taką przyszłość przeznaczył jej Mistrz Robinton? Może będzie pomocnicą jakiegoś czeladnika czy mistrza w odległej siedzibie lub pracowni. To wyglądało rozsądnie. Menolly westchnęła. Piemur odpowiedział jej westchnieniem.

- Od jak dawna tu jesteś? - zapytała Menolly. Nie wyglądał na więcej niż dziewięć czy dziesięć Obrotów. Był to wiek, w którym chłopcy zwykle rozpoczynali naukę, ale robił wrażenie, jakby przebywał tutaj od dawna.

- Jestem uczniem od dwóch Obrotów - odrzekł z uśmiechem. - Wzięli mnie wcześniej ze względu na mój głos. - Mówił bez cienia pychy. - Patrz, teraz pójdziesz tam, gdzie siedzą dziewczyny. I nie przejmuj się, dorównujesz im rangą.

Bez dodatkowych wyjaśnień pomknął jak strzała między stołami. Menolly starała się nie kuśtykać idąc w stronę wskazanych ławek. Wyprostowała się, głowę podniosła do góry i stapała powoli, aby ukryć niezgrabny z powodu bólu w stopach chód. Usiłowała nie zwracać uwagi na otwarte i skryte spojrzenia, którymi obrzucali ją chłopcy siedzący przy stołach. Zrobiłaby lepiej pozwalając Piemurowi karmić jaszczurki ogniste; mieć go po swojej stronie może okazać się równie ważne, jak pozostać w łaskach u Harfiarza.

Ławy przeznaczone dla dziewcząt wymoszczono miękkimi poduszkami. Stała daleko od żaru kominka i grzecznie czekała na resztę.

Dziewczęta razem wkroczyły do sali jadalnej. Razem – w jak najściślejszym tego słowa znaczeniu, jako że wszystkie naraz wpatrywały się w nią uporczywie, gdy zdążyły do stołu. Szły z tym samym, nieodgadnionym wyrazem twarzy. Menolly przełknęła ślinę, pokonując suchość w gardle. Zerknęła wokół starając się nie patrzeć na nadchodzące dziewczęta. Napotkała oczy Piemura, który uśmiechał się złośliwie i też się uśmiechnęła.

- To ty jesteś Menolly? - usłyszała ciche pytanie. Dziewczęta ustawiły się za swoją rzeczniczką w szyku, który także podkreślał ich jedność.

- Nie może być nikim innym, czyż nie? - odezwała się ciemnowłosa dziewczyna, druga w szeregu.

- Nazywam się Pona, mój dziadek to Władca Warowni Boli. - Wyciągnęła prawą rękę wnętrzem dłoni do góry. Menolly, która nie miała do tej pory okazji witać się z kimś w sposób oficjalny, położyła na niej swoją dłoń.

- Jestem Menolly - pamiętając uwagę Piemura na temat rang dodała - moim ojcem jest Yanus,

Pan Warowni Morskiego Półkola.

Dziewczęta wydały pomruk zdumienia.

- Jest nam równa rangą - rzekła któraś buntowniczo i ze zdziwieniem.

- Są zatem rangi w siedzibie Cechu Harfiarzy? - zapytała Menolly zmieszana, zastanawiając się, jakie inne aspekty kurtuazji zlekceważyła z powodu niewiedzy. Czyż Petiron nie powtarzał jej zawsze, że w pracowniach harfiarskich kładzie się nacisk na umiejętności i osiągnięcia, a nie na rangę urodzenia? Piemur powiedział jednak "dorównujesz im rangą".

- Morska Warownia nie jest najstarszą morską siedzibą. To Tillek jest najstarsza - powiedziała ciemnowłosa raczej obrażonym głosem.

- Menolly jest córką, a nie bratanicą - rzekła dziewczyna, która wspomniała wcześniej o rangach. Wyciągnęła teraz rękę z mniejszą, jak pomyślała Menolly, niechęcią. - Mój ojciec jest mistrzem tkackim Warowni Telgar i nazywa się Timareen. A ja nazywam się Audiva.

Ciemnowłosa miała się właśnie przedstawić, wyciągała już rękę, gdy nagłe szuranie stóp kazało im zwrócić uwagę gdzie indziej. Zająły miejsca przy ławach stojąc wyprostowane i patrząc przed siebie jak wszyscy na sali. Menolly stała na wprost chłopca, którego lekko wylupiaste oczy powiększyły się jeszcze bardziej na widok scenki, której był świadkiem. Spoglądając przez lewe ramię, wzdłuż przerwy między szeregami ludzi, dostrzegła Piemura zwracającego oczy na prawo. Menolly usiłowała spojrzeć w tym samym kierunku. Uznała, że to stół Harfiarza musi tak interesować Piemura. A potem wszyscy zaczęli przełazić przez ławki, żeby wygodnie usiąść i Menolly pospieszyła za ich przykładem.

Podano zawieszistą, gorącą mięsną zupę i żółty ser, którym Camo musiał się w końcu zająć, a także chrupiący chleb. Najwidoczniej w siedzibie Cechu spożywano posiłki w innym porządku niż gdzie indziej, najobficiej jadając w środku dnia. Menolly jadła szybko i łapczywie, dopóki się nie zorientowała, że pozostałe dziewczęta nabierają po pół łyżki i łamią chleb oraz ser na drobne, eleganckie kawałeczki. Pona i Audiva popatrywały na nią ukradkiem, a jedna z dziewcząt parsknęła stłumionym śmiechem. A zatem - pomyślała Menolly ponuro - jej manieri przy stole różniły się od przyjętych tutaj? No tak. Zmienić je jednak oznaczało przyznać się, że poprzednie zachowanie było niewłaściwe. Zwolniła tempo, ale nadal jadła obficie nie krępując się poprosić o więcej, podczas gdy jej towarzyszki zaledwie napoczęły to, co miały na talerzach.

- Jak rozumiem, uzyskałaś przywilej asystowania przy ostatnim Wylegu w Weyrze Benden - odezwała się Pona w stronę Menolly. Wyraz jej twarzy i ton głosu świadczyły dobitnie, że zaczynając z nią rozmowę robi jej zaszczyt.

- Tak, byłam przy tym.

Przywilej? Tak, pomyślała, że można tak to nazwać.

- Nie sędzę, byś pamiętała, kto dokonał Naznaczenia? - Pona była żywo zainteresowana tą kwestią.

- Niektórych pamiętam, owszem, Talina z Warowni Ruatha jest panią nowej królowej...

- Jesteś pewna?

W oczach Audivy siedzącej za jej rozmówczynią Menolly dostrzegła rozbawienie.

- Tak, jestem pewna.

- Bardzo źle się składa, że żaden z trzech kandydatów z Warowni twego dziadka nie brał w tym udziału, Pono. Będzie jeszcze okazja - rzekła Audiva.

- Kogo jeszcze pamiętasz?

- Chłopak z pracowni Mistrza Nicata Naznaczył brunatnego... - Ta wiadomość wydawała się sprawiać Ponie przyjemność. - Mistrz Nicat otrzymał także dwa jaja brunatnych jaszczurek.

Pona odwróciła głowę, by spojrzeć na Menolly z wyższością.

- Jakże doszło do tego, że ty... - Pona dała Menolly odczuć dokładnie, jak mało jest warta - ...masz dziewięć jaszczurek ognistych?

- Znalazła się we właściwym miejscu o właściwym czasie, Pono - powiedziała Audiva. -

Szczęście sprzyja ludziom bez względu na rangę i przywileje. I tylko dzięki Menolly znalazły się jaja jaszczurek ognistych dla Mistrza Robintona i Mistrza Nicata.

- Skąd wiesz? - Pona wydawała się zaskoczona, ale nie mówiła już afektowanym tonem.

- Och, zamieniłam słówko z Talmorem, podczas gdy ty zajmowałaś się kokietowaniem Jessuana i Benisa.

- Nigdy... - Pona równie szybko obrażała się, jak była gotowa dogryzać innym, ale na ostrzegawczy syk Audivy ściszyła głos.

- Nie przejmuj się, Pono, dopóki Dunca nie przyłapie cię na tym, jak potrząsasz spódnicą przed synem mistrza, nic ci nie grozi. Ja będę siedziała cicho.

Czy Audiva starała się w subtelny sposób powstrzymać Ponę od zamęczania Menolly złośliwymi pytaniami, tego dziewczyna nie wiedziała, ale panna z Boli nie zauważała jej do końca posiłku. Menolly nauczono, że nieuprzejmie jest rozmawiać ponad czyjąś głową, nie mogła zatem nawiązać rozmowy z przyjaźnie - jak się zdawało - nastawioną Audivą. Tymczasem chłopak siedzący nie opodał konwersował z innymi pokazując jej plecy.

- Mój wuj z Tillek twierdzi, że jaszczurki ogniste to tylko zwierzęta domowe. Sądziłam, że nie wolno ich trzymać w chatach - powiedziała ciemnowłosa dziewczyna, pogardliwie nadymając usta i spoglądając na Menolly z ukosa.

- Mistrz Harfiarz nie traktuje ich w ten sposób, Brialo - powiedziała Audiva kpiąco i mrugnęła do Menolly ponad głową Pony. - Ale w siedzibie Tillek macie tylko jedną.

- No tak, mój wujek twierdzi, że ludzie z Weyru za dużo czasu poświęcają tym stworzeniom zamiast zająć się ważniejszymi sprawami i udać na Czerwoną Gwiazdę, skąd pochodzi Nić. To jedyna droga, żeby powstrzymać tę koszmarną plagę.

- A cóż to mają zrobić jeźdźcy smoków? - zapytała urażona Audiva. - Nawet ty powinnaś wiedzieć, że smoki nie mogą poruszać się na ślepo pomiędzy.

- Trzeba wypalić powierzchnię Czerwonej Gwiazdy, tak aby zniszczyć Nić. Ot co.

- Czy to rzeczywiście możliwe? - zapytała dziewczyna siedząca za Brialą. Jej oczy zaokrągliły się ze zdumienia i zgrozy, ale błyszczała w nich i nadzieja.

- Och, nie bądź śmieszna, Amanio - powiedziała Audiva gniewnie. - Nikt nie był nigdy na Czerwonej Gwiazdzie.

- Można starać się tam dotrzeć - odparła Pona. - Tak przynajmniej mówi mój dziadek.

- A kto stwierdzi, że pierwsi jeźdźcy nie próbowali? - zapytała Audiva.

- Dlaczego zatem nie pozostał żaden zapis ich czynów? - odezwała się Pona tonem protekcyjnej wyższości.

- Z pewnością napisaliby pieśń, gdyby tam dotarli - rzekła Brialą zadowolona ze zmieszania Audivy.

- Czerwona Gwiazda to nie nasz kłopot - powiedziała Audiva.

- A nauka piosenek tak. - W głosie Briali brzmiało lekkie zawrodożenie. - I kiedy zabierzemy się do nauki lekcji, które zadał nam dzisiaj Talmor? Mamy wieczorem próbę. Będzie się ciągnęła bez końca, bo ci chłopcy zawsze...

- Chłopcy? Całkiem to do ciebie podobne, zwać winę na chłopców, Brialo - powiedziała Audiva. - Miałaś mnóstwo czasu po południu, żeby ćwiczyć. Podobnie jak my wszystkie.

- Musiałam umyć włosy, a Dunca poszerzała moją czerwoną suknię.

- Mogłabyś już przestać? Och... znowu te owoce. - Pona wydawała się rozdrażniona, ale Menolly przyjęła koszyk łakoci z żywym zadowoleniem.

Pona mogła udawać obojętność, ale gdy koszyk znalazł się w zasięgu ręki, błyskawicznie chwyciła niezwyklego kształtu owoc. Menolly zjadła swój nie zwlekając, starając się możliwie najmniej uronić ze słodkiego, ostrego w smaku soku. Żałowała, że nie ma odwagi oblizać palców, tak jak chłopcy. Dziewczęta zachowywały się jednak tak sztywno i pompatycznie, że przestraszyła się ich wyniosłych spojrzeń.

Wydarzenia z całego dnia, podniecenie i napięcie pochłonęły resztki energii, jaka jej jeszcze

została. Przebywanie przy stole, wśród tylu obcych ludzi, stało się nie do zniesienia. Zastanawiała się, czego od niej zażądają, zanim znajdzie się wreszcie w zaciszu własnego łóżka. Pomyślała z troską o jaszczurkach, ale przestraszyła się, że zaczną jej szukać. Czowała bolesne pulsowanie w stopach; bolała ją ręka, a blizna swędziała nieznośnie. Poruszyła się na ławce, nie wiedząc czemu jeszcze trzymają ich przy stole. Wyciągnęła niespokojnie szyję zerkając w stronę, gdzie siedział Harfiarz. Nie dostrzegła Mistrza Robintona, ale pozostałe osoby śmiały się w najlepsze, zajęte rozmową. Czy dlatego trzymano ich tak długo? Aż mistrzowie skończą pogawędkę?

Zateęskniła za spokojem swojej jaskini przy Smoczycach Skalach. A nawet za małym pokojem w Morskiej Warowni ojca. Udało się jej wymykać stamtąd bez zwracania na siebie uwagi.

Nie przypuszczała, że w siedzibie Cechu mieszka tylu ludzi, że tyle różnych rzeczy dzieje się tutaj bez przerwy i że wszyscy mistrzowie, i Silvina, i...

Zaskoczona z trudem wstawała z ławy. Inni czynili to z daleko większym wdziękiem. Czowała taką ulgę, że może już odejść, iż w pierwszej chwili nie zauważyła, co się dzieje; nikt nie ruszał się z ławek poza mistrzami i czeladnikami. Syknięcie Pony osadziło ją w miejscu po paru zaledwie krokach. Wszystkie dziewczęta wpatrywały się w zmieszaną Menolly, jakby popełniła jakąś odrażającą zbrodnię. Ruszyła powoli w stronę opuszczonego przed chwilą miejsca. Potem, gdy potok młodzieży zaczął wypływać z sali, usiadła ciężko na ławie. Chciała być sama, z dala od ludzi, którzy myśleli i zachowywali się inaczej niż przywykła. Jak się wydawało, nie darzyli sympatią nowo przybyłych. Weyr był równie duży i ludny, ale wśród przyjaznych spojrzeń i uśmiechniętych nie naburmuszonych twarzy czuła się tam jak w domu.

- Stopy znowu bolą? - usłyszała stroskany głos Piemura.

Menolly zagryzła wargę.

- Wydaje mi się, że jestem po prostu straszliwie zmęczona.

Zmarszczył zabawnie nos.

- Wcale mnie to nie dziwi. Pierwszy dzień tutaj i ci mistrzowie, którzy przepuścili cię przez wyzmaczkę. Słuchaj, oprzyj się na moim ramieniu, a odprowadzę cię do Dunki. Jeszcze zdążę na próbę.

- Próba? Czy nie powinnam znowu dokądś pójść? - Menolly walczyła ze wzbierającymi w oczach łzami.

- Pierwszego dnia? Nie sądzę. Chyba że mistrz Shonagar wspomniał coś o tym. Nic? No dobra, jak na razie ledwie zdążyli się połapać w tym, co umiesz. Wiesz co, wyglądasz koszmarnie. Okropnie zmęczona - to chciałem powiedzieć. No chodź już. Pomogę ci.

- Ale masz próbę.

- Nie zwracaj sobie głowy z mojego powodu, Menolly. - Uśmiechnął się złośliwie. - Czasami być małym to tyle, co być rybą... narybkiem... - Machnął ręką, a potem ściągnął ramiona przybierając wyraz pacholęcej niewinności. Był tak komiczny, że Menolly zachichotała.

Podniosła się pełna wdzięczności. Paplał coś na temat próby wiosennej. Lubił próby, bo w tym roku kierował nimi Brudegan. Świetnie wszystko tłumaczył, więc jeśli się uważało, można było uniknąć błędów.

Wiosenny wieczór zapadał nad Warownią i siedzibą Cechu. Dziedziniec opustoszał. Obecność Piemura i jego wesoła gadanina wspomogły ją w większym stopniu aniżeli jego kościste ramię. Nie zdołałaby jednak przebyć tej drogi bez niego. Menolly cieszyła się, że zostało jej tylko kilka schodków, na które będzie musiała się wdrapać. Jaszczurki świergotały współczująco z gzymsu nad oknem jej pokoju. Okiennice były zamknięte.

- Z nimi jesteś bezpieczna - powiedział Piemur, szczerząc zęby do jaszczurek ognistych. - Pędzę. Rano wszystko będzie w porządku, Menolly, tylko się dobrze wyśpij. Tak mawiała

zawsze moja przybrana matka.

- Na pewno, Piemurze. Bardzo ci dziękuję.

Słowa zamarły jej na ustach, gdyż chłopak gnał jak strzała i był już poza zasięgiem wzroku. Otworzyła drzwi i zawołała, niezbyt natarczywie, Dunce. Nie otrzymała odpowiedzi. Pulchna gospodyni nie dawała znaku życia. Wdzięczna za to niespodziewane zrządzenie losu rozpoczęła wspinaczkę po stromych schodach. Wchodziła po jednym stopniu trzymając się poręczy. Starła się odciążyć stopy. Gdy przebyła połowę drogi, pojawiła się Piękna, świergocząc dla podtrzymania jej na duchu. Skałka i Nurek przyłączyły się do niej na szczycie, witając ją hałaśliwie. Z niebywałą ulgą Menolly zamknęła za sobą drzwi, pokiwała do łóżka i opadła bezwładnie zmagając się z wiązaniami przy futrzanych okryciach. Dopóki Piękna nie pisnęła nakazująco, dziewczyna nie zwracała uwagi na drapanie w zamknięte okiennice. Na szczęście wystarczyło wyciągnąć rękę, aby je otworzyć. Cioteczki wpadły do środka zderzając się skrzydłami nad podłogą. Piszczwały gniewnie, fruując po pokoju. Leniuch, Brązowy i Wujek wleciały z godnością, a Mimik ziewając poczłapał chwiejnie w stronę parapetu.

Menolly pamiętała o tym, aby wetrzeć maść w stopy. Bolały tak, że łzy napłynęły jej do oczu. Pożałowała, że nie ma przy niej Mirrim o delikatnych dłoniach, skorej do wesołej pogawędki. Trudno było jej pielęgnować własne stopy. Wtarła drugą maść w bliznę na dłoni, powstrzymując przemożną chęć podrapania swędzącej skóry. Zsunęła ubranie i wślizgnęła się pod futra niejasno zdając sobie sprawę, że jaszczurki moszczą sobie legowisko obok, na łóżku. "Nie ma się czego obawiać ze strony harfiarzy", tak? Zapewnienie T'gellana wyglądało na kpinę. Zасыpiając myślała sobie o tym, czy zawiść ma związek ze strachem.

Rozdział 5

Mój nocny pojazd, smok ciemnych przestworzy

Niesie mnie na białych skrzydłach Bez steru, a zwinny jak senna zjawa.

Jam jest kapitanem i załogą.

Żegluję poprzez oceany marzeń,

Gdzie nie zakwitł nigdy żaden statek.

Dla nas tylko są cuda niedostępnej krainy.

Początek następnego dnia nie okazał się dla Menolly pomyślny. Wyrwały ją ze snu wrzaski: Dunki, dziewcząt i jaszczurek ognistych. Na wpół przytomna, Menolly usiłowała najpierw uspokoić krążące po pokoju gady, ale stojąca w drzwiach Dunca ani myślała się opamiętać. Jej przerażenie, prawdziwe czy udawane, pobudzało tylko stwory do takiej powietrznej akrobatyki, że Menolly kazała im wreszcie wynosić się przez okno.

Dunca zaczęła teraz zawodzić w innej tonacji. Tym razem oburzała się na nagość dziewczyny. Menolly złapała odłożoną koszulę i okryła się.

- A gdzie ty byłaś całą noc? - zatkała Dunca pytająco i gniewnie. - Jak dostałaś się do środka? Kiedy wróciłaś?

- Spędziłam tutaj całą noc, dostałam się przez drzwi frontowe. Nikogo nie było, kiedy wróciłam. - Widząc niedowierzanie na pulchnej twarzy gospodyni dodała: - Przyszłam zaraz po kolacji. Piemur odprowadził mnie przez dziedziniec.

- Był na próbie, która odbyła się zaraz po kolacji - rzekła jedna z dziewcząt tłoczących się przy drzwiach.

- Tak, ale przybiegł zasapany - powiedziała marszcząc brwi Audiva. - Pamiętam, jak dostało mu się za to od Brudegana,

- Masz obowiązek informować mnie zawsze, kiedy wracasz - odezwała się Dunca nie

udobruchana w najmniejszym stopniu.

Menolly zawahała się, a następnie pokiwała głową na znak zgody. Nie było sensu wyklócać się z kimś takim jak Dunca. Kobieta najwyraźniej postanowiła, że nie polubi Menolly i będzie się jej czepiać z byle powodu.

- Kiedy się umyjesz i odziejesz przyzwoicie - ton Dunki wskazywał, że nie wierzyła, aby Menolly była do tych dwóch rzeczy zdolna - zejdziesz do nas. Chodźcie, dziewczęta. Nie ma powodu, abyście opóźniały własny posiłek.

Dziewczęta posłusznie wyszły z pokoju. Większość z nich patrzyła na Menolly z taką samą dezaprobatą jak Dunca. Tylko Audiva mrugnęła okiem zachowując przy tym poważny wyraz twarzy. Potem uśmiechnęła się i znów przybrała wyuczoną, obojętną minę.

Gdy Menolly opatrzyła stopy, umyła się szybko, ubrała i odnalazła małą jadalnię, dziewczęta już prawie skończyły posiłek. Jak jeden mąż spojrzeli na nią krytycznie, a Dunca szorstkim gestem wskazała jej puste miejsce. Jak jeden mąż śledziły ją, tak że czuła się wyjątkowo niezręcznie żując i przelękając. Jedzenie było wiórowate, a kłah zimny. Udało jej się zjeść wszystko. Wymamrotała podziękowanie. Wpatrywała się w talerz. Dopiero teraz zauważyła na tunice plamy po owocach. A więc miały powód, żeby się gapić. W dodatku, gdyby wyprała to okrycie, nie miałyby niczego na zmianę, z wyjątkiem starych ubrań z okresu pobytu w jaskini.

Mimo że spożyła posiłek nadal czuła głód. Jaszczurki ogniste czekały na jadło! Wątpiła, aby Dunca okazała zrozumienie, ale odpowiedzialność za przyjaciół natchnęła ją odwagą.

- Przepraszam bardzo, trzeba nakarmić jaszczurki. Muszę pójść do Silviny...

- Dlaczego miałabyś zwracać głowę Silvini podobnymi głupstwami? - zapytała oburzona Dunca. - Czyż nie wiesz, że Silvina jest gospodynią całej siedziby Cechu? Jej czas jest cenny! A jeśli nie umiesz zajmować się tymi stworzeniami jak należy...

- Pani przestraszyła je dziś rano.

- Nie mam zamiaru znosić podobnego zamieszania codziennie i pozwalać, żeby latały jak im się podoba strasząc dziewczęta.

Menolly powstrzymała się od zwrócenia uwagi, że to jej wrzaski pobudziły zwierzęta do lotu.

- Jeśli nie potrafisz się sama nimi zajmować... Gdzie one teraz są? - Rozejrzała się niespokojnie. Jej oczy mało nie wyskoczyły z orbit ze strachu.

- Czekają, aż je nakarmię.

- Dziewczyno, nie bądź bezczelna. Możesz być córką Pana Morskiej Warowni, ale póki jesteś w siedzibie Cechu i pod moją opieką, musisz zachowywać się odpowiednio. Ranga nie ma tutaj znaczenia.

Menolly na pół rozbawiona, na pół zdegustowana podniosła się od stołu.

- Czy mogę odejść? Proszę, zanim jaszczurki przylecą tu po mnie...

To wystarczyło. Dunce nagle zaczęło się spieszyć, żeby Menolly wyszła z domu. Któraś z dziewcząt zachichotała, ale Menolly nie zauważyła, czy była to Audiva czy ktoś inny. Podniosło ją nieco na duchu, że nie tylko ona poznała się na hipokryzji Dunki.

Gdy wyszła na rześkie powietrze poranka, zdała sobie sprawę, jaki zaduch panował w domostwie. Obejrzała się przez ramię. Wszystkie okiennice, z wyjątkiem tych od jej pokoju, były starannie zamknięte. W trakcie wędrówki przez obszerny dziedziniec pozdrawiali ją wesoło rolnicy udający się na pole oraz uczniowie śpieszący do swoich mistrzów. Poszukała wzrokiem jaszczurek ognistych i ujrzała jedną kołującą ku ziemi w okolicy bocznego skrzydła budynku pracowni. Pozostałe uczepiły się gzymsów nad kuchnią i salą jadalną.

W drzwiach kuchni stał Camo z wielką michą w zgięciu lewej ręki. W prawej dłoni trzymał kawał mięsa usiłując zwabić jaszczurki.

Przebyła już połowę drogi, gdy uświadomiła sobie, że dzisiaj chodzi się jej znacznie łatwiej. Była to jedna z niewielu dobrych rzeczy, które ją jak dotąd spotkały. Abuna złościła się na Camo, że chce zwabić gady, podczas gdy powinien nosić płatki zbożowe do jadalni

(jaszczurki jadły tylko w obecności Menolly). A potem zwierzęta spłoszyły się, gdy uczniowie i czeladnicy wypadli z sali, wypełniając dziedziniec krzykami i figlując w drodze na poranne lekcje. Menolly na próżno rozglądała się za Piemurem. W pewnej chwili na podwórzu zrobiło się pusto, jeśli nie liczyć kilku starszych czeladników. Jeden z nich zatrzymał się koło niej, pytając surowo, dlaczego włóczy się sama po dziedzińcu. Kiedy odparła, że nie otrzymała żadnych instrukcji, oświadczył, że z pewnością powinna iść na lekcję z innymi dziewczętami. Polecił jej udać się tam natychmiast. Wskazał część budynku nad arkadami. Menolly domyśliła się, że tam właśnie zbierały się dziewczęta.

Gdy dotarła do pokoju nad łukowatą bramą, dziewczęta ćwiczyły już gamy z czeladnikiem, który zganił ją za spóźnienie, polecił wziąć instrument i starać się dogonić pozostałe.

Wymamrotała przeprosiny, odnalazła cenną gitarę i zajęła swoje miejsce. Ćwiczenie było tak proste, że pomimo bolącej ręki nie sprawiało jej trudności. Nie można było tego samego powiedzieć o pozostałych.

Właściwe układanie palca wskazującego na strunach wydawało się przerastać możliwości Pony; palec stale się ześlizgiwał. Talmor, czeladnik, pokazywał jej cierpliwie inne rozwiązania, ale nie mogła dość szybko ich opanować, aby nie wypaść z rytmu ćwiczenia. Menolly pomyślała, że Talmor odznacza się niebywałą wprost cierpliwością. Przebierała leniwie palcami wzdłuż gryfu gitary. To było trochę niewygodne, jeśli komuś zależało na tempie, ale na pewno nie takie trudne, jakby na to wskazywało zachowanie Pony.

- Skoro tak dobrze sobie z tym radzisz, Menolly, może zademonstrujesz nam to ćwiczenie. W tempie... - Talmor podyktował rytm.

Menolly trzymała się prosto, nie poruszając głową. Petiron nie znosił muzyków, którzy niepotrzebnie poruszali ciałem pomagając sobie w utrzymaniu rytmu. Zagrała wedle polecenia. Audiva przyglądała się jej z niezwykłą uwagą. Pona i inne dziewczęta siedziały nadąsane.

- A teraz układaj palce w tradycyjny sposób - powiedział Talmor, ustawiając się koło Menolly z oczami utkwionymi na jej rękach.

Menolly wykonała ćwiczenie. Skinął jej krótko głową, popatrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a potem polecił Ponię spróbować jeszcze raz, w wolniejszym tempie. Za trzecim razem dziewczynie udało się nie popełnić błędu. Uśmiechnęła się z ulgą, zadowolona z sukcesu.

Talmor dał im kolejne wskazówki, a następnie wyjął kopię jakiegoś utworu muzycznego. Menolly były uszczęśliwiona tym urozmaiceniem. Petiron uważał się - jak mawiał - za harfiarza nauczyciela, a nie za artystę zabawiającego publiczność. Menolly poznała więc zaledwie jeden czy dwa utwory pozbawione charakteru pomocy dydaktycznej i nic ponad to. Pan Morskiej Warowni wolał śpiewać niż słuchać i większość utworów grano dla niego.

W dużych siedzibach, jak powiedział jej kiedyś Petiron, lubiano słuchać muzyki w porze obiadu i wieczorami, gdy zabawiano się raczej rozmową niż śpiewem.

Utwór nie był trudny. Menolly od razu to zauważyła, przebiegając wzrokiem nuty i poruszając palcami struny w paru miejscach, które wydawały się bardziej kłopotliwe do odtworzenia.

- Dobrze, Audivo, zobaczymy, jak sobie dzisiaj z tym poradzisz - rzekł Talmor uśmiechając się zachęcająco.

Audiva przelknęła ślinę. Jej zdenerwowanie zdumiało Menolly. Zdziwiła się jeszcze bardziej, gdy Audiva zaczęła szarpać struny, kiwając głową i uderzając stopą w dużo wolniejszym rytmie, niż wymagał tego zapis. No tak, pomyślała wyrozumiale. Audiva jest dopiero początkującą uczennicą. Jeśli tak było, to i tak radziła sobie dużo lepiej niż Brialę, która z ledwością odczytywała nuty.

Talmor odesłał Brialę do stołu, aby skopiowała zapis w celu dalszych ćwiczeń. Pona nie była lepsza. Jasnowłosa, o zgryźliwej twarzy dziewczyna, grała łomocąc w pudło gitary.

Zachowywała rytm, ale popełniała tysiące drobnych błędów. Menolly niemal rozboleła żołądek od tej brzdąkaniny. Wreszcie przyszła jej kolej.

- Menolly - rzekł Talmor z westchnieniem zdradzającym frustrację i znudzenie.

Taką ulgę sprawiło jej wykonanie utworu w należyty sposób, że przyłapała się na dodawaniu własnych wariacji.

Talmor tylko patrzył. Potem mrugnął i wypuścił powietrze z płuc ściągając wargi.

- No tak, dobrze. Czy widziałaś już kiedyś te nuty?

- Och nie. Nad Zatoką Półkola graliśmy niewiele takiej muzyki. Jest wspaniała.

- Grałaś bez przygotowania?

Dopiero wtedy Menolly zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła; inne dziewczęta wydawały się przy niej nieukami. Dotarło do niej ich chłodne, lodowate milczenie i wrogie spojrzenia. Nie dać z siebie wszystkiego podczas gry wydawało się jednak Menolly nieuczciwe. Czuła wstręt do tego typu zachowań. Poniewczasie przyszło jej jednak do głowy, że mogła udawać. Ze zranioną ręką miała przecież prawo nie utrzymać tempa, opuszczać pewne fragmenty. Jednakże gra zgodna z zamysłem kompozytora sprawiła jej przyjemność.

- Byłam ostatnia w kolejności - powiedziała usiłując niezgrabnie naprawić błąd. - Miałam więcej czasu, żeby się nauczyć i zobaczyć... - Chciała powiedzieć, "zobaczyć, jakie błędy one popełniają".

- Tak, tak, to prawda - rzekł Talmor pospiesznie. Menolly była ciekawa, czy on także zdawał sobie sprawę, jaką gafę popełniła. Z nagłym zniecierpliwieniem i irytacją dodał: - Kto kazał ci przyjść tutaj na lekcję? Sądziłbym raczej... - Nagły chichot przerwał mu w pół zdania. Odwrócił się, żeby spojrzeć na dziewczęta. - A zatem? - zapytał Menolly.

- Czeladnik.

- Który?

- Nie wiem. Byłam na dziedzińcu. Zapytał mnie, dlaczego nie jestem na lekcji. A potem kazał mi przyjść tutaj.

Talmor potarł szczękę.

- Teraz już za późno, jak sądzę, ale dowiem się. - Odwrócił się do dziewcząt. - Zagrajmy to w... - Dziewczęta wpatrywały się w drzwi. Czeladnik także spojrział w tym kierunku. - Tak, Sebell?

Menolly odwróciła się również, aby zobaczyć człowieka, któremu przypadło w udziale drugie, tak pożądane przez wszystkich jajo jaszczurki ognistej. Sebell był szczupłym mężczyzną, o głowę wyższym od niej. Miał opaloną skórę, jasnobrązowe oczy i włosy. Nosił brązową tunikę z wyblakłą odznaką ucznia ukrytą w fałdzie na ramieniu.

- Szukałem Menolly - odparł wpatrując się w dziewczynę.

- Tak sądziłem. Została niewłaściwie skierowana. - Talmor wydawał się zirytowany. Gestem polecił Menolly, by udała się za Sebellem.

Menolly zsunęła się ze stołka, ale nie była pewna, co zrobić z gitarą. Spojrzała pytająco na Sebella.

- Nie będzie ci potrzebna - odrzekł. Położyła więc instrument na półce.

Czuła na sobie wzrok dziewcząt i wiedziała, że Talmor nie podejmie lekcji na nowo, dopóki ona nie wyjdzie. Stuk drzwi zamykających się za nią i jej opalonym towarzyszem przyjęła z niekłamaną ulgą.

- Dokąd miałam się udać? - zapytała, gdy prowadził ją na dół po schodach.

- Nikt ci nie powiedział? - Badał jej twarz uważnie, nie zdradzając swoich myśli.

- Nie.

- Czy śniadanie jadłaś u Dunki?

- Tak. - Menolly wzdrygnęła się na myśl o nieprzyjemnym poranku. Nagle wstrzymała oddech i popatrzyła na Sebella. Pojęła wreszcie, co zaszło. - Och, ale ona...

Sebell kiwnął głową z wyrazem zrozumienia w brązowych oczach.

- Nie wiedziałaś także, że to do mnie masz przyjść po instrukcje.
- Do ciebie... - Czy Piemur nie wspominał o "zmianie stołów" po przejściu do grupy czeladników? - ...panie.

Na okrągłej twarzy mężczyzny pojawił się uśmiech.

- Sądzę, że należy mi się to "panie" od byle uczniaka, ale harfiarz nie przywiązuje takiej wagi do tytułów jak inni mistrzowie. Panuje tutaj tradycja, że najstarszy czeladnik u określonego mistrza opiekuje się nowo przybyłym uczniem. Tak więc, ja zajmuję się tobą. W każdym razie, kiedy jestem w pracowni i mam akurat wolne. Nie miałem okazji poznać cię wczoraj, a dziś rano... nie stawiałaś się, jak ustalono, u mistrza Domicka.

- Och, nie. - Menolly zrobiło się sucho w gardle. - Tylko nie mistrz Domick! - Nawet Piemur uważał, żeby mu się nie narazić. - Czy mistrz był bardzo... rozczarowany?

- W pewnym sensie, tak. Ale nie martw się, Menolly. Obrócę ten incydent na twoją korzyść. Nie należy niepotrzebnie zniechęcać do siebie Domicka.

- I tak mnie nie lubi. - Menolly zamknęła oczy i wyobraziła sobie surową twarz mistrza wykrzywioną gniewem.

- Na jakiej podstawie tak twierdzisz?

Menolly wzruszyła ramionami.

- Grałam dla niego wczoraj i wiem, że mnie nie lubi.

- Mistrz Domick nikogo nie lubi - odparł Sebell z krzywym uśmiechem. - Włącznie z sobą samym. Nie jesteś zatem wyjątkiem. Ale jeśli chodzi o naukę pod jego kierunkiem...

- Mam się uczyć u niego?

- Nie wpadaj w panikę. Jako nauczyciel należy do najlepszych. Wiem o tym. Myślę, że pod pewnymi względami przewyższa Harfiarza. Brak mu spontaniczności i witalności Mistrza Robintona, jak również jego pojmowania spraw nie związanych z pracownią. - Choć Sebell mówił w charakterystyczny dla siebie, beznamiętny sposób, Menolly czuła jego głęboką lojalność i oddanie wobec Mistrza Cechu. - Ty - to słowo wymówił z lekkim naciskiem - nauczysz się wiele od Domicka. Nie dopuść tylko do tego, aby jego sposób bycia pogwałcił cię za bardzo. Zgodził się udzielać ci lekcji, a to jest duże ustępstwo.

- Ale nie przyszłam dziś rano... - Potworność tego uchybienia przynębiła Menolly.

Sebell uśmiechnął się do niej pocieszająco.

- Powiedziałem, że mogę obrócić to na twoją korzyść. Domick nie znosi, jak ignoruje się jego polecenia. Ale to nie twoje zmartwienie. A teraz chodźmy. Dość czasu straciliśmy.

Poprowadził ją schodami pod górę i ku jej zaskoczeniu otworzył drzwi wiodące do wielkiej hali. Była dwa razy taka jak sala jadalna i trzy razy większa od wielkiej hali nad Zatoką Półkole. W odległym końcu znajdował się, wyrastający wprost z podłogi, zasłonięty kurtyną podest. Pod ścianami piętrzyły się niedbale ustawione stoły i ławki.

Po prawej stronie, wokół okrągłego stolika, stało kilka wygodnych krzeseł. Sebell wskazał Menolly jedno z nich, a sam zasiadł naprzeciwko.

- Chcę ci zadać parę pytań, ale nie mogę wyjaśnić, dlaczego potrzebuję informacji. To sprawa Harfiarza i w związku z tym nie należy zadawać pytań. Chodzi o twoją pomoc.

- Moją pomoc?

- Choć brzmi to dziwnie, to jednak o to chodzi. - Jego brązowe oczy śmiały się do niej. - Muszę się dowiedzieć, jak żeglować łodzią, jak patroszyć rybę, jaki jest żeglarski obyczaj.

Pstrykał palcami. Spojrzała na jego dłonie.

- Z takimi rękami nikt nie uwierzyłby, że żeglowałeś kiedykolwiek.

Obojętnie przyjrzał się swoim dłoniom.

- Dlaczego?

- Ręce żeglarzy na skutek nadwężenia stawów szybko pokrywają się guzami, robią się szorstkie od słonej wody i rybiego oleju, ciemniej dużo bardziej niż twoje od silnego słońca.

- Czy ktoś poza żeglarzami może to wszystko wiedzieć?

- Tak. Ja o tym wiem.

- To dobrze, czy możesz mnie nauczyć postępować jak żeglarz? Czy trudno jest nauczyć się kierować łodzią? Albo zakładać przynętę? Albo patroszyć rybę?

Czuła mrowienie w dłoni i równie dokuczliwą ciekawość. O co chodzi Harfiarzowi? Po co czeladnikowi harfiarskiemu wiedza na ten temat?

- Żeglowanie, zakładanie przynęty, patroszenie to kwestia wprawy.

- Czy możesz mnie tego nauczyć?

- Gdybym miała łódź i trochę przestrzeni do żeglowania, tak. Jeszcze do tego przynęta, haczyk i parę ryb. - Zaśmiała się.

- Co w tym śmiesznego?

- Nic, tylko... Kiedy tu przybyłam, myślałam, że już nigdy nie będę musiała patroszyć ryby.

Sebell patrzył na nią dłuższą chwilę z sardonicznym uśmiechem igrającym w kącikach ust.

- Tak, doceniani to, Menolly. Wychowałem się na łądzie i dobrze mi z tym. Nie dziw się niczemu, co przyjdzie ci tutaj robić. Harfiarz wymaga od nas, abyśmy na różne sposoby grali dla siedziby. Nie zawsze na gitarze czy na flecie. A wracając do tematu - ciągnął żywszym tonem - zajmę się sprawą łodzi, wody i ryb. Ale kiedy? - Przy tym pytaniu gwizdnął cicho przez szparę między przednimi zębami. - To jest problem. Ty masz lekcje i są jeszcze dwa jaja. - Spojrzał jej prosto w oczy i uśmiechnął się. - A skoro już o tym mowa, nie wiesz czasem, jakiego koloru może być moja jaszczurka?

Odwzajemniła uśmiech.

- Nie wydaje mi się, aby w przypadku jaj jaszczurek ognistych można było mieć taką pewność, jak przy jajach smoczyc. Ale zachowałam dla Mistrza Robintona dwie największe sztuki. Jedna może być królową, a druga powinna być przynajmniej brunatna.

- Brunatna jaszczurka ognista?

Zamyślony wyraz twarzy Sebella zastanowił ją. A jeśli z obu jaj wyklują się brunatne jaszczurki? Albo zielone? Sebell uśmiechnął się, jakby wyczuwając jej niepokój.

- Tak naprawdę nie obchodzi mnie, jaka będzie. Ważne, że moja. Harfiarz twierdzi, że można je nauczyć przekazywania wiadomości na odległość, a także śpiewu!

Wielki kpiarz z tego Sebella - pomyślała Menolly - przy całym jego miłym obejściu i poważnej minie.

Czuła się przy nim zupełnie swobodnie.

- Harfiarz mówił, że przywiązują się do swoich przyjaciół, tak jak smoki do swoich jeźdźców. Skinęła głową.

- Chciałbyś poznać moje?

- Tak, ale nie teraz - odparł potrząsając melancholijnie głową. - Muszę wydobyć z ciebie wiedzę na temat żeglarskiego rzemiosła. No, to opowiedz mi, jak wygląda dzień w Morskiej Warowni.

Rozbawiona, że przyszło jej opowiadać o takich rzeczach w siedzibie Cechu Harfiarzy, pokrótce zaznajomiła czeladnika z rutyną panującą w osadach nad morzem, rutyną, z którą tak dobrze się żyła w ciągu wszystkich Obrotów swego niedługiego życia. Sebell okazał się pilnym słuchaczem, czasami powtarzał niektóre rzeczy, albo prosił o dodatkowe wyjaśnienia. Wymieniała właśnie różne gatunki ryb zamieszkujących oceany Pernu, kiedy znów odezwał się dzwon. Jej głos utonął w hałasie, jaki powstał, gdy uczniowie wysypali się na dziedziniec.

- Poczekamy, aż tumult ustanie, Menolly - powiedział Sebell podnosząc głos, aby przekrzyczeć zgiełk za oknami. - I powtórz to, co mówiłaś o rybach oceanicznych.

Sebell odprowadził ją na miejsce w jadalni. Dziewczęta powitały Menolly lodowatym milczeniem i - na dodatek - wzgardliwym wydymaniem ust oraz ostentacyjnym odwracaniem oczu. Towarzyszyły temu chichoty. Nie zwracała na to uwagi, pokrzepiona spotkaniem z Sebellem. Skupiła się na jedzeniu pieczeni z whera i chrupiących brunatnych bulw, wyjątkowo dużych i tak miękkich pod skórka, że zjadła ich więcej niż chleba.

Ponieważ dziewczęta ignorowały ją uporczywie, Menolly rozejrzała się po sali. Nie mogła wypatrzeć Piemura, a chciała, żeby wieczorem pomógł jej karmić jaszczurki. Należało dbać o życzliwość każdej dobrej duszy, jaką uda się napotkać w siedzibie.

Dźwięk gongu zapowiedział kolejne zawiadomienia i informacje; Menolly ze zdumieniem usłyszała własne imię wśród tych, którzy mieli się zgłosić do Mistrza Oldive'a. Dziewczęta natychmiast zaczęły szeptać między sobą, tak jakby tego rodzaju wezwanie było czymś dziwnym i niespotykanym. Nie wiedziała, dlaczego tak postępują - chyba że chciały ją przestraszyć. Nadal nie zwracała na nie uwagi, aż wreszcie głośnym sygnałem ogłoszono koniec posiłku.

Dziewczęta pozostały na miejscu, celowo omijając ją wzrokiem. Musiała sama wygrzebać się z ławki.

- A gdzież to, na muszlę pierwotną, byłaś dziś rano? - zapytał mistrz Domick. Twarz miał ściągniętą gniewem, a oczy zwięzione. Mówił cicho, lecz dobitnie. Dziewczęta kulily się ze strachu.

- Powiedziano mi, żebym poszła do...

- Tak też poinformował mnie Talmor - przerwał nie przyjmując do wiadomości żadnego tłumaczenia - ale przekazałem Dunce polecenie, abyś stawiła się u mnie.

- Dunca nic mi nie powiedziała, mistrzu Domicku. - Menolly zerknęła na dziewczęta i z ich zadowolonych min wywnioskowała, że doskonale wiedziały o poleceniu, którego Dunca nie raczyła jej przekazać.

- Twierdzi, że powiedziała - rzekł mistrz Domick.

Menolly patrzyła mu w oczy nie mogąc wymówić słowa. Z całego serca pragnęła, aby zjawił się Sebell.

- Zdaję sobie sprawę - ciągnął Domick sarkastycznie - że przez jakiś czas żyłaś samotnie, nie podporządkowując się żadnej władzy, ale dopóki jesteś uczennicą w pracowni, masz słuchać mistrzów.

Menolly skłoniła głowę wobec jego gniewu. W chwilę później do sali wpadła Piękna, a tuż za nią dwa brunatne i dwa spiżowe stworzenia.

- Piękna! Skalka! Nurek! Przestańcie.

Menolly skoczyła i rozpostarła ramiona, aby uchronić mistrza Domicka przed atakiem jej skrzydlatych obrońców.

- Co to za nieposłuszeństwo? Rzucacie się na mistrza Domicka? To harfiarz! Bądźcie grzeczne!

Menolly krzyczała, gdyż dziewczęta, widząc nalot jaszczurek ognistych podniosły pisk i usiłowały się schować pod stołem i ławkami. Wszędzie, byle dalej od rozwścieczonych stworów.

Domick miał na tyle rozsądku, aby stać bez ruchu. Nie dowierzał własnym oczom. Dziewczęta narobiły hałasu, ale Menolly potrafiła przekrzyczeć każdego, jeśli naprawdę tego chciała. Świergocząc cicho Piękna zatoczyła koło w powietrzu, a potem opadła na ramię Menolly mierząc Domicka złym wzrokiem spoza głowy swej pani. Pozostałe ustawiły się szeregiem na półce nad kominkiem. Nie złożyły skrzydeł. Syczały i przewracały podobnymi do klejnotów oczami, nadal gotowe i chętne do walki. Pogładziwszy Piękna dla uspokojenia, Menolly pospieszyła z przeprosinami wobec mistrza.

- Zabierajcie się do roboty! Wszyscy do sekcji - zawołał Domick podnosząc głos, aby dodać energii chłopcom sprzątającym ze stołów i maruderom, którzy obserwowali niezwykłą scenę.

- Zapomniałem o twoich lojalnych przyjacielach - rzekł mistrz opanowanym głosem.

- Mistrzu Domicku, czy wybaczysz...

- Mistrzu Domicku - odezwał się inny głos z podłogi. Audiva wyczołgiwała się spod stołu. Domick wyciągnął rękę, aby pomóc dziewczynie wstać. Spojrzała ku wejściu, a potem krótko skinęła głową pod adresem Menolly. - Mistrzu Domicku, Dunca nie powtórzyła twego

polecenia. My wszystkie znałyśmy je także. Co prawda, to prawda. - Spojrzała raz jeszcze na Menolly i pospieszyła przez jadalnię, aby doścignąć na podwórzu pozostałe dziewczęta.

- W jaki sposób udało ci się wrogo usposobić do siebie Dunce? - zapytał Domick z miną nieco pogodniejszą, choć nadal nadaśaną.

Menolly przełknęła ślinę i spojrzała na jaszczurki.

- Ach! One! Tak. Doskonale ją rozumiem. - Mistrzowi Domickowi najwyraźniej nie zmienił się nastrój. - Jednakże ja się ich nie boję.

- Mistrzu Domicku...

- Dostyc, dziewczyno. Skoro brak ci wrodzonego taktu, będę zmuszony...

- Mistrzu Domicku! - Do sali wpadł Sebell.

- Wiem, wiem - mistrz przerwał wyjaśnienia czeladnika. - Wszędzie znajdziesz obrońców. Miejmy nadzieję, że wynik końcowy okaże się wart wysiłku. Masz przyjść jutro rano, natychmiast po śniadaniu, do mojej pracowni. Drugie piętro, na prawo, czwarte drzwi na zewnątrz. Po południu pójdziesz ze swym fletem do mistrza Jerinta. Słyszałem, że sama go zrobiłaś w tej twojej jaskini? Dobrze! Potem masz lekcje z mistrzem Shonagarem. A teraz idź do Mistrza Oldive'a. Jego pracownia jest u szczytu schodów wewnętrznych, na prawo. No, Sebell. Nie musisz tak opiekuńczo rozkładać nad nią skrzydełek. Mam jeszcze na tyle rozsądku, aby nie karać jej za to, że padła ofiarą zawiści.

Gestem nakazał czeladnikowi, żeby mu towarzyszył, po czym opuścił salę. Sebell ruszył za nim skinąwszy Menolly głową.

- Psst! - Menolly usłyszała psyknięcie i spojrzawszy w dół zobaczyła skulonego pod stołem Piemura. - Czy mogę bezpiecznie wyjść?

- Czy nie powinieneś zajmować się teraz pracą w swojej sekcji?

- Ano, tak. Ale pal to lichu. Mam chwilę wolnego. Hej, te latawice są na ciebie cięte, co? A może Dunca kazała im nic ci nie mówić?

- Ile podsłuchałeś?

- Wszystko. - Piemur uśmiechnął się i wstał. - Zawsze wiem, co w trawie piszczy.

- Piemurze!

- Menolly, czy mogę pomóc ci dziś wieczorem nakarmić jaszczurki ogniste? - zapytał wbijając oczy w Piękną.

- Chciałam cię właśnie o to prosić.

- Cudownie! - Chłopak promieniał szczęściem. - I nie przejmuj się tamtymi - dodał wysuwając głowę ku drzwiom. - Jesteś dużo fajniejsza od nich.

- Po prostu chcesz się zaprzyjaźnić z jaszczurkami.

- Zgadłaś! - Uśmiechnął się bezwstydnie, ale Menolly czuła, że i tak ma w nim przyjaciela. - Cześć! Muszę gnać, bo dadzą mi łupnia.

Poszła do pracowni Mistrza Oldive'a. Dał jej piłeczkę z twardej gumy i pokazał, jak ćwiczyć rękę.

- Co to, to nie - powiedział uśmiechając się krzywo. - Twoja dłoń nie pozostanie beczynna tutaj, w pracowni. Czy bardzo boli?

Zamruczała niewyraźnie. Spojrzał na nią surowo i wręczył niewielkie naczynie.

- Tylko jedna rzecz usprawiedliwia istnienie na naszej planecie tej smrodliwej roślinki, zwanej mocznikiem, a mianowicie to, że łagodzi ból. Używaj jej w razie potrzeby. Maść jest dość łagodna. Przyniesie ulgę nie pozbawiając czucia.

Piękną, obserwującą całą scenę z ramienia Menolly, wydała skrzek, jakby na potwierdzenie słów mistrza. Medyk zaśmiał się i spojrzał na małą królową.

- Trudno się z wami nudzić, co? - zwrócił się bezpośrednio do jaszczurki ognistej. Piękna zaszczebiotała w odpowiedzi kręcąc łebkiem, jakby chciała mu się dokładnie przyjrzeć. - Czy jeszcze urośnie? - zapytał Menolly. - Jak rozumiem, twoje jaszczurki niedawno opuściły skorupy jajek.

Menolly zgoniła Piękną z ramienia każąc jej przenieść się na przedramię, tak żeby Mistrz Oldive mógł przyjrzeć jej się dokładnie.

- A to co? Co to? - zapytał zwracając wzrok ku Menolly. - Łuszczenie skóry?

Menolly wpadła w popłoch. Tak bardzo pochłonęły ją własne problemy, że nie opiekowała się z należytą troską jaszczurkami. Skóra na grzbiecie Piękną łuszczyła się odchodzącą płatami. Pozostałe pewnie nie miały się lepiej.

- Olej. Trzeba im oliwić skórę.

- Nie panikuj, dziecko. Łatwo można się z tym uporać.

Długą ręką sięgnął na półkę ponad głową i - nie patrząc - zdjął spore naczynie.

- Sporządzam to dla tutejszych dam, więc jeśli twoje stworzenia zgodzą się pachnieć jak gromada damulek...

Menolly uśmiechnęła się z ulgą, potrząsnęła potakująco głową. Przypomniała sobie cuchnący rybi olej, którego używała do pielęgnacji jaszczurek w jaskini przy Smoczycach Skalach. Mistrz Oldive nabrał trochę smarowidła na czubek palca i wskazał na grzbiet Piękną. Na zachęcające skinienie Menolly delikatnie wtarł masę w popękana skórę. Piękną wygięła się wdzięcznie w łuk pomrukując z zadowoleniem, a następnie trąciła w podcięcie łebkiem rękę Mistrza.

- Niezwykle komunikatywne stworzonko, czyż nie tak? - Mistrz Oldive był mile zaskoczony.

- O, tak - odparła Menolly, wspominając pożałowania godny incydent z mistrzem Domickiem.

- A teraz rzucę okiem na twoje stopy. Hmm. Za bardzo je forsowałaś. Ciągłe są mocno opuchnięte - rzekł zmartwiony. - Zaleciłem, abyś dawała im odpoczywać jak najwięcej. Czy nie wyraziłem się jasno?

Piękną zaskrzeczała gniewnie.

- Zgadza się ze mną, czy broni ciebie? - zapytał mistrz.

- Prawdopodobnie obie rzeczy naraz. Wczoraj musiałam dużo stać...

- Wierzę ci - powiedział łagodniej - ale staraj się możliwie najmniej je męczyć. Większość mistrzów to zrozumie.

Pozwolił jej odejść, wręczając dodatkowe naczynka i przypominając, by przyszła nazajutrz po obiedzie.

Menolly cieszyła się, że pracownia Mistrza znajdowała się wewnątrz budynku, inaczej zobaczyłby, jak z uporem kuśtyka przez podwórze, by zabrać flet. Nie miała innego wyjścia, skoro wybierała się zaraz do mistrza Jerinta. Nie zamierzała rozgniewać dzisiaj jeszcze jednego mistrza.

Na podwórzu uwijało się mnóstwo ludzi. Zamiatali, szorowali, grabili i wykonywali różne inne wymagające fizycznego wysiłku prace, aby utrzymać siedzibę Cechu w czystości i porządku. Widziała rzucane jej ukradkowe spojrzenia, ale udawała obojętność.

Drzwi domostwa były nie domknięte. Menolly słyszała wyraźnie podniesione głosy dobiegające z wewnątrz.

- Ona jest uczniem - krzyczała Pona szorstkim, gderliwym głosem - on powiedział wyraźnie, że jest uczniem. Nie należy do nas. My nie jesteśmy uczennicami! Ona nam nie dorównuje godnością. Nie jest jedną z nas! Niech się wynosi tam, gdzie jej miejsce. Do innych uczniów!

- Pona mówiła ze złością, nienawistnie.

Menolly drżąc cofnęła się od drzwi. Przywarła płasko do ściany pragnąc być jak najdalej od tego miejsca. Piękną zaświergotała pytająco do ucha swej pani, a potem musnęła łebkiem jej policzek. Menolly wciągnęła w nozdrza słodki, perfumowany zapach maści.

Wiedziała jedno, za nic na świecie nie wejdzie tam po flet. Ale co będzie, jeśli stawi się bez niego u mistrza Jerinta? Nie mogła teraz wejść do środka. Stadko jaszczurek kręciło się w powietrzu nie mogąc opaść tam gdzie zwykle, z powodu zamkniętych okiennic jej pokoju. A teraz jeszcze, na domiar wszystkiego, chciano ją tego pokoju pozbawić. Pragnęła z całej

duszy, aby dało się stopić dziewięć jaszczurek w jednego smoka i przenieść się pomiędzy, do spokojnej jaskini przy Smoczycach Skalach. Tam było jej miejsce. Sama je zdobyła i zagospodarowała. Tylko ona! A co czekało ją w siedzibie Cechu?

Nazywano ją uczennicą, ale i uczniowie ją odrzucali. Nie było co do tego cienia wątpliwości. Ranly uzmysłowił jej to przy stole w jadalni.

A mistrz Morshal nie chciał, aby "pretendowała" do tytułu harfiarza. Mistrz Domick mimo swej gotowości przekazywania jej wiedzy myślał podobnie. Podobała mu się jej gra, widział niezabliźnioną ranę na jej ręce, ale i tak jej nie chciał. Wiedziała o tym. A do tego, grała dużo lepiej niż wszystkie dziewczęta razem wzięte. Ta myśl nie wynikała z fałszywej skromności.

Jeśli miała się tu przydać jedynie po to, aby nauczyć kogoś udawać żeglarza czy przewracać w piasku jaja ognistych jaszczurów, to mógł to równie dobrze robić ktoś inny. Zraziła do siebie więcej ludzi niż zyskała przyjaciół, a ci nieliczni życzliwi więcej mieli serca dla jaszczurek niż dla niej. Przemknęło jej przez myśl pytanie, jak przyjęto by ją, gdyby nie sprowadziła ze sobą dziewięciu gadów i ich jaj. Mistrz Harfiarz nie miałby wówczas pieśni o jaszczurkach ognistych do poprawiania. I jeszcze przeprosił ją za te poprawki. Mistrz Harfiarz Pernu przeprosił ją, Menolly znad Zatoki Półkolea za to, że wniósł poprawki do jej pieśni. Takich pieśni potrzebował; tak powiedział. Menolly zaczerpnęła tchu i powoli wypuściła powietrze. W siedzibie Cechu Harfiarzy wolno jej było grać i to się liczyło! Może nie było dziewczyn harfiarzy, ale nikt nigdy nie twierdził, że dziewczyna nie może być pieśniarką-rzemieślniczką i że to nie rokowało niezłej przyszłości.

Nie myśl o tym teraz, Menolly - dziewczyna wyrzucała sobie w duchu. Pomyśl, co zrobisz, gdy zjawisz się przed mistrzem Jerintem bez fletu. Wydawał się wiecznie zatopiony w myślach, ale Menolly podejrzewała, że to tylko pozory. Flet leżał na bielizniarce w jej pokoju i żadna siła, nawet posłuszeństwo i miłość wobec Mistrza Harfiarzy nie były w stanie zmusić jej, aby po niego poszła, teraz, gdy dziewczęta tak gorąco dyskutowały na jej temat.

Piękna zerwała się z jej ramienia zwołując inne jaszczurki ogniste. Zebrały się w powietrzu nad jej głową i odfrunęły niespodziewanie. Menolly odepchnęła się od ściany domostwa i ruszyła w drogę powrotną. Wymyśli coś, aby usprawiedliwić się przed mistrzem Jerintem.

Jaszczurki pojawiły się tak niespodziewanie, jak przedtem zniknęły. Ich przenikliwe piski zmusiły ją, aby podniosła głowę. Leciały ciasno obok siebie. Na ułamek sekundy zawisły nieruchomo, a potem rozdzieliły się. Coś spadło. Odruchowo wyciągnęła ręce chwytając w dłonie flet.

- Och, kochane, nie wiedziałam, że potraficie to zrobić!

Przycisnęła instrument do piersi nie zwracając uwagi na klucie w dłoni. Gdyby nie zeszytywniałe stopy zatańczyłyby z radości. Uniknie teraz kłopotu. Okazało się też, że jej podopieczni przejawiają zdolności, jakich się po nich nie spodziewała. Jakie mądre okazały się udając się do jej pokoju i przynosząc instrument! Nikt nigdy nie ośmielił się twierdzić w jej obecności, że to tylko zwierzątka-zabawki, które na nic się nie zdają i co najwyżej wpędzają właściciela w tarapaty!

"Najgorsza burza wyrzuca jednak na brzeg trochę drewna", zwykła mawiać jej matka, głównie wtedy, gdy chciała pocieszyć beczynnego w czasie sztormu ojca.

No cóż, gdyby jej tak nie zależało na flecie, gdyby dziewczęta nie były takie paskudne, nigdy nie odkryłyby, jak wspaniałą inteligencją odznaczają się jaszczurki!

Z lżejszym sercem wkroczyła do pracowni mistrza Jerinta. Było tam pusto. W wielkim pomieszczeniu pracował jedynie, schylony nad imadłem przymocowanym do zagraconego warsztatu, mistrz Jerint. Z ogromną starannością naklejał drewniane listwy na ramię harfy. Czekala cierpliwie, aż w końcu znudzona westchnęła.

- Tak? Och, dziewczyno! A gdzież ty się podziewała tak długo? Czekalaś, jak widzę. Przyniosłaś flet? - wyciągnął rękę i Menolly położyła na jego dłoni instrument.

Skupienie, z jakim mistrz badał podany przedmiot, lekko zbiło Menolly z tropu. Ważył flet na

dłoni, oglądał uważnie łączenia kawałków trzciny wykonane przy pomocy plecionki z morskich wodorostów, gmerał dłutem w ustniku i otworach na palce. Mruczając coś pod nosem zaniósł instrument do okna i przyglądał mu się w jasnym świetle popołudniowego słońca. Pytając wzrokiem o pozwolenie ułożył odpowiednio długie palce i zaczął dmuchać. Brwi wygięły mu się łukowato, gdy rozległ się czysty, jasny dźwięk.

- Morskie trzciny? Nie słodkowodne?

- Słodkowodne, ale hartowane w morzu.

- Jak uzyskałaś ten ciemny połysk?

- Wymieszałam olej rybi z wodorostami i wtarłam na ciepło.

- To daje interesujący, lekko fioletowy odcień. Czy umiałabyś to odtworzyć?

- Tak sędzę.

- Użyłaś jakiejś szczególnej odmiany ziela morskiego? Albo rybiego oleju?

- Grubogona. - Wbrew sobie, Menolly skrzywiła się wymieniając nazwę ryby. Zabolą ją ręka. - I morskiego ziela z płytkiej wody, takiego, które przyczepia się do piaszczystego dna, a nie do skał.

- Bardzo dobrze. - Oddał jej flet, przechodząc do innego stołu, na którym rozłożono obręcze bębnow i kawałki skóry rozmaitych rozmiarów. Obok leżały zwoje naoliwionego sznura służącego do umocowywania skóry na ramie. - Czy umiesz złożyć bęben?

- Mogę spróbować.

Pociągnął nosem, ale nie był to wyraz pogardy; raczej zamyślenia. Tak przynajmniej wydawało się Menolly. Potem dał jej znak, aby przystąpiła do pracy. Sam wrócił do dhubaniny przy harfie.

Zdając sobie sprawę, że jest to kolejny sprawdzian jej umiejętności, Menolly obejrzała starannie wszystkie dziewięć obręczy bębnow, szukając ukrytych wad, badając suchość i twardość drewna. Jedną tylko obręcz uznała za nadającą się do użytku. Miał być z niej zgrabny, ostro brzmiący bębenek. Lubiła raczej bębny o głębokim, pełnym brzmieniu. Takie, które były w stanie przebić się przez chór męskich głosów i zmusić śpiewaków do utrzymania rytmu. Potem przypomniała sobie, że tutaj nie będzie raczej musiała martwić się o to, że śpiewacy fałszują. Zabrała się do pracy. Wpinała metalowe klamerki przytrzymujące skórę w brzeg ramy. Skóry były w większości dobrze wyprawione i naciągnięte. Musiała więc tylko znaleźć kawałek odpowiedniej wielkości i grubości. Zmiękczyła wybraną skórę w wodzie, gniotąc ją tak długo w dłoniach, aż stała się elastyczna, podatna na naciąganie na obręcz. Ostrożnie wykonała nacięcia i przymocowała skórę zaczepami, symetrycznie, tak żeby nie naciągnąć silniej w jednym miejscu. Inaczej bęben dawałby fałszywy ton. Gdy skóra została równomiernie naciągnięta, przywiązała ją do ramy, dwa palce od brzegu krawędzi. Kiedy membrana wyschnie, bębenek będzie gotowy.

- A więc znasz niektóre sztuczki naszego rzemiosła, co?

O mało nie wyskoczyła ze skóry słysząc głos mistrza Jerinta. Poczęstował ją nieco chłodnym uśmiechem. Zastanawiała się, jak długo ją obserwował. Wziął bęben, przyjrzał mu się dokładnie, chrząkając i wykrzywiając twarz. Z mimiki nie dało się wywnioskować, jak ocenia jej pracę. Pieczołowicie odłożył bęben na półkę.

- Zostawimy to, aż wyschnie. A ty lepiej idź na następną lekcję. Młodzież zaraz tu będzie - dodał suchym, znudzonym tonem.

Do Menolly dotarł w tej chwili hałas dochodzący z zewnątrz - śmiech, krzyki i przytłumiony tupot wielu obutych stóp. Posłusznie udała się do sali chóru, gdzie przywitał ją mistrz Shonagar. Sprawiał wrażenie, jakby nie ruszał się z miejsca od poprzedniego dnia.

- Zbierz, proszę, swoich przyjaciół i niech usadowią się tak, aby mogli słuchać - powiedział mrugając oczami, gdy jaszczurki ogniste wpadły do wysokiego pomieszczenia. Piękna zajęła swoją ulubioną pozycję na ramieniu Menolly.

- Ty! - Długim, grubym palcem wskazał na ognistą królową. - Dzisiaj usiądziesz gdzie

indziej. - Paluch skierował się nakazujące w stronę ławki. - Tam!

Piękna ćwierknęła z wahaniem, ale gdy Menolly w milczeniu ponowiła rozkaz, posłusznie wycofała się na ławkę. Brwi mistrza Shonagara uniosły się aż do linii włosów, gdy patrzył, jak mała jaszczurka sadowi się, dumnie składając skrzydła na grzbiecie i tocząc wokół lśniącymi oczami.

Chrząknął, aż podskoczyło mu brzuszko.

- A teraz, Menolly, ramiona w tył, broda do góry, ale nie za wysoko, ręce razem, wzdłuż przepony. Weź oddech z brzucha do płuc... Nie, nie chcę, żeby twoja klatka piersiowa poruszała się jak młot kowalski...

Pod koniec lekcji Menolly była wyczerpana. Bolały ją lędźwie, mięśnie przepony i brzucha. Pomyślała, że zarzucanie sieci przy połowie ryb to dziecinna igraszka w porównaniu z nauką śpiewu. A przecież nie robiła nic ponad to, że stała w miejscu i usiłowała, zgodnie z lakonicznym poleceniem mistrza Shonagara, kontrolować oddech. Wolno jej było śpiewać jedynie pojedyncze dźwięki, a potem gamy pięcionutowe, każdą na jednym wydechu. Mniej wysiłku wymagałoby wypatroszenie całej sieci grubogonów, była więc niezmiernie wdzięczna mistrzowi Shonagarowi, gdy wreszcie pomachał jej ręką, aby usiadła.

- Pokaż się teraz, młody człowieku.

Menolly obejrzała się zaskoczona. Ciekawa była, od jak dawna Piemur siedzi spokojnie przy drzwiach.

- Pewnego poranka, Menolly, do naszych uszu dotarły czyste dźwięki, tworzące akompaniament do pieśni chóru. Obecny tutaj przed chwilą Piemur wyraził opinię, że jaszczurki ogniste zaśpiewają dla każdego i z każdym. Czy zgadzasz się z tym stwierdzeniem?

- Wtedy śpiewały, ale ja też śpiewałam. Nie umiem odpowiedzieć, panie.

- Przeprowadźmy zatem mały eksperyment. Sprawdźmy, czy zaśpiewają, jeśli się je do tego zachęci.

Menolly drażnił nieco jego sposób mówienia, ale krzywy uśmiech Piemura zdawał się świadczyć o tym, że mistrz objawiał właśnie swoje poczucie humoru.

- Powiedzmy, że zanucę po prostu melodię pieśni chóru - rzekł Piemur. - Gdybyś ty śpiewała ze mną, to czy one śpiewałyby z tobą?

- Mniej paplania, więcej muzyki - powiedział zniecierpliwiony mistrz Shonagar bardzo grubym głosem.

Piemur zaczerpnął oddechu, jak najbardziej prawidłowo - jak zauważyła Menolly - i otworzył usta. Ku jej zaskoczeniu i zachwytowi wydobył się z nich delikatny, słodki dźwięk. Błysk w oczach chłopca dowodził, że jej zdumienie nie uszło jego uwagi, ale głos nie zdradzał rozbawienia.

Dopiero teraz Menolly poleciła jaszczurkom dołączyć się do chłopca. Piękna sfrunęła jej na ramię opasując ogonem szyję i przekrzywiając łebek z boku na bok, jakby rozważała polecenie. Za to Skałka i Nurek nie dały się prosić dwa razy. Sfrunąwszy ze stołu piaskowego opadły na tylne łapy i zaczęły śpiewać. Piękna pisnęła zabawnie, jakby nadąsana, a potem, dotykając przednią łapą ucha Menolly, podjęła akompaniament. Jej delikatny, słodko brzmiący trel wzniósł się nad głosem Piemura. Oczy chłopca rozszerzyły się z zachwyty, a kiedy Mimik i Brązowy dołączyły swoje głosy, odchylił się do tyłu, aby ogarnąć wzrokiem wszystkie śpiewające gady.

Menolly zerknęła niespokojnie na mistrza Shonagara. Siedział z przysłoniętymi dłońmi oczyma, zatopiony w muzyce. Menolly starała się słuchać krytycznie, tak jak z pewnością robił to mistrz. Nie dopatrzyła się błędów. Nie uczyła jaszczurek, jak należy śpiewać. Podawała im tylko melodię, żeby sprawić stworzeniom przyjemność. Lubiły to i wyrażały radość śpiewem. Ich głosy nie miały tak ograniczonej skali jak głosy ludzkie. Przenikliwe słodkie dźwięki ich śpiewu budziły dreszcz w ciałach słuchaczy.

- Ano, tak - młody przyjacielu - odezwał się mistrz Shonagar, gdy echo pieśni zamarło. - To cię ustawi na właściwym miejscu, nie sądzisz?

Chłopak uśmiechnął się zuchwale.

- Tak więc muzykują nie tylko z tobą - mistrz Shonagar zwrócił się do Menolly.

Kątem oka dziewczyna zobaczyła, jak Piemur wyciąga rękę, żeby pogłaskać siedzącego najbliżej Skałkę. Spiżowy jaszczur natychmiast otarł się łbem o dłoń chłopca. Wyraz zachwytu na twarzy Piemura świadczył o tym, że było mu obojętne, czy jaszczur wyraża w ten sposób uznanie dla jego śpiewu, czy też jest to wyraz przyjaźni.

- Przywykły do śpiewu, bo go lubią, panie. Trudno je skłonić, żeby siedziały cicho, gdy słyszą muzykę.

- Doprawdy? Rozważę, jakie możliwości niesie ze sobą to zjawisko. - Nagłym machnięciem ręki mistrz nakazał im odejść. Ułożył głowę na podkurczonym ramieniu i prawie natychmiast zachrapał.

- Czy on naprawdę śpi, czy tylko udaje? - zapytała Menolly, gdy wyszli już na dwór.

- Na tyle, na ile udało się zbadać - śpi. Jedyne co może go obudzić to fałszywy ton albo posiłek. Nigdy nie opuszcza sali chóru. Śpi w pokoiku na tyłach. Nie myśl, że byłby w stanie wleźć po schodach. Jest za gruby. Wiesz co, Menolly? Nawet śpiewając gamy masz ładny głos. Taki miękki. Jakby futerko.

- Dziękuję!

- O, nie ma za co. Lubię takie puszyste głosy - ciągnął Piemur nie zniechęcony jej sarkazmem. - Nie lubię wysokich, piskliwych, cienkich. Takich, jakie mają Brialła albo Pona.

- Wskazał kciukiem budynek. - Hej, czy nie powinniśmy nakarmić jaszczurek? Zaraz pora kolacji, a na mój gust wyglądają na zmęczone.

Menolly przyznała mu rację. Piękna odbywająca jazdę na jej ramieniu zaczęła żałośnie popiskiwać.

- Sądzę, że Shonagar będzie chciał wykorzystać jaszczurki w pracy chóru - powiedział Piemur kopiąc kamyki. Zaśmiał się spojrzawszy w stronę kuchni. - Zobacz, Camo już czeka.

Stał tam rzeczywiście, ogromnym ramieniem obejmując wielką michę, w której piętrzyły się skrawki mięsa. Trzymał kawałek w garści chcąc zwabić zwierzęta, które zlatywały ku niemu zataczając coraz ciaśniejsze spiralne kręgi.

Wujek i dwie zielone Cioteczki zdecydowanie uznały Camo za stojak u żłobu. Tak zajęły jego uwagę, że nie zauważył Piemura ani Skałki, Leniucha i Mimika, które ułożyły się obok chłopca czekając na pożywienie. Przy trzech osobach karmiących znacznie łatwiej było rozdzielić resztki sprawiedliwie. Toteż gdy Menolly zauważyła, jak Piemur bada wzrokiem dziedziniec sprawdzając, czy ktoś nie widzi go w nowej roli, zaproponowała, żeby zawsze już brał udział w karmieniu, o ile nie narazi się mistrzom.

- Jestem uczniem mistrza Shonagara. On nie będzie miał nic przeciwko temu. A ja, na Skorupe, też nic nie mam. - Mówiąc to, Piemur pogłodził spiżowego i dwa brunatne jaszczury pieszczotliwym gestem posiadacza.

Gdy tylko przestały łapczywie pożerać mięso, Menolly odesłała Camo z powrotem do kuchni. Abuna nie poskarżyła się głośno, ale Menolly czuła, że obserwuje ją z okna. Camo odszedł nie opierając się zbytnio, gdy zapewniła go, że rano znowu będzie je karmił. Syte i zadowolone, skrzydlate stwory poszybowały na dach pracowni, aby kąpać się w promieniach popołudniowego słońca. W samą porę, ledwie bowiem zaczęły się sadowić, dziedziniec wypełnił się chłopcami i mężczyznami zmierzającymi na wieczorny posiłek.

- Fatalnie, że musisz z nimi siedzieć - powiedział Piemur kiwając głową w kierunku dziewcząt przy stole.

- Czy nie mógłbyś usiąść naprzeciwko mnie? - spytała Menolly z nadzieją. - Przyjemnie byłoby mieć do kogo się odezwać w trakcie posiłku.

- Nieee, zabroniono mi tego.

- Zabroniono?

Piemur wzruszył ramionami i skrzywił się, jakby wspominał coś zarazem śmiesznego i nieprzyjemnego.

- Pona naskarżyła Dunce, a ta wypaplała Silvinie...

- Co zrobiłeś?

- Och, nic takiego. - Wzruszenie ramion Piemura było dostatecznie wymowne, aby Menolly domyśliła się, że spłatał jakiegoś wyjątkowo złośliwego figla. - Pona to rozgdakana kura. Wiesz, zadziera nosa i w ogóle. No i nie mogę siadać już przy dziewczynach.

Było jej z tego powodu przykro, ale jej szacunek dla Piemura wzrósł. Niechętnie skierowała się ku dziewczętom i wtedy przyszło jej do głowy, że wystarczyło spóźnić się na posiłki, aby uniknąć ich towarzystwa. Będzie musiała siadać bliżej drzwi, żeby znaleźć wolne miejsce. Ten plan tak jej się spodobał, że rezolutnie pomaszerowała do stołu dziewcząt i zniosła wrogość współbiedniczek. Na ich chłód odpowiadała kamienną obojętnością i nie żałowała sobie zupy, sera, chleba, a także słodkiego ciasta, które wieńczyło prostą kolację. Wysłuchała grzecznie ogłoszeń dotyczących godzin prób oraz zapowiedzi o spodziewanym Opadzie Nici, które miało nastąpić następnego dnia w południe. Wszystkim polecono trzymać się blisko siedziby i wykonywać wyznaczone zadania. Menolly usłyszała z rozbawieniem, jak dziewczęta szepczą nerwowo między sobą i pozwoliła sobie na uśmiech pogardy pod ich adresem. Czy naprawdę niebezpieczeństwo, z którym powinny być oswojone od dziecka, napawało je aż taką grozą?

Nie poruszyła się, gdy wstały od stołu, ale była pewna, że Audiva wychodząc puściła do niej oko. Gdy uznała, że odeszły już dość daleko, wstała. Może uda się jej wrócić do domu i nie natknąć się na Dunce.

- Ach, Menolly! Jedną chwilkę, jeśli można cię prosić - zabrzmiał jej w uszach wesoły głos Mistrza Harfiarzy. Robinton stał przy schodach rozmawiając z Sebellem i dawał jej znaki ręką, aby podeszła.

- Chodź, obejrzyj jaja. Wiem, Lessa mówiła, że to potrwa jeszcze kilka dni, ale... - Harfiarz wzruszył ramionami wyrażając niepokój. - Tedy... - Ruszyła za mężczyznami na wyższe piętro. - Sebell twierdzi, że jesteś kopalnią wiedzy - ciągnął Harfiarz, uśmiechając się do niej.

- Nie przyszło ci pewnie do głowy, że w siedzibie Cechu będą chcieli, abyś im opowiadała o rybach, co?

- Nie, panie. Nie sądziłam, że tak będzie. Tak naprawdę, to nie miałam pojęcia, co się tu robi.

- Dobrze powiedziane, Menolly. Dobrze powiedziane. - Harfiarz i Sebell roześmieli się. - W innych pracowniach mogą twierdzić, że chcemy wiedzieć za dużo o rzeczach, które nas nie dotyczą, ale ja zawsze uważałem, że znajomość życia - spraw zarówno drobnych jak i ważniejszych - wzbogaca umysł. Komuś, kto uzna, że jutro już nie będzie miał się czego uczyć, grozi zastój umysłowy.

- Tak, panie. - Menolly spojrzała Sebellowi w oczy zaniepokojona, czy aby Harfiarz nie dowiedział się o pewnej drobnej, a może i ważnej sprawie, a mianowicie, że opuściła umówioną lekcję z Domickiem. Czeladnik jednak nieznacznie potrząsnął przecząco głową i Menolly odzyskała spokój ducha.

- Powiedz, co sądzisz o tych jajach, Menolly, gdyż często mnie tu nie ma, a nie zamierzam ryzykować, że przegapię porę Wylegu. Zgadza się, Sebell?

- Ani ja nie pragnę mieć dwóch jaszczurek ognistych zamiast jednej, którą mi darowano.

Dwaj mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia, gdy Menolly posłusznie nachyliła się nad wypełnionymi piaskiem, ciepłymi naczyniami. Obróciła delikatnie jaja, tak by skierować je chłodniejszą stroną ku żarzącym się głowniom paleniska. Robinton dorzucił jeszcze kilka czarnych kamieni i popatrzył na dziewczynę wyczekująco.

- Tak, panie, jaja twardnieją, ale nie są jeszcze na tyle twarde, by spodziewać się wylegu dzisiaj albo jutro.

- Czy przyjdiesz zatem jeszcze raz jutro rano, Menolly? Nie będzie mnie tutaj, ale Sebell wie, gdzie można mnie znaleźć.

Menolly zapewniła Mistrza Cechu, że będzie baczenie czuwać nad jajami i powiadomi Sebella w razie jakichś alarmujących zmian. Robinton odprowadził ją do drzwi.

- Menolly, grałaś przed Domickiem, śpiewałaś dla Shonagara i spowiadałaś się Morshalowi. Według Jerinta twój flet jest całkiem dobry, a bęben solidnie zrobiony i po wysuszeniu będzie dobrze brzmiał. Jaszczurki ogniste śpiewają chętnie nie tylko z tobą. Bardzo wiele zdziałałaś podczas pierwszych dni pobytu tutaj. Prawda, Sebell?

Sebell przytaknął, posyłając jej spokojny, miły uśmiech. Zastanawiała się, czy któryś z tych mężczyzn zdawał sobie sprawę z tego, co sądziły o jej pobycie w siedzibie Dunca i dziewczęta.

- A jaja mogę powierzyć twoim wprawnym rękóm. To wspaniałe. Bardzo dobrze, w rzeczy samej - rzekł Harfiarz przeczesując palcami srebrzyste włosy.

Przez ulotną chwilę jego żywa zazwyczaj twarz zastygła nieruchomo i Menolly niespodziewanie dostrzegła na niej napięcie i troskę. Uśmiechnął się jednak tak wesoło, że Menolly nie była pewna, czy nie uległa złudzeniu. W każdym razie mogła oszczędzić mu troski, jeśli chodzi o jaszczurki. Będzie doglądać jaj kilka razy dziennie, nawet gdyby miała się przez to spóźniać do mistrza Shonagara.

Wróciwszy do domostwa Dunki zadowolona, że chociaż w taki sposób przysłuży się Mistrzowi Harfiarzy, przypomniała sobie, co mówił o rybach. Uświadomiła sobie, że niewiele przedtem wiedziała o tutejszym życiu. Wyobrażała sobie tylko, że jest to miejsce, gdzie tworzy się muzykę i gra. Petiron wspominał o uczniach i czasach, gdy sam służył jako czeladnik, ale nie rozwodził się nad szczegółami. Dla Menolly siedziba Cechu stała się miejscem magicznym, gdzie ludzie śpiewali zamiast rozmawiać, albo z zapamiętaniem kopiowali nuty. Rzeczywistość okazała się banalna, szczególnie jeśli chodzi o Dunce i złośliwą Ponę. Dlaczego, jej zdaniem, harfiarze i ludzie związani z siedzibą Cechu wyrastali ponad przeciętność i byli doskonalsi niż zwykłe istoty ludzkie, tego Menolly nie mogła pojąć. Śmiała się z własnej naiwności. A jednak harfiarze, tacy jak Sebell i Robinton, a nawet oschły Domick, przewyższali innych ludzi. Silvina i Piemur ujęli ją dobrocią. I tak żyło się jej tutaj lepiej niż w najlepszych czasach nad Zatoką Półkola, mogła zatem nie przejmować się drobnymi nieprzyjemnościami.

Dobrze się stało, że doszła do takiego wniosku. Ledwie bowiem przekroczyła próg domu, a już Dunca zakrzyczała ją rozmaitymi pretensjami. Wygłosiła tyradę na temat jaszczurek ognistych, stworzeń niebezpiecznych i nieobliczalnych. Wrzeszczała, jak to Menolly powinna ich pilnować, jeśli chce, żeby Dunca tolerowała je u siebie. Oświadczyła, że Menolly powinna sobie zdawać sprawę, jak mało w jej domostwie liczyło się urodzenie i że jako nowo przybyła powinna okazywać więcej pokory wobec tych, którzy górują nad nią długością stażu w siedzibie Cechu. Menolly według Dunki odznaczała się nadmierną pewnością siebie, kłótnością, brakiem manier i złośliwością, a Dunca nie chowała jeszcze u siebie takiego straszdyła. Inne dziewczęta były tak miłe i grzeczne, jak każdy wychowawca mógłby sobie życzyć.

Zalana potokiem słów Menolly zrozumiała, że jakakolwiek próba obrony z góry skazana jest na niepowodzenie. Jedyne, co zdołała od czasu do czasu wtrącić to "tak" lub "nie". Za każdym razem, kiedy Menolly sądziła, że gospodyni wyczerpała temat, ta przypominała sobie kolejne wyimaginowane uchybienie dziewczyny. Menolly w końcu przyszło do głowy, żeby przywołać Piękną. Pojawienie się jaszczurki z pewnością przecięłoby oratorskie popisy Dunki, ale uniemożliwiłoby też raz na zawsze ułożenie sobie z gospodynią stosunków na bardziej przyjaznej stopie.

- No, czy dobrze mnie zrozumiałaś? - zapytała Dunca niespodziewanie.

- I owszem. - Pełna spokoju odpowiedź Menolly odjęła Dunce mowę. Dziewczyna pognała na

górze po schodach nie zważając na ból w stopach i śmiejąc się z kolejnego wybuchu furii gospodyni.

Rozdział 6

Łzy, co mnie w gardle dławią
Nie spłyną dziś z oczu moich.
Pociechy nie znajdę w łkaniu,
A noc snem nie ukoi.
Niech mgła mi oczu nie mroczy,
Żaloba myśli nie mąci,
Choć żal serce me toczy,
To niechaj mową nie rządzi.
I usta moje nie zdradzą
Jąkam rozpaczą przejęta.
Tak. Łzy na później się zdadzą,
Smutek trwa, gdy serce pamięta.
Menolly, Pieśń dla Petirona

Piękna obudziła ją o wschodzie słońca. Pozostałe jaszczurki także już nie spały. Jasne było, że poza nimi nikt w całym domu nie otrząsnął się ze snu.

Zeszłego wieczoru, gdy Menolly znalazła się we względnie bezpiecznym zaciszu własnego pokoju, zamknęła drzwi na cztery spusty, otworzyła okiennice, aby wpuścić swoich skrzydlatych przyjaciół. Odzyskała spokój ducha namaszczając ich łuszczącą się skórę balsamem Mistrza Oldive'a. Po raz pierwszy, odkąd opuścili jaskinię przy Smoczycich Skałach, miała okazję, aby pielęgnować i pieścić każdą z osobna. One także pragnęły jej czułości. Przekazały jej wiele obrazów, głównie z kąpieli w jeziorach powyżej Warowni. Nie bawiły się tak wspaniale, jak by chciały, gdyż nie było fal, na których mogłyby się kołysać. W umyśle Menolly pojawiły się obrazy wielkich smoków oraz Weyru różniącego się kształtem od Bendenu. Najostrzejsze widzenia pochodziły od Pięknej. Menolly spędziła ze swoimi przyjaciółmi cichy, spokojny wieczór; przyjemność, jaką jej to sprawiło, wynagrodziła dzikie pretensje Dunki.

Teraz, gdy żaden szmer nie mącił ciszy poranka, Menolly postanowiła zadbać trochę o siebie. Dobrze byłoby wziąć kąpiel i sprząć z tuniki plamy po owocach. W porannym słońcu ubranie szybko wyschnie na parapecie okna. Zdaży przed Opadem, który, jak pamiętała, przypadał tego dnia.

Ostrożnie otworzyła drzwi i nasłuchiwała przez chwilę w korytarzu. Usłyszała tylko stłumiony odgłos chrapania, prawdopodobnie Dunki. Zaklinając jaszczurki, by były cicho, zeszła bezgłośnie po schodach do pokoju kąpielowego na pierwszym piętrze. Mówiono jej kiedyś o sadzawkach termicznych w dużych Warowniach i w Weyrach, ale ta była pierwszą, jaką zobaczyła na własne oczy. Jaszczurki ogniste zbiły się za nią w ciasną gromadkę ćwierkając w podnieceniu na widok koryta pełnego parującej wody. Menolly zanurzyła palce w wodzie, sprawdziła, czy jest piasek mydlany, a potem zrzuciwszy ubranie na ziemię wślizgnęła się do basenu.

Rozkosznie ciepła i łagodna dla skóry woda różniła się od wody morskiej, albo bogatej w sole mineralne wody w Warowni Morskiego Półkola. Menolly dała nura, a potem wynurzyła się potrząsając włosami. Jedna z jaszczurek wepchnęła do wody Cioteczkę Drugą. Ta pisnęła głośno ze strachu, a w chwilę później uszczęśliwiona przebierała łapami niczym wiosłami. I

zaraz wszystkie stworzenia zaczęły się pluskać. Ich pazury zahaczały przypadkiem nagą skórę Menolly albo wplątywały się we włosy. Od czasu do czasu nakazywała im surowo ciszę, ponieważ nie miała pojęcia, jak daleko niósł się hałas z łaźni. Tego jeszcze brakowało, żeby wpadła tu Dunca, zerwana z błogiego snu przez jej najmniej pożądanego gościa.

Menolly natarła starannie wszystkie jaszczurki ogniste mydłanym piaskiem, opłukała je, sama umyła się od stóp do głów i na koniec wyprała ubranie. Wróciła do pokoju nie napotykając żywej duszy. Smarowała właśnie szorstką skórę na grzbiecie Mimika, gdy do jej uszu dotarły pierwsze odgłosy dnia rozpoczynającego się za oknem: wesołe pozdrowienia pastuchów udających się do obór, aby nakarmić bydło, które wobec spodziewanego Opadu miało pozostać w zamknięciu przez cały dzień. Ciekawa była, jakie zmiany wprowadzał Opad w zwykły rytm dnia siedziby. Pewnie uczniowie i czeladnicy musieli pomagać przy miotaczach ognia. Nikomu na szczęście nie przyszło do głowy, by zainteresować się, co w takich przypadkach robiła Menolly w Warowni Morskiego Półkole. Usłyszała trzaśnięcie drzwi poniżej i uznała, że widocznie Dunca wstała już z łóżka. Menolly narzuciła na siebie jedyne ubranie, jakie miała na zamianę, to jest połataną tunikę i spodnie z czasów, gdy mieszkała w jaskini. Były przynajmniej czyste i schludne.

Nie okazały się jednak strojem odpowiednim dla młodej damy goszczącej pod dachem Dunki. Menolly wyjaśniła, że ma tylko jedną zmianę ubrania, która właśnie suszy się po praniu. Dunca wydała okrzyk oburzenia i zapytała, gdzie suszy się ubranie Menolly. Oznajmiła dziewczynie z naciskiem, że dopuściła się właśnie kolejnego niewybaczalnego grzechu wieszając ubranie na parapecie okna, jak najzwyklejsza wieśniaczka. Rozkazała jej znieść te gorszące dowody bezmyślności na dół i powiesić w pralni mieszczącej się w wewnętrznych zakamarkach domostwa. Dziewczyna była pewna, że będą tam schły tygodniami i z braku świeżego powietrza przesiąkną stęchlizną.

W pełni świadoma stanu niełaski i potępienia, pospiesznie skończyła śniadanie. Gdy podniosła się od stołu, Dunca zażądała wyjaśnień, dokąd to teraz zamierza się udać.

- Muszę nakarmić jaszczurki ogniste, Dunco, a potem kazano mi się stawić u mistrza Domicka...

- Nie otrzymałam żadnego zawiadomienia tej treści. - Twarz Dunki przybrała wyraz przesadnego niedowierzania.

- Mistrz Domick powiedział mi o tym wczoraj.

- Nie wspominał przy mnie, aby wydawał ci takie instrukcje. - Dunca zdawała się insynuować, że Menolly zmyśla.

- Pewnie dlatego, że wcześniejsza wiadomość zagubiła się gdzieś po drodze.

Dunca zaczęła coś gniewnie mówić, ale Menolly wymknęła się z pokoju, a później z domu. Biegła drogą, a jaszczurki ogniste wirowały wdzięcznie wokół jej głowy. Gdy upewniły się, że ich pani zmierza w stronę siedziby Cechu, zniknęły.

Dotarła do kuchni, a one wisiały już na występach okiennych. Ich oczy jarzyły się czerwienią w oczekiwaniu zera. Wydawało się, że w kuchni panuje większe zamieszanie niż zwykle, ale ledwie Menolly pojawiła się w polu widzenia, Camo natychmiast porzucił ubitą zwierzynę, którą właśnie taszczył i zniknął w spiżarni. Wychynał stamtąd z jeszcze większą michą niż wczoraj. Truchtając na spotkanie dziewczyny, gubił skrawki mięsa. Nagle krzyknął wystraszony. Menolly zobaczyła przez okno, jak Abuna pędzi za Camo z uniesioną do góry drewnianą łyżką. Uszedł pogoni, ale suknia Abuny zaczepiła się o sterczące nogi porzuconego zwierzęcia.

Menolly dała nura pod ścianę między oknami, modląc się żarliwie, aby gorliwość Camo w karmieniu jaszczurek nie doprowadziła do rozdzwisku między nią a Abuną. Może nie było się czego obawiać ze strony harfiarzy, ale kobiety w siedzibie Cechu stanowiły niewątpliwie potencjalnych wrogów.

- Menolly, czy bardzo się spóźniłem... - Piemur wpadł zadyszany. Wbiegł od strony

podwórza, gdzie znajdowała się sypialnia uczniów. U butów wisały mu nie zawiązane sznurowadła. Tunikę miał rozpiętą, a twarz i włosy nosiły ślady wykonanej na chybcika porannej toalety.

Zanim zdołał się ogarnąć, spadły na niego Skalka, Leniuch i Mimik; Camo został zaatakowany przez następne trzy; rozległy się ogłuszające piski głodnych stworzeń.

Wielka misa Camo pokazała wreszcie dno. Jakby na dany znak, rozległ się głos Abuny wzywającej sługę do kuchni. Menolly pospiesznie podziękowała i popchnęła go ku schodom kuchennym zapewniając solennie, że przyniósł dość jedzenia dla ślicznych i że śliczne nie są w stanie przelknąć ani kęsa więcej.

Kiedy rozległ się gong wzywający na śniadanie, Menolly skryła się w kącie kuchni. Pozostała tam, dopóki ostatni głodny harfiarz nie zniknął z podwórza. Musiała iść na lekcję do mistrza Domicka i mogła być jej potrzebna gitara. Poszła do pokoju nad arkadami i zabawiła tam trochę dłużej, ponieważ wszyscy i tak jeszcze jedli. Stroiła gitarę zachwycając się na nowo jej bogatym, słodkim brzmieniem. Próbowała paru motywów muzycznych, jakie zapamiętała z nieudanej lekcji z dziewczętami. Naciągnęła dłoń, tak że mięśnie boleśnie jej od tego zdrętwiały. Przypomniała sobie nagle, że powierzono jej jeszcze jedną pracę - doglądanie jaj jaszczurek ognistych. Ale jeśli Mistrz Harfiarz spał nadal... Trzeba było sprawdzić. Zbiegła lekko ze schodów, zadowolona, że stopy nie były już takie sztywne i obolałe jak poprzedniego dnia. Dobiegł ją wyraźnie głos Mistrza Robintona siedzącego przy okrągłym stole w jadalni. Pospieszyła więc znów na górę, a potem korytarzem do jego pokoju.

Naczynia były ciepłe także od tej strony, którą nie były zwrócone do kominka. Musiano je zatem dopiero co odwrócić. Odkryła jaja i zbadła twardość ich skorup szukając także podłużnych rys będących oznaką pęknięcia. Były nienaruszone. Przysypała je delikatnie piaskiem i zakryła naczynia.

Po wyjściu z pokoju usłyszała na schodach głos mistrza Domicka. Obok niego stał Sebell z małą harfą i Talmor z gitarą przewieszoną przez plecy.

- Tutaj jest - powiedział Sebell. - Obejrzałaś jaja, Menolly?

- Tak, panie. Wszystko w porządku.

- Wobec tego, chodź. Ruszaj się żywo, jeśli możesz - odezwał się Domick marszcząc brwi, bo właśnie przypomniał sobie o jej niedomaganiu.

- Moje stopy są teraz prawie jak nowe - oznajmiła Menolly.

- To dobrze. Dzisiaj nie będziesz brała udziału w żadnych wyścigach związanych z Opadem, he?

Menolly nie bardzo wiedziała, czy Domick kpi sobie z niej, czy mówi poważnie. Mówił cierpkim tonem, ale Sebell pochwycił jej spojrzenie i mrugnął okiem.

W pracowni Domicka jasno oświetlonej wielkimi kosztami żarów stał największy stół piaskowy, jaki zdarzyło się Menolly widzieć. Przykryty był płytą szklaną, ale dziewczyna grzecznie odwróciła oczy od zapisów pod szkłem. Domickowi mogło przeszkadzać, że ktoś gapi się na jego nuty. Na półkach leżały nie uporządkowane stopy zapisanych skór oraz cienkie, farbowane na biało, równo przycięte wzdłuż brzegów płyty jakiejś substancji. Usiłowała przyjrzeć się im lepiej, ale mistrz Domick przywołał ją do porządku wskazując stojący pośrodku stółek. Sebell i Talmor sadowili się już przed stojakami na nuty i stroili instrumenty. Zajęła miejsce i szybko rzuciła okiem na zapis muzyczny, który miała przed sobą. Poczula dreszcz podniecenia, gdy przekonała się, że utwór rozpisany był na cztery instrumenty i wcale nie był łatwy w odczycie.

- Masz grać drugą gitarę, Menolly - rzekł mistrz Domick z takim uśmiechem, jakby jej wyrządzał łaskę. Ujął metalowy flet, jeden z tych, jakich używali zdaniem Petirona wybitniejsi muzycy. Stłumiła ciekawość, ale nie była w stanie zapanować nad zachwytem, gdy Domick zagrał na wstępie gamę. Dźwięk przypominał głos jaszczurki ognistej.

- Powinnaś przejrzeć nuty - powiedział widząc jej zainteresowanie.

- Tak?

Mistrz Domick odchrząknął.

- Tak się robi w przypadku zapisu, który widzi się po raz pierwszy. - Postukał fletem w nuty. - To nie jest ćwiczenie dla dzieci. - Jego głos brzmiał teraz bardzo kwaśno. - Pomimo wczorajszego popisu u Talmora ta muzyka może nie okazać się dla ciebie łatwa.

Skarcona zajęła się nutami, próbując alternatywnego harmonizowania w jednym takcie, aby sprawdzić, które będzie lżejsze dla jej ręki. Złożoność harmonii zafascynowała ją, tak że zapomniała o trzech czekających na nią muzykach.

- Proszę wybaczyć.

Odwróciła nuty na pierwszą kartę i spojrzała na Domicka, który podał rytm.

- Jesteś gotowa?

- Tak, panie.

- Na pewno?

- Tak.

- Bardzo dobrze, młoda panno, do taktu zatem. - Domick ostro wystukał rytm.

Gra z Petironem zawsze sprawiała Menolly wielką radość, szczególnie gdy pozwalał jej improwizować na motywach swojej muzyki. Utwór, jaki miała ostatnio okazję wykonać na lekcji u Talmora, przyjemnie ją zaskoczył, ale teraz podnieta w postaci koncertu z trzema zamiłowanymi i znającymi się na rzeczy muzykami sprawiła, że dziewczyna zmieniła się w coś w rodzaju muzycznego medium, a jej palce same grały to, co widziały zachwycone oczy. Muzyka urzekła ją całkowicie, kiedy więc rozległy się ostatnie takty finale, odczuła to jak nagły ból.

- Och, to było wspaniałe, czy moglibyśmy zagrać jeszcze raz?

Talmor wybuchnął śmiechem, Domick wpatrywał się w nią, a Sebell zakrył oczy dłońmi pochylając się nad harfą.

- Nie chciałem ci wierzyć, Talmorze - rzekł Domick potrząsając głową. - A sam także z nią grałem. Co prawda, tylko proste kawałki. Nie sądziłem, że reprezentuje tak wysoki poziom.

Menolly gwałtownie wciągnęła powietrze przestraszona, że znowu popełniła jakiś błąd, tak jak poprzedniego dnia, na lekcji z dziewczętami.

- Wiem - ciągnął sucho Domick - że nie mogła mieć tego w ręku wcześniej...

Menolly skierowała wzrok na mistrza.

- To było fascynujące. Przeplatanie się muzyki fletu, harfy i gitary. Przykro mi z powodu tego fragmentu. - Przewróciła karty. - Powinam inaczej to zagrać, ale moja ręka...

Domick wpatrywał się w nią, póki słowa nie zamarły jej na ustach.

- Czy Sebell nie uprzedził cię, co czeka cię dziś rano?

- Nie, panie, powiedział tylko, że nie wolno mi opuścić tej lekcji.

- Wystarczy, Domicku. Dziecko umiera ze strachu, że zrobiło coś nie tak. Otóż nie, Menolly - powiedział Talmor, poklepując ją życzliwie po ręce. - Widzisz - powiedział zerkając z dobroduszną miną na Domicka - on właśnie skończył to pisać. Wzięłaś nas do galopu; Sebella i mnie.. I udało ci się przebrnąć przez jeden z karkołomnych pasaży Domicka... no dobrze, usłyszałem fałsz w jeszcze jednym miejscu, poza tym, które wskazałaś, ale jak sama mówisz, twoja ręka...

Teraz Sebell podniósł głowę. Ku zdumieniu Menolly, jego oczy szklily się od łez. A jednocześnie śmiał się! Trzęsąc się ze śmiechu, niezdolny przemówić, pokiwał Domickowi palcem.

Domick klepnął z irytacją dłoń Sebella i zmierzył obu czeladników wzrokiem.

- Dostyc. Możecie sobie żarty stroić, ale musicie przyznać, że mój sceptycyzm był uzasadniony. Każdy może grać solo. Czy dużo grałaś z Petironem albo z innym muzykiem z Morskiej Warowni? - zwrócił się do oszołomionej Menolly.

- Tylko Petiron umiał tam grać. Połów ryb sprawia, że ręce stają się zbyt sztywne, aby

wykonywać trudniejszą muzykę - zerknęła w stronę Sebella. - Było tam kilku doboszy... Słyszając jej odpowiedź, Sebell znowu parsknął śmiechem. Nie wyglądał na wesołka, myślała Menolly. Taki był spokojny i opanowany. Co prawda nie rechotał, ale...

- Powiedz mi zatem dokładnie, co robiłaś w Warowni Morskiego Półkola, Menolly. Chodzi mi o muzykowanie. Mistrz Robinton był zbyt zajęty, abyśmy mogli o tym porozmawiać.

Domick dał jej do zrozumienia, że miał prawo wiedzieć wszystko o niej na równi z Mistrzem Robintonem, a Sebell skinął przyzwalająco głową. Zastanowiła się przez chwilę. Czy byłoby rzeczą właściwą wyjawić, że uczyła dzieci po śmierci Petirona, zanim przybył nowy harfiarz? Tak, gdyż mistrz Elgion na pewno powiadomił o tym Mistrza Robintona, a ten nie zbeształ jej za to, że pełniła męskie obowiązki. Co więcej, mistrz Domick przekomarzał się kiedyś z nią kładąc mówić prawdę. Rozsądniej byłoby podporządkować się, niż zyskać w nim wroga. Tak więc opowiedziała o swoim życiu w Morskiej Warowni: o tym, jak mistrz Petiron zwrócił na nią uwagę, gdy była już na tyle duża, by uczyć się Ballad i Sag Instruktażowych. Nauczył ją grać na gitarze i harfie, pomagać przy nauczaniu, a także przy wieczornym śpiewaniu. Domick pokiwał głową.

Mówiła o tym, jak Petiron pokazał jej wszystkie zapisy nutowe, jakie posiadał, ale miał tylko trzy utwory nie przeznaczone do nauki, ponieważ więcej nie było potrzeba. Yanus, Pan Morskiej Warowni pragnął muzyki do śpiewania, a nie do słuchania.

- Naturalnie - odezwał się Domick, ponownie skinąwszy głową.

Petiron pokazał jej także, jak wycinać i przewiercać trzciny na flety, jak naciągać skórę na obręcz bębna. Nauczył ją podstawowych prawideł wyrobu gitar i małych harf. W Morskiej Warowni brakowało jednak twardego drewna na duże harfy, a Menolly w gruncie rzeczy nie potrzebowała ani harfy, ani gitary. Dwa Obroty temu musiała przejąć nauczanie, gdyż ręce Petirona na skutek choroby kciuków stały się kalekie. Kiedy Petiron ku jej wielkiemu żalowi umarł, przejęła nauczanie, ponieważ Yanus zdawał sobie sprawę, że zgodnie z wymaganiami Weyru nie wolno zaniedbać edukacji najmłodszych, a Menolly jako jedyną w Warowni można było zwolnić z obowiązku połowów.

- Jasne - rzekł Domick - a kiedy zraniłaś rękę?

- Och, przybył nowy harfiarz, Elgion, więc... nie wymagano ode mnie, żebym grała. A poza tym - podniosła dłoń tytułem wyjaśnienia - uważano, że już nigdy nie będę w stanie grać.

Z początku nie zwróciła uwagi na ciszę, która zapadła. Pochyliła głowę i patrzyła na swoją dłoń, potarła bliznę kciukiem. Intensywna gra sprawiła, że ból się odnowił.

- Gdy Petiron był tutaj, nikt nie dorównywał mu jako nauczycielowi - powiedział mistrz Domick spokojnym głosem. - Miałem szczęście być jednym z jego uczniów. Nie musisz wstydzić się swojej gry.

- Ani radości, jaką daje ci muzyka - rzekł Sebell bez cienia uśmiechu w oczach.

"Radość, jaką daje muzyka!" Jak dobrze to wyraził. Skąd mógł wiedzieć?

- Teraz, skoro jesteś już w siedzibie Cechu Harfiarzy, Menolly - co odpowiadałoby ci najbardziej? - zapytał mistrz Domick tonem tak obojętnym, tak neutralnym, że Menolly nie mogła się domyślić, jakiej odpowiedzi oczekiwał.

"Radość, jaką daje muzyka", cóż o tym mogła powiedzieć? Jak dać wyraz tej radości? Czy pisząc pieśni, których potrzebował Mistrz Robinton? Ale czego on właściwie potrzebował? A czy Talmor nie mówił, że Domick skomponował ten cudowny kwartet, jaki przed chwilą grali? Dlaczego mistrz Robinton szukał innego kompozytora, skoro miał już u siebie Domicka?

- To znaczy: granie albo śpiewanie, albo nauczanie?

Mistrz Domick otworzył szeroko oczy i spojrzął na nią z niewyraźnym uśmiechem.

- Skoro tego pragniesz.

- Jestem tutaj, aby się uczyć, czyż nie? - uniknęła zaczepki.

Domick przyznał jej rację.

- A więc nauczę się tego, czego przedtem nie miałam okazji zrobić, gdyż mistrz Petiron twierdził, że wielu rzeczy nie może mnie nauczyć. Na przykład, jak umiejętnie posługiwać się głosem. To będzie wymagało wiele ciężkiej pracy u mistrza Shonagara. Pozwala mi tylko oddychać i śpiewać pięcionutowe gamy... - Talmor uśmiechnął się szeroko, przewracając oczami, jakby dokładnie zdawał sobie sprawę z jej uczuć. To dodało jej odwagi.

- Naprawdę, to chciałabym... - Zawahała się, obawiając się reakcji Domicka. A znała już jego cięty język.

- Czego pragniesz naprawdę, Menolly? - łagodnie zapytał Sebell.

- Ona się ciebie boi, Domicku - rzekł Talmor.

- Nonsens, czy boisz się mnie, Menolly? - W głosie mistrza brzmiało zaskoczenie. - Konieczność nauczania kretynów czyni mnie zgorzkniałym, Menolly. - Mówił niespodziewanie miłym głosem. - Powiedz mi teraz, które oblicze muzyki najbardziej cię pociąga?

Pochwycił jej spojrzenie i nie odwrócił oczu, ale Menolly miała już gotową odpowiedź.

- Co pociąga mnie najbardziej? Ach, granie tak jak dzisiaj, w zespole. - Mówiła spieszenie, gestykulując w stronę stojaka z nutami. - To takie piękne. Jakie to wyzwanie - grać, gdy przeplata się linia melodyczna różnych instrumentów. Czuję się tak, jakbym... leciała na smoku!

Domick wydawał się mocno poruszony. Zamrugał, uśmiech zadowolenia rozjaśnił jego zazwyczaj srogą twarz.

- Ona mówi to, co myśli, Domicku - przerwał milczenie Talmor.

- O, tak. To najwspanialsza muzyka, jaką grałam. Tylko... - Zawahała się

- Tylko co - ponaglił ją Talmor.

- Nie grałam prawidłowo. Powinnam dłużej przyglądać się nutom. Byłam tak zajęta odczytywaniem zapisu i zmianami tempa, że nie mogłam utrzymać dynamiki. Strasznie mi przykro.

Domick zdesperowanym gestem klepnął się w czoło. Sebell zaśmiał się ponownie na swój cichy, łagodny sposób. Natomiast Talmor po prostu zawył ze śmiechu, uderzając się dłonią w kolano i celując w Domicka palcem.

- W takim razie, Menolly, zagrajmy to jeszcze raz - rzekł Domick podnosząc głos, aby zagłuszyć wesołość pozostałych. - A tym razem... - Zmarszczył brwi, ale Menolly nie przestraszyła się, bo wiedziała, że mistrz jest wzruszony - zwracaj uwagę na oznaczenia tempa. Umieściłem je nie bez powodu. Zaczynamy,

Nie zegrali od razu całego utworu, tak jak poprzednio. Domick przerywał im raz po raz, wskazując na zwolnienie w jednym miejscu, to na możliwość zmiany tempa w innym, albo wskazując na konieczność utrzymania właściwej równowagi instrumentów. Pod pewnymi względami było to równie fascynujące dla Menolly, jak za pierwszym razem. Komentarze Domicka umożliwiły jej głębsze zrozumienie zarówno utworu, jak i kompozytora. Sebell miał rację chwalać Domicka jako nauczyciela. Człowiek, który stworzył taką czystą muzykę, mógł nauczyć ją bardzo wiele.

Potem Talmor wdał się z Domickiem w dyskusję na temat interpretacji utworu. Dyskusja została raptownie ucięta, gdy rozległ się niesamowity dźwięk. Z początku cichy, lecz coraz intensywniejszy i głośniejszy. W zamkniętym pokoju stał się prawie nie do zniesienia. Ni stąd, ni zowąd pojawiły się jaszczurki ogniste.

- Skąd się tutaj wzięły? - zapytał Talmor kryjąc głowę w ramionach, gdy przestrzeń pod sufitem zapełniła się nagle machającymi niespokojnie skrzydłami jaszczurkami.

- No wiesz, one są podobne do smoków - odparł Sebell, również przestraszony tym widokiem

- Przekaż tym stworzeniom, żeby usiadły, Menolly - polecił Domick.

- Niepokoi je hałas.

- To tylko alarm w związku z Opadem Nici - rzekł Domick, ale mężczyźni odkładali już

instrumenty.

Menolly przywołała jaszczurki do porządku. Usadowiły się na półkach, tocząc pełnymi przerażenia oczyma.

- Poczekaj tutaj, Menolly - powiedział Domick, kierując się wraz z pozostałymi ku drzwiom.

- Wrócimy, to jest, ja wrócę...

- Ja także - powiedzieli razem Talmor i Sebell, po czym wszyscy trzej opuścili pokój.

Menolly siedziała niespokojnie, świadoma, że siedziba przygotowuje się, aby stawić czoło Opadowi, tak jak ona robiła to od dzieciństwa. Usłyszała tupot ludzi biegnących korytarzem. Drzwi były na w pół otwarte. Potem rozległ się stuk zatrząskiwanych okiennic, zgrzyt metalu, krzyki. Powietrze w pokoju powoli gęstniało. Nagłe drzenie towarzyszyło uruchomieniu na czas Opadu wielkich wentylatorów. I znowu pożałowała, że opuściła bezpieczną przystań swojej nadmorskiej jaskini. Nienawidziła zamknięcia w Morskiej Warowni na czas Opadu. Zawsze miała wrażenie, że podczas tych pełnych grozy godzin nie starczy powietrza do oddychania. Jaskinia była bezpieczna i dawała piękny widok na morze.

Piękna zaszczębiotała pytająco, a potem przeskoczyła z półki na ramię Menolly. Nie denerwowało jej zamknięcie. Zdawała sobie w pełni sprawę z bliskości Opadu. Jej szczupłe ciało napięło się, a oczy zawirowały.

Łoskot, brzęk, krzyki i odgłosy kroków ustały w końcu. Menolly usłyszała stłumione męskie głosy na schodach. Domick i dwaj czeladnicy wracali do pracowni.

- To pewne, że twoja lewa ręka nie obejmie jeszcze oktawy - powiedział Domick, zwracając się do Menolly, ale tak jakby ciągnął rozmowę zaczęłą z czeladnikami. - Jak dalece nauczyłaś się od Petirona zasad gry na harfie?

- Miał jedną małą harfę, stawianą na podłodze, panie, ale tak ciężko było nam uzyskać materiał na nowe struny, że nauczyłam się tylko...

- Improwizować? - zapytał Sebell podając jej swoją harfę.

Podziękowała i w zamian oferowała grzecznie gitarę, która została przyjęta z równie poważną kurtuazją.

Domick przerzucał nuty na półkach wybierając kolejny utwór. Karty, na których dokonano zapisu zniszczyły się i wyblakły miejscami, ale były na tyle czytelne, że dało się z nich korzystać.

Menolly potarła opuszki palców. Zgrubienia od gry na harfie prawie zniknęły i mogą ją teraz boleć palce, ale kto wie... spojrzała na Domicka i na dany znak zagrała arpeggio. Sprawiało jej radość, że gra na harfie Sebella. Muzyka wprawiała ramę harfy utrzymaną między kolanami w śpiewne wibracje. Niezgrabnie przesuwiała palce, żeby uporać się z oktawami. Rana dokuczala jej, toteż krzywiła się boleśnie, ale muzyka pochłonęła ją tak szybko, że zapomniała o całym bożym świecie. Dotarła do finału i zdumiała się, że nie grała sama.

- Poczekamy z tym do jutra - rzekł stanowczo Domick odbierając jej harfę i wręczając ją na powrót Sebellowi. - Zdasz jeszcze zagrać innym razem, Menolly. Na dzisiaj dosyć. - Obrócił do góry jej lewą dłoń. Zauważyła, że szrama pękła i lekko krwawiła.

- Ale...

- Ale... - Domick przerwał jej tonem dużo grzeczniejszym niż zazwyczaj - teraz jest pora posiłku. Wszyscy muszą jeść od czasu do czasu, Menolly.

Uśmiechali się do niej. Ośmielona więzią, jaka powstała między nimi podczas wspólnej gry, odwzajemniła uśmiech. Wciągnęła nosem zapach pieczonego mięsiwa i korzennych przypraw. Zdziwiła się lekko, czując, jak jej żołądek kurczy się z głodu. W swojej kwaterze, gdzie tak bacznie ją obserwowano, nie najadała się do syta.

Perspektywa posiłku w towarzystwie dziewcząt przyćmiła nieco jej radosne uniesienie. Ale to był drobiazg w porównaniu z przyjemnością, jakiej doznała podczas porannego koncertu. Ku jej zaskoczeniu nie zastała dziewcząt przy stole, a wielkie metalowe drzwi siedziby zamknięte były na glucho. Okna także były zasłonięte. Salę jadalną rozjaśniały żary w wielkich koszach

rozmieszczone pośrodku i na rogach. Pomieszczenie w jakiś tajemniczy sposób wydawało się jej teraz bardziej przytulne.

Wszyscy już siedzieli, chociaż zerknąwszy szybko w kierunku okrągłego stołu nie dostrzegła Mistrza Robintona na jego zwykłym miejscu. Był za to mistrz Morshal i patrzył na nią groźnie spod ściągniętych brwi, póki mistrz Domick nie popchnął jej lekko do przodu wysuwając własne krzesło. Sebell i Talmor nie wydawali się w najmniejszym stopniu zmieszani, mimo że się spóźnili. Menolly miała wrażenie, że zwraca powszechną uwagę idąc ku stołowi przy kominku. I nie myliła się.

- Hej, Menolly - odezwał się znajomy głos chrapliwym, ale donośnym szeptem. - Pospiesz się, żebyśmy mogli zabrać się do jedzenia. - Zobaczyła Piemura postukującego dłonią w wolne miejsce obok siebie. - Widzisz? - zwrócił się do sąsiada. - Mówiłem ci, że nie będzie się chowała razem z innymi w domu. - Korzystając z szumu, jaki powstał, gdy wszyscy siadali, dodał. - Nie boisz się Opadu, co?

- A dlaczego miałabym się bać? - Menolly mówiła szczerze, zyskując rzecz jasna w oczach najbliższych siedzących chłopców. - Zdaje się, że nie pozwolono ci siedzieć przy stole dziewcząt? - Ale ich tu nie ma, no nie? A ty mówiłaś, że chciałabyś mieć z kim pogadać. No to masz.

- Menolly? - odezwał się chłopiec o wylupiastych oczach siedzący zwykle naprzeciwko. - Czy jaszczurki ogniste buchają ogniem jak smoki i lecą za Opadem?

Menolly spojrzała na Piemura podejrzewając, że to on kryje się za tym pytaniem. Ale ten wzruszył ramionami z niewinną miną.

- Moje nigdy tego nie robiły, ale są jeszcze młode.

- Mówiłem ci, Broiły - powiedział Piemur - smoczęta w Weyrze nie walczą z Opadem, a jaszczurki ogniste to po prostu małe smoki. Zgadza się, Menolly?

- Wydaje mi się, że tak - odparła grając na zwłokę, ale żaden z dyskutujących nie zwrócił na to uwagi.

- Gdzie zatem są teraz? - zapytał Broiły z lekkim szyderstwem w głosie.

- W pracowni mistrza Domicka.

Dotarła do nich micha z mięsem i dalszą dyskusję zawieszono. Menolly tym razem zręcznie nadziała na nóż cztery kawały soczystej pieczeni. Sięgnęła po chleb uprzedzając zakusy Broilly'ego. Nałożyła też trochę czerwonych korzeni Piemurowi. Sam by tego nie zrobił. Był jeszcze za mały, by pozwolić mu nie najadać się należycie.

Czy stało się tak za sprawą Piemura, czy dzięki nieobecności dziewcząt, albo też z obu przyczyn, Menolly zaczęła nagle uczestniczyć w ogólnej rozmowie przy stole. Chłopiec naprzeciwko miał tysiące pytań na temat jej jaszczurek; jak trafiła na Wylęg królowej, jak uratowała pisklęta od śmierci podczas Opadu, jak znajdowała pożywienie, żeby zaspokoić ich nienasycone apetyty, jak wyciągnęła whera z trzęsawiska, żeby uzyskać olej do smarowania ich niszczącej się skóry. Czuła, że chłopcy oswajają się z faktem posiadania przez nią tylu jaszczurek ognistych. I tak było niemożliwe, żeby wszyscy opiekowali się nimi. Wysnuwali najcudaczniejsze teorie, dopytywali się w mało subtelny sposób, kiedy jej królowa będzie się parzyć i po jakim czasie nastąpi wylęg, i z ilu jaj będzie się składać.

- Mistrzowie i czeladnicy i tak zbiorą śmietankę - powiedział zrzędlwym tonem Piemur.

- Powinien obowiązywać wolny wybór, tak jak wtedy, gdy smoki wybierają jeźdźców.

- Jaszczurki ogniste nie są zupełnie takie same jak smoki, Broiły - stwierdził Piemur szukając wzrokiem wsparcia u Menolly. - Weź na przykład Lorda Groghe'a. Jaki smok wybrałby właśnie jego, gdyby mógł inaczej?

Chłopcy uciszeli go, rozglądając się nerwowo, czy aby ktoś nie usłyszał tej niestosownej uwagi.

- Bądź co bądź Weyry utrzymują kontrolę nad jaszczurkami ognistymi - odezwał się Broiły. - Mogę się założyć, że dadzą je tam, gdzie uszczęśliwią one Panów na Warowniach i Mistrzów Cechów.

Menolly westchnieniem potwierdziła słuszność tego domysłu.

- Tak, ale nie można zmusić jaszczurki do pozostania z kimś, kto ją źle traktuje - rzekł Piemur stanowczo. - Słyszałem, że stworzenia Lorda Merona znikają na całe dni.

- Dokąd uciekają? - zapytał Broiły.

Jako że Menolly nie знаła odpowiedzi na to pytanie, ucieszyła się, gdy rozległ się znów niesamowity dźwięk, który położył kres rozmowie. Był to, jak stwierdził Domick, sygnał alarmowy.

- To oznacza, że Opad znajduje się nad naszymi głowami - powiedział Piemur kuląc się i wskazując palcem na sufit.

- Popatrzcie tam! - Pełen niepokoju okrzyk Brolly'ego sprawił, że wszyscy odwrócili głowy w jedną stronę.

Na półce nad kominkiem siedziało dziewięć jaszczurek ognistych. Ich oczy mieniły się kolorami tęczy, skrzydła miały rozpostarte, a pazury obnażone. Były silnie wzburzone. Syczały wysuwając i chowając języki, jakby wylizywały z powietrza wymagowaną Nić.

Menolly uniosła się zerkając ku okrągłemu stołowi. Domick skinął jej głową przyzwalająco i sam także się podniósł. Gestykulował w stronę kogoś siedzącego przy stole czeladników.

- Przydałby się teraz alarm w wykonaniu chóru, Brudeganie - zawołał podchodząc do kominka ze wzrokiem czujnie utkwionym w jaszczurki.

Menolly dała znak Pięknej, ale mała królowa nie zwróciła na nią uwagi. Uniosła się na tylnych łapach wydając serię przeraźliwych dźwięków. Pozostałe przyłączyły się do niej.

- Oszczędź nasze uszy, Menolly. Czy możesz skłonić te stworzenia, żeby śpiewały z chórem? Brudeganie, podaj rytm.

Stopy zaczęły uderzać o ziemię i chóralny śpiew zagłuszył przeszywające zawodzenie jaszczurek. Zaskoczona Piękna zatrzepotała skrzydłami, a Mimik, pchnięty w grzbiet zleciał z kominka. Nie upadł na podłogę tylko dlatego, że zdołał jeszcze wbić pazury w drewno.

Doboszu wal, kobziarzu dmij

Harfiarzu graj, żołnierzu idź...

Zaśpiewali zgodnie. Menolly przyłączyła się do chóru kierując śpiew wprost do skrzydlatych stworów. Brudegan, a potem Talmor i Sebell podeszli do niej i stanęli z boku, twarzami zwróceni do chłopców. Brudegan dyrygował dając znaki do podjęcia akompaniamentu przy refrenie. Trel jaszczurek ognistych, wplatających własną muzykę w śpiew chóru, czysty i przenikliwy wznosił się ponad męskimi głosami.

Ostatni triumfalny dźwięk odbił się echem w korytarzach siedziby Cechu. Od drzwi prowadzących do sieni rozległo się błogie westchnienie. Stali tam pomocnicy kuchenni, wśród nich - wniebowzięty Camo. Uśmiechali się radośnie.

- Pragnąłbym usłyszeć jeszcze wykonanie "Wyprawy Morety", o ile twoi przyjaciele zechcą wyświadczyć nam tę uprzejmość - odezwał się Brudegan, lekko kłaniając się Menolly. Zachęcił ją gestem, aby zajęła jego miejsce.

Piękna, jakby rozumiejąc, o co chodzi, zaszczebiotała zakrywając oczy pierwszą parą powiek. Pobudziło to do śmiechu tych, którzy stali najbliżej. To ją przstraszyło. Pomachała skrzydłami, jakby karcąc ich za nadmiar śmiałości. Wzbudziła nową salwę śmiechu, ale teraz patrzyła już tylko na Menolly.

- Podaj rytm, Menolly - powiedział Brudegan. Z jego zachowania wynikało, że nie spodziewa się sprzeciwu. Wzniosła zatem ręce wyznaczając tempo.

Chór odebrał sygnał. Doznała niezwykłego poczucia władzy, uświadomiwszy sobie, że to ona stoi na jego czele. Piękna przewodziła jaszczurkom śpiewając na zawrotnej wysokości. Pochwyciły melodię całe oktawy wyżej od barytonów śpiewających pierwszą zwrotkę ballady. Menolly wyczuła, że barytony najslabiej reagują na jej wskazówki: dała sygnał, aby

śpiewano z większym wyczuciem. Ballada, bądź co bądź, opowiadała o tragedii. Śpiewacy bardziej przejęli się swoją rolą. Menolly miała często okazję dyrygować wieczornymi śpiewami w Morskiej Warowni. Nie było to zatem zajęcie całkiem dla niej nowe. Ogromna różnica polegała na umiejętnościach śpiewaków i ich natychmiastowej reakcji na jej znaki.

Gdy barytony zakończyły opowieść o straszliwej zarazie, która z niewiarygodną szybkością spustoszyła Pern, cały chór cicho wprowadził refren o Morecie zamkniętej w Warowni Weyru z królową Orlith, która wkrótce miała złożyć jaja. W tym czasie uzdrowiacze z wszystkich Warowni i Weyrów usiłowali powstrzymać rozwój choroby i znaleźć na nią lekarstwo. Tenorzy z narastającą intensywnością przejmują w tym momencie narrację. Basy i barytony podkreślają cierpienia całej planety, gdy nikt nie dogląda trzód, a whery niszczą plony. Zaś mieszkańcy siedzib, rzemieślnicy i smoczy lud zmagają się ze straszliwą gorączką.

Bas śpiewa solo o Capiamie, Mistrzu Uzdrowiaczy Pernu, któremu udaje się poznać naturę choroby i wskazać lekarstwo. Jeźdźcy, którzy jeszcze mogą utrzymać się na grzbietach smoków, udają się w poszukiwaniu uzdrawiających ziaren do tropikalnych lasów Naboli i Istu. Niektórzy z nich padają z wysiłku po wykonaniu zadania.

Dialog pomiędzy barytonem, Capiamem a sopranem, Moretą został wykonany - Menolly uświadamiała to sobie tylko mgliście - z uczestnictwem Piemura. Podniecenie rośnie, gdy Moretą, po tym jak Orlith wydała pisklętą, okazuje się jedynym zdrowym jeźdźcem w Warowni i jedną z niewielu osób uodpornionych na chorobę. Na jej barki spada zatem dostarczenie lekarstwa. Moretą ze swoją królową dokonują cudów odwagi i wytrzymałości, lecąc pomiędzy od Warowni do Warowni, od siedziby Cechu do domostwa, od Weyru do Weyru. Końcowy wiersz jest smutnym pożegnaniem z bohaterkami, jako że Orlith z umierającą Moretą na grzbiecie, zanurza się na zawsze w nicość pomiędzy.

Po cichych akordach finalnych nastąpiło głębokie milczenie. Menolly z trudem wyzwoliła się spod czaru pieśni.

- Ciekaw jestem, czy zdołalibyśmy to kiedyś powtórzyć - rzekł po dłuższej chwili milczenia Brudegan, powoli, w zamyśleniu. W sali rozległo się chóralne westchnienie, znak tego, że czar prysł.

- To te jaszczurki ogniste - odezwał się łagodnie zwykle tak zuchwały Piemur.

- To prawda, Piemurze - potwierdził Brudegan. Pozostali mruknięciami przyznali chłopcu rację.

Menolly usiadła. Kolana jej drżały, szumiało w skroniach. Wypiła łyk kłahu. Napój, choć już zimny, jednak jej pomógł.

- Menolly, czy myślisz, że one będą potrafiły zaśpiewać jeszcze raz, tak jak dzisiaj? - zapytał Brudegan opadając na ławkę koło niej.

Menolly skonsternowana zamrugnęła oczami. Nie zdążyła jeszcze ochłonąć po niezwykłym doświadczeniu, a tu czeladnik pytał o radę ją - nowo przybyłą do Pracowni.

- Wczoraj ładnie ze mną śpiewały, panie - powiedział Piemur i zachichotał. - Menolly przekonała mistrza Shonagara, że trudno je powstrzymać, żeby nie śpiewały, prawda, Menolly? - Piemur chichotał, odzyskawszy swą zwykłą śmiałość. - To właśnie zdarzyło się pewnego ranka, gdy nie wiedziałeś, panie, kto śpiewa.

Menolly odetchnęła z ulgą, gdy Brudegan, najwyraźniej udobruchany, roześmiał się serdecznie. Dziewczyna zdobyła się na nieśmiały, przepraszający uśmiech za ten niefortunny incydent, ale szef chóru przyglądał się teraz jaszczurkom ognistym. Muskały skrzydła niepomne sensacji, jaką wywołały.

- Ślicznie śpiewają, śliczne - powiedział Camo zjawiając się u boku Menolly i Brudegana z dzbanem parującego kłahu w ręku. Rozlał napój do pustych kubków. Menolly zauważyła, że napój podawano w całej sali.

- Podobał ci się ich śpiew, Camo? - zapytał Brudegan, pociągając łyk z kubka. - Śpiewają wyżej od Piemura, a on ma najlepszy głos, jaki słyszeliśmy od wielu Obrotów. Wie o tym

doskonale. - Brudegan sięgnął przez stół, żeby wytargać chłopca za czuprynę.

- Śliczne zaśpiewają znowu? - zapytał Camo żałośnie.

- Jeśli o mnie chodzi, to mogą śpiewać, kiedy mają na to ochotę - odparł Brudegan, skłaniając głowę w kierunku Menolly. - Ale na razie chciałbym, żebyśmy trochę poćwiczyli. Sporo trzeba jeszcze doszlifować w pracy chóru, zanim wystąpimy przed Lordem Groghe. - Podniósł się ciężko z westchnieniem i postukał w puste naczynie prosząc o ciszę. - Nie powstrzymuj ich, Menolly, gdyby chciały śpiewać - dodał wskazując głową w kierunku gadów. - A teraz wy. Zaczniemy od tenora solo; Fresnalu, jeśli można cię prosić... - Brudegan zwrócił się do jednego z czeladników właśnie wstającego od stołu.

Uczestniczenie w próbie w charakterze słuchacza nie było równie intrygującym doświadczeniem jak dyrygowanie. Wówczas Menolly czuła, że stanowi jakby część chóru. Uznała jednak, że obserwowanie dyrygującego Brudegana jest interesujące. Zastanawiała się, jak sama dałaby sobie radę z poszczególnymi fragmentami. Doszła do wniosku, że Brudegan jest bardzo utalentowanym dyrygentem, uświadomiła sobie, że porównuje się z kimś, kto niepomnie góruje nad nią doświadczeniem i wiedzą.

O mało nie roześmiała się na głos. Uważała, że tak właśnie powinno wyglądać życie w siedzibie Cechu Harfarzy - muzyka rano, w południe, po południu i wieczorem. Muzyka nie mogła się jej sprzykrzyć, ale rozumiała celowość poświęcania popołudnia innym zajęciom. Końce palców bolały ją od strun harfy, blizna dokuczała bolesnym pulsowaniem. Pomasowała rękę, ale ból tylko się nasilił. W domu Dunki zostawiła słoik ze środkiem łagodzącym ból. Musiała zatem czekać do końca Opadu. Ciekawa była, czy dziewczęta wiedziały, co działo się w siedzibie podczas Opadu. Piemur wspomniał jej, że zamykały się na ten czas w domostwie. Wzruszyła ramionami; tutaj czuła się szczęśliwa.

Raz jeszcze niesamowity dźwięk alarmu zagłuszył wszelkie inne. Brudegan raptownie przerwał ćwiczenie, dziękując członkom chóru za uwagę i ciężką pracę. Potem odsunął się uprzejmie, gdy wysoki starszy czeladnik podszedł do kominka. Zbytecznym w tej chwili gestem wznosił ręce na znak, że chce mówić.

- Czy wszyscy pamiętają o swoich obowiązkach? - Obecni przytaknęli zgodnym pomrukiem.

- Dobrze, jak tylko zostaną otwarte drzwi, wróćcie do swoich sekcji. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, a Weyr Fort okaże się równie skuteczny w działaniu jak zwykle, spotkamy się ponownie w pracowni, w porze kolacji.

- Przygotowałem bułki z mięsem dla załóg pracujących na zewnątrz - oznajmiła Silvina podnosząc się od okrągłego stołu. - Camo! Weź tacę i stań przy drzwiach.

Rozległo się ponowne dziwaczne trąbienie, potem zgrzyt i dźwięk metalu oraz głośne skrzypienie. Menolly żałowała trochę, że ze swojego miejsca nie może obserwować, jak działa mechanizm zabezpieczający drzwi. Światło zaczęło powoli zalewać zewnętrzną sień. Nastrój poprawił się i chłopcy rzucili się do wyjścia, niektórzy w poprzek fali wychodzących, żeby zaopatrzyć się w prowiant u cierpliwie trzymającego tacę Camo.

Potem szcęknęły okiennice sali jadalnej i popołudniowe słońce poraziło oczy przyzwyczajone do łagodniejszego blasku koszy z żarami.

- Nadchodzą! Nadchodzą! - rozległ się krzyk i wszyscy zaczęli się przepychać jeden przez drugiego, mimo wysiłków mistrzów i czeladników próbujących utrzymać porządek.

- Równie dobrze możemy popatrzeć przez okno, Menolly. Chodź! - Piemur pociągnął ją za rękaw.

Jaszczurki ogniste uległy powszechnemu podnieceniu i wymknęły się przez otwarte okna. Menolly zobaczyła spiralę smoków opadających na ziemię z rozpostartymi skrzydłami. Lądowały poza podwórzem siedziby. Był to rzeczywiście wspaniały widok. Niebo wydawało się tak wypełnione smokami, jak wcześniej musiało być wypełnione Nicią. Chłopcy wydali na powitanie okrzyk. Na ich wesołe "hura" jeźdźcy podnieśli w pozdrowieniu dłonie. Nie bała się Nici, nie bała się samotnie stawić jej czoło poza siedzibą, ale serce zawsze biło jej mocniej

na widok ogromnych smoków, które chroniły Pern przed zniszczeniami, jakie niósł ze sobą Opad.

- Menolly!

Obróciła się na dźwięk swego imienia i zobaczyła Silvinę, której lekka zmarszczka przecinała czoło. Po raz pierwszy tego dnia Menolly zastanawiała się, czy aby nie zrobiła czegoś niewłaściwego.

- Menolly, czy nie przysłano ci z Weyru Benden żadnego ubrania? Wiem, że Mistrz Robinton porwał cię stamtąd, nie dając czasu na spakowanie się.

Menolly nie wiedziała, co powiedzieć. Domyślała się, że Dunca naskarżyła na nią Silvinię, że chodzi w podartych spodniach. Gospodyni siedziby Cechu z wyteżoną uwagą przyglądała się jej strojowi.

- No tak - przyznała utyskliwie - przynajmniej raz Dunca ma rację. Twój ubiór rozpada się na strzępy. Nie możesz tak chodzić. Przyniosłabyś naszej siedzibie ujmę paradując w łachmanach.

- Silvino, ja...

- O Wielkie Muszle! Dziecko, ja się na ciebie nie gniewam! - Silvina ujęła Menolly mocno za brodę i zmusiła, żeby spojrzała jej prosto w oczy. - Jestem wściekła na siebie, że o tym nie pomyślałam! Nie mówiąc już o tym, że ta cała Dunca zyskała dzięki temu sposobność, aby kopać pod tobą dołki! Tylko nie powtarzaj tego, proszę, bo Dunca bywa dla mnie na swój sposób użyteczna. Ale ty w ogóle niewiele mówisz. Nie słyszałam jeszcze, żebyś skleciła dwa zdania. A to co znowu? Co takiego powiedziałam, że cię nastraszyłam? Chodź ze mną. - Silvina wzięła Menolly za łokieć i poprowadziła w kierunku magazynów mieszczących się na zapleczu siedziby Cechu, na poziomie kuchni.

- Ostatnio takie było zamieszanie, że zachowywałam się, jakbym nie miała więcej rozumu niż Camo. A poza tym każdy uczeń przybywa zazwyczaj z dwiema porządными zmianami ubrania, więc nie przyszło mi to do głowy. Zwłaszcza że przybyłaś tu z Weyru Benden... jakkolwiek nie byłaś tam zbyt długo, jak mi się zdaje?

- Felena ofiarowała mi spódnicę i tunikę i wzięto mi miarę na buty...

- A Mistrz Robinton wsadził cię na grzbiet smoka, zanim zdążyłaś wyrzec słowo. No dobrze, zobaczymy, co się da zrobić. - Silvina otworzyła drzwi, podniosła wieko koszyka z żarami, aby móc się rozejrzeć po magazynie zastawionym od podłogi do sufitu sztukami materiału, ubraniami, butami, kawałami skóry, futrzanymi okryciami do spania, rulonami obić ściennych i chodników. Oszacowała Menolly wzrokiem, obracając ją w dwie strony.

- W pracowni tkackiej i garbarskiej więcej mamy rzeczy dla chłopców.

- Naprawdę wolałabym spodnie.

Silvina zaśmiała się lekko.

- Jesteś dość chuda. Byłoby ci w nich wygodnie, przyznaję, a ponieważ masz grać na instrumencie, spodnie przydałyby ci się bardziej niż spódnica. Ale musisz, dziecko, wyglądać trochę szykowniej. To podnosi na duchu, a poza tym są też zgromadzenia... - Przebierała wśród czarnych i brązowych spódnic ułożonych na stosie. Kilka sztuk odłożyła ze wzgardą. - A to? - Wyciągnęła zwój pięknego, ciemnoczerwonego materiału.

- To za dobre dla mnie.

- Chciałabyś, żebym cię ubrała w kolory posługaczy? Nawet oni noszą coś ładniejszego! - Silvina mówiła lekceważącym tonem. - Twoja skromność, Menolly, w gruncie rzeczy dobrze ci się przysłużyła, ale zechciej łaskawie wziąć pod uwagę zmianę swojej sytuacji. Nie jesteś już najmłodszym dzieckiem w rodzinie w odległej Morskiej Warowni. Jesteś uczniem harfiarskim, a my - Silvina stuknęła się dumnie palcem w pierś - musimy dbać o to, jak nas widzą. Będiesz się ubierać równie dobrze, a jeśli dopnę swego, lepiej niż te babska o niezdarnych paluchach czy te muzyczne niedołęgi, które nie osiągnęły nigdy więcej niż pozycja starszego ucznia albo młodszego czeladnika. W głębokiej czerwieni będzie ci do

twarzy. O tak, bardzo ci w tym dobrze - powiedziała przykładając materiał do ramienia Menolly. - Zanim to uszyją, portki muszą wystarczyć. - Wydobyła parę ciemnoniebieskich skórzanych spodni. - Masz długie nogi. Jeszcze to. - Rzuciła dziewczynie drugą parę ciemnozielonych spodni z tkaniny. - A to powinno pasować do skórzanych spodni - powiedziała dając jej ciemnoniebieski kaftan. - Połóż to wszystko na kufrze i przymierz tę wierzchołkową kurtkę. Nie wygląda źle, co? A tu masz kapelusz i rękawiczki, i tuniki. I jeszcze to. - Z innej skrzyni Silvina wyciągnęła przepaski przytrzymujące biust oraz majtki. Prychała, gdy podawała je dziewczynie. - Dunce rozzłościło, że w ogóle nie masz bielizny. - Rozbawienie Silviny skończyło się, gdy ujrzała wyraz twarzy dziewczyny. - A czemuż to wyglądasz tak nieszczęśliwie? Czy dlatego, że wydarłaś całą bieliznę? A może dlatego, że Dunca wtykała nos w twoje sprawy? Nie możesz się przecież przejmować tym, co ta tłusta, stara krowa myśli albo gada.

Silvina popchnęła Menolly tak, że ta usiadła na skrzyni, która stała za nią, podczas gdy kobieta, z rękami na biodrach, przyglądała się jej. Na jej twarzy malował się wyraz dziwnego napięcia.

- Sądzę - rzekła powoli i łagodnie - że zbyt długo żyłaś samotnie. I to nie tylko w tej jaskini. I myślę, że czułaś się straszliwie opuszczona po śmierci starego Petirona. Zdaje się, że on jeden spośród bliskich ci ludzi rozumiał, co w tobie siedzi. Chociaż, dlaczego zwlekał tak długo z opowiedzeniem o tym Mistrzowi Robintonowi, nie jestem w stanie pojąć. No dobrze, w pewnym sensie rozumiem, ale nie tak całkiem. Jedna rzecz jest pewna. Nie zostaniesz w domostwie Dunki. Ani jednej nocy dłużej.

- Och, ale Silvino...

- A nie częstuj mnie tym "och" - rzekła kobieta ostro, ale wyraz jej twarzy zdradzał rozbawienie, a nie gniew. - Nie myśl, że uszły mojej uwagi drobne sztuczki Pony albo Dunki. Nie, ten dom nie jest odpowiednim miejscem dla ciebie. Myślałam tak, kiedy tu przybyłaś, ale były inne powody, żeby tam cię ulokować. Tak więc, przyjrzelśmy ci się z daleka, tak jak być powinno, ale na tym koniec. Oldive nie chce, żebyś chodziła za dużo, a pewne jest jak to, że Opad znowu nastąpi, że jaszczurki ogniste nie znoszą Dunki równie mocno jak ona ich. Stara kretynka! - Teraz Silvina gniewała się naprawdę. - To nie twoja wina! Poza tym, jako uczeń harfiarski w pełnym tego słowa znaczeniu, rzeczywiście nie masz nic wspólnego z tamtymi dziewczynami, które płacą za naukę. Co więcej, powinnaś być blisko jaskzurek, póki nie nastąpi Wylęg. Zostajesz zatem w siedzibie Cechu! I na tym koniec. - Silvina podniosła się. - Zbierzmy ubrania i od razu poszukajmy jakiegoś miejsca dla ciebie. Może to będzie znowu ten pokój, w którym spałaś pierwszej nocy. To będzie na rękę Harfiarzowi i w ogóle...

- Ale to za dobry pokój dla mnie!

Silvina spojrzała na nią dziwnie.

- Mogłabym oczywiście usunąć meble, ogołocić ściany i dać ci uczniowską pryczę i składany stołek.

- Chciałabym się lepiej... - Widząc wyraz oczu Silviny umilkła zmieszana.

- Ach, ty głuptasie, myślisz, że mówiłam poważnie?

- A nie? Wystrój tego pokoju jest zbyt bogaty, jak na ucznia. - SiMna wpatrywała się w nią nadal. - To, że mam dziewięć jaszczurek ognistych przysparza mi już dość kłopotów. Pokój powinien być po prostu duży i jeśli będę miała takie meble jak inni uczniowie, to wszystko będzie w porządku, czyż nie?

Silvina spojrzała na nią jeszcze raz, przeciągle i krytycznie, potrząsnęła głową i zaśmiała się.

- Wiesz, masz rację. Wtedy nikt nie będzie psioczył. Ale prycza uczniowska jest wąska, a ty musisz brać pod uwagę jaszczurki.

- A większe prycze? Może są jakieś zapasowe?

- Racja! Powiążemy je razem i dobrze wypchamy sienniki.

Tak też zrobiły. Bez bogatych obić na ścianach i ciężkich mebli, po pokoju echo niesło się jak w lesie, Menolly twierdziła, że jej to nie przeszkadza, a Silvina odpowiedziała, że o tym ona decyduje, bo jest główną gospodynią w siedzibie. Obicia, które Silvina usunęła ze względu na zły stan, wydobyto z magazynu, a Menolly dano do zrozumienia, że może je zacerować w wolnym czasie. Na podłodze rozłożono kilka małych dywaników. Długi stół z pracowni uczniowskiej, ławka i mała bieliźniarka nadały pomieszczeniu przytulniejszy wygląd. Silvina oświadczyła, że urządziły pokój z przesadną skromnością, ale za to nikt nie będzie się mógł przyczepić, że nie pasuje to do statusu zwykłego ucznia.

- No, to mamy z głowy. Tak, Piemurze? Szukałeś mnie?

- Nie, Silvino. Szukałem Menolly. Z polecenia mistrza Shonagara. Straszliwie spóźniła się na lekcję.

- Bzdura. Podczas Opadu nie odbywają się regularne lekcje. Powinien dobrze o tym wiedzieć

- odparła Silvina biorąc Menolly pod ramię i kierując się do drzwi.

- To mu właśnie powiedziałem, Silvino - rzekł Piemur, uśmiechając się od ucha do ucha - ale zapytał mnie wtedy, czy Menolly przydzielono do jakiejś sekcji. Oczywiście - nie przydzielono jej. Powiedział więc, że skoro Menolly nie ma niczego lepszego do roboty, to może wykorzystać swój czas bardziej konstruktywnie.

No i... - Piemur wzruszeniem ramion wyraził swoją bezradność w obliczu tak niezbitą argumentacji.

- W takim razie, dziewczyno, lepiej będzie, jeżeli pójdziesz. My wszyscy musimy, tak czy inaczej, wrócić do swoich zajęć. A ty, Piemurze, biegnij do Dunki. Poproś grzecznie Audivę, ty chochliku, żeby spakowała rzeczy Menolly. Włącznie ze spódnicą i tuniką, które dzisiaj zostały wyprane. Co tam jeszcze miałaś, Menolly?

Silvina uśmiechnęła się zdając sobie sprawę, że Menolly nie miała najmniejszej ochoty wracać do domostwa Dunki.

- Mój flet jest u mistrza Jerinta, a w domu zostawiłam tylko lekarstwa.

- Ruszaj, Piemurze i pamiętaj, że masz rozmawiać z Audivą.

- I tak bym ją zawołał, Silvino!

- Śmiały dzieciak z ciebie - zawołała za nim Silvina, gdy już galopował po schodach. - W gruncie rzeczy, dobry chłopak. Słyszałaś, jak śpiewa? Jest młodszy niż uczniowie, których zazwyczaj przyjmujemy, ale radzi sobie urwis jeden, a gdzież jest miejsce dla tak wspaniałego sopranu, jak nie tutaj? Miałyby sadzić bulwy albo pasać bydło? Nie, takie oryginały jak ty czy Piemur powinny być tutaj, w siedzibie Cechu. No, idźże już, zanim mistrz Shonagar zacznie wrzeszczeć. Dość na dzisiaj hałasu.

Silvina sprowadziła Menolly po schodach i pchnęła ją delikatnie w stronę otwartych drzwi pracowni. Sama wróciła do kuchni. Menolly patrzyła za nią przez chwilę przepełniona radością za okazane jej serce. Silvina nie przypominała Petirona, a jednak Menolly wiedziała, że z wszystkimi kłopotami mogłaby się do niej zwrócić po pomoc, tak jak do zmarłego mistrza. Silvina była jak bezpieczna przystań podczas burzy. Menolly drepczącą posłusznie na lekcję do mistrza Shonagara, rozbawiła ta godna żeglarsza metafora.

Mistrz Shonagar ryczał i krzyczał, i złościł się, ale Menolly podniesiona na duchu życzliwością Silviny zniosła jego humory w milczeniu. W końcu kazał jej uroczyście przyrzec, że cokolwiek rano się zdarzy, po południu zawsze stawi się u niego. W przeciwnym razie nigdy nie uczyni z niej śpiewaczki. Miała zatem pobierać lekcje podczas Opadu, mgły, pożaru, bo jak inaczej dałaby świadectwo jego umiejętnościom albo odwzięczyła się siedzibie Cechu za wyjawienie jej swoich sekretów?

Rozdział 7

Nie opuszczaj mnie!
Głos słyszę w mych snach,
Serce drży niepokojem,
Kogo dręczy strach?

Jaszczurki ogniste wierciły się niespokojnie, budząc Menolly z głębokiego snu. Rozdrażniona żałowała, że upierają się, aby spać w jej łóżku. Miała ciężki, pełen wrażeń dzień i potem namęczyła się, zanim zdołała zasnąć. Ręka bolała ją okropnie od całodziennego grania. Obficie nasmarowała ją maścią, żeby złagodzić ból. Ogon Pięknej rytmicznie uderzał Menolly w ucho. Trąciła małą królową łokciem, w nadziei, że wyrwie ją z jakiegoś koszmaru, który dręczył ją we śnie. Piękna nie spała, jej świecące żółto oczy wirowały z niepokojem. Nie spała żadna z jaszczurek. Wydawały się wyjątkowo czymś podrażnione.

Piękna zajęczała śpiewnie, gdy spostrzegła, że Menolly uniosła powieki. Było to zawrozenie ni to żałosne, ni to strachliwe. Skalka i Nurek przebiegły drobnymi kroczkami po nogach dziewczyny i przycupnęły na jej brzuchu wyciągając ku jej twarzy łebki. Ich oczy również wirowały zawrotnie. Sprawiały wrażenie przestraszonych. Pozostałe, przytulając się do boków dziewczyny, cicho popiskiwały.

Opierając się na łokciu, Menolly zerknęła ku otwartemu oknu. Z trudem rozróżniała zarysy Warowni - czarnej na tle ciemnego nieba. Po pewnym czasie zauważyła także ciemną bryłę strażującego smoka. Trwał bez ruchu. Cokolwiek przestraszyło jaszczurki ogniste, jego najwidoczniej nie dotyczyło.

- O co chodzi, Piękna?

Mała królowa zajęczała głośnie. Przyłączyły się do niej Skalka, a potem Nurek. Cioteczki Pierwsza i Druga podpełzły bliżej i wsunęły nosy pod lewe ramię Menolly. Leniuch, Mimik i Wujek zakopały się w futrze u jej prawego boku. Splecionymi ogonami uwięziły jej nadgarstek, podczas gdy Brązowy deptał jej nogi, biegając tam i z powrotem. Obawiały się czegoś.

- Co w was wstąpiło? - Menolly zachodziła w głowę, co też w siedzibie Cechu mogło im zagrażać. Zawiść - tak, ale nie groźba fizyczna.

- Uciszczone się na chwilę i dajcie mi posłuchać. - Piękna i Skalka pomrukując ze strachu umilkły posłusznie. Wyteżyła słuch, ale jedynymi dźwiękami, jakie przyniósł nocny wiatr, był uspokajający szmer męskich głosów i czasami śmiechy z sali poniżej. Nie mogło być tak późno, jak z początku myślała, skoro mistrzowie i starsi czeladnicy gawędzili w najlepsze.

Wyplątując się delikatnie z jaszczurzych ogonów, Menolly wyslizgnęła się spod futra i podeszła do okna. Na kamieniach dziedzińca lśniły prostokąty światła, dwa z Wielkiej Sali, jeden z wyższego piętra, z mieszkania Robintona.

Piękna pisnęła żałośnie i przefrunęła na ramię Menolly owijając ciasno jej szyję ogonem i zagrzebując się we włosach. Drobne, szczupłe ciało stworzenia dygotało. Pozostałe gady podniosły wrzawę na łóżku i dziewczyna musiała szybko do nich wrócić. Opadła je panika. Mistrz Harfiarz mógł nie pochwalić Silviny za to, że ją tu przeniosła, gdyby jaszczurki

zakłócały jego nocne studia nad muzyką. Próbowała uspokoić je cichą piosenką, ale płaczliwe zawodzenie Pięknej przerwało kołysankę. Menolly przytuliła do siebie wszystkie dziewięć. Tak silnie opłotły ogonami jej ramiona, że nie mogła poruszyć dłońmi, aby je pogłaskać. Przejęło ją naraz poczucie bliskiego niebezpieczeństwa. Jaszczurki drżały ze względu na jakieś konkretne zagrożenie. Menolly walczyła z paniką, która zaczęła ją ogarniać.

- Jesteście śmieszne. Jaka krzywda może was tutaj spotkać?

Piękna z jednej, a Skalka z drugiej strony ocierały się natrętnie łebkami o jej twarz popiskując w narastającej rozpacz. Dotykami i myślą przekazywały jej wyraźnie, że reagują na coś złego, co działo się daleko stąd.

- W jaki sposób nam to zagraża?

Nagle ich przerażenie opanowało ją tak dojmująco, że krzyknęła.

- Nie! - Ten okrzyk wyrwał się jej mimo woli. Próbowała wnieść ramiona w geście obrony przed zagadkowym niebezpieczeństwem, ale jaszczury nie puszczały. Ich strach udzielił się jej całkowicie.

- Nie! Nie! - powtarzała przejęta grozą.

Nie wiadomo skąd, w umyśle Menolly pojawiło się uczucie straszliwego zamieszania, jakiegoś żywiołu, dzikiego, okrutnego, niszczycielskiego; nieubłaganej śmiertelnej siły; przewalającej się i wirującej masy, oślizgłej i ohydnie burej. Zalała ją koszmarnie gorąco, gwałtowne jak fala przyływu. Strach! Groza! Niewyobrażalna rozpacz!

Krzyk, który rozbrzmiał jej w głowie, krzyk ostry jak nóż!

NIE OPUSZCZAJ MNIE!

Menolly nie wiedziała, że krzyknęła na głos. Nie postradła zmysłów. Była pewna, że nie usłyszała słów, ale wiedziała, że ktoś je wykrzyknął w najwyższej udręce.

Pchnięto gwałtownie drzwi od jej pokoju i jednocześnie smok-strażnik na ognistych wysokościach wydał krzyk tak podobny do tego, jaki rozległ się przedtem w jej głowie, że zastanawiała się, czy to nie on ryknął wcześniej. Ale smoki nie potrafią mówić.

- Menolly, co się stało? - Mistrz Robinton zmierzał wielkimi krokami w stronę łóżka. Jaszczurki ogniste rozłożyły skrzydła. Wypadły jednym oknem, a za chwilę wpadły drugim. Miotły się w obłkańczym strachu.

- Smok! - Menolly wskazała palcem, kierując uwagę Robintona ku oknu, aby pokazać, że nie tylko ona uległa panice. Oboje ujrzeli wyjącego z rozpacz smoka, który wznosił się bez jeźdźca na grzbiecie. Do uszu Robintona i Menolly dobiegło słabe echo odległych porykiwań, a po chwili histeryczny, niesamowity skrzek whera stróżującego na dziedzińcu Warowni.

- Czy wszystkie skrzydlate stworzenia powariowały? Dlaczego krzyczałaś, Menolly? - zapytał Robinton. - Mówiłaś, żeby nie robić... czego?

- Nie wiem - odpowiedziała Menolly. Łzy spływały jej po policzkach. Doznawała teraz uczucia głębokiego żalu. Kulila się szukając schronienia przed lodowatym, niewytłumaczalnym i tak dojmująco prawdziwym strachem. - Po prostu nie wiem.

Robinton schylił się, gdy Piękna na czele pozostałych jaszczurek zakołowała nad jego głową, aby znowu wylecieć przez okno. Królowa głośnym piskiem ponaglała jaszczurki do lotu. Menolly zobaczyła przez chwilę zarysy ich ciał w świetle padającym z okna pokoju Mistrza Harfiarzy, a potem całe stadko zniknęło. Zanim dziewczyna, przerażona, że straciła je na zawsze, zdążyła rzec słowo Mistrzowi Harfiarzy, do pokoju wpadł Domick.

- Robinton, co takiego...

- Cicho, Domicku - przerwał mu surowy głos Mistrza. - To, co przstraszyło Menolly, zaalarmowało także stróżującego smoka, a wycie whera zbudziłoby umarłego. Co więcej, smok przeszedł w pomiędzy bez jeźdźca!

- Co takiego? - zdumiał się Domick zapomniawszy o gniewie.

- Menolly - powiedział Robinton kładąc ciepłe, silne dłonie na jej ramionach - odetchnij głęboko. Jeszcze raz...

- Nie mogę, nie mogę. Dzieje się coś okropnego. - Menolly nie mogła opanować spazmatycznego łkania. Drżała silnie, opanowana grozą. - To coś okropnego.

W pokoju zgromadził się tłum ludzi wyrwanych ze snu przez jej mimowolne krzyki. Ktoś powiedział głośno, że na podwórku i na drogach nic się nie porusza, a ktoś inny dodał, że to śmieszne, aby rozhisteryzowany dzieciak, pragnący zwrócić na siebie uwagę, budził ludzi po nocy.

- Powstrzymaj swój niemądry język, Morshalu - powiedziała Silvina przepychając się przez tłum do łóżka Menolly. - Wracajcie lepiej do siebie. Wszyscy. Nic tu po was.

- Tak, jeśli można prosić, odejdźcie - powiedział Robinton tonem, jak na niego niemal gniewnym.

- Czy to nie pora Wylęgu? - zapytał niespokojnie Sebell.

Menolly potrząsnęła głową przecząco, próbując rozpaczliwie odzyskać panowanie nad sobą i powstrzymać spazmatyczne drzenie, które odbierało jej głos i jasność myślenia. Nie mogła wyjaśnić tego, co i tak nie dałoby się wyjaśnić.

Silvina próbowała ją uspokoić.

- Jej ręce są zimne jak lód, Robintonie - powiedziała. Menolly przywarła całym ciałem do gospodyni. Robinton stanął po drugiej stronie podwójnej pryczy. - To nie jest atak hysterii...

Spazmy złagodniały, a potem ustały. Ciało Menolly zwiotczało w ramionach Silviny. Dziewczyna dyszała ciężko usiłując oddychać głęboko, tak jak zalecił jej Robinton.

- Cokolwiek złego się działo, już się skończyło - powiedziała wyczerpana.

Silvina i Harfiarz ułożyli ją na pachnącym ziołami materacu, a Silvina naciągnęła jej futrzane okrycie aż po brodę.

- Czy jaszczurki ogniste także się przeraziły? - zapytała gospodyni rozglądając się po oświetlonym pokoju. - Nie ma ich tutaj...

- Widziałam, jak wchodziły w pomiędzy. Nie wiem dokąd leciały. Bały się jak nigdy. Nic nie mogłam poradzić.

- Odetchnij chwilę i opowiedz wszystko - powiedział Harfiarz.

- Nie rozumiem wszystkiego. Obudziłam się, bo wierciły się tak niespokojnie. Zwykle śpią bez ruchu. Bały się coraz bardziej. Niczego... niczego nie mogłam zobaczyć i...

- Tak, tak, ale coś wywołało ich reakcję. - Robinton chwycił jej dłoń i głaskał uspokajająco. - Opowiedz, co było dalej.

- Były nieprzytomne ze strachu. To mi się udzieliło. Potem... - Menolly przełknęła szybko ślinę, gdy poczuła znowu zimny dreszcz grozy - potem w moim umyśle pojawiło się wrażenie czegoś niebezpiecznego, koszmarnego, czegoś poruszającego się w górę i w dół, szarego i zabójczego... Całe masy... szare i przerażające! Gorące też. Tak! Gorąco było częścią koszmaru. A potem tęskne pragnienie czegoś. Nie wiem, co było najgorsze. - Zaciśnęła ręce na dłoniach Mistrza nie mogąc opanować strachu. - Nie spałam. To nie był po prostu senny koszmar!

- Nie mów już, Menolly. Miejmy nadzieję, że niebezpieczeństwo minęło całkowicie.

- Nie, muszę to powiedzieć. To ważne. Nie mogę tego nie zrobić. Potem usłyszałam... choć właściwie nie słyszałam tego. Ale słowa były tak wyraźne, jakby ktoś krzyknął w tym pokoju. Albo w mojej głowie. Ktoś krzyknął: "nie opuszczaj mnie!"

Jej mięśnie rozluźniły się nagle, jakby tym wyznaniem zrzuciła z siebie ciężar koszmaru.

- Nie opuszczaj mnie? - powtórzył Harfiarz próbując odgadnąć znaczenie tych słów.

- To już minęło.

Jaszczurki wpadły do pokoju kierując się na łóżko, ale kilka sfrunęło na występy okienne, z dala od Robintona i Silviny. Piękna i dwa spiżowe wylądowały u podnóża pryczy. Popiskiwały, jakby chciały zapytać o coś Menolly. Ich zachowanie było tak naturalne, że dziewczyna wydała okrzyk desperacji.

- Nie besztaj ich, Menolly - powiedział Harfiarz. - Spróbuj ustalić, skąd wróciły.

Menolly skinęła na Piękną, która podpełzła posłusznie i pozwoliła się głaskać.

- W tej chwili nic jej z pewnością nie niepokoi.

- Tak, ale gdzie była?

Menolly przysunęła łebek Piękną do swojej twarzy. Spojrzała w jej zataczające leniwe kręgi oczy i dotknęła jej pyszczka wierzchem dłoni.

- Gdzie ty byłaś, moja miła? Skąd właśnie wróciłaś?

Piękną otarła się o dłoń Menolly, skrzeknęła zadowolona, przekrzywiając zgrabną główkę na bok. Menolly odebrała w tej chwili obraz Weyru, wielu smoków i tłumu podnieconych ludzi.

- Myślę, że wróciły z Weyru Benden. To musiał być Benden! Nie znają Warowni na tyle dobrze, żeby przekazać wyraźny obraz. To, co się zdarzyło, dotyczyło wielu smoków i wielu podnieconych ludzi.

- Zapytaj Piękną, co ją tak przestraszyło.

Menolly przez dłuższą chwilę gładziła łebek małej królowej, chcąc ją uspokoić, ponieważ pytanie mogło z pewnością wzburzyć ją na nowo. I rzeczywiście, Piękną tak gwałtownie wystartowała spod ręki Menolly, że jej pazury zraniły dziewczynę.

- Smok spadający z nieba! - wyrzuciła z siebie Menolly. - Przecież smoki nie spadają z nieba.

- Podrapała cię, dziecko.

- Och, to nic, Mistrzu Robintonie, ale nie sądzę, aby dało się coś jeszcze z niej wydobyć.

Piękną uczepiła się kominka świergocząc z irytacją. Jej oczy lśniły gniewnym odcieniem pomarańczy.

- Jeśli wydarzyło się coś w Weyrze Benden, Mistrzu Robintonie - zauważyła Silvina suchym tonem - nie będą zbyt zwlekać z wezwaniem ciebie.

Silvina podniosła głos, aby nie dać się zagłuszyć podnieconemu ćwierkaniu jaszczurek reagujących na zrzęcenie Piękną.

- Nie powinniśmy dłużej męczyć tych stworzeń. A ja przyniosę ci zioła, bo w ogóle nie zaśniesz tej nocy, sądząc po wyrazie twych oczu.

- Nie chciałam wywołać zamieszania.

Silvina prychnęła zdesperowana, ucinając próbę przeprosin z jej strony. Gdy gospodyni otworzyła drzwi, Menolly zauważyła, że harfiarze nadal snuli się po korytarzu. Słyszała, jak Silvina beszta ich i każe wracać do łóżek.

- Najdziwniejsze w tym wszystkim, Menolly - odezwał się Mistrz Harfiarz marszcząc w zamyśleniu czoło - jest to, że smok także zareagował. Nigdy nie widziałem, żeby smok, poza okresem rui, leciał bez jeźdźca. Nie dziwiłbym się wcale - Robinton uśmiechnął się z wysiłkiem - gdyby wkrótce zjawił się tutaj T'ledon domagając się od ciebie wyjaśnień w sprawie zniknięcia jego smoka.

Obraz jeźdźca proszącego ją o wyjaśnienie czegokolwiek był tak absurdalny, że Menolly zdobyła się na słaby uśmiech.

- Jak twoja ręka? Dużo grałaś, jak słyszałem. - Harfiarz obrócił jej lewą dłoń do góry. - Blizna jest zbyt czerwona. Za bardzo forsowałaś rękę. Spiesz się powoli, dziewczyno. Czy to boli?

- Nie bardzo. Mistrz Oldive dał mi maść.

- A stopy?

- Dopóki nie muszę za długo stać albo chodzić za daleko...

- Szkoda, że jaszczurki ogniste nie mogą połączyć się, aby służyć ci siłą jednego małego smoka.

- Panie?

- Tak?

- Sądzę, że powinnam ci to powiedzieć. Jaszczurki ogniste potrafią przenosić przedmioty. Któregoś dnia przyniosły mi flet... aby oszczędzić mi chodzenia - dodała pospiesznie. - Zabrały go z mojego pokoju, a potem zrzuciły w moje ręce!

- O, to bardzo interesujące. Nie zdawałem sobie sprawy, że przejawiają taką inicjatywę.

Wiesz, Brekke, Mirrim i F'nor wysyłają swoje jaszczurki z wiadomościami zatkniętymi za obrożę. - Robinton uśmiechnął się rozbawiony. - Jakkolwiek gady nie są zbyt dobre, jeśli chodzi o szybkie dostarczanie wiadomości na miejsce przeznaczenia.

- Sądzę, że trzeba się upewnić, czy wiedzą, jak pilna jest sprawa.

- Jak na przykład twoje pojawienie się u mistrza Jerinta z fletem?

- Nie chciałam się spóźnić, a nie mogę chodzić szybko.

- Przyjmijmy to zatem za przyczynę, Menolly - rzekł łagodnie Robinton. Jego oczy patrzyły ze zrozumieniem, gdy zdumiona Menolly zerknęła z dołu na jego twarz. Zaczerwieniła się. Mistrz pogłaskał jej dłoń.

- Domyślam się niektórych spraw, Menolly, gdyż znam reakcje ludzi. Nie bądź taka zamknięta w sobie, dziewczyno. I mów mi o wszystkich niezwykłych rzeczach, jakich dokonują twoje jaszczurki. To dużo ważniejsze niż przyczyna, dla której to robią. Nie wiemy zbyt wiele o tych małych krewniakach smoków, a żywię przeświadczenie, że będą nam ogromnie przydatne.

- Czy mały biały smok czuje się dobrze?

- Czy i w moich myślach czytasz, Menolly? Mały Ruth doszedł do siebie - odparł Harfiarz z wahaniem. Mówił poważnym głosem, który przeczył temu zapewnieniu. - Nie trap się Jaxomem i Ruthem. Prawie wszyscy w Pernie i tak to robią. - Ułożył jej dłoń na futrze i poklepał po raz ostatni.

Wróciła Silvina i podała jej kubek. Stała przy niej, dopóki dziewczyna nie wypila środka nasennego, krzywiąc się trochę z powodu jego gorzkiego smaku.

- Tak, wiem, specjalnie przyrządziłam taki mocny. Potrzebujesz snu. Mistrzu Robintonie, na dole czeka na ciebie posłaniec z Weyru. Powiedział, że sprawa jest pilna. Aż tchu mu brak!

- Wyśpij się, Menolly - powiedział Harfiarz, szybko wychodząc z pokoju.

- Coś złego? - zapytała Menolly w nadziei, że dowie się od Silviny czegoś więcej.

- Nie dla ciebie, ani też z twojego powodu, moje dziecko - zachichotała Silvina opatulając Menolly futrem. - Okazuje się, że Groghe, Pan Warowni doznał tego samego dręczącego koszmaru, jak to nazwał, co ty. Przysłał po Mistrza Robintona, żeby mu to wyjaśnił. A teraz odpocznij i nie zwracaj sobie tym głowy

- Jakże bym zdołała? Musiałaś podwoić dawkę wywaru z fellis. - Rozluźniła się pod wpływem napoju. Powieki opadły jej same. Zasnęła niepostrzeżenie, ukołysana chichotem Silviny. Nim straciła świadomość, zdołała jeszcze pomyśleć, że jaszczurki ogniste lorda Groghe'a także zareagowały. Nie była zatem histeryczką.

W pewnej chwili trochę się rozbudziła. Nie zdawała sobie sprawy, gdzie jest, ale docierał do niej jakiś grzmiący głos, to znów dyszkant i świergot głodnych jaszczurek. Gdy później obudziła się na dobre, na podłodze ujrzała pustą michę, a swoich przyjaciół zwiniętych w kłębki na łóżku. Ssanie w żołądku wskazywało na to, że przespała dużą część dnia. Gdyby jaszczurki pościły tak długo, nie spałyby już dawno. Z pewnością to Camo i Piemur oddali jej tę przysługę i nakarmili jej przyjaciół. Uśmiechnęła się szeroko: obaj musieli być zachwyceni nadarzacą się okazją.

Okiennice były otwarte. Nie słychać było dźwięków muzyki ani głosów. Domyśliła się, że jest już po południu i mieszkańcy siedziby rozeszli się do swoich różnorodnych zajęć. Smok-strażnik szybował w górze.

Usiadła wyprostowana na łóżku, gdy nagle wspomnienie nocnego koszmaru zmiotło jej pogodny nastrój i senne rozleniwienie. W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi i zanim zdążyła odpowiedzieć, weszła Silvina z małą tacą.

- Dobrze wyliczyłam - stwierdziła z zadowolonym uśmiechem. - Porządnie wypoczęłaś?

- Wybacz śmiałość, Silvino, ty za to wyglądasz tak, jakbyś w ogóle nie spała.

Pod nabiegłymi krwią oczami Silviny widniały ciemne kręgi.

- No dobrze, masz rację i nie jesteś zbyt śmiała, ale pójde do łóżka, zapewniam cię, jak tylko

przygotuję wszystko dla Robintona. A teraz... - Silvina trąciła Menolly łokciem w biodro i dziewczyna odsunęła się, żeby gospodyni mogła wygodnie usiąść - powinnaś się dowiedzieć, co tak wzburzyło twych przyjaciół zeszłej nocy. Kiedy Harfiarz jest daleko, nikomu nie przyjdzie do głowy, by ci o tym powiedzieć. Ponadto oglądałam jaja i myślę, że powinnaś rzucić na nie okiem. Ale najpierw dopijesz klah. - Silvina powstrzymała Menolly łapiąc ją za ramię. - Nie chcę, żebyś to robiła otumaniona tellis.

- Co się stało?

- W wielkim skrócie wygląda to tak, że F'nor, jeździec brunatnego Cantha, wbił sobie do głowy, że poleci na Czerwoną Gwiazdę. Zrobił to zeszłej nocy...

Okrzyk Menolly obudził jaszczurki ogniste.

- Powstrzymaj swoje myśli, dziewczyno. Nie chcę, żeby znowu wpadły w panikę. Dziękuję pięknie. - Silvina odczekała, dopóki stworzenia ponownie nie zapadły w drzemkę.

- Zdaje się, że to właśnie je wzburzyło. I to nie tylko twoje zwierzęta były niespokojne. Robinton twierdzi, że wszyscy właściciele tych stworów mieli równie męczącą noc jak ty. Tylko że ty odczułaś to w większym stopniu, bo masz ich dziewięć.. Otóż Canth i F'nor weszli w pomiędzy, żeby dotrzeć do Czerwonej Gwiazdy. Tak... nic dziwnego, że wpadłaś w przerażenie. Mówiąc o szarości, okropnym gorącu i wirującej masie opisałaś Czerwoną Gwiazdę. Nie da się na niej wylądować! - Przerwała i mruknęła z satysfakcją. - To stłumi zapędy Panów na Warowniach, żeby się tam koniecznie dostać!

- Przeżyli. Ale to graniczyło z cudem. A kiedy mówiłaś "nie opuszczaj mnie" - czy tak? Usłyszałaś wtedy za pośrednictwem jaszczurek, Brekke wzywającą F'nora i Cantha. - Silvina zawiesiła głos, żeby uzyskać efekt dramatyczny. - Jakoś udało im się zawrócić, mimo że byli w pół drogi do Czerwonej Gwiazdy. To musiał być jedyny w swoim rodzaju widok... - Zmęczone oczy Silviny zwięzły się, gdy go sobie wyobraziła. - Smok-strażnik poleciał w górę, żeby pomóc Canthowi wylądować. To była, jak opowiadał Robinton, jakby ścieżka utworzona ze smoków, które podawały sobie F'nora i Cantha, chcąc złagodzić ich upadek. Obaj byli, rzecz jasna, nieprzytomni. Robinton mówi, że Canthowi nie został ani kawałek całej skóry; tak jakby zdarła ją z niego ręka olbrzyma. F'nor nie wygląda dużo lepiej, choć miał na sobie skórę whera.

- Silvino, skąd moje jaszczurki mogły wiedzieć, co się dzieje w Weyrze Benden?

- Ramoth wezwała smoki. Królowa Bendenu jest w stanie to zrobić. Twoje jaszczurki były kiedyś w Weyrze Benden. Może i do nich dotarło wezwanie. - Silvina zbyła niecierpliwie tę część zagadki.

- Ale Silvino, one przestraszyły się na długo przedtem, zanim Ramoth wezwała smoka z Warowni, zanim nawet usłyszałam krzyk Brekke.

- No tak, zgadza się. No dobrze, we właściwym czasie odkryjemy i tę tajemnicę. U nas w siedzibie nie ma nie rozwiązanych zagadek. Jeśli smoki mogą porozumiewać się na odległość, to dłączego jaszczurki ogniste nie miałyby tego robić?

- Smoki myślą logicznie - powiedziała Menolly, drapiąc delikatnie główkę budzącej się ze snu małej królowej, a te śliczne stworzenia nie. W każdym razie, niezbyt często.

- Dzieci nie mają zbyt wiele rozumu, a te twoje jaszczurki nie tak dawno wyszły ze skorup. Ale pomyśl o tym Menolly, Camo, przy swoim upośledzeniu, czuje tak jak wszyscy.

- Czy to on nakarmił rano jaszczurki, żebym mogła się wyspać?

- On i Piemur. Camo marudził i marudził przed śniadaniem, aż musiałam go wysłać na górę wraz z Piemurem, żeby przestał jęczeć. - Silvina roześmiała się ni to z rozbawieniem, ni to z irytacją. - Nudził i nudził o "głodnych ślicznotkach" i "karmieniu ślicznotek". Piemur mówił, że się nie obudziłaś. Czy tak?

- Nie. - Ale Menolly bardziej przejmowała się teraz stopniem rozwoju inteligencji jaszczurek ognistych. - Myślę, że ich reakcję można wyjaśnić tym, że przebywały kiedyś w Weyrze Benden.

- Niezupełnie - odparła żywo Silvina. - Mały przyjaciel Lorda Groghe'a także zareagował. A nie wyklął się w Bendenie i nigdy tam nie był. Te stworzenia to nie tylko głupie maskotki. Kto wie, co w nich siedzi. I potrafią wystrychnąć na dudka mężczyzn, którzy uważają, że mogą się mierzyć z jeźdźcami smoków.

- Wypiłam klah. Czy obejrzymy teraz jaja?

- Tak, koniecznie. Gdyby jajo pękło pod nieobecność Harfiarza, nie opędziłybyśmy się od jego narzekań do końca świata.

- Czy Sebell jest w pobliżu?

- Krąży wokół jak jastrząb. - Silvina wykrzywiła twarz w tak zabawnie złośliwym grymasie, że Menolly wybuchnęła śmiechem. - Jak miewają się dzisiaj twoje stopy?

- Są tylko zeszywniałe.

- Pamiętaj o tym, że maść nie działa, póki jest w słoiku.

- Tak, Silvino.

- Czy nie przestaniesz z tym potulnym "tak, Silvino", moja panno? - W jej głosie zabrzmiał nagle ciepły, serdeczny ton. Menolly odwzajemniła nieśmiało uśmiech, gdy gospodyni wychodziła z pokoju.

Narzuciła szybko tunikę i niebieskie spodnie ze skóry whera, uklepała materac i wygładziła futrzane nakrycie.

Silvina skończyła właśnie sprzątać pokój Harfiarza, gdy zjawiała się tam Menolly. Piękna wleciała za nią, wdzięcznie machając skrzydłami. Wylądowała na ramieniu Menolly i gdy dziewczyna badała jaja, zerkła na nie z równie żywym zainteresowaniem. Zaszcebiotała pytająco.

- A więc? - rzekła Silvina przeciągle. - Jakie są wnioski po naradzie ekspertów?

Menolly zachichotała.

- Nie sądzę, żeby Piękna wiedziała na ten temat więcej ode mnie. Nigdy nie widziała, jak wykluwają się pisklęta, ale jaja są teraz zdecydowanie twardsze. Trzymano je cały czas w cieple. Nie jestem pewna, ale przypuszczam, że w każdej chwili mogą zacząć pękać.

Silvina przestraszyła Piękną chrapliwie pociągając nosem.

- Ten Harfiarz! To mu nie da spokoju. - Przyklepała jeszcze raz materac i rozprostowała futro.

- Jeśli Lord Groghe - Silvina wskazała głową w kierunku Warowni - przyśle po niego, wydeleguje F'lara. Albo wezwie go Lord Lytol w sprawie tego małego białego smoka.

- Jeśli chce Naznaczyć jaszczurkę ognistą, to będzie musiał wybierać. Czyż nie?

Silvina patrzyła przez moment na Menolly szeroko otwartymi oczami, a później wybuchnęła śmiechem.

- To może być najlepsza rzecz, jaka wydarzyła się od czasu, gdy zabito królowe - powiedziała ocierając cieknące ze śmiechu łzy. - Ten człowiek sypia nie więcej niż parę godzin na dobę. - Wyciągnęła rękę w stronę pracowni Mistrza. Pstryknęła palcami wskazując porzucane nuty, gryzmoły na powierzchni stołu piaskowego, nie dopity bukłak wina z przeciekającą szyjką przechyloną niedorzecznie na bok. - Nie opuści Naznaczenia swojej jaszczurki! Czy są jakieś oznaki zbliżającego się Wylęgu? Jeźdźcy potrafią to określić. A Harfiarz ma teraz wiele pilnych zajęć.

- Kiedy wylęgała się Piękna i pozostałe, stara królowa wraz ze swoim stadem wydawała pomruki, głębokie gardłowe pomruki - odparła z wahaniem Menolly po chwili zastanowienia. Silvina pokiwała zachęcająco głową.

- To nie jest jajo Pięknej, toteż nie wiem, czy zareaguje, chociaż smoki w Weyrze Benden mrucały przy wylęgu Ramoth. Być może jaszczurki zachowują się tak samo.

Silvina przytaknęła.

- Mamy zatem troszkę czasu, żeby wytropić Harfiarza? A gdyby nie udało się skłonić go, aby tkwił tu kolkiem przez jeden, dwa dni?

Menolly zawahała się, niechętnie skłaniając się do wniosków płynących z czystych

domysłów.

- A jedzą coś, jak się wylegną? - zapytała Silvina, której myśl o tym zdawała się sprawiać przyjemność.

- Tak, wkrótce potem. - Menolly przypomniała sobie worek łapek pajęczurów, które zniknęły w gardziolkach jej świeżo wyklutych przyjaciół. - Czerwone mięso jest najlepsze.

- To się spodoba Camo - rzekła tajemniczo Silvina. - Poza tym uważam, że najlepiej będzie, jeśli tutaj zostaniesz. No, cóż w tym złego? Robinton gotów byłby poświęcić znacznie więcej aniżeli tylko prywatność swej kwatery, aby mieć jaszczurkę ognistą. Grozi mu nawet, że będzie musiał obejść się bez wina. - Silvina roześmiała się na myśl o czymś tak nieprawdopodobnym. - No, co się z tobą dzieje?

- Silvino, jest już po południu?

- Tak, rzeczywiście.

- Zobowiązałam się... Muszę iść do mistrza Shonagara. Bardzo nalegał.

- O, doprawdy? A czy zdołasz przekonać Mistrza Robintona, że twój głos jest ważniejszy od jaszczurki ognistej Harfiarza? Och, nie marszcz się tak. Sebell może tu za ciebie posiedzieć. A ty każesz jaszczurkom tutaj zostać. - Silvina podeszła do otwartego okna i wyjrzała na dziedziniec. - Piemur! Piemurze, poproś Sebella, żeby przyszedł do pokoju Harfiarza, dobrze? Menolly już się obudziła. Tak, jest tutaj. Nie, nie może iść na lekcję do mistrza Shonagara, póki Sebell nie przyjdzie. Tak? Dobrze. Idź przez salę chóru do kwater czeladników i przekazaj mistrzowi Shonagarowi wiadomość w moim imieniu. Menolly odpowiada przede wszystkim przed Mistrzem Robintonem, potem przede mną, a potem przed innymi mistrzami.

Menolly spodziewała się, że mistrz Shonagar będzie rozgniewany. Trapiło ją to. Tymczasem Silvina zmuszała ją, żeby zaczekała, aż Piemur znajdzie Sebella i z nim wróci.

- Wykluwają się? - Sebell stanął w drzwiach. Dyszał ciężko. Jego mocno zarumieniona twarz zdradzała niepokój.

- Jeszcze nie - rzekła Menolly, gotowa pognać zaraz na lekcję do mistrza Shonagara. Obawiała się jednak przepychać obok czeladnika blokującego przejście.

- Po czym się zorientuję?

- Menolly twierdzi, że jaszczurki ogniste mruczą - odparła Silvina. - Shonagar kazał jej teraz przyjść.

- O tak, to do niego podobne! Gdzie jest Harfiarz?

- W Warowni Ruatha, jak sądzę - powiedziała Silvina. - Wyruszył do Weyru Benden, gdy tylko przybył po niego smoczy jeździec. Mówił, że wstąpi do Felgar, do Mistrza kowali Fandarela.

Oczy Sebella powędrowały od Silviny do Menolly, tak jakby Silvina popełniła jakąś niedyskrecję.

- Menolly musi wiedzieć, co robi Harfiarz - powiedziała gospodyni. - Przyślę więcej kłahu - zaśmiała się - i każę Camo przygotować tasak do mięsa.

Menolly poleciła jaszczurkom zostać przy Sebellu, a sama pomknęła po schodach i przez podwórze do sali chóru.

Mimo zapewnień Silviny Menolly miała duszą na ramieniu stawiając się tak późno przed obliczeni mistrza Shonagara. Ale on milczał. To wzmogło jej poczucie winy. Wpatrywał się w nią. Zaczęła nerwowo przestępować z nogi na nogę.

- Nie rozumiem, jak to się dzieje, młoda osobo, że jesteś w stanie wyrwać do góry nogami całą siedzibę Cechu. Jesteś jednocześnie niezbyt pewna siebie, i bezczelna. W gruncie rzeczy jesteś nieskromnie skromna. Nie przechwalasz się, nie puszysz z racji urodzenia, nie starasz się popisywać, słuchasz uważnie, co się do ciebie mówi, a to zapewniam cię wielką przyjemność i ulga dla mnie. W dodatku korzystasz z tego, co do ciebie się mówi i uczysz się, a to już rzecz doprawdy niesłychana. Zaczynam żywić nadzieję, że odkryłem w jakimś tam podlotku oddanie cechujące prawdziwego muzyka-artystę! Tak, mogę nawet wydobyć

prawdziwy głos z twego gardła. - Jego pięść opadła z trzaskiem na stół piaskowy. Menolly wzdrygnęła się. - Ale nawet ja niewiele mogę zrobić, gdy cię tu nie ma!

- Silvina powiedziała...

- Silvina jest cudowną kobietą. Gdyby nie ona, w siedzibie panowałby chaos i nikt nie dbałby o naszą wygodę - rzekł mistrz Shonagar nadal podniesionym głosem. - Jest także dobrym muzykiem. Och, nie wiedziałaś? Musisz posłuchać kiedyś, jak ona śpiewa, drogie dziecko. Ale - zagrzmiał ponownie, aż jego brzuch zafalował, aczkolwiek reszta ciała zdawała się trwać bez ruchu - sądziłem, że ustaliliśmy raz na zawsze, że masz tu być nieodwołalnie każdego dnia!

- Tak, panie!

- Bez względu na mgłę, pożar czy Opad! Czy wyraziłem się dość jasno?

- Tak, panie!

- Zatem... - jego głos powrócił do normalnego brzmienia - zaczniemy od oddychania.

Menolly stłumiła śmiech, opanowała się oddychając głęboko i szybko poddając się dyscyplinie lekcji.

Kiedy mistrz Shonagar zwolnił ją nakazując surowo, aby zjawiała się pojutrze, jako że jutro miał dzień odpoczynku, którego potrzebował, gromadki ludzi wracały już do siedziby po wykonaniu swoich zadań. Zdziwiła się, jak wielu chłopców rzucało jej pozdrowienia, mijała ich w biegu, spiesząc do jaja jaszczurek ognistych. Odpowiadała na powitania, niepewna imiona i twarzy, ale pokrzepiona na duchu ich pamięcią. Przeskakując po dwa stopnie schodów zastanawiała się, czy wszyscy chłopcy dowiedzieli się o niepokojach poprzedniej nocy. Pewnie tak. Nowiny rozchodziły się szybciej niż opadała Nić.

Gdy dotarła do sali na górze, do jej uszu dotarły ciche dźwięki gitary. Zwolniła pędu - już i tak ledwie dyszała - i wpadła do pokoju Harfiarza zasapana. Sebell uśmiechnął się ze zrozumieniem i uspokajająco podniósł rękę, potem wskazał na stół piaskowy. Jaszczurki ogniste przycupnęły tam jedna koło drugiej, obserwując go mieniącymi się oczyma.

- Miałem słuchaczy. Nie umiem tylko stwierdzić, czy moja muzyka przypadła im do gustu.

- O tak - zapewniła Menolly z uśmiechem. Wyciągnęła rękę do Pięknej. Podfrunęła natychmiast. - Spójrz, ich oczy mówią. Dominuje zielony, co oznacza rozleniwienie i błogość. Czerwony to głód, niebieski i zielony nie mają specjalnego znaczenia, biały to przeczcucie niebezpieczeństwa, a żółty wyraża strach. Prędkość, z jaką ich oczy wirują, świadczy o intensywności uczuć.

- A co z nim? - Sebell wskazał na Leniucha. Jaszczurka oczy miała przysłonięte pierwszą parą powiek.

- Nazwałam ją Leniuch nie bez powodu.

- Nie grałem kołysanki.

- Zachowuje się tak zawsze, chyba że jest głodny. Proszę - Menolly zgarnęła Leniucha z piaskowego stołu i umieściła na ramieniu Sebella. Mężczyzna zeszywniał przestraszony. - Pogłaszcz okolice jego oczu i grzbiety skrzydeł. O tak! Widzisz? Pomrukuje z rozkoszy.

Sebell zastosował się do jej wskazówek. Leniuch ułożył się na jego przedramieniu, przytrzymując się delikatnie nadgarstka. Łebek wsparł na wierzchu dłoni czeladnika. Sebell onieśmielony, ale szczęśliwy, głaskał go po grzbiecie.

- Nie sądziłem, że są takie miłe w dotyku.

- Trzeba obserwować, czy skóra się nie łuszczy i dobrze ją natłuszczać. Napracowałam się przy tym niedawno, ale możesz popatrzeć, jak będę to robić teraz. Zostań tutaj. - Menolly pobiegła do swego pokoju po maść. Piękna na jej ramieniu skarżyła się strachliwie, niezadowolona z nagłego ruchu.

Gdy smarowali skórę jaszczurek, Sebell poczuł się pewniejszy. Uśmiechał się, jakby zdumiony, że przyszło mu się zajmować czymś tak niecodziennym.

- Czy wszystkie jaszczurki ogniste śpiewają? - spytał namaszczając Brązowego.

- Nie wiem, doprawdy, przypuszczam, że moje nauczyły się po prostu dlatego, że śpiewałam im w jaskini. - Menolly uśmiechnęła się do siebie, przypominając sobie usadowione na występach skalnych jaszczurki, kręcące śmiesznie łebkami, wsłuchujące się w dźwięki muzyki.

- Lepsi tacy słuchacze niż żadni? - rzekł Sebell. - Czy ktoś wpadł na to, aby ci powiedzieć, że mała królowa Lorda Groghe'a zaczęła ostatnio śpiewać, wtórując harfiarzowi Warowni?

- Och, nie!

- Gdyby Groghe lepiej sobie radził z muzyką - ciągnął Sebell bawiąc się jej zaskoczeniem - to byłoby to zrozumiałe. Nie przejmuj się tym, Menolly. Słyszałem także, że Groghe jest zachwycony. - Wyraz jego twarzy zmienił się lekko.

- Założę się, że nie był z tego powodu tak szczęśliwy zeszłej nocy. - Zawahała się. - Czy myślisz, że Canth i F'nor przeżyją? - wyrzuciła z siebie.

- Mają po co żyć, Menolly. Brekke ich potrzebuje. Straciła już królową. Nie pozwoli im umrzeć. Dowiemy się więcej, kiedy Harfiarz wróci.

Do pokoju wkroczył Camo dźwigając wyładowaną tacę. Jego twarz o grubych rysach, wyrażająca komiczny niepokój, rozpromieniła się radością, gdy zobaczył jaszczurki, a potem Menolly.

- Śliczne głodne? Camo ma jedzenie. - Na tacy wśród innych naczyń stały dwa garnki z pokrojonym mięsem.

- Dziękuję ci, Camo, że je nakarmiłeś dziś wczesnym rankiem.

- Camo bardzo spokojny, bardzo spokojny. - Nachylił się niezgrabnie nad Menolly, rozlewając trochę kłahu.

Sebell zręcznie odebrał mu tacę i postawił pośrodku piaskowego stołu.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Camo - rzekł czeladnik - ale teraz idź już do kuchni. Musisz pomóc Abunie. Potrzebuje cię.

- Śliczne głodne? - Na twarzy Camo malowało się rozczarowanie.

- Nie, nie teraz, Camo - powiedziała Menolly łagodnie, uśmiechając się do niego. - Zobacz, zasnęły.

Camo obrócił się w stronę piaskowego stołu i okien, gdzie na wygrzanych słońcem kamiennych parapetach rozłożyły się błyszczące od niedawno wtartego oleju jaszczury.

- Nakarmimy je znowu wieczorem, Camo.

- Dzisiaj? Dobrze. Nie zapomnisz? Obiecujesz? Camo karmić śliczne?

- Obiecuję, Camo - powiedziała Menolly z naciskiem. Pełen smutku, żaloszny ton nieszczęsnego sługi wskazywał na to, że rzadko kiedy dotrzymywano danego mu słowa.

- No tak - rzekł Sebell, gdy Camo wyszedł z pokoju szurając nogami - Silvina mówiła, że po przebudzeniu ledwie zdążyłaś napić się kłahu. O ile pamiętam, jak wyglądają lekcje z Shonagarem, to grozi ci teraz śmierć głodowa.

Ku zachwytowi Menolly, na tacy znalazły się pąsy, jak również zawijane płaty mięsa, kłah, chleb, ser i słodkie konfitury. Sebell jadł niewiele, bardziej dla dotrzymania jej towarzystwa niż z głodu, choć mówił, że tego dnia miał czas tylko na naukę. Na dowód tego wyrecytował nazwy i opisy ryb, które podała mu wcześniej Menolly.

- Czy dobrze zapamiętałem? - zapytał patrząc z ukosa na zdumioną dziewczynę.

- Tak, dobrze.

- Myślisz, że mogę już udawać rybaka?

- O ile musiałbyś tylko nazywać ryby!

- Jeśli tylko... - Zawiesił głos dramatycznie, krzywiąc się na to zastrzeżenie. - Uciałem sobie onegdaj pogawędkę z jeźdźcem spizowego smoka, którego znam z Weyru Fort. Zgodził się zabrać nas, gdy trafi się ku temu sposobność, nad jakiś zbiornik wodny, który uznałabyś za odpowiedni do nauki żeglowania.

- Nauczyć cię żeglowania! - zatrwożyła się Menolly. - Za jednym zamachem, tak jak nazw

ryb?

- Nie, ale nie sądzę, bym tak naprawdę miał kiedyś żeglować. Powiniennem poznać podstawy i resztę zostawić... - uśmiechnął się do niej - znawcom rzemiosła.

Odetchnęła z ulgą, bo lubiła Sebella i myślała ze zgrozą, co by było, gdyby okazał się na tyle nierozważny, aby próbować samemu wypłynąć w morze. Yanus mawiał, że ludzkiego życia nie starczy, aby poznać wszystkie tajniki toni, tego co dotyczy wiatrów, przyptywów. Ktoś może myśleć, że już wszystko wie, a tu zerwie się nawałnica i zmiażdży statek, że tylko drzazgi polecą.

- Wydaje mi się, że lepiej nauczyć się patroszyć ryby, aby stać się bardziej przekonującym. To, jak sądzę, równie ważna część rzemiosła, jak samo żeglowanie. Niechaj zatem w twoim nauczaniu będzie to sprawą pierwszoplanową. N'ton mówił, że może mi dostarczyć świeżej ryby, kiedy tylko zechcę.

I znowu Menolly powstrzymała cisnące się na usta pytanie, dlaczego czeladnik harfiarski prowadzi rozmowy z przedstawicielami morskiego rzemiosła.

- Jutro dzień odpoczynku - ciągnął Sebell. - Jeśli pogoda się utrzyma, a to mnie szczurowi lądowemu wydaje się prawdopodobne, może odbyć się nawet jarmark. Tak więc, kiedy jaszczurki wyleżą ze skorupy, a my zdołamy zniknąć niepostrzeżenie, pewnego dnia...

- Nie mogę opuścić lekcji z mistrzem Shonagarem.

- Czy już doprowadził cię do tego, że trzęsiesz się przed nim?

- Jest bardzo stanowczy.

- Taki jest. Ale naprawdę potrafi ustawić głos, jeśli cię to pocieszy. Zawsze umiałem grać na jakimś instrumencie - Sebell uśmiechnął się do swoich wspomnień - ale nie myślałem nigdy, że nadaję się na śpiewaka. Bałem się strasznie, że odeślą mnie z pracowni.

- Ty się bałeś?

- O, tak, naprawdę. Chciałem zostać harfiarzem odkąd poznałem pierwsze ballady. Urodziłem się z dala od morza, tam gdzie wysoko ceniono harfiarstwo. Mój przybrany ojciec-wychowawca udzielił mi wszelkiej możliwej pomocy, a harfiarz w naszej Warowni znał się dobrze na sztuce gry. Choć nie był zbyt twórczy - Sebell machnął ręką - potrafił wpoić podstawy. Uważałem się za doświadczonego muzyka, póki nie trafiłem tutaj. - Sebell parsknął pogardliwie na myśl o swoich dzieciennych wyobrażeniach. - Potem dowiedziałem się, czym naprawdę jest harfiarstwo. A to nie tylko zwyczajna gra na instrumencie.

Menolly rozumiała go znakomicie.

- Tak jak być rybakiem, to coś więcej niż umiejętność patroszenia ryb i stawiania żagli?

- Tak, dokładnie. Aha, Domick zwolnił cię z dzisiejszego spotkania, ale nie zwolnił cię od ćwiczeń. Możemy to zrobić teraz. Przy okazji gratuluję sposobu, w jaki poradziłaś sobie wczoraj z Domickiem. Uderzyłaś we właściwą strunę.

- Zawsze gram z zaangażowaniem.

Sebell otworzył szeroko oczy.

- Nie miałem na myśli gry. - Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. - Chcesz powiedzieć, że naprawdę lubisz ten rodzaj muzyki? Że nie udawałaś?

- Ta muzyka była znakomita. Nigdy nie słyszałam czegoś podobnego. - Zachowanie Sebella zbiło trochę Menolly z pantałyku.

- Och, domyślani się, że możesz tak uważać. Mam tylko nadzieję, że zachowasz tę opinię za kilka Obrotów, kiedy przekonasz się na własnej skórze, co to znaczy wieczna pogoń Domicka za czystą formą w muzyce. - Wzdrygnął się na niby. - Tutaj... - Rozłożył zapis nutowy. - Zobaczmy, jak ci się to spodoba. Domick chce, żebyś grała pierwszą gitarę, ale masz też opanować partię drugiej.

Utwór na dwie gitary okazał się niezmiernie złożony, z ciągłymi zmianami wartości czasowych, o harmonii trudnej i dla całkiem wprawnych dłoni. Razem z Sebellem musieli opracować zastępcze rozwiązania dla pasaży, którym lewa ręka Menolly nie potrafiłaby

podolać. Wiodący temat przejmowany był to przez jedną to przez drugą gitarę. Przebrnęli przez dwie spośród trzech części utworu, nim Sebell zarządził przerwę śmiejąc się, że ma już dość, i rozmasowując zmęczone palce i ramiona.

- Nie odegramy tego perfekcyjnie, co do nutki, za jednym zamachem, Menolly - zaprotestował, gdy wyraziła życzenie przejścia do następnej części.

- Przepraszam, nie zdawałam sobie sprawy...

- Czy ty nie przestaniesz przeproszać?

- Przepr... Dobrze, otóż nie miałam na myśli... - Usiłowała inaczej wyrazić rozpoczęte zdanie, aż Sebell roześmiał się, że tak przejęła się jego uwagą. - Taka muzyka stanowi wyzwanie. Tak jest. Na przykład tutaj... - Przewróciła karty, aby znaleźć fragment z szybkimi zmianami tempa, jeden z trudniejszych w utworze.

- Wystarczy, Menolly, jestem tak zmordowany, że ledwo żyję, a ty...

- Ale ty jesteś czeladnikiem harfiarskim...

- Zgadza się, ale nawet czeladnik harfiarski nie może poświęcać czasu wyłącznie muzyce.

- A co robisz? Poza pokrewnymi rzemiosłami?

- To, czego zażąda Harfiarz. Przede wszystkim, podróżuję. Rozglądam się wśród młodzieży w Warowniach, szukając takich, którzy nadawaliby się do naszej siedziby. Zanoszę muzykę harfiarzom w odległych stronach... ostatnio, twoją muzykę.

- Moją muzykę?

- Po pierwsze, żeby cię doceniono, bo nie wiedzieliśmy najpierw, że jesteś dziewczyną, a po drugie, bo dokładnie takich pieśni potrzebujemy.

- Tak powiedział Mistrz Robinton.

- Nie bądź taka zdumiona i potulna. Jakkolwiek przyjemnie jest natrafić na jednego skromnego ucznia w tym towarzystwie nieposkromionych ekstrawertyków... o co chodzi?

- Dlaczego nie rozpowszechniasz muzyki mistrza Domicka?

- Twoją muzykę może wykonać z łatwością każdy podrzędny harfiarz i głupek o drewnianych paluchach. Nie, żebym nie cenił twoich pieśni. W porównaniu z muzyką Domicka to po prostu - żeby użyć rybackiego porównania - całkiem inne ryby w sieci. Nie osądzaj swoich utworów wedle jego poziomu! Więcej ludzi już wysłuchało i polubiło twoje utwory, niż kiedykolwiek wysłucha muzyki Domicka, a co dopiero - uzna ją za przyjemną.

Menolly przełknęła ślinę. Przypuszczenie, że jej muzyka spotykała się z większym oddźwiękiem niż muzyka Domicka, wydawało się jej niewiarygodne. Rozumiała jednak, o co chodzi Sebellowi. Domick był przede wszystkim kompozytorem muzyki poważnej.

- Oczywiście, potrzebujemy także takiej muzyki, jaką tworzy mistrz Domick. Służy innym celom. Domick wie więcej o sztuce komponowania. Powinnaś się od niego uczyć.

- Och, wiem o tym. - A potem, ponieważ sprawa ta ciążyła jej na sumieniu, szybko wyrzuciła z siebie słowa: - Sebell, co z moją piosenką o jaszczurkach ognistych? Mistrz Robinton napisał ją na nowo i teraz jest dużo, dużo lepsza. A wszystkim opowiada, że to mój utwór.

- Harfiarz życzy sobie, żeby tak zostało, Menolly. Wie, co robi. - Sebell ujął ją za kolano i lekko potrząsnął. - I wcale nie zmienił wiele. Po prostu, jakby... - Sebell gestykulował teraz obiema rękami, jakby gniótł powietrze - ...wyrzucił to, co zbędne. Zachował twoją melodię bez zmian i wszyscy teraz ją nucą. Musisz się nauczyć, w jaki sposób szlifować swoje utwory nie tracąc ich świeżości. Dlatego studia pod kierunkiem Domicka są dla ciebie takie ważne. Wyuczy cię rzemiosła i dyscypliny, a ty wniesiesz swoją oryginalność.

Menolly nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Coś ją ścisnęło za gardło, gdy przypominała sobie, jak bito ją za to samo, do czego teraz ją zachęcają.

- Nie garb się tak - rzekł Sebell niemal ostro. - Co się stało? Zbladłaś jak prześcieradło. Na Skorupy!

Ostatnie słowo wykrzyknął ze zdumieniem, aż Menolly, zaskoczona, podniosła głowę.

- Właśnie wtedy, gdy nie chcę, żeby mi przerywano...

Poszła za jego spojrzeniem. Spiżowy smok, zataczając kręgi, podchodził do lądowania za dziedzińcem.

- To N'ton. Muszę z nim porozmawiać, Menolly, o naszej wspólnej podróży. Zaraz wrócę. – Wybiegł truchtem z pokoju. Słyszała tupot jego kroków na schodach.

Spojrzała na zapis muzyczny, który razem odtwarzali, i słowa Sebella zadźwięczały jej w uszach: “wyuczy cię rzemiosła i dyscypliny, a ty wniesiesz swoją oryginalność”, “wszyscy ją teraz nucą”. Ludziom podobają się jej melodyjki? Nadal nie mogła w to uwierzyć, chociaż Sebell nie miał powodu, aby kłamać. Podobnie jak Mistrz Harfiarz, który zapewniał, że jej muzyka była dla niego cenna. Dla niego i dla siedziby Cechu Harfiarzy. Niewiarygodne! Szarpnęła za struny gitary wydobywając niesamowity, triumfalny dźwięk. Zmodulowała go myśląc, jakim brakiem dyscypliny odznaczała się ta muzyka.

Jej piosenki to były tylko takie sobie melodyjki, jakże inne od pięknych, złożonych kompozycji Domicka. Jeśli weźmie się poważnie do pracy pod jego kierunkiem, to może jej dziecinne rymowanki przekształcą się w prawdziwe pieśni.

Zdecydowanie zwróciła myśli ku duetowi gitarowemu i przeciwiczyła trudniejsze fragmenty jeszcze raz, najpierw powoli, a potem we właściwym tempie. Jeden ze zmodulowanych akordów brzmiał jak krzyk rozpacz, który słyszała poprzedniej nocy. Powtórzyła frazę.

“Nie opuszczaj mnie”. Znalazła kolejny, pasjonujący akord, “Krzyk słyszę w mych snach, głos pełen rozpacz, kogo dręczy strach?” Sebell powiedział, że Brekke nie będzie chciała żyć, jeśli Canth i F'nor umrą. “Wasza zguba i memu kres życiu położy. Nie opuszczaj mnie, płacz mój Pern zatrwożył”.

Podczas gdy Menolly pracowała nad muzyczną skargą, Piękna, Skalka i Nurek wtórowały jej cichym nuceniem. Szukała jeszcze odpowiednich rymów.

- No jak, podoba się wam? - zwróciła się do swego stadka. - Mogłabym to gdzieś zanotować.

- Nie potrzeba - odezwał się spokojny głos za jej plecami. Okręciła się na stołku i ujrzała Sebella siedzącego przy piaskowym stole i poruszającego szybko rylcem.

- Myślę, że większość spisałem. - Podniósł głowę i uśmiechnął się przelotnie na widok jej przestraszonej twarzy.

- Nie otwieraj buzi, jakbyś chciała połknąć żabę, i chodź tu sprawdzić mój zapis.

- Ale, ale...

- Co mówiłem, Menolly, na temat twojej manii przeproszania za wszystko?

- Tak dla siebie grałam...

- Och, piosenka wymaga dopracowania, ale refren jest bardzo przejmujący. Wyciśnie łzy ze wszystkich mieszkańców siedziby. - Zdecydowanym gestem zmusił ją, żeby podeszła. - Można by zmienić kolejność. Najpierw zaznaczyć niebezpieczeństwo, a potem dać szczęśliwe wyjście z sytuacji. Czy zawsze stosujesz tonację minorową? - Nasunął szklaną taflę na piasek, aby uchronić zapis przed wymazaniem. - Zobaczymy, co Harfiarz na to powie. No, co tam znowu?

- Chcesz to zostawić? Chyba nie mówisz poważnie.

- Jestem poważnym człowiekiem i zwykle mówię poważnie, młoda damo - odrzekł wstając ze stołka, aby sięgnąć po gitarę. - Sprawdźmy teraz, czy dobrze zapisałem.

Menolly usiadła, głęboko zmieszana faktem, że Sebell zamierza odegrać utwór jej autorstwa. Musiała jednak słuchać. Kiedy jaszczurki ogniste zanuciły do wtóru świetnemu muzykowi, jakim był Sebell, Menolly w głębi duszy przyznała, że całkiem się jej udała ta melodia.

- Bardzo dobrze, Sebellu! Nie wiedziałem, że coś takiego tkwi w tobie - powiedział Mistrz Harfiarski klaszcząc w dłonie. - Sam lękałem się przełożyć to wydarzenie na język dźwięków.

- Tę piosenkę, Mistrzu Robintonie, napisała Menolly. - Sebell podniósł się na widok Harfiarza, a teraz wykonał pełen szacunku ukłon w stronę dziewczyny. - Teraz wiesz już, dlaczego Harfiarz przeczesał cały kontynent w poszukiwaniu ciebie.

- Menolly, drogie dziecko, nie masz powodu czerwienić się z powodu tej piosenki. - Robinton chwycił ją za ręce i ścisnął serdecznie. - Pomyśl, ile pracy mi oszczędziłaś. Wszedłem w połowie pieśni, Sebellu, gdybyś mógł...

Harfiarz poprosił Sebella gestem, żeby zaczął raz jeszcze. Wyciągnął stołek spod stołu piaskowego i nie wypuszczając dłoni Menolly skupił się, żeby wysłuchać urzekającej muzyki, jaką wyczarowywały ze strun gitary wprawne palce Sebella. - Menolly, myśl teraz tylko o muzyce, a nie o tym, że to twój utwór. Naucz się słuchać z dystansu, a nie subiektywnie. Słuchaj jak harfiarz.

Trzymał ją tak mocno, że nie mogła się uwolnić nie będąc niegrzeczną. Uścisk jego ręki nie tylko dodawał odwagi; wywierał efekt terapeutyczny. Jej zmieszanie ulotniło się, gdy rozbrzmiała muzyka i rozległ się ciepły baryton Sebella. Jaszczurki wydały głośny pomruk, a Robinton ścisnął jej dłoń mocniej i uśmiechnął się.

- No tak, to wymaga dopracowania. Jedno czy dwa słowa można by zmienić dla zwiększenia efektu. Ale całość jest dobra. Czy możesz zapisać... Ach, Sebellu, znakomicie, znakomicie - Mistrz pochwalił czeladnika, gdy ten popukał w szklaną szybę.

- Chcę, by przeniesiono to na jedną z tych gładkich papierowych płacht, w które zaopatruje nas Bendarek, tak aby Menolly mogła do tego wrócić w wolnej chwili, A nie będzie ich zbyt wiele, ponieważ okazało się, że jaszczurki ogniste na całym Pernie odebrały sygnały z ubiegłej nocy. Trzeba to wyjaśnić. Dobra pieśń, Menolly. Bardzo dobra. Nie wąż tak uporczywie w swoje możliwości. Masz bardzo dobre wyczucie linii melodycznej, doprawdy bardzo dobre. Może powinienem wysłać na jakiś czas więcej uczniów do morskich siedzib, jeśli morski żywioł sprzyja rozwijaniu takich talentów. No i zobacz, twoje stadko nadal nuci tę melodię.

Menolly zdążyła już na tyle otrząsnąć się z zakłopotania, aby zdać sobie sprawę, że pomruki wydawane przez jaszczurki nie mają nic wspólnego z jej piosenką. Ich uwaga skupiała się nie na ludziach, ale...

- Jaja! Zaczęły pękać!

- Pękają! Pękają! -Mistrz i czeladnik rzucili się jeden przez drugiego do drzwi, aby dostać się do paleniska i glinianych naczyń.

- Menolly, chodź tutaj!

- Przyniosę mięso!

- Wykluwają się! - krzyknął Harfiarz. - Wykluwają się. Bierz to naczynie, Sebellu, ono się chwieje!

Gdy Menolly wpadła do pokoju, obaj mężczyźni klęczeli przy palenisku, przyglądając się z niepokojem kołyszącym się z lekka naczyniom.

- Nie wyklują się w naczyniach - oświadczyła z pewną szorstkością w głosie. Wyjęła gliniany dzbanek z dłoni Sebella i ostrożnie odwróciła do góry dnem, podtrzymując jajo od dołu, póki piasek nie przestał się wysypywać. Spojrzała na Robintona, ale ten podążył już za jej przykładem. Oba jaja o wyraźnych podłużnych rysach na skorupach kołysały się lekko w blasku ognia.

Jaszczurki ogniste ustawiły się szeregiem na półce nad kominkiem i przy palenisku. Z ich gardeł wydobywał się głęboki pomruk. Rytmiczny dźwięk zdawał się akcentować gwałtowne teraz poruszenia jaja, gdy piskłeta uderzały od wewnątrz w skorupy chcąc się wydostać.

- Mistrzu Robintonie? - zawołała Silvina z drugiego pokoju. - Mistrzu Robintonie?

- Silvino! One pękają! - radosny wrzask Harfiarza wystraszył Menolly i pobudził jaszczurki do pisku i machania skrzydłami.

Zwabieni hałasem harfiarza, zaczęli gromadzić się tłumnie za Silvina stojącą w drzwiach sypialni Robintona. Jeśli będzie za dużo ludzi w pokoju, myślała Menolly...

- Odejdźcie! Niech odejdą! - krzyknęła, nim w ogóle zdała sobie sprawę, że otworzyła usta.

- Tak, rozejdźcie się - powiedziała Silvina. - I tak wszyscy nie zobaczycie. Masz mięso,

Menolly? Czy to wystarczy?

- Powinno.

- Co mamy teraz robić? - zapytał pochylony nad jajem Harfiarz. Głos miał chrapliwy od stłumionego podniecenia.

- Kiedy ukaże się jaszczurka ognista, nakarm ją - odparła Menolly nieco zdumiona, gdyż Harfiarz musiał niejednokrotnie, jako gość, asystować przy Wylęgu smoków. - Trzeba wepchnąć jej jedzenie do pyska,

- Kiedy wreszcie się Wylęgną? - zapytał Sebell pocierając dłonie w zniecierpliwieniu.

Mruczenie ognistych jaszczurek nasilało się. Ich oczy wirowały. Nagle jakaś mała złota królowa o oczach zataczających kręgi w zawrotnym tempie, wfrnęła do pokoju jak wystrzelona z procy. Wydała pisk, na który Piękna odpowiedziała unosząc jednocześnie skrzydła. Było to powitanie, a nie wyzwanie.

- Silvino! - Menolly wskazała królową.

- Mistrzu Robintonie, patrz! - powiedziała gospodyni. Nowo przybyła królowa usadowiła się na półeczce obok Pięknej, pomrukując równie intensywnie jak pozostałe.

- To Merga, królowa Lorda Groghe'a - rzekł Harfiarz spojrzawszy na drzwi przez ramię. - Mam nadzieję, że nie jest to dla niego niefortunny moment. Takie wezwania przychodzą często nie w porę...

Ponad wibrujące dźwięki wydobywające się z gardel jaszczurek ognistych wybił się głos wzywający Harfiarza.

- Niech ktoś pójdzie i towarzyszy tutaj Lordowi Groghe'owi - rozkazał Harfiarz nie spuszczając ani na chwilę z oka paleniska i dwóch jaj.

- Robinton! - Okrzyk można było uznać za zbędny, jako że wołająca osoba zbliżała się szybko. - Robin... Co? One... Wiesz co? Ta moja Merga! Zmusiła mnie do przyjścia tutaj! A co tu się dzieje? Gdzie jest Robinton?

Menolly oderwała z wysiłkiem oczy od jaj, chociaż z całą pewnością zobaczyła poszerzającą się szparę w jajach leżącym po lewej stronie. Chciała zobaczyć Władcę Warowni. Tak jak można się było domyślić po głosie, był to wysoki mężczyzna, prawie dorównujący wzrostem Harfiarzowi, ale o znacznie szerszych ramionach, tęgich udach i grubasnych łydkach. Przy swej zwalistości kroczył zwinnie, jakkolwiek oddychał ciężko z pośpiechu.

- Tu jesteś? Co to za zamieszanie?

- Jaja pękają, Lordzie Groghe.

- Jaja? - Brwi na czerwonej twarzy Władcy zbiegły się w linię. - Ach, jaja? Pękają, a Merga reaguje na to?

- Mam nadzieję, że nie było ci to bardzo nie na rękę.

- Hm, nie tak bardzo, żebym nie przyszedł, mimo jej nalegań. Skądże to stworzenie wiedziało?

- Zapytaj Menolly.

- Menolly? - Dziewczyna stała się nagle obiektem starannych oględzin dokonywanych ze zmarszczonymi brwiami.

- Ty jesteś Menolly? - Brwi uniosły się w górę ze zdumienia. - Dzieciak jeszcze? Spodziewałem się kogoś innego. Nie czerwień się. Nie gryzę. Może mogłaby moja jaszczurka ognista. Nie musisz się tym martwić. Te wszystkie należą do ciebie? No, moja królowa obok twojej, w najlepszej komitywie. Wcale nie są niebezpieczne.

- Menolly! - Okrzyk Harfiarza zwrócił jej uwagę ponownie w stronę paleniska.

Jajo zakotłosało się konwulsyjnie i mało nie spadło na podłogę. Harfiarz wyciągnął obie ręce, aby temu zapobiec. Jajo pękło z trzaskiem i na jego ręce stoczyła się mała, spizowata jaszczurka ognista. Jej ciało błyszczało, popiskiwała z głodu.

- Nakarm ją! Nakarm ją! - krzyknęła Menolly. Robinton, niezdolny oderwać oczu od jaszczurki, sięgnął na oślep po mięso i wpakował garść pokarmu w rozwarty pyszczyk gada.

Mała spizowa jaszczurka bijąc skrzydłami dla równowagi, porwała łapczywie mięso, pożerając je tak szybko, że Menolly wstrzymała oddech ze strachu, że udławi się z łakomstwa.

- Nie za wiele. Daj jej odetchnąć. Mów do niej. Uspokajaj ją - nalegała Menolly. Właśnie wtedy rozpadło się drugie jajo.

- To królowa! - wykrzyknął Sebell, głęboko zdumiony, przechylając się do tyłu na piętach. Tylko szybki refleks Lorda Groghe'a, który go przytrzymał, uchronił czeladnika przed upadkiem na plecy.

- Nakarm ją! - warknął Pan Warowni.

- Ależ królowa nie do mnie powinna należeć! - Sebell już miał się odwrócić, aby ofiarować królową Harfiarzowi, gdy Menolly krzyknęła.

- Za późno na to! - rzuciła się, aby mu przeszkodzić. Wcisnęła mu w dłoń kawałki mięsa i pchnęła go w stronę piszczącej rozpaczliwie królowej.

- Jedna z jaszczurek miała być twoja. Obojętnie która!

Do Harfiarza nie dotarła ta wymiana zdań. Całą uwagę skupił na spizowym stworku. Głodził go i karmił, przemawiając doń pieszczotliwie. Mała królowa pochłonęła pierwszą porcję, a ogonem tak silnie opasała rękę Sebella w nadgarstku, że nie mógłby się wyplątać, nawet gdyby jeszcze teraz chciał ją oddać Harfiarzowi.

Menolly zwróciła się ponownie ku Robintonowi, ale obok niego klęczał Lord Groghe. Kiedy piskłeta najadły się do syta, Menolly usunęła miski z mięsiwem.

- Starczy już, bo pękną - odpowiedziała na niemy wyrzut harfiarzy. - Teraz przytulcie je do siebie. Głaszczcie. Powinny zasnąć. Właśnie tak. - Mężczyźni posłusznie zastosowali się do jej wskazówek, a jaszczurki zaspokoiwszy głód spuściły sennie powieki. Menolly zapomniała już, jak maleńkie i drobne jest ciało nowo wyklutej jaszczurki ognistej. Merga należąca do Lorda Groghe'a, równie wysoka jak Piękna, miała węższą klatkę piersiową. Wymieniały właśnie uprzejmości, gładząc się nawzajem pyszczkami i dotykając skrzydełkami.

- To niewiarygodne - rzekł Harfiarz. Mówił ledwie słyszalnym szeptem, oczy błyszczały mu radością. - To najbardziej niezwykle doświadczenie, jakiego doznałem w życiu.

- Wiem, co masz na myśli - rzekł Lord Groghe wzruszonym szeptem; pochylił głowę, ale Menolly dostrzegła rumieniec na jego pełnej twarzy. - Sam nie mogę tego zapomnieć.

Mistrz Robinton podniósł się ostrożnie z kolan. Wpatrywał się w uspięone stworzonko unosząc wolną rękę do góry, aby niespodziewanym ruchem nie zakłócić jego spoczynku.

- Teraz zaczynam lepiej rozumieć jeźdźców. Tak, otwierają się przede mną całkiem nowe horyzonty. - Usiadł na brzegu łóżka. - Domyślam się, jak musieli cierpieć Lytol i Brekke. I wiem też, dlaczego młody Jaxom musi mieć Rutha. - Uśmiechnął się słysząc chrząknięcie Lorda Groghe'a. - Tak, długo zaglądałem przez małe okienko do krainy obcych, nieznanych mi doznań. Nareszcie widzę jasno.

Broda opadła mu na piersi. Mówił cichym, zamyślnym głosem, bardziej do siebie aniżeli do tych, którzy byli dość blisko, aby go usłyszeć. Otrząsnął się lekko i rozradowany podniósł wzrok.

- Jaki wspaniały dar od ciebie otrzymałem!

Piękna mrucząc cichutko przeniosła się na ramię Menolly. Królowa Lorda Groghe'a Merga sfrunęła na ramię swego pana i otoczyła jego szyję ogonem, tak jak to zwykle robiła Piękna.

- Nie wiem, jak się to stało, Mistrzu Robintonie - odezwał się Sebell wstając od paleniska z przesadną ostrożnością. Widać było, że pragnie się bronić, a zarazem czuje się winien. - Naczynia zostały ustawione przypadkowo. Nie rozumiem. Tobie powinna przypaść królowa.

- Drogi Sebellu, to nie ma najmniejszego znaczenia. Ten spizowy maluch to wszystko, czego pragnąłem. A poza tym, szczerze mówiąc, dla ciebie, podróżującego po całym kraju, korzystniej będzie mieć królową. Sądzę, że dobrze się stało. I naprawdę jestem zadowolony z mojego spizowego stworka. Cóż to za słodka, cudowna istotka! - Oparł się wygodnie, z

ognistą jaszczurką wtuloną w zgięcie ramienia. Drugą ręką gładził jej bok.

- Cudowny malec! - Głowa opadała mu do tyłu. Powieki ciążyły. Zasnął.

- No, to prawdziwy cud - odezwała się Silvina łagodnie. - Zasnął bez wina czy soku z fellis. Wyjdźcie już! Wyjdźcie! - Machnęła ręką w kierunku gapiów tłoczących się w drzwiach, ale Lorda Groghe'a poprosiła o opuszczenie pokoju nieco bardziej kurtuazyjnym gestem. Pan Warowni skinął potakująco głową, a następnie dał pokaz delikatności drepcząc na palcach ku drzwiom. Jego wyjście rozproszyło resztkę widzów.

Silvina podniosła stojące przy kominku do połowy opróżnione misy i położyła jedną z nich koło ręki Harfiarza. Menolly skinęła ręką na resztę swego stadka i jaszczurki wyleciały przez okno.

- Dobrzeje wytresowałaś, co? - stwierdził Lord Groghe, gdy Silvina zamknęła drzwi do pokoju Harfiarza. - Chciałbym odbyć z tobą dłuższą pogawędkę na ten temat. Robinton zapewniał mnie, że potrafisz dla mnie nosić przedmioty. Czy sądzisz tak jak on, że to, o czym wie jedna jaszczurka ognista, wiedzą także wszystkie pozostałe?

Zbyt zmieszana, aby odpowiedzieć, Menolly spojrzała pytająco na Silvine, a ta skinęła jej zachęcająco głową.

- To wydaje się logiczne, Lordzie Groghe. Ach... byłoby to, oczywiście, wyjaśnieniem tego, co zaszło w nocy. W gruncie rzeczy, nie da się tego inaczej wytłumaczyć. Chyba że się porozmawia ze smokami.

- Chyba że się porozmawia ze smokami? - Lord Groghe wybuchnął hałaśliwym śmiechem, klepiąc dziewczynę po ramieniu w przypływie dobrego humoru.

- Rozmawiać ze smokami? Cha, cha, cha.

Menolly uśmiechnęła się mimo woli, bo śmiech okazał się zaraźliwy. Nie wiedziała, jak się zachować. Nie zamierzała powiedzieć niczego zabawnego. Silvina nakazała im stanowczo ciszę pokazując na zamknięte drzwi pokoju Harfiarza.

- Przepraszam, Silvino - rzekł Lord Groghe ze skruchą. - Zdumiewająca rzecz! Wyrwała mnie z głębokiego snu i przerażała śmiertelnie. To mi się nigdy przedtem nie zdarzyło. Zapewniam was. - Pokiwał zdecydowanie głową, a Merga zaświergotała.

- To nie twoja wina, maleńka - powiedział głaszcząc grubym palcem filigranową główkę. - Robiłaś to, co inne. Tego właśnie chcę się od ciebie nauczyć, dziewczyno. - Palec wskazujący wycelowany był teraz w Menolly.

- Nauczysz mnie tego. Prawda? Robinton mówi, że ze swoimi wyprawiasz cuda.

- To dla mnie zaszczyt, panie.

- Dobrze powiedziane. - Lord Groghe odwrócił swój imponujący tors w stronę Silviny, zaszczycając z kolei gospodynię spojrzeniem swych przenikliwych oczu. - Rozgarnięte dziecko. Nie takie, jak się spodziewałem. Nie mogę polegać na opiniach innych ludzi. Coś później wymyślimy z Robintonem. I to już wkrótce. Życzę wam dobrego dnia.

Z tymi słowami, Pan Warowni wymaszerował z pokoju, kiwając głową i uśmiechając się do stojących wciąż na korytarzu harfiarzy.

Menolly spostrzegła, jak Sebell i Silvina wymieniają zaniepokojone spojrzenia i podeszła do nich z końca pokoju.

- Co miał Lord Groghe na myśli, kiedy mówił, że nie jestem taka, jak się spodziewał?

- Obawiałam się, że wpadnie ci to w ucho. - Oczy Silviny zwęziły się z gniewu. Nie myśląc, co robi położyła rękę na ramieniu Menolly. - Była jakaś tam luźna rozmowa, która im się nie przysłużyła, a tobie nie zaszkodziła. Mam parę kopniaków do rozdania. O tak. Menolly rozgniewała się nie na żarty. Piękna zaszczebiotała. Jej wirujące oczy rozbłysły czerwienią.

- Te dziewczyny od Dunki zostają w Warowni podczas Opadu, prawda?

Silvina posłała Menolly długie, strofujące spojrzenie.

- Powiedziałam, że załatwię tę sprawę, Menolly. Ty zaś zajmiesz się harfiarstwem. - Była najwyraźniej równie wściekła jak Menolly. Z wielką siłą strząsnęła ze spódnicy nieistniejący

pyłek kurzu. - Oboje tu zostaniecie i dopilnujecie, żeby Harfiarzowi nic nie przeszkodziło. Nic, rozumiecie?! - Przeszła uczennicę i czeladnika surowym wzrokiem - On śpi i ma spać, dopóki to stworzonko mu pozwoli. Dzięki temu może nabierze trochę sił, zanim znów będzie się zamęczał na śmierć. Przyślę tu wam kolację przez Camo. Ich kolację także.

Mówiąc to podniosła tacę. Zamknęła stanowczym ruchem drzwi za sobą. Wciąż zagniewana Menolly patrzyła przez dłuższy czas za nią. Nie wyrządziła dziewczętom żadnej szkody, dlaczego zatem próbowały uprzedzić przeciwko niej Władcę Warowni? A może była to intryga uknuta przez Dunce? Menolly wiedziała, że mała gospodyni nienawidziła jej za upokorzenia, na jakie naraziły ją jaszczurki ogniste. Ale teraz, gdy Menolly mieszkała w siedzibie Cechu, dlaczego Dunca miałyby ją prześladować? Spojrzała na Sebella, który wpatrywał się w nią przez cały czas, kołysząc do snu swoją królową.

- Nie myśl o tym, Menolly - powiedział spokojnie, ale stanowczo. Wskazał jej stół piaskowy.

- Życie harfiarza to jest twoje przeznaczenie. Mistrz Robinton mówił, żebyś przepisała piosenkę na kartki. - Poruszając się ostrożnie, żeby nie zbudzić królowej, zdjął stos kartek z półki i położył je na środku stołu. - Zabierz się więc do roboty!

- Nie rozumiem, co chciały osiągnąć uprzedzając Lorda Groghe do mnie? Co on miałby zrobić?

Sebell nie odpowiedział. Wziął stołek, usiadł na nim i wskazał na nuty.

- Chcę wiedzieć. Odpowiem na zniewagę.

- Siadaj, Menolly i przepisz. To dużo ważniejsze dla Harfiarza i Cechu niż jakieś drobne intrygi zawistnych dziewcząt.

- Mogły wyrządzić mi krzywdę, prawda? Gdyby zdołały przekonać Lorda Groghe'a. Nigdy im niczego złego nie zrobiłam.

- To prawda, ale to nie należy do harfiarstwa. A piosenka - tak. Przepisz ją! Jeszcze jedno słowo na inny temat, a...

- Jeśli nie będziesz cicho, obudzisz jaszczurkę - powiedziała Menolly, ale usiadła przy stole i zaczęła przepisywać. Nie chciała dłużej przeciwstawiać się jego woli. Po cóż miałyby nastawiać go przeciwko sobie?

- Jak ją nazwiesz? - zapytała.

- Jak nazwę? - zdumiał się Sebell i Menolly zrobiło się przykro, gdy uświadomiła sobie, jak bardzo swoim głupim zacierzeniem przygasiła jego radość posiadania królowej. - Cóż, to mnie przypada przywilej nadania jej imienia, prawda? Jest moja. Myślę - jego oczy spoglądały na pisklę z czułością - myślę, że nazwę ją Kimi.

- To śliczne imię - odparła Menolly, a potem, już w lepszym nastroju, pochyliła się nad papierami.

Rozdział 8

Jarmark! Jarmark! Nad Warownią flaga!

Dziś zapomni o troskach, kto z losem się zмага.

Ustawiają stragany, zamiatają plac,

Z daleka i z bliska przybywajcie wraz.

Przynieście płaciwo i pracy swej dzieła.

Kto żyw dzisiaj tańczy, popija i śpiewa.

Zabierzcie i żony, i dzieci, i dziadków.

Nie masz w całym Pernie, jak u nas, jarmarków!

- Czy coś złego dzieje się w Warowni? - Menolly zapytała Piemura następnego ranka, gdy razem z Camo karmili ogniste jaszczury. Piemur wyciągał szyję, aby ponad dachami siedziby

Cechu dojrzyć wzgórze ogniowe Warowni Fort.

- Nic złego. Chcę sprawdzić, czy wciągnięto flagę jarmarku.

- Flagę jarmarku? Menolly przypomniała sobie, że Sebell o tym wspominał.

- Jasne! Jest wiosna, słońce. Dzisiaj dzień odpoczynku. Nie spodziewamy się Opadu, więc powinien być jarmark. - Piemur przyglądał się jej dłuższą chwilę z wyrazem niedowierzania na twarzy. - Chcesz powiedzieć, że u was nie ma jarmarków?

- Zatoka Półkola jest odcięta od świata - a wobec Opadów...

- Hm, zapomniałem o tym. Nic dziwnego, że jesteś takim pierwszorzędym muzykiem - rzekł potrząsając głową, jakby tłumaczenie go nie przekonało. - Nic do roboty, tylko ćwiczenie!

- Ale - dodał odrobinę sceptycznie - musiały chyba odbywać się u was jarmarki, zanim pojawiły się Opady?

- O tak, oczywiście. Kupcy przychodzili zza moczarów trzy, cztery razy na Obrót. - Na Piemurze nie wywarło to wrażenia. Menolly zdała sobie sprawę, że sama bardzo mgliście pamięta takie okazje. Opady Nici zaczęły się, gdy miała zaledwie osiem Obrotów.

- Tutaj odbywają się jarmarki, jak tylko jest słonecznie w dzień odpoczynku - trajkotał dalej Piemur - i kiedy nie spodziewamy się Opadu. Naturalnie, jesteśmy Warownią z wieloma małymi pracowniami i główną pracownią harfiarską, toteż i jarmarki są nie byle jakie.

- Nie masz przypadkiem - przechylił głowę z szelmowską miną - płaciwa przy sobie?

- Płaciwa?

Jej tępota wyraźnie działała Piemurowi na nerwy.

- Płaciwo! Płaciwo! Co dostajesz w zamian, kiedy sprzedajesz coś na jarmarku? - Sięgnął do kieszeni i wyciągnął cztery małe, starannie wygładzone, białe kawałki drewna. Z jednej strony miały wrytą liczbę 32, a z drugiej znak Cechu Kowali. - Tylko trzydziestki dwójki, ale za cztery dostanę ósemkę i to kowalską.

Menolly nigdy przedtem nie widziała płaciwa. Wszelkich transakcji handlowych dokonywał jej ojciec, Pan Warowni. Zaskoczyło ją, że tak młody chłopak jak Piemur dysponował płaciwem, i powiedziała mu o tym.

- Och, wiesz, śpiewałem, jeszcze zanim zostałem uczniem. Zawsze dostawałem jakieś marki o większej lub mniejszej wartości. Moja matka-wychowawczyni zbierała je dla mnie, póki tutaj nie przyszedłem. - Piemur zmarszczył niechętnie nos. - Ale tutaj, jako harfiarz, nie dostajesz nic za śpiewanie podczas jarmarków. Nie mam nic takiego, co mógłbym tutaj wymienić na płaciwo. Próbuję stale, ale mistrz Jerint nie umieści swojego znaku na moich fletach, więc muszę kombinować... Hej! Patrz, Menolly - chwycił ją za ramię - wciągają flagę, będzie jarmark! - Pognał jak wicher przez podwórzec do sypialni uczniów.

Na szczycie wzgórze ogniowych Warowni Menolly ujrzała jaskrawożółtą chorągiew, a poniżej powiewający na maszcie czerwono-czarny, pasiasty proporzec - znak jarmarku. Usłyszała echo wrzasków Piemura i dochodzące z donitorium skargi budzonych uczniów.

Jakby idąc za przykładem Piemura, do kuchni wkroczyli posługacze pod wodzą Abuny i Silviny. Stwierdzono obecność chorągwi i proporca na maszcie Warowni, po czym w wesołym nastroju przystąpiono do przygotowywania posiłku.

Menolly rozpuściła stadko, aby zażywało w spokoju kąpiele słonecznych i wodnych, i pozdrowiwszy w kuchni obie kobiety zaoferowała, że zanieśie śniadanie Harfiarzowi i jego spizowemu, któremu nadano imię Zair.

- Zapewniam cię, Abuno, że dzięki pomocy Menolly dwie jaszczurki ogniste więcej nie sprawią kłopotu - powiedziała Silvina, kierując uwagę kucharki w inną stronę i uśmiechając się ciepło do Menolly.

- Harfiarz ani Sebell nie będą tutaj często zaglądać - zawołała za Abuną, która odeszła na bok pomrukując gniewnie pod nosem.

Menolly zamierzała porozmawiać z Silvina na temat plotek, jakie rozpuściły dziewczęta, ale gospodyni unikała jej wzroku. Usłyszały nagle, jak ktoś woła Menolly zdenerwowanym

głosem. Sebell zbiegał po schodach dudniąc ciężko. Jedną ręką przytrzymał spodnie, a na drugiej siedziała jego królowa wbijając szpony w odsłonięte ciało. Czeladnik krzywił się z bólu, Kimi wydawała wściekłe piski z głodu.

- Menolly! Jesteś wreszcie! Szukałem cię wszędzie. Co się z nią dzieje? Ufff. - Oczy Sebella błyszczały niepokojem.

- Jest tylko głodna.

- Tylko głodna?

- Chodź ze mną. - Menolly ujęła Sebella pod ramię, chwyciła tacę przygotowaną dla Mistrza Robintona i wyprowadziła czeladnika z kuchni, aby oszczędzić mu ponurego spojrzenia Abuny. W sali jadalnej panował względny spokój. - Nakarm ją teraz!

- Nie mogę. Moje spodnie! - Sebell wskazał podbródkiem spodnie, które nie przytrzymywane paskiem groziły opadnięciem.

Tłumiąc chichot Menolly odpięła własny zniszczony pasek i wsunęła go w spodnie Sebella. Czeladnik złapał garść mięsa i podał Kimi. Niewdzięczna złoźnica syknęła i rzuciła się najadło, znów zatapiając pazury w ręce Sebella.

Przy drzwiach do kuchni wisiała szmata. Dziewczyna wyrwała szpony jaszczura z podrapanej i krwawiącej ręki czeladnika i owinęła ją szmatą, a potem zręcznie postawiła Kimi na poprzednie miejsce.

- Och, dzięki, dzięki - westchnął Sebell opadając na najbliższą ławkę.

- A ty musiałaś karmić codziennie dziewięć takich stworzeń? - spojrzał na nią z większym respektem. - Nie mam pojęcia, jak mogłaś sobie dać radę! Naprawdę, nie mam pojęcia!

- Menolly! - rozległ się grzmiący głos ze szczytu schodów.

- Panie? - Dziewczyna pospieszyła w stronę wołającego.

- Wydaje z siebie najdziwniejsze odgłosy - krzyknął Harfiarz. - Coś mu dolega. Czy jest głodny? Oczy płoną mu czerwienią.

- Proszę bardzo - rzekła Silvina, wynurzając się z kuchni z drugą tacą pełną jedzenia dla nich obu. - Kiedy pojawił się Sebell, wiedziałam, że wkrótce i ty się odezwiesz.

Menolly roześmiała się wtórując Silvini. Wbiegła po dwa stopnie, nie wylewając więcej niż parę kropel kłahu i gubiąc kawałeczek mięsa z kopiasto naładowanej miski.

Harfiarz zdążył się już ubrać i zabezpieczył ramię przed ostrymi jak igły pazurkami swego spiżowego jaszczura. Był jednak tak samo zaaferowany i przestraszony jak Sebell.

- Jesteś pewna, że to tylko głód? - zapytał Robinton. Rozpaczliwy pisk jaszczurki ognistej ustał jednak natychmiast po pierwszej porcji mięsa.

Robinton zaprosił Menolly do swojej kwatery, ale jaszczurka, zaniepokojona, że odbiera jej się jedzenie, skrzeknęła gniewnie i trzepnęła skrzydłami po ręce dziewczyny.

- Proszę, proszę, jedz, nienażarty stworzku - powiedział Harfiarz z wielką czułością w głosie. - Tylko nie budź wszystkich naokoło. Dzisiaj odpoczywamy.

- Za późno - zauważył kwaśno Domick, stojąc w drzwiach owinięty kocem. - Z tobą, wyjąłym jak ranny smok, i Sebellem wydzierającym się jak całe ich stado, i tymi utrapionymi bestiami, których głosiki wywołują wibracje zdolne odkształcić metal, nikt nie zdoła tutaj odpocząć.

- Wciągnięto porporzec na jarmark - rzekł Harfiarz pojednawczo. Nie przestawał przy tym karmić Zaira.

- Jarmark? Tego mi tylko potrzeba. - Domick zatrzaskał drzwi swego pokoju.

- Ufam, że to się nie powtórzy - odezwał się mistrz Morshal, gdy Harfiarz i Menolly mijali jego pokój. Miał na sobie luźną szatę, ale widać było, że piski i krzyki wyciągnęły go z łóżka. Gniewny wzrok skierował wyłącznie na Menolly, jakby to ona były jedyną przyczyną zamieszania.

- Wszystko może się zdarzyć - odparł wesoło Harfiarz - dopóki nie rozszyfruję obyczajów tego cennego zwierzęcia. Wyklął się dopiero wczoraj, Morshalu, bądź dla niego pobłażliwy

jeszcze przez parę dni.

Morshal zamruczał coś pod nosem, łypnął oskarżycielsko i ze złością na Menolly, a potem zamknął drzwi, z widocznym wysiłkiem powstrzymując się od trzaśnięcia nimi. Menolly słyszała wyraźnie odgłos drzwi zamykanych wzdłuż korytarza i była szczęśliwa, że towarzyszy jej Harfiarz.

- Nie przejmuj się staruszką Morshalem, Menolly - rzekł cicho Robinton.

Menolly podniosła oczy, wdzięczna za wsparcie. Uśmiechnął się ponownie, zapraszając ją do pokoju i prosząc, aby ustawiła tacę na środku piaskowego stołu.

- Na szczęście - ciągnął sadowiąc się wygodnie na krześle i cały czas podtykając Zairowi kawałeczki mięsa - nie musisz odbywać z nim lekcji.

- Nie muszę?

Robinton zaśmiał się, słysząc ulgę w jej głosie, a potem parsknął znowu, gdy Zairowi wypadł kąsek i stworzenie rozszczebiotało się żałośnie, dopóki Harfiarz nie podniósł mięsa z podłogi i nie włożył w otwarty pyszczek.

- Nie. Morshal uczy jedynie na poziomie podstawowym. - Harfiarz westchnął. - Jest naprawdę dobry, jeśli chodzi o wbijanie podstaw teorii w buntownicze uczniowskie głowy. Ale Petiron nauczył cię więcej, niż Morshal sam umie. Zadowolona, Menolly?

- O tak. Mistrz Morshal zdaje się mnie nie lubić.

- Mistrz Morshal zawsze uważał nauczanie dziewcząt za stratę czasu i marnowanie sił. "A na cóż im to potrzebne?"

Menolly zamrugnęła oczami, zaskoczona, że słowa jej ojca odbijają się echem w siedzibie Cechu Harfiarzy. Później uświadomiła sobie, że Mistrz Robinton zręcznie naśladował gderliwe wyrzekania Morshala. Schwycił ją za brodę i chcąc nie chcąc musiała spojrzeć mu w oczy. Mimo długiego snu na jego twarzy znać było znużenie i troskę.

- Niechęć Morshala do kobiet dostarcza stałego tematu do żartów w pracowni, Menolly. Traktuj go z szacunkiem należnym jego wiekowi i randze, i nie zwracaj uwagi na jego uprzedzenia. Jak już powiedziałem, nie musisz uczęszczać do niego na lekcje. To nie znaczy, że z Domickiem będzie ci łatwiej. Domick wiele wymaga od uczniów, ale podejmie twoją edukację w tym miejscu, w którym zakończył ją Petiron, w zakresie formy muzycznej i kompozycji. Niestety - wyraz smutku na twarzy Harfiarza nie był udawany - czas mnie nagli i sam nie mogę, choćbym i bardzo chciał, podjąć się tego zadania. Ponadto Domick przewyższa mnie, jeśli chodzi o zrozumienie prawdziwie klasycznej formy i pali się do tego, żeby zgarnąć w swoje posiadanie każdego muzyka, który jest w stanie wykonywać jegoawiłe utwory. Nie opuszczaj lekcji z mistrzem Shonagarem, powinnaś zapoznać się ze sztuką prawidłowego śpiewu, ale - podniósł ostrzegawczo palec - nie daj się nabrać na chóralne śpiewy z udziałem jaszczurek ognistych, choćby Brudegan się naprzykrzał. To można odłożyć na później. Wpierw zajmijmy się ważniejszymi sprawami. Chciałbym, abyś poświęciła się nauce gry na instrumentach. W takim stopniu i takim tempie, w jakim pozwoli twoja zraniona ręka. A przy okazji. Jak się goi? - Sięgnął po jej lewą dłoń. - Hmm. Sądząc po tych pęknięciach, zanadto się forsowałaś. Czy to boli? Nie chcę, żebyś w swym zapale doprowadziła się do kalectwa. Weź to pod uwagę.

Menolly wzruszona jego serdeczną troską przełknęła ślinę pokonując suchość w gardle i zdobyła się na słaby uśmiech.

- Nie jest rzeczą łatwą, moje dziecko, nosić w sobie prawdziwy talent. Czegoś zawsze nie staje w zamian.

Smutek i melancholia malujące się na twarzy Harfiarza głęboko poruszyły dziewczynę.

- Jeśli zgodzisz się zapłacić tę cenę - ciągnął dalej, bardziej do siebie niż do niej - zawsze będziesz żyła jakby połowicznie. Skoro mowa o cenie... - Wyraz jego twarzy zmienił się zupełnie. Pochylił się nad piaskowym stołem. Szperał przez chwilę w przegródkach szafki.

- O, proszę. - Wcisnął jej coś do ręki. - Dziś jest jarmark, a ty zasłużyłaś na wypoczynek.

Podejrzewam, że w Morskiej Warowni niewiele miałaś rozrywek. Poszukaj sobie czegoś ładnego na straganach. Może paska... i kup sobie trochę piankowego ciasta. Ten gałgan, Piemur, zaprowadzi cię tam. Ale jutro - Robinton pogroził jej żartobliwie palcem - znowu do pracy. Sebell mówił, że dobry z ciebie kopista. Czy miałaś wczoraj wieczorem okazję popracować nad pieśnią Brekke? Myślę, że zgodzisz się ze mną, że linia melodyczna trochę szwankuje w czwartej frazie... - Zanucił. - Chcę, żebyś poprawiła balladę, przestrzegając tradycyjnej formy. Potraktuj to jako ćwiczenie z teorii muzyki. Pamiętaj, osobiście uważam, że siła twojej muzyki polega na swobodniejszym, nie tak sformalizowanym stylu. Są jednak uczeni w rzemiośle puryści, których nie trzeba drażnić, dopóki jesteś tylko uczennicą.

Zair z brzuchem tak wzdętym od jadła, że przez skórę można było odróżnić poszczególne kawałki mięsa, czknał nagle i od razu zapadł w sen.

- Menolly, jak długo on będzie tylko jadł i spał? - Harfiarz wydawał się rozczerowany.

- Przez pierwszy tydzień, a może parę dni dłużej - odparła Menolly, będąca ciągle pod wrażeniem jego zdumiewających rad i filozofii życiowej. - W krótkim czasie rozwinie się osobowość.

- Sprawiasz mi ulgę. - Harfiarz wydał przesadne westchnienie. - Martwiłem się, że może jego mózg uległ uszkodzeniu. Nie dbałbym o niego ani trochę mniej. - Uśmiechnął się czule do śpiącego smacznie stworka. - Jakże ty radziłaś sobie z napełnieniem dziewięciu przepastnych, małych żołądeczków? - Teraz uśmiechał się tylko do niej. - I jakaż to dla nas pomoc, mieć cię przy sobie. Pod tym względem jestem twoim uczniem. - Patrzył jej w oczy, wciąż rozbawiony, mimo że jego twarz przybrała wyraz powagi. - W innych dziedzinach powinnaś, jak wiesz, uznawać się za mego ucznia. Możesz teraz odnieść tacę do kuchni i jesteś wolna. O ile, rzecz jasna - dodał ze zwykłym, ujmującym uśmiechem - nic niepokojącego nie przydarzy się temu stworowi.

Zaniosła tacę z pustymi naczyniami do kuchni, gdzie Abuna, życzliwsza niż zazwyczaj, poradziła jej, żeby zjadła śniadanie, nim wszystko zniknie ze stołu. Wkrótce zacznie się sprzątanie i jeśli jakiś leniuch się spóźni, tym gorzej dla niego. I tak odbiją to sobie na jarmarku.

To przypomniało Menolly o płaciwie, jakie Harfiarz wsunął jej do ręki. Wydawało się jej najpierw, że źle widzi w słabym świetle korytarza, ale gdy znalazła się w głównej sieni, wyraźnie zobaczyła cyfrę dwa. Nie było to pół marki, co zaznaczono by w górnej części. Zacisnęła cenny krążek w dłoni. Mistrz Harfiarz dał jej całe dwumarkowe płaciwo, żeby wydała je na własne potrzeby. Dwie marki! No, za to mogła już coś kupić!

No tak, powiedział, że ma sobie kupić coś ładnego do ubrania - pasek. Bystre oko Harfiarza zauważyło brak paska. A poza tym ten, który miała zniszczył się. Nowy pasek - który sama będzie mogła wybrać! Jakie to miłe ze strony Mistrza Robintona. I jeszcze powiedział, żeby kupiła piankowe ciasto. Rozejrzała się wśród chłopców przy stołach w poszukiwaniu kędzierzawej głowy Piemura. Był jak zwykle zatopiony w rozmowie z kilkoma chłopakami, a sądząc po tym, jak pochylili się w jego stronę, planował pewnie jakąś psotę. Przy okrągłym stole nie było mistrzów. Tylko przy stole owalnym siedziało paru czeladników, skupionych wokół Sebella. Przyglądali się śpiącej w jego ramionach Kimi.

- Nie mogłaby ich oddać, gdyby nawet chciała - usłyszała piskliwy głos Piemura, gdy zbliżała się do ich stołu. Ktoś musiał dać mu szturchańca, bo spojrział przez ramię i choć nie wydawał się ani trochę zmieszany, po wyrazach twarzy pozostałych poznała, że to o niej mówiono.

- Mogłabyś?

- Czy mogłabym co?

- Dać komuś jedną ze swoich jaszczurek ognistych?

- Nie.

- Mówiłem wam! - Piemur wskazał oskarżycielsko na Ranly'ego. - Tak samo Sebell nie mógł oddać Robintonowi królowej. Prawda, Menolly?

- Mistrz powinien dostać królową - oświadczył Ranly nieprzejednanie.

- Sebell dawał królową Mistrzowi Robintonowi, kiedy się Wylęgła - rzekła szybko Menolly - było jednak już za późno. Naznaczenie nastąpiło, a tego nie można zmienić.

- No tak, ale jak doszło do tego, że Sebell zajął się jajem królowej? - Ranly patrzyła na nią gniewnie, jakby podejrzewając o udział w nieuczciwej machinacji.

- Przez przypadek - odparła hamując irytację wobec tak obraźliwego posądzenia. - Po pierwsze, nie sposób stwierdzić, które jajo w Wylęgu jaszczurki ognistej jest jajem królowej. Po drugie, to sprawa wyłącznie między Sebellem a Mistrzem Robintonem. - Starła się zgnieść w zarodku plotkę, która mogła powaśnić ludzi. Po trzecie, wybrałam dwa największe jaja z Wylęgu dla mistrza Robintona - chłopcy pokiwali głowami z aprobatą - ale z obu mogły wykluć się spiżowe. - Roześmiała się. - Kiedy jaja zaczęły pękać, wszystko potoczyło się tak szybko, że nikt nie dbał, do kogo należy każde z naczyń. Chwyтали pierwsze z brzegu, bo huśtały się tak, że o mało nie spadły. Mały spiżowy jaszczur wyklął się pierwszy, prosto na rękę Mistrza Robintona, no i stało się. Złapał go, zanim zleciał z kominka. Chłopcom zapało dech w piersiach na myśl o niedosłej katastrofie.

- A potem królowa wylądowała w ramionach Sebella. Próbował oddać ją Harfiarzowi, ale Zair już został Naznaczony i mała Kimi też. Nie sposób tego zmienić. I nie chcę słyszeć słowa więcej na ten temat, kto co dostał i kto czego nie powinien dostać. Dosyć plotek krąży po siedzibie - żalowała, że nie może przestać martwić się tym, co dziewczęta naopowiadały o niej Władcy Warowni Fort.

- Usiłowałem ich przekonać - powiedział Piemur wyrzucając ręce w górę i zwracając na Menolly oczy pełne urażonej niewinności. A potem schwycił się dramatycznym gestem za gardło, bo jego głos zadrzał przy ostatnim słowie. - Zachryłem...

- Słowicze gardziółko nie może chrypieć, prawda? - rzekł Ranly z sarkazmem.

Piemur badał naczynia z klahem na stole sprawdzając, czy gdzieś nie ostało się trochę ciepłego płynu. Szczęśliwie znalazł, czego szukał. Nappełnił dwa kubki i jeden podał Menolly. Zagulgotał, wlewając do ust zawartość połowy kubka, wytarł usta ręką, a potem poradził jej, żeby jadła szybciej, bo zaraz będą sprzątać.

- Wróćmy teraz do sprawy płaciwa. To będzie dopiero drugi jarmark w tym Obrocie, więc myślę, że przyślą starszego czeladnika z cechu kowali, żeby miał oko na młodszych i nadzorował handel. A tym czeladnikiem może być Pergamol, przyjaciel mego ojca; a jeśli Pergamol, to ręczę, że dostaniecie najwyższe marki za swoją pracę. A... - podniósł rękę powstrzymując Ranly'ego, który już otwierał usta, żeby skomentować jego wypowiedź - jeśli to nie będzie Pergamol, to na pewno ktoś, kto go zna.

- A jeśli to będzie ten młody czeladnik, który jest na ciebie cięty, Piemurze? - zapytał Ranly sarkastycznym tonem.

- No, to ryknę baranim głosem! - Piemur zbył ten problem z niedbałością wytrawnego komedianta. - Jestem mały szczawik i nigdy nie mam zbyt wiele i... - Jego oczy wezbrały łzami a twarz zamieniła się w maskę maltretowanego przez okrutny los niewiniątka.

- Jeśli mogę przerwać naradę strategiczną... - odezwał się inny głos. Chłopcy obejrzeli się zaniepokojeni. Obok stał Sebell kołysząc jaszczurkę ognistą w ramionach. - Chciałbym zamienić parę słów z Menolly.

Wstała i podeszła z czeladnikiem do okna. Wsunął jej do ręki zwinięty pasek, dziękując za uratowanie godności dziś rano.

- Czy mogę trzymać Kimi przy sobie przez cały czas? - zapytał gładząc lekko złożone skrzydła jaszczura. Nawet uśpiona, reagowała na pieszczoty westchnieniem.

- Im więcej przebywa z tobą, tym silniejsza więź między wami powstaje. Trzymaj ją na rękach, a przynajmniej - blisko siebie.

- Czy jest za młoda, żeby nauczyć się siedzieć na moim ramieniu, tak jak Piękna na twoim? Dzisiaj będą mi potrzebne obie ręce.

- Kiedy się obudzi, posadź ją na swoim ramieniu - uśmiechnęła się Menolly. - 1 przyzwyczaj się, że będzie ci owijać gardło ogonem.

- Jak często jada?

- Da ci znać. - Menolly roześmiała się ze skonsternowanej miny Sebella. - Nie musisz polować. Trzymaj zawsze parę kawałków mięsa w sakwie przy pasie, choć jestem pewna, że Camo będzie gotów ci przyjść z pomocą o każdej porze. - Sebell także zachichotał. - Jedyna rzecz, którą musisz robić regularnie, co dnia, to oliwienie jej skóry.

- Czy to musi tak cuchnąć, jak olej, którego ty używasz? - zaniepokoił się Sebell.

Menolly o mało nie parsknęła śmiechem.

- Mistrz Oldive miał to pod ręką. Przygotowuje to dla dam z Warowni do pielęgnacji twarzy...

- Och, nie.

- Jestem pewna, że sporządzi ci coś odpowiedniejszego... - Przerwała, niepewna, jak dalece może pozwolić sobie na przekomarzanie się z nim.

- ...dla mojej męskiej godności i rangi? - uśmiechnął się Sebell. - Zaraz z nim porozmawiam.

Odmaszerował dziarskim krokiem.

Menolly cieszyła się, że sprostowała fałszywe wyobrażenia chłopców na temat Wylęgu jaszczurek. Sebell był taki miły. I wcale nie wyglądało na to, żeby Mistrz Robinton zamartwiał się faktem Naznaczenia spiżowego. Nie miało to dla niego żadnego znaczenia. Z chwilą gdy Nazaczył Zaira, ten należał wyłącznie do niego. A skoro Mistrz Harfiarski był ukontentowany, reszta mieszkańców siedziby nie powinna klócić się z tego powodu!

Spochmurniała znowu na myśl o dziewczętach: jeśli przypadkowa zamiana naczyń przy Wylęgu wywołała tyle emocji u uczniów, to gadanina dziewcząt tym bardziej może zaszkodzić jej reputacji.

- Słuchaj, Menolly - rzekł Piemur pojawiając się zniemacka u jej boku. - Mam teraz parę rzeczy do zrobienia. Ale po obiedzie, jeśli chcesz, oprowadzę cię po jarmarku. Pomyśleć, że nigdy nie byłaś... chciałem powiedzieć, że tutaj nie byłaś jeszcze na jarmarku.

Zgodziła się skwapliwie, ciekawa, co wyjdzie z jego handlowych planów. Pognał jak strzała ku wyjściu. Inni chłopcy poszli w jego ślady.

Kilku czeladników siedziało jeszcze w swobodnych pozach przy okrągłym stole popijając klah, ale większość uczniów zdążyła się już rozbiec. Mistrz Morshal, siedzący przy okrągłym stole, z ponurą miną przyglądał się jej spożywając swój posiłek. Menolly opuściła salę jadalną i poszła do swego pokoju.

Jaszczurki ogniste zwinęły się w kłębki na parapetach. Ich skrzydła lśniły w słońcu, ale oczysklejnoty przysłonięte były kilkoma parami powiek. Piękna poruszyła się podnosząc głowę i uchylając zewnętrzne powieki. Pisnęła cicho, a kiedy Menolly pogłaskała ją uspokajająco, sapnęła i ponownie zapadła w sen.

Z drugiego piętra Menolly widziała plac za siedzibą Cechu i szeroką drogę. Panował tam już znaczny ruch. Zwierzęta pociągowe szły drogą wzdłuż rzeki. Szły powoli, leniwe, wolne od ciężarów. Wznoszono stragany, ustawiając je w kwadrat wokół pustego placu. Stoły i ławki przyniesiono już wcześniej i ustawiono na wprost miejsca, gdzie miały odbywać się tańce. Bez tańców nic się nie obejdzie, przy ponad setce harfiarzy w pracowni.

Będą to pewnie inne płasy niż zdarzało się jej widywać w Morskiej Warowni. Och, zapowiada się wspaniały jarmark, jej pierwszy tutaj - i pierwszy, odkąd pojawiła się Nić.

Menolly zauważyła wynurzające się z domu dziewczęta. Odziane były w szaty o żywych kolorach, włosy przepasały przejrzystymi szarfami dla ochrony przed wiatrem. Gdybyż mogła dobrać się do ich włosów! Pona miała zaplecione długie warkocze - chętnie wyrwałaby je z korzeniami...

Menolly przestraszona gwałtownością swych uczuć zmusiła się, by o tym nie myśleć. Bądź co bądź - dziewczęta nie osiągnęły zamierzonego celu - nie zdołały uprzedzić do niej Lorda Groghe'a. Czemu miała sobie tym zaprzętać głowę? Było coś lepszego do roboty. Była

przecież uczniem harfiarskim, a nie kimś, kto tylko przez krótki czas pobiera nauki. Była uczniem Mistrza Robintona. To jasne - był Mistrzem Cechu Harfiarzy i wszyscy uczniowie byli jego uczniami.

Ale najważniejsze, że ona także była uczniem. I zamierzała nim pozostać. Teraz, gdy dziewczęta usiłowały zachwiać jej pozycją, pragnęła tego jeszcze mocniej. Zostanie na złość im i ich rodzicom. Chciała odnaleźć tutaj swoje miejsce. Należała do tego miejsca, jak powiedział mistrz Robinton. Jaskinię uczyniła domem. Teraz uczyni nim siedzibę Cechu. I nikt jej w tym nie przeszkodzi! A już najmniej te obłudne paple, które poczucie wyższości brały z faktu bycia czyjąś tam wnuczką! Ani ta intrygantka i tchórz - Dunca!

Menolly zainteresowało, czy Silvina zrobiła coś, aby zapobiec plotkom. To w gruncie rzeczy bez znaczenia, powiedziała sobie surowo. Zwłaszcza jeśli trafiła do przekonania Lordowi Groghe'owi, który nawet prosił ją o pomoc w tresurze jego królowej, Mergi.

Menolly roześmiała się wesoło. Tylko słyhać, aż te pustogłowy o tym usłyszą. Ona - uczeń Cechu i treser jaszczurek ognistych. Jedyny w całym Pernie. Zachichotała zakrywając usta dłońmi, bo wydawało się jej, że popada w zarozumialstwo. Ale byłyby niemądra, gdyby nie dostrzegła faktu, że gra na kilku instrumentach jednocześnie; pisze własne utwory; zajmuje się jaszczurkami; opowiada, jak patroszyć rybę i trzymować żagle, gdy ktoś potrzebuje takich informacji. Ale właściwie, to po co było to potrzebne Sebellowi? Westchnęła ciężko.

Szkoda jednak, że tak źle jej poszło z dziewczętami. Żałowała, że Audiva musi z nimi pozostać; była z innej gliny niż pozostałe i byłoby przyjemnie przyjaźnić się z nią. Miała, oczywiście, prawdziwego przyjaciela w Piemurze. Kiedy chłopak urośnie i straci swój niezwykły głos, może będzie musiał opuścić Cech? Nie, przecież na pewno uczą go grać jeszcze na jakimś innym instrumencie. Nie bardzo mogła sobie wyobrazić Piemura wstępującego w ślady mistrza Shonagara...

Odsunęła się od okna, przypominając sobie zadanie, jakie zlecił jej Mistrz Robinton. Nastroiła gitarę i zaczęła ćwiczyć pieśń Brekke. Grała cicho na wypadek, gdyby Harfiarz pracował w swym pokoju. Czy naprawdę uważał, że piosenka, której układaniem zabawiała się czekając na Sebella, warta była tego, aby ją poprawiać?

Grała nie myśląc o tym, co robi. Ponownie przejęło ją rozpaczliwe i tęskne wołanie Brekke: "nie opuszczaj mnie!" Zagrała cały utwór, przyznając Harfiarzowi rację, że czwarta fraza wymagała wygładzenia... obniżenie tonów przy piątej frazie zintensyfikuje efekt i wzbogaci harmonię.

Odezwał się dzwon wzywający na posiłek. Krzyki i śmiechy rozproszyły uwagę dziewczyny. Prawie ją to rozgniewało. Ale gdy wróciła jej świadomość tego, co się wokół dzieje, zdała sobie również sprawę, jak bardzo boli ją ręka. Plecy i szyja zeszywniały od pochylania się nad instrumentem. Nie miała pojęcia, że ćwiczyła tak długo, ale czuła to teraz w ręce i palcach. Skończyłaby w mgnieniu oka, gdyby miała więcej atramentu i te gładkie papierowe karty.

Przebrała się na jarmark w strój nie tak bogaty, jak inne dziewczęta, ale w każdym razie nowy. Ciasno tkane spodnie i kontrastująca barwą tunika ze skórzaną kamizelką odsłaniającą odznakę ucznia znaczyły dla niej więcej niż wykwintne tkaniny i pajęczce szale. Naciągając kapcie zauważyła, że stałe szorowanie o kamienne podłogi spowodowało zużycie się podeszew i czubków obuwia. A może jej stopy były już w o tyle lepszym stanie, że nie musi się obawiać włożenia prawdziwego obuwia?

Rozdział 9

W płochliwym wietrze mam wroga
I w burzliwej fali, jego przyjaciółce.
Zawistni są o miłość mą do morza.
Knują spisek na mą zgubę w spółce.
O słodkie morze, o bliskie sercu morze
Nie zważaj na wrogów knowania
Nieś mnie całego przez wodne bezdroże
Od przepastnej topieli z dala.
Pieśń Wschodniej Morskiej Warowni

W sali jadalnej wyczuwało się podniecenie. Chłopcy gwarzyli głośniejszym niż zwykle. Szum głosów przycichł tylko trochę, gdy usiedli i wniesiono tace z parującą pieczeni. Menolly siedziała z Ranlym, Piemurem i Timinym, którzy zachęcali ją, żeby sobie nie żałowała jedzenia, bo będzie dobrze, jeśli na koloqę dostaną czerstwy chleb.

- Silvina liczy na to, że za własne marki napchamy sobie żołądki podczas jarmarku - oświadczył Piemur pakując mięso do ust. Zamruczał niechętnie, kładąc bulwy na talerz.
- Nienawidzę ich.
- Cieszcie się, że je macie. Tam skąd przybyłam, uchodzą za przysmak.
- Weź zatem moje. - Piemur był teraz uosobieniem szczodrości, ale Menolly skłoniła go, żeby zjadł całą porcję.

Nie tracono czasu i wszyscy odeszli od stołów, gdy tylko Brudegan odczytał listę.

- No, dzisiaj mam wolne - rzekł Piemur z taką miną jakby otrzymał ułaskawienie tuż przed wykonaniem wyroku śmierci.

- Wolne?

- Aha, bo to jest Cech Harfiarzy i w Warowni spodziewają się muzyki na okrągło, ale nikt z nas nie pracuje więcej niż jedną kolejkę, czy to śpiewając czy przygrywając do tańca. Żaden problem. Wiesz co, Menolly? Każ lepiej jaszczurkom ognistym trzymać się dzisiaj z daleka - powiedział Piemur, gdy zmiierzali do przejścia pod arkadami. Pozostali chłopcy przytaknęli skwapliwie. - Nie wiadomo, co za hołota pojawi się na jarmarku.

Piemur wydawał się żywić najgorsze przeczucia.

- Kto mógłby zrobić coś złego jaszczurkom? - zapytała zaskoczona Menolly.

- Mogą chcieć je ukraść.

Menolly spostrzegła w górze swoich przyjaciół wygrzewających się na parapetach. Wystarczyło, że zwróciła na nie uwagę, a już Piękna i Skalka sfrunęły świergocząc wyczekująco.

- Czy nie mogłabym zabrać Pięknej? Nikt jej nie zobaczy, gdy ukryje się w moich włosach.

Piemur pokiwał przecząco głową. Chłopcy mieli zatroskane miny.

- My - miał na myśli siebie i harfiarzy - znamy ciebie i twoje jaszczurki ogniste. Ale przyjdą jakieś tępaki, które niczego nie rozumieją. Nosisz odznakę ucznia. Uczniowie nie mają nic i nikt się z nimi nie liczy. Są najniżsi z niskich i muszą słuchać każdego mistrza, czeladnika czy nawet starszego ucznia z innej pracowni. Na Skorupy! Wiesz, jak Piękna reaguje, gdy

ktoś ci dokucza. Nie chcesz chyba, żeby rzuciła się nagle na jakiegoś dostojnego czeladnika czy mistrza? Albo na kogoś z Warowni? - Podniósł kciuk w stronę skalistego zbocza, ścisząc głos, tak aby do uszu kogoś przewrażliwionego nie dotarło nawet echo przypuszczenia, że mogłoby dojść do czegoś tak potwornego.

- Mistrz Robinton mógłby mieć z tego powodu nieprzyjemności? - Biorąc pod uwagę szkody, jakich plotki zdążyły już dokonać w Warowni, Menolly wolała nie narażać się złym językiem.

- O tak, mógłby! - Ranly i Timiny skinęli głowami robiąc poważne miny.

- Jak to się dzieje, że ty nie wpadasz w tarapaty, Piemurze? - zapytała Menolly.

- Bo pilnuję się podczas jarmarku. Co innego, to podpaść w Cechu, gdzie są sami harfiarze.

- Hej, Piemurze! - Odwrócili się. Biegł ku nim Broiły i inny uczeń, którego Menolly nie знаła. Broiły ścisnął w rękę jaskrawo pomalowane tamburyno, a drugi chłopak ładnie pomalowany flet tenorowy.

- Pomyśleć, że mogliśmy na ciebie nie trafić, Piemurze - wysapał chłopak. - To mój flet. Mistrz Jerint podstemplował go i tamburyno Broiły'ego też. Czy weźmiesz je na jarmark?

- Jasne. Jest przyjaciół mojego ojca, Pergamol, tak jak wam mówiłem.

Piemur wziął instrumenty i puściwszy oko do Menolly poprowadził ją w stronę budek luźno porozstawianych na placu.

Menolly dopiero teraz uświadomiła sobie, jak wielu ludzi zamieszkiwało obszar podległy Warowni. Chętnie pomyszkowałaby najpierw na obrzeżach, aby przywyknąć do tłumu, ale Piemur chwycił ją za rękę i wciągnął w największą ludzką gęstwinę.

Niemal przewróciła się, gdy chłopak zatrzymał się niespodziewanie pomiędzy dwoma straganami. Spojrzał ostrzegawczo przez ramię. Oba instrumenty chował za plecami nadając twarzy wyraz prostoty i lekkiego zasmucenia. Czelnik garbarski targował się przy straganie z dobrze ubranym płatniczym. Odznaka Cechu Kowali na piersi tego ostatniego połyskiwała złotym paskiem.

- Patrzcie, to Pergamol - rzekł Piemur półgębkiem. - Idźcie teraz do stoiska z nożami, dopóki nie załatwię sprawy. Nikt nie lubi zbyt wielu gapiów, gdy się uzgadnia cenę. Nie, Menolly, ty możesz zostać! - Piemur złapał ją za kamizelkę na plecach, gdy posłusznie skierowała się za pozostałymi.

Menolly widziała, jak poruszają się wargi Piemura, ale słów nie słyszała. Tylko czasem dolatywał ją głos czeladnika stojącego obok. Płatniczy z Cechu Kowali ustawicznie gładził pięknie wyprawioną skórę whera, tak jakby pragnął wykryć jakąś skazę i wynegocjować dalszą obniżkę. Skórę ufarbowano na kolor błękitu. Taką barwę ma niebo latem, gdy powietrze jest przejrzyste, a słońce zachodzi.

- Pewnie na zamówienie - szepnął jej Piemur. - Sprzedając to w ten sposób unika opłaty obrotowej. Jeśli o nas chodzi, skoro Jerint podstemplował instrumenty, płatniczy nie musi mówić, że to robota uczniów. Tak więc osiągniemy lepszą cenę, niż sprzedając je w stoisku harfiarzy, gdzie podaje się nazwisko wykonawcy.

Menolly doceniła teraz strategię Piemura. Transakcję przypieczętowano uściskiem dłoni i marki stuknęły o ladę. Błękitna skóra została starannie zwinięta i zapakowana do torby podróżnej. Piemur grzecznie odczekał, aż czelnik skończy pogawędkę, a potem, nim ktokolwiek zdążył go ubiec, przysunął się do lady.

- Znow cię widzę, mały łobuzie, No, dobra, zobaczymy, coś przyniósł. Hmm... podstemplowane, tak jak mówiłeś. - Pergamol, jak zauważyła Menolly, badał nie tylko stempel na tamburynie. Oczy rzemieślnika podchwyciły jej spojrzenie, gdy puknąwszy palcem w napiętą skórę instrumentu uniósł brwi na śpiewny dźwięk maleńkich dzwoneczków.

- No, to ile spodziewasz się za to dostać?

- Cztery marki! - rzekł Piemur z niezachwianą pewnością siebie.

- Cztery marki? - Pergamol udał zdziwienie. Zaczęli targować się z zapalem.

Menolly była zachwycona. Przebiegłość Piemura zrobiła na niej jeszcze większe wrażenie,

gdy dobito wreszcie targu na cenie trzy i pół marki. Piemur podkreślał, że jak na tamburyno wykonane przez czeladnika cztery marki nie były przesadną ceną. Pergamol nie musiał podawać wykonawcy i oszczędzał trzydziestkędwójkę w ogólnym rozrachunku. Pergamol replikował, że dochodzą jeszcze koszty transportu. Piemur twierdził z kolei, że skoro Pergamol może z powodzeniem sprzedać przedmiot na jarmarku, niech przyjmie cenę podawaną przez harfiarzy. Pergamol na to, że nie po to się męczy, podróżuje i płaci za stragan, aby zarobić na tym parę groszaków. Piemur sugerował, żeby rzemieślnik wziął pod uwagę znakomity lakier na drewnie i wsłuchał się ponownie w słodki dźwięk metalu najwyższej jakości, kutego z mistrzowską precyzją. To tamburyno jest instrumentem w sam raz dla damy... Skórę wyprawiono równiutko, bez szorstkich wybrzuszeń czy ciemnych plam. Menolly zrozumiała, że mimo śmiertelnej powagi, z jaką targowały się obie strony, był to rodzaj gry prowadzonej według określonych zasad, które Piemur musiał zapewne poznać jako dziecię na kolanach swej matkiwychowawczynie. Targi w sprawie fletu przebiegły nieco gładziej, gdyż Pergamol zauważył parę małych mieszkańców Warowni czekających dyskretnie koło stragana. Ugodzili się wreszcie i przypieczętowali transakcję uściskiem dłoni. Piemur potrząsał głową na skapstwo Pergamola i wzdychał tragicznie inkasując marki. Z miną tak zboląłą, że aż Menolly ścisnęło w dołku, chłopiec pokazał jej, żeby szła za nim do miejsca, gdzie czekała reszta. W połowie drogi Piemur odetchnął z ulgą. Jego twarz rozpromieniła się najszcześniejszym z jego szczęśliwych uśmiechów. Idąc prawie tańczył i dumnie prostował ramiona.

- Nie mówiłem, że od Pergamola można wytargować niezły grosz?

- Udało ci się? - Menolly nie wiedziała, co o tym sądzić.

- Jasne, że tak. Trzy i pół za tamburyno? I trzy za flet? To najwyższa cena!

Chłopcy otoczyli ich i Piemur pochwalił się sukcesem strzelając oczami i parszcząc śmiechem raz po raz. Za fatygę od każdego z chłopców otrzymał po ćwierć marki. Menolly wyjaśnił, że było to dla nich korzystne, jako że Cech Harfiarzy pobierał pół marki za prawo sprzedaży.

- Chodź, Menolly! Powłóczymy się trochę - powiedział Piemur chwytając ją za rękę i wciągając z powrotem w strumień wolno poruszających się ludzi.

- Czuję zapach ciasta - rzekł, gdy zgubili pozostałych. - Będziemy tylko musieli iść za węchem.

- Ciasto? - Mistrz Robinton wspominał o piankowym cieście.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby ci postawić, bo to twój pierwszy jarmark. Tutaj - dodał pospiesznie, niespokojny, czy jej nie uraził. - Ale nie zamierzam niczego kupować dla tych nienazartych głodomorów.

- Właśnie wstaliśmy od obiadu...

- Targowanie się rozbudza apetyt - powiedział oblizując wargi. - Mam ochotę na coś słodkiego, gorącego i bulgoczącego sokiem jagodowym. Sama zobaczysz. Zanurkujmy tutaj. Wyprowadził ją z ciżby, manewrując w poprzek przemieszczającego się tłumu, aż znaleźli nieco wolnej przestrzeni na placu. Widzieli stamtąd rzekę i łąkę, na której pasły się spętane zwierzęta handlarzy. Drogami wciąż napływali ludzie z odległych siedzib na równinie i w górach. Ich barwne stroje odcinały się jaskrawymi plamami na tle świeżej zieleni wiosennych pól. Słońce świeciło jasno. To doskonały dzień na jarmark, pomyślała Menolly. Piemur pociągnął ją mocniej.

- Nie zdążyli jeszcze wyprzedać wszystkich słodczy! - Roześmiała się.

- Nie, ale wystygną, a ja lubię gorące, z bąbelkami!

Takie właśnie były - wyjmowane z pieca na szerokiej szufli o długiej rączce - sos jagodowy spływał ciemnymi strugami po delikatnie przyrumienionej skórce błyszczącej kryształkami cukru.

- Ho, ho, wcześniej na nogach, co, Piemur? Pokaż mi najpierw swoje marki.

Piemur z demonstracyjnym ociąganiem wyciągnął trzydziestkędwójkę i pokazał sceptykowi.

- Dostaniesz za to sześć ciastek.

- Sześć? Tylko tyle? - Twarz Piemura wykrzywiła skrajna rozpacz. - To wszystko, co zdołaliśmy uzbierać z kolegami z dormitorium - zapiszczał żałośnie.

- Stary dowcip, Piemurze - rzekł piekarz drwiąco. - Wiem dobrze, że sam wszystkie pochłoniesz. Kolegom nie dałbyś nawet powąchać.

- Mistrzu Palimie...

- A nie mistrzuj mi tu, Piemurze. Znasz moją rangę, tak jak ja twoją. Dostaniesz sześć ciastek za trzydziestkędwójkę, albo przestań zawracać mi głowę. - Czeladnik, bo taką miał odznakę na tunice, zsuwał sześć ciastek z szufli. - Kto jest tym twoim przyjacielem? Tym kumplem z dormitorium, o którym zawsze tyle opowiadasz?

- To Menolly...

- Menolly? - Piekarz podniósł głowę zdumiony. - Dziewczyna, która napisała pieśń o jaszczurkach ognistych?

Obok pierwszych sześciu pojawiło się jeszcze siódme ciastko. Menolly sięgnęła do kieszeni po swoje dwie marki.

- Poczęstuj się tym ciastkiem, Menolly. A gdybyś znalazła jakieś dodatkowe jajo...

Nie dokończył zdania. Mrugnął i uśmiechnął się od ucha do ucha, tak aby wiedziała, że żartuje.

- Menolly! - Piemur chwycił ją za rękę w nadgarstku gapiąc się na płaciwo oczyma okrągłymi ze zdumienia. - Skąd to wytrzasnąłeś?

- Mistrz Robinton dał mi to dziś rano. Powiedział, żebym kupiła sobie słodczyce i pasek. Proszę więc, czeladniku, przyjmij zapłatę.

- Nic z tego! - Obrażony Piemur odtrącił jej rękę. - Powiedziałem, że ci stawiam, bo to twój pierwszy jarmark. I wiem doskonale, że to pierwsze płaciwo, jakie trzymasz w ręce. Nie wydawaj go na mnie. - Odwróciwszy się od piekarza puścił dyskretnie oko do dziewczyny.

- Piemurze, nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła przez tych ostatnich parę dni - powiedziała, usiłując usunąć go z drogi, żeby wręczyć Palimowi płaciwo. - Nalegam.

- Mowy nie ma, Menolly. Dotrzymuję słowa.

- No to wsadź sobie pieniądze do gęby, Piemurze - rzekł Palim. - Zajmujesz tylko miejsce przy ladzie. - Wskazał zbliżającą się w ich kierunku niedźwiedzowatą sylwetkę Camo.

- Camo! Gdzieś ty był, Camo? - krzyknął Piemur. - Szukaliśmy cię wszędzie. Tutaj są twoje ciastka, Camo.

- Ciastka? - Camo podszedł bliżej wyciągając rękę i zwilżając wargi językiem. Miał na sobie czystą tunikę, jego twarz wypucowano, że aż lśniła, a zmierzwione zwykle włosy gładko przyczesano. Najwidoczniej tak jak Piemur łatwo chwycił w powietrzu zapach ciasta.

- Piankowe ciastka, zgodnie z obietnicą, Camo. - Piemur podsunął mu dwa ciastka.

- Nie nabierałeś mnie zatem z tym częstowaniem kumpli, ale Menolly i Camo...

- Oto płaciwo - rzekł Piemur z pewną wyższością wciskając trzydziestkędwójkę w dłoń Palima. - Mam nadzieję, że twoje ciastka dorównują sławie jaką mają.

Menolly otworzyła szeroko oczy, bo teraz na ladzie leżało już dziewięć ciastek.

- Trzy dla ciebie, Camo. - Piemur wręczał mu trzecie. - Nie poparz sobie ust. Trzy dla ciebie, Menolly. - Ciastka były tak ciepłe, że uraziły zranioną dłoń dziewczyny. - 1 trzy dla mnie. Dziękuję, Palimie. Jesteś bardzo hojny. Postaram się, żeby wszyscy dowiedzieli się, że twoje wyroby...

Mimo że ciasto było jeszcze gorące, Piemur wgryzł się głęboko w chrupiącą skórkę, aż ciemnofioletowy sok spłynął mu po brodzie - ...są równie wyśmienite, jak zwykle. - Ostatnie słowo zlało się z westchnieniem rozkoszy.

- Chodźcie oboje - rzekł żywiej. Pomachał czeladnikowi, który śledził ich przez chwilę wzrokiem, nim parsknął krótkim śmiechem.

- Do zobaczenia, Palimie!

- Dostaliśmy dziewięć ciastek za cenę sześciu! - powiedziała Menolly, gdy oddalili się od straganu.

- Jasne. I dostanę następnych dziewięć, gdy do niego wrócę, bo będzie myślał, że znowu podzielę się z tobą i Camo. To najlepszy interes, jaki z nim jak dotąd ubiłem.

- To znaczy...

- Sprytnie z twojej strony tak błyskać tą dwumarkówką. Nie byłby w stanie jej rozmiąć tak wcześnie po południu. Spróbuję tego numeru podczas następnego jarmarku. Z marką o wysokiej wartości. To chciałem powiedzieć.

- Piemurze! - Menolly zaszokowała jego dwulicowość.

- Hm? - Wyraz jego twarzy ponad krawędzią ciastka nie zmienił się ani odrobinę. - Dobre, prawda?

- Tak, ale ty jesteś okropny. Sposób, w jaki handlujesz...

- A co w tym złego? Wszyscy się bawią. Zwłaszcza teraz. Później im się znudzi i nic mi nie pomoże, że jestem mały i robię smutną minę. Och, Camo! - Piemur zachnął się rozżłoszczony, - Czy ty nie umiesz nawet jeść jak człowiek?

- Ciastka dobre! - Camo wpakował do ust wszystkie trzy ciastka naraz. Poplamił sobie tunikę sokiem jagodowym, twarz upstrzył okruchami ciasta i skórkami jagód, a na policzku rozsmarował smugę soku.

- Menolly! Spójrz tylko na niego, przyniesie wstyd siedzibie. Nie można na moment spuścić go z oka. Chodźmy!

Piemur zaciągnął Camo za stragany, gdzie na tyłach budki wisiał bukłak z wodą. Zmusił Camo, żeby nabrał wody w ręce i umył twarz. Menolly znalazła szmatę, niezbyt brudną, i wspólnymi siłami doprowadzili Camo jako tako do porządku.

- Och! Pęknięte skorupy i dziura w pięcie! - zaklął Piemur biorąc trzecie ciastko. - Jest zimne. Camo, sprawiasz czasem więcej kłopotu, niż jesteś wart.

- Camo kłopot? - Twarz sługi kuchennego zmarszczyła się żałością. - Camo zimny?

- Nie, ciastko zimne. Ach, nie szkodzi. Lubię cię, Camo. Jesteśmy przyjaciółmi. - Piemur poklepał go uspokajająco po ramieniu i Camo rozpromienił się na nowo.

- Zimne czy nie - stwierdziła Menolly zabierając się do trzeciego, zimnego już przysmaku - są pyszne. Tak jak mówiłeś, Piemurze.

- Hej! - Piemur łypnął na nią spod przymrużonych powiek. - Może to ty kupisz od Palima następną partię?

- Nie dam rady wepchnąć więcej.

- Och, nie teraz. Później.

- Ale wtedy ja stawiam.

- Tak, tak, oczywiście - zgodził się tak grzecznie, że Menolly sama musiała przyznać, iż połknęła haczyk razem z wędką.

- Najpierw - mówił dalej - odszukamy stragan garbarza.

Wziął ją za rękę, a Camo za rękaw i pociągnął ich wzdłuż szeregu budek.

- A więc naprawdę jesteś uczennicą Mistrza Robintona? Fiu! Niech no się inni dowiedzą! Mówiłem, że tak będzie.

- Nie rozumiem.

Piemur rzucił jej zaskoczone spojrzenie.

- Powiedział przecież, że jesteś jego uczennicą, kiedy dawał ci tę dwumarkówkę, no nie?

- Mówił mi o tym wcześniej, ale nie sądziłam, żeby było w tym coś nadzwyczajnego. Czyż wszyscy uczniowie w Cechu nie są jego uczniami? Jest przecież Mistrzem Harfiarzy...

- Guzik rozumiesz. - Piemur patrzył na nią z politowaniem. Wyraźnie współczuł jej z powodu tępoty umysłowej. - Każdy mistrz ma kilku specjalnych uczniów... Ja jestem uczniem mistrza Shonagara. Dlatego wiecznie biegam z jego poleceniami. Nie wiem, jak to wygląda w tej twojej Morskiej Warowni, ale tutaj przyjmują cię do Cechu jako ucznia w ogóle. Jeśli okaże

się, że się w czymś wyróżniasz, tak jak ja w śpiewie, a Broiły w robieniu instrumentów, mistrz tego rzemiosła bierze cię na swego specjalnego ucznia i masz się do niego zgłaszać na dodatkowe zajęcia. Jeśli jest z ciebie zadowolony, daje ci markę, żebyś sobie coś kupiła na jarmarku. Skoro Mistrz Robinton dał ci dwumarkówkę, to znaczy, że jest z ciebie zadowolony i jesteś jego specjalną uczennicą. Nie ma ich wielu. - Piemur pokręcił powoli głową i cicho gwizdnął. - Było mnóstwo zakładów w dormitorium, co do tego, kogo teraz weźmie, odkąd Sebell zmienił stół... chociaż Sebell, mimo że to czeladnik, i tak stale biega do mistrza. Ranly był pewien, że to on będzie tym szczęśliwcem.

- Czy dlatego Ranly mnie nie lubi? Piemur machnął lekceważąco ręką.

- Ranly nie miał szans. A jedyną osobą, która o tym nie wiedziała, był on sam! Uważał się za nie wiadomo kogo. Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że Mistrz Robinton szukał właśnie ciebie... Bo to ty napisałaś te piosenki! Zobacz, tu jest garbarz. Tylko zerknij na ten piękny niebieski pasek. Ma nawet klamrę w kształcie małej jaszczurki ognistej! - Pociągnął ją ku straganowi. - Niebieski! Pozwól mi się potargować, dobrze?

Wymawiając ostatnie słowa ściszył głos.

Nie czekając na odpowiedź podszedł do lady swobodnym krokiem spoglądając to na kaftany, to na miękkie pantofle i buty, i nie zwracając najmniejszej uwagi na wskazany Menolly pasek.

- Jest niebieska skóra na buty - zwrócił się do Menolly.

Doceniając spryt Piemura, Menolly włączyła się w jego grę i spojrzawszy pytająco na garbarza, dotknęła grubej skóry whera. Patrzyła ukradkiem na pasek z klamrą misternie wykutą w kształcie skrzydlatego gada.

- Nie powiesz mi, że masz płaciwo, niedorostku - rzekł czeladnik garbarski do Piemura, a potem skierował niepewne spojrzenie na przyczesaną gęstwę włosów Menolly, jej spodnie i odznakę ucznia.

- Ja? Nie, to ona kupuje. Jej kaptcie się rozpadają.

Czeladnik popatrzył w dół, a Menolly zapragnęła w tym momencie zapaść się pod ziemię ze swoim znoszonym obuwem.

- To jest Menolly - szczebiotał radośnie Piemur, absolutnie nieświadom zmieszania dziewczyny. - Ma dziewięć jaszczurek ognistych i jest nową uczennicą Mistrza Robintona.

Zastanawiając się, co opętało Piemura, Menolly rozglądała się dookoła, czy nie napotka oczu jakiegoś zaciekawionego czeladnika. Przypadkiem dostrzegła w oddali powiewające na wietrze barwne chusty i bogato zdobione tuniki. Przyjrząwszy się uważniej poznała Ponę uwieszoną na ramieniu jakiegoś wysokiego młodzieńca. Miał na sobie żółte barwy Warowni, a na ramieniu węzeł wskazujący na przynależność do rodziny jej pana. Za Poną nadchodziły Briala, Amama i Audiva, każda z nich pod eskortą bogato odzianego młodzieńca. Sądząc po kolorach strojów i węzłach naramiennych, byli to wychowankowie Lorda Groghe'a.

- No, Menolly, jak ci się podoba ta skóra? - zapytał Piemur.

- Sprawdź najpierw, czy ma czym zapłacić - odezwała się Pona zatrzymując się przy straganie. Mówiła łagodnym głosem, ale jej zachowanie nadało obraźliwy wydźwięk słowom.

- Jestem pewna, że tylko marnuje twój czas i pobrudzi paluchami twoje wyroby. A ja chciałam u ciebie zamówić parę miękkich butów na lato... Potrząsnęła dobrze wypchaną sakwą u pasa.

- Ona ma dwie marki - szczebkał Piemur zwracając na Ponę lśniące od gniewu oczy.

- Jeśli tak jest, to znaczy, że je ukradła - odparła Pona porzucając obojętny ton. - Nie miała ani grosza, gdy trzymano ją jeszcze w domostwie Dunki.

- Ukradła? - Menolly poczuła, jak mięśnie jej tężeją na to niesłychane oskarżenie.

- Ukradła? Nigdy w życiu! - wtrącił się oburzony Piemur. - Mistrz Robinton dał je Menolly dziś rano!

- To zniewaga, Pono! - krzyknęła Menolly z ręką na rękojeści noża, który nosiła u paska.

- Benisie, ona mi grozi! - wrzasnęła Pona wczepiając się w ramię swojego towarzysza.
- No, no. Spuść z tonu, dziewczyno. Nie śmieję obrażać damy z Warowni. Oddaj wpierw to płaciwo - rzekł Benis rozkazującym tonem i wyciągnął rękę w stronę Menolly.
- Menolly, nie reaguj. - Audiva przepchnęła się do przodu i złapała Menolly za ramię, usiłując ją powstrzymać. - Ona chce cię wpędzić w pułapkę.
- Pona wyrządziła mi zbyt wiele złego, Audivo.
- Menolly, nie wolno ci...
- Zabierz jej płaciwo, Benisie - syknęła Pona. - Daj jej nauczkę za to, że śmiała mi grozić!
- Z drogi, Benisie, kimkolwiek jesteś - rzekła Menolly. - Pona odpowie za zniewagę, bez względu na to, jak wielka z niej dama.
Menolly uskokczyła na bok, nie pozwalając Pony czmychnąć.
- Benisie! Ona może być niebezpieczna, ostrzegałam cię! - pisnęła Pona z przerażeniem.
- Nie, Menolly - zawołała Audiva chwytając dziewczynę za rękaw. - Ona do tego właśnie dąży... Piemurze, pomocy!
- Nie wtrącaj się, Audivo - w głosie Pony brzmiał nie tylko gniew, ale i złośliwa drwina - zapłacisz mi za to!
- No, dziewczyno, oddawaj płaciwo i zapomnij o obrazie - rzekł Benis pełnym wyższości, sztucznie dobrodusznym tonem.
- Pona obraziła Menolly! - krzyknął urażony Piemur. - Tylko dlatego, że jesteś...
- Stul gębę! - W stosunku do Piemura, Benis nie silił się na kurtuazję. Ruszył ku Menolly z nieprzyjemnym uśmiechem na twarzy. Mierzył lekceważąco wzrokiem trzy drobne sylwetki przeciwników.
Pona miauknęła strachliwie, gdy Benis zostawił ją samą. Potem miauknęła ponownie, gdy Menolly skoczyła ku niej, starając się chwycić jej drugi warkocz.
- Hej, wy tam, poczekajcie no chwilę - odezwał się donośnym głosem czeladnik garbarski, zaniepokojony perspektywą bójki. Zanurkował pod ladą i wynurzył się w przejściu. - To jest jarmark, a nie...
Benis był szybki. Złapał Menolly za ramię, odwracając ku sobie i wykręcając jej lewą rękę. Z okrzykiem triumfu Pona rzuciła się na dziewczynę, sięgając rękoma do jej sakwy. Piemur przyskoczył na pomoc. Kopnął Benisa w goleń, a Ponę pociągnął za włosy. Kopnięcie spowodowało, że Benis rozluźnił uścisk na ramieniu Menolly. Dziewczyna, krzepka dzięki Obrotom spędzonym przy łowieniu ryb, wyrwała się i odskoczyła na bezpieczną odległość.
- Zostaw mi Ponę! - krzyknęła do Piemura.
- Benis, ratuj mnie! - zaskrzeczała Pona pędząc w stronę swego adoratora, z Piemurem uczepionym jej warkocza.
Benis kopnął chłopaka z rozmachem, wywracając go i waląc butem w żebra, gdy ten leżał już rozciągnięty na piasku.
- Odczep się od niego! - zapomniawszy o Ponie, Menolly rzuciła się na Benisa. Z całej siły palnęła młodziana pięścią w twarz. Zatoczył się, rycząc z gniewu i bólu. Jeden z pozostałych wychowanków Warowni ruszył do ataku z pięścią nastawioną do ciosu, ale Audiva uczepiła się jego ramienia.
- Viderianie! Menolly to córka pana Morskiej Warowni! Pomóż nam!
Jej zaskoczony towarzysz skoczył na pomoc. Menolly, uchylając się przed ciosem Benisa, usiłowała zasłonić Piemura, który gramolił się z ziemi. Z nosa ciekła mu krew.
W chwilę potem w powietrzu zaroilo się od skrzeczących, drapiących pazurami, wściekłych jaszczurek ognistych. Piemur darł się, żeby Benis nie ważył się bić ucznia Harfiarza albo wpakuje się w tarapaty; Camo wył, że jego ślicznotki się przestraszyły, i wymachując masywnymi łapskami, włączył się do akcji grzmocąc na prawo i lewo, nie patrząc, kto wróg, kto przyjaciel. Menolly oberwała w ucho, gdy próbowała go powstrzymać.
- Na Skorupy! To głupek z Pracowni! Rozejść się! Łap ją! Przewróć go! Nie daj jej nawiać,

Menolly!

Jaszczurki Ogniste w przeciwieństwie do Camo nie miały kłopotu z odróżnieniem walczących stron. Zaatakowały Ponę, Briale, Amanię, Benisa i pozostałych młodzieńców. Menolly, dysząc w zapale bitewnym, uświadomiła sobie nagle, że wydarzenia wymknęły się jej spod kontroli, i próbowała rozpaczliwie odwołać jaszczurki. Dziewczęta rozpierzchły się krzycząc i na próżno starając się przykryć włosy i zasłonić twarze. Młodzieńcy, bezradni wobec napaści z powietrza, zachowywali się tak samo.

- Stać! Wszyscy! - przez wrzaski, piski i okrzyki wojenne przebił się czyjś głos. Był na tyle stanowczy, żeby wymusić natychmiastowe posłuszeństwo.

- Wy tam, chwytajcie Camo! Polejcie go wodą z bukłaka! Garbarzu, pomóż im się uporać z Camo. Usiądź na nim, podetnij mu nogi, jeśli trzeba. Menolly, uspokój jaszczurki ogniste! To jest jarmark, a nie okazja do bijatyki!

Harfiarz wkroczył w sam środek zbiegowiska, postawił na nogi jednego z wychowanków, popchnął jedną z dziewcząt w ramiona gapia, który stał bliżej, podał krwawiącemu Piemurowi rękę, aby ten mógł się podnieść z ziemi. Popiskiwanie małego spiżowego jaszczura, uczonego mocno lewego ramienia Mistrza, krępowało jego swobodę, ale widać było, że Harfiarz jest wściekły. Zapadła cisza. Słysząc było tylko żalosne pochlipywanie dziewcząt.

- Teraz proszę mi wyjaśnić - Harfiarz panował nad swoim głosem, mimo że jego oczy ciskały błyskawice - co się właściwie tutaj działo?

- To przez nią! - Pona zrobiła chwiejnie krok w stronę Mistrza celując palcem w Menolly i usiłując stłumić łkanie. Długie zadrapania znaczyły jej policzki, chusta wisiała w strzępach a kosmyki włosów wylaziły z warkoczy. - Ona zawsze wywołuje zamieszanie...

- Panie, zajmowaliśmy się własnymi sprawami - rzekł Piemur z godnością - to jest, chcieliśmy kupić pasek dla Menolly, tak jak powiedziałeś, kiedy Pona...

- Ta mała kanalia podstawiła mi nogę, kiedy przechodziliśmy, a potem rzuciły się na nas te obrzydliwe bestie. Zrobiły to już przedtem. Mam świadków!

Przerwała raptownie widząc wyraz twarzy Harfiarza.

- Lady Pono - rzekł z przesadną uprzejmością w głosie - miałaś nadto wrażeń. Brialo, odprowadź ją do Dunki. Podniecenie wywołane jarmarkiem wydaje się zbyt silnym przeżyciem dla istot tak delikatnych. Amanio, udaj się, proszę wraz z Brialą. - Wbrew słowom, wyrażającym pozornie troskę o dziewczęta, polecenie Harfiarza odebrano jako karę wobec nich.

Następnie zwrócił się do wychowanków Warowni. Benis z siniakiem ciemniejącym pod okiem, rozciętą wargą, zmierzwionymi włosami i czołem zoranym przez jaszczurze pazury, wygładzał tunikę i otrząsał kurz z rękawów i spodni. Pozostali młodzieńcy, odkąd spostrzegli Harfiarza, stali bez ruchu.

- Lordzie Benis?

- Mistrzu? - Benis doprowadzał ubranie do porządku ledwie raczywszy rzucić okiem na Harfiarza.

- Cieszę się, że znasz moją rangę - rzekł Robinton z nikłym uśmiechem

Menolly uspokajała Piękną i Skalkę, które nie chciały odlecieć wraz z innymi. Podniosła głowę zdumiona, że Harfiarz potrafi tak ostro zganić używając tak niewielu słów i uśmiechając się przy tym.

Jeden z towarzyszy dźgnął Benisa palcem między żebra i młodzian popatrzył gniewnie dookoła.

- Spodziewam się, że masz sprawy do załatwienia... gdzie indziej! - powiedział Robinton.

- Sprawy? To dzień jarmarku, panie.

- Dla innych - w istocie. Ale dla ciebie już nie. - Gestem dłoni mistrz nakazał Benisowi odejść. - Ani też dla ciebie czy dla ciebie, czy dla ciebie - dodał wskazując pozostałych

wychowanków naznaczonych szponami jaszczurek ognistych. - Czy odejdziecie spokojnie do swoich kwater, czy też mam pomówić o tym z Lordem Groghe?

Młodzieńcy energicznie potrząsnęli głowami.

Odwróciwszy się do nich plecami, wyjaśnił życzliwie gapiom, którzy zachłannie obserwowali, jak Mistrz Harfiarz wymierza sprawiedliwość, że mogą już wrócić do przerwanych zakupów. Podszedł potem do Camo przytrzymywanego przez trzech roślących czeladników, bełkoczącego o ślicznotkach, którym dzieje się krzywda i które walczą, aby go uwolnić.

- Ślicznotek nikt nie krzywdzi, Camo. Nie krzywdzi. Rozumiesz? Menolly zajmuje się ślicznotkami. - Głos Harfiarza oraz widok dziewczyny głaszczącej jaszczurki, uspokoił biedaka.

- Ślicznotki nic złego?

- Nie, Camo. Brudeganie, kto tu jeszcze jest w pobliżu? - Harfiarz zwrócił się do czeladnika. - Camo powinien teraz wrócić do pracowni. Proszę. - Harfiarz sięgnął do sakwy i podał Brudeganowi jednomarkówkę. - Kup mu za to tych piankowych ciastek w drodze powrotnej. To go udobrucha.

Cizba stopniała. Harfiarz gładząc uspokajającego się stopniowo jaszczura, odwrócił się do małej grupki wciąż trzymającej się razem. Wskazał im, żeby przeszli między dwa najbliższe stragany, gdzie nikogo nie było.

- Chciałbym usłyszeć waszą wersję wydarzeń - powiedział bez owej nieprzyjemnej nutki niezadowolenia., która pobrzmiwała niedawno w jego głosie.

- To nie była wina Menolly! - powiedział Piemur, odsuwając rękę Audivy usiłującej, za pomocą poplamionej szmaty użytej przedtem do wytarcia Camo, zahamować krew ciekącą mu z nosa. - Oglądaliśmy paski... - Popatrzył na garbarza, który potwierdził jego relację.

- Nie wiem nic na temat pasków, Mistrzu Robintonie, ale zachowywali się spokojnie, kiedy ta jasnowłosa dziewczyna, lady Pona, zaczęła kręcić nosem. Oskarżyła twoją uczennicę o posiadanie płaciwa, którego ponoć nie powinna mieć.

Wyraz konsternacji przemknął po twarzy Harfiarza.

- Nie zgubiłaś marek w tym zamieszaniu, Menolly? - Przeorał końcem buta zdeptaną ziemię. - Nie mam zbyt wielu dwumarkówek, oj nie.

Garbarz parsknął cicho śmiechem, a Harfiarz odetchnął z komiczną ulgą, gdy Menolly wydobyła uroczyście płaciwo.

- Co za szczęście. - Mistrz Robinton uśmiechnął się. - Mów dalej - poprosił czeladnika.

- A potem ta dzierlatka - garbarz wskazał Audivę - stanęła po stronie Menolly. Podobnie jak młody przybysz znad morza. Przypuszczam, że wszystko rozeszłoby się po kościach, gdyby Camo się nie przestraszył. W chwilę potem w powietrzu pełno było jaszczurek ognistych. Czy one wszystkie należą do niej?

- Tak - rzekł Harfiarz. - I lepiej o tym pamiętać.

- Panie, nie wzywałam ich... - rzekła Menolly odzyskawszy głos.

- Jestem pewien, że nie musiałaś. - Położył uspokajająco dłoń na jej ramieniu.

- Mistrzu Robintonie, Pona nie znosi Menolly - powiedziała Audiva pospiesznie, jakby bała się, że za chwilę zabraknie się odwagi, aby zdobyć się na szczerą - choć nie ma po temu żadnej konkretnej przyczyny.

- Dziękuję ci, Audivo. Zdawałem sobie sprawę, że Pona jest uprzedzona. - Harfiarz skłonił się z uznaniem dla uczciwości dziewczyny. - Lady Pona nie będzie cię więcej niepokoić, Menolly, ani ciebie, Audivo - ciągnął z nutą stanowczości w głosie. - Zachowałeś się godnie, Viderianie, spiesząc z pomocą innemu przybyszowi znad morza, choć wolałbym, aby lojalność twa wynikała nie tylko z racji miejsca urodzenia.

- Mój ojciec, Mistrzu Robintonie, podziela twoje zdanie i dlatego wychowuję się w Warowni położonej w głębi lądu - odparł Viderian z pełnym szacunku ukłonem. Nagle znieruchomiał, a

jego oczy rozszerzyły się. Dostrzegł coś, co go zaniepokoiło. Przełykał głośno ślinę ze zmienioną twarzą.

- Ach - powiedział Harfiarz idąc za jego wzrokiem. - Ciekaw byłem, kiedy wreszcie Lord Groghe ulegnie... - Uśmiechnął się, rozbawiony własnymi myślami. - Viderianie! Zabierz stąd Audivę. Teraz! I bawcie się dobrze!

Audivie nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Chwyciła młodzieńca za rękę i pospieszyła wraz z nim przejściem między straganami, aż zniknęli w tłumie.

To Lord Groghe! - pisnął Piemur ciągnąc Menolly za rękaw.

Harfiarz ujął chłopca za ramię.

- Zostaniesz tutaj, dziecko, tak abyśmy mogli zakończyć tę sprawę raz na zawsze! - Odwrócił się do garbarza. - A któryż to pasek spodobał się Menolly?

- Ten z kłamarą w kształcie jaszczurki ognistej - powiedział cicho Piemur, a potem przemiescił się ostrożnie,

tak aby Harfiarz znalazł się między nim a nadchodzącym panem Warowni.

- Robintonie, moja królowa znowu wariuje... Ach, Menolly we własnej osobie! - Mięsista twarz Lorda Groghe'a rozjaśniła się uśmiechem. - Merga... Hm. Uspokoila się! - Pan Warowni popatrzył na zwierzę z wyrzutem. - Kaprysiła tylko! Aż do chwili, gdy dotarłem do placu.

- To można łatwo wytłumaczyć - rzekł Harfiarz swobodnym tonem.

- Tak? Teraz obie zachowują się tak samo. Menolly zauważyła to już wcześniej, gdyż Piękna od

początku świergotała zawzięcie. Poczwała, że krew napływa jej do twarzy. Szczebiot ustał równie szybko jak się zaczął. Obie małe królowe złożyły skrzydła na plecach i całkowicie zobojętniały.

- O co tu chodzi? - zapytał Lord Groghe,

- Podejrzewam, że wymieniały ploteczki - odparł chichocząc Robinton, gdyż takie właśnie można było odnieść wrażenie: dwie kumoszki paplające jedna przez drugą, opowiadające sobie nowinki. - A propos, Lordzie Groghe, słyszałem, że winiarze mają beczułkę dobrego starego wina z Benden.

- Ach tak? - zainteresował się Lord. - Skąd je wytrzasnęli?

- Myślę, że powinniśmy sprawdzić.

- Hmm! Zgadzam się. Chodźmy!

- Szkoda, żeby dobre bendeńskie wino marnowało się dla ludzi, którzy nie są zdolni go należycie docenić, nieprawdaż? - Robinton ujął Lorda Groghe pod ramię.

- Masz rację. - Pan Warowni nie zapomniał jednak, dlaczego tu przyszedł i spojrzał na Menolly spod zmarszczonych brwi. Menolly zdrtwiała, ale po chwili zrozumiała, że boi się niepotrzebnie. - Chciałbym znaleźć czas, żeby z dziewczyną porozmawiać. Jak dotąd nie było okazji, a przy Wylęgu nie dało się swobodnie pomówić.

- Oczywiście, Lordzie Groghe. Kiedy tylko Menolly dokończy zakupów...

- Zakupy? Hm. Nie wolno przeszkadzać w zakupach podczas jarmarku... Hm! - Lord Groghe wysunął dolną wargę, spoglądając na to dziewczynę, to na krążącego w pobliżu garbarza. - Nie poświęć na to całego dnia. Dzisiejsze popołudnie to dobra pora na pogaduszki, a rzadko mogę sobie na to pozwolić.

- Kup sobie ten pasek, Menolly - rzekł Harfiarz popychając delikatnie Lorda Groghe'a w przeciwną stronę - a potem odszukaj nas przy straganie z winami.

- A ty - Robinton wycelował palcem w Piemura - umyj twarz, nie miel językiem bez potrzeby i nie szukaj guza. Przynajmniej dopóki nie wzmocnię się dobrym bendeńskim winem. - Lord Groghe mruknął, niezadowolony ze zwłoki. - Jeśli to rzeczywiście wino z Benden..“ Tędy, Lordzie. - Obaj mężczyźni odeszli równym krokiem, każdy z jaszczurką ognistą na ramieniu.

Ciche gwizdnicie wyrwało Menolly z zamyślenia, gdy patrzyła za dwoma najbardziej

wpływowymi ludźmi w Warowni. Piemur pocierał czoło dłonią, wesół, że wyszedł z opresji obronną ręką.

- O co się założysz, Menolly, że nie będą się wściekać, iż rozkwasiałaś Benisowi gębę? I gdzie nauczyłaś się dawać taki łomot?

- Kiedy zobaczyłam, jak ten byczek cię kopie, wpadłam w furię i... i...

- Czy mogę złożyć gratulacje ze swej strony? - odezwał się cichy głos. Oboje odwrócili się i zobaczyli Sebella opierającego się o ścianę budki garbarza. Oczy jego królowej wirowały pobłyskując czerwienią.

- Och, nie! - jęknęła Menolly. - Jeszcze ty! I co ja mam z nimi teraz zrobić? - Menolly były bliska załamania. Jaszczurki zjawiały się przy byle zamieszaniu; rzuciły się na mistrza Domicka tylko dlatego, że przemówił do niej gniewnym tonem. A teraz, na dodatek, wzięły udział w publicznej bójce z synem Pana Warowni.

- To nie twoja wina - stwierdził Piemur zdecydowanie.

- To nigdy nie jest moja wina i zawsze wszyscy mają do mnie pretensje.

- Od jak dawna tu jesteś, Sebellu? - zapytał Piemur ignorując skargi Menolly.

- Przyszedłem w ślad za Lordem Groghe - rzekł czeladnik uśmiechając się. - Ale udało mi się jeszcze zobaczyć, jak Benis zwiewał stąd z podrapaną twarzą - ciągnął gładząc bezmyślnie Kimi. - Dręczy mnie tylko jedno: kto odważył się podbić Benisowi oko?

- Zaiste, niezwykle był to widok - odezwał się garbarz, który dotąd trzymał się na uboczu, ale teraz przysunął się bliżej. - Dziewczę wymierzyło słodką piąstką taki cios w oko tego szczeniaka, jakiego jeszcze nie widziałem, a byłem na niejednym jarmarku słynącym z niezłych bijatyk. Powiedz mi teraz dziewczyno-harfiarko, nad którym paskiem zastanawiałaś się, zanim doszło do zwady? Sądziłem, że szukasz raczej skóry na buty. - Rzucił Piemur owi surowe spojrzenie.

- Menolly chce ten niebieski z kłamrą w kształcie jaszczurki ognistej.

- Pewnie jest zbyt kosztowny - rzekła pospiesznie dziewczyna.

Garbarz zanurzył się znowu pod ladą i wychynawszy z drugiej strony zdjął pasek z haka.

- Czy to ten?

Menolly spojrzała z zalem. Sebell wyjął go z rąk czeladnika, obejrzał dokładnie, rozciągnął chcąc sprawdzić, czy jest bez wady i czy skóra nie jest zbyt cienka.

- Kawalek dobrej roboty, czeladniku - powiedział garbarz. - Odpowiedni dla dziewczyny, właścicielki jaszczurek ognistych.

- Ile za niego żądasz? - zapytał Piemur przystępując do targów.

Garbarz popatrzył na Piemura, pogładził pasek, który mu zwrócił Sebell, a potem zerknął na Menolly.

- Należy do ciebie, dziewczyno. Nie wezmę od ciebie ani pół marki. To warte tego ciosu, którym poczęstowałaś łobuza. Proszę, noś go w zdrowiu i przez długie lata.

Piemur wybałuszył oczy i rozdziawił szeroko usta.

- Och, nie mogę. - Menolly wyciągnęła dwumarkówkę. Garbarz szybko zamknął jej dłoń na płaciwie i otoczył talię paskiem.

- Ależ możesz, uczennico harfiarska! I na tym koniec. Ubiłem interes. - Ucisnął jej dłoń czyniąc zadość tradycji.

- Ach, czeladniku Ligandzie. - Sebell oparł się na ladzie i dał garbarzowi znak, żeby się nachylił. - Sam niewiele widziałem... - potarł nos palcem wskazującym - ale nie jest to wydarzenie, o którym...

- Rozumiem, co masz na myśli, harfiarzu Sebellu - odparł garbarz kiwnawszy potakująco głową. Uśmiechał się melancholijnie. - A byłoby o czym opowiadać. Te twoje jaszczury, dziewczyno, to jeszcze młode zwierzaki? Nie przywykły do jarmarków i łatwo je wystraszyć... Och, wiem, co mówić. Nie martwcie się, harfiarze. - Poklepał rękę Menolly. - Rozchmurz się, wyglądasz jak deszczowy Obrót. Dobrze się sprawiałaś. A jakbyś

potrzebowała butów pasujących do tego paska, daj mi znać. Nie oszukam cię na cenie. - Rzucił okiem na sceptyczną minę Piemura. - To nie znaczy, że nie lubię się czasem potargować.

Piemur zagulgotał i było widać, że ma ochotę podroczyć się z garbarzem.

- Lepiej umyj się, Piemurze, jak mówił Mistrz Robinton - powiedział Sebell, ruchem głowy nakazując milczenie.

- Za straganem mam pojemnik z wodą - rzekł Ligand - a tu, proszę, czysta ściereczka! - Wręczył Menolly kawałek białej tkaniny, uśmiechem i machnięciem ręki ucinając jej podziękowania. Pożegnali się.

Jak tylko Sebell i Menolly odciągnęli Piemura na tył budki, przy ladzie garbarza zrobiło się tłoczno.

- Ha! - rzekł Piemur oglądając się za siebie. - Przebiegły ten Ligand, że ofiarował ci pasek. Zyska trzy razy tyle klientów, dlatego że ty...

- Zamknij dziób - poradził mu Sebell, zmywając energicznie smugi krwi z twarzy chłopca. - Trzymaj go, Menolly.

- Hej, ja... - Sebell stłumił skargę chłopca wycierając mu policzki wilgotną ściereczką.

- Im mniej się mówi na temat tej sprawy, tym lepiej. To, o co prosiłem Liganda, ciebie także dotyczy. Tu i w siedzibie Cechu. Dość będzie gadaniny i bez twoich trzech groszy.

- Czy myślisz... uuuch... ajajaj... że zrobiłbym coś... zostawcie mnie w spokoju... co mogłoby zaszkodzić Menolly?

Sebell przerwał operację mycia i popatrzył na błyszczące oczy chłopca i usta wygięte w grymasie oburzenia.

- Nie, myślę, że nie. Choćby dlatego, żeby móc dalej karmić jaszczurki.

- To nie w porządku.

- Sebellu, co ja mam w końcu z nimi zrobić? - zapytała Menolly nie mogąc dłużej tłumić obaw.

- One tylko broniły... - zaczął Piemur, ale Sebell uciszył go zakrywając mu usta dłonią i patrząc surowo.

- Dzisiaj wzburzyły się nie bez powodu, jak powiedział Piemur. Innym razem, poprzez jaszczurkę ognistą Brekke reagowały na to, co działo się z F'norem i Canthem w Weyrze Benden. Znowu nie bez powodu. - Sebell spojrzął za siebie i zauważył, że kilkoro gapiów wpatruje się w nich ukradkiem. Nakazał Menolly i Piemurowi, aby poszli za nim, za stragany, z dala od ciekawskich.

- To wszystko - ręka Sebella zakreśliła łuk w powietrzu, od potężnego muru Warowni aż do siedziby Cechu Harfiarzy - jest dla nich równie nowe, jak dla ciebie. To spowodowało, że były niespokojne i wystraszone. Choć tak wiele już dokonałaś, jesteś jeszcze młoda i one też. To także kwestia dyscypliny - dodał uśmiechając się życzliwie.

- Nie wykazałam się dyscypliną dziś po południu - odparła żałując, że zaatakowała Ponę. Mogła wszystko zaprzepaścić ulegając chęci zemsty.

- Coś ty? Ale mu dołożyłaś! - pisnął Piemur i zademonstrował cios w powietrzu. - I miałaś rację, po tym, co ta wredna Pona zrobiła... - Piemur szybko zakrył usta, zorientowawszy się, że za dużo powiedział.

- A co zrobiła Pona? - zapytał Sebell marszcząc brwi. - O ile sobie przypominam, prosiliśmy cię z Silvina, żebyś się tym nie przejmowała.

- Nazwała mnie złodziejką. Namawiała Benisa, żeby mi zabrał płaciwo.

- Dwumarkówkę, którą Mistrz Robinton dał Menolly, żeby kupiła pasek - potwierdził Piemur.

- Skoro Pona dodała nową zniewagę do zła, które już wyrządziła - powiedział Sebell wolno wymawiając słowa - to zrozumiałe, że nie wytrzymałaś. - Uśmiechnął się leciutko nie spuszczać oczu z jej twarzy. - Dobrze wiedzieć, że potrafisz się bronić. Ale jeśli chodzi o jaszczurki ogniste...

- Nie wzywałam ich, Sebellu. Kiedy Benis przewrócił Piemura i zaczął go kopać, przeraziłam się. Leżał na ziemi i...

- Jasne, to najlepsza taktyka, kiedy walczy się nogami - wtrącił Piemur ani trochę nie zmieszany.

- Nie mogę jednak dopuścić, żeby dochodziło do bójek między uczniami albo innymi mieszkańcami Warowni. Zwłaszcza jeśli wmieszany byłby ktoś wyższy rangą...

- Benis to tchórz, który znęca się nad słabszymi, Sebellu. Wiesz, jak dał się nam wszystkim we znaki.

- Dostyc, malcze - rzekł Sebell najostrożniejszym tonem, jaki Menolly u niego słyszała. - Nie o to mi jednak chodziło, Menolly, kiedy wspomniałem o dyscyplinie. Miałem na myśli umiejętność doprowadzania rzeczy do końca. Na przykład, ta piosenka, którą napisałaś wczoraj... to rzeczywiście było zaledwie wczoraj? - Uśmiechnął się czule do Kimi, która zwinęta w kłębuszek spała smacznie przyciśnięta do jego boku.

- Napisałaś nową piosenkę? - ucieszył się Piemur. - Nic nie mówiłaś. Kiedy ją usłyszymy?

- Kiedy ją usłyszycie? - powtórzyła Menolly łamiącym się głosem.

- O co chodzi, Menolly? - Sebell potrząsnął nią lekko, ale dziewczyna nie była w stanie przemówić.

- To tylko... tak inaczej... - jąkała się, niezdolna wyrazić tego, co kłębiło się jej w głowie. Wszystko było takie inne i zdumiewające. - Czy wiecie, czy wiecie, co się działo, kiedy pisałam piosenki? - Starła się kontrolować, bała się, że wybuchnie, ale widok współczującej twarzy chłopca i spokojnego, życzliwego Sebella zerwał tamę. - Ojciec bił mnie, gdy grałam, nie znosił moich, jak je nazywał, głupich melodyjek. Kiedy zraniłam rękę - podniosła dłoń wpatrując się w krwawą pręgę - patrosząc grubogony, leczyli mnie tak, aby źle się goiło i żebym nigdy już nie mogła grać. Nie pozwalali mi nawet śpiewać w pracowni bojąc się, że harfiarz Elgion domyśli się, że to ja uczyłam dzieci po śmierci Petirona. Wstydzili się mnie! Myśleli, że ich ośmieszę. Dlatego uciekłam. Wolałabym raczej umrzeć podczas Opadu, niż zostać chociaż jedną noc więcej nad Zatoką Półkola...

Po policzkach Menolly, na wspomnienie doznanej krzywdy, spłynęły łzy. Docierało do niej błaganie Piemura, żeby przestała płakać, zapewnienia, że jest wszystko dobrze, że jest bezpieczna, i że Piemur uwielbia wszystkie jej piosenki. Nawet te, których jeszcze nie słyszał. A jej ojcu powie dwa słowa, jeśli go kiedyś spotka. Czują, że Sebell obejmuje ją ramieniem i niezgrabnie głaszcze. Ale dopiero niespokojny świergot Pięknej zmusił ją do zapanowania nad sobą. Mistrz Robinton i Lord Groghe nie byłiby zachwyceni, gdyby po raz drugi postawiła ich na nogi przez swój brak samokontroli. Zwłaszcza gdyby mieli w związku z tym oderwać się od dobrego bendeńskiego wina.

Wytarła łzy i stłumiła szloch patrząc wyzywająco na zmieszane twarze Piemura i Sebella.

- A ja chciałem, żebyś uczyła mnie, jak patroszyć rybę! - Sebell westchnął głęboko, - Dziwiłem się, że zgadzasz się tak niechętnie. Poszukam kogoś innego. Teraz rozumiem, dlaczego tak nienawidzisz tego zajęcia.

- Och, ja chcę cię uczyć, Sebellu. Zrobię dla ciebie wszystko, co mogę, jeśli chodzi o patroszenie ryb czy żeglarstwo. Jestem dziewczyną, ale zostanę najlepszym harfiarzem w całym Cechu...

- Uspokój się, Menolly - rzekł Sebell śmiejąc się. - Wierzę ci.

- Ja także! - odezwał się ciszej, lecz z całkowitym przekonaniem Piemur. - Nie zdawałem sobie sprawy, że tak wyglądało twoje życie. Czy nikt nigdy nie słuchał twoich piosenek?

- Petiron tak, ale kiedy umarł...

- Rozumiem teraz, dlaczego tak trudno ci uznać wartość swoich utworów. Po tym, co wycierpiałaś - Sebell delikatnie ucisnął jej rękę - niełatwo byłoby zachować wiarę w siebie. Przyniekasz, że to się zmieni, Menolly? Twoje piosenki są bardzo cenne dla Harfiarza, dla Cechu i dla mnie. Muzyka mistrza Domicka jest genialna, ale twoja przemawia do wszystkich

mieszkańców Warowni i rzemieślników, ludzi, którzy w życiu nie widzieli morza i rybaków. Poruszasz tematy, które pomogą zmienić ustalone wzory postępowania, takie jak te, które omal nie doprowadziły do twojej śmierci w rodzinnej Warowni. To źle, jeśli się nie docenia czyichś zdolności, dziewczyno. Znać granice swoich możliwości - tak. Ale nie podcinać sobie skrzydeł fałszywą skromnością.

- To właśnie podoba mi się u Menolly: ma głowę na właściwym miejscu - powiedział Piemur moralizatorskim tonem starego wujaszka.

Menolly spojrzała na przyjaciela i wybuchnęła śmiechem. Śmiała się z niego i z siebie. Zrzuciła wreszcie z siebie nieznośny ciężar, który przygniatał ją do ziemi zatruwając wszelkie radości. Wyprostowała się uśmiechnięta podnosząc ramiona w górę na znak, że uporała się raz na zawsze z marami przeszłości.

Jaszczurki ogniste gruchały uszczęśliwione. Piękna mruczała z zadowoleniem, pocierając łebkiem o policzek Menolly, a Kimi wydała senne ćwierknięcie, które przyprawiło trójkę harfiarzy o nowy atak śmiechu.

- Czujesz się już lepiej, prawda, Menolly? - spytał Piemur. - Zastosujmy się teraz do polecenia Mistrza, bo niebezpiecznie jest kazać Panu Warowni czekać, a jeszcze bardziej - Harfiarzowi. Ty masz pasek, ja się umyłem, chodźmy więc do straganu z winami.

Menolly zawahała się przez moment.

- Tak? - Sebell uniósł wyczekująco brwi.

- Co będzie, jeśli się dowie, że to ja uderzyłam Benisa?

- Od Benisa na pewno się nie dowie - odparł Piemur parskając pogardliwie. - Poza tym, ma piętnastu synów, a tylko jedną jaszczurkę ognistą. O tym chce z tobą mówić. Nawet Mistrz Harfiarzy nie wie tyle o nich, co ty. Chodźmy!

Rozdział 10

Potem moje stopy fruwały po ziemi, pociągając nogi

I całe me ciało zmuszając do biegu

Uskrzydliło mi ręce. Kurz się podniósł z drogi

I tamował mi oddech przewiercając gardło.

Menolly, Pieśń o biegu

Ku ogromnej uldze Menolly, Lord Groghe rzeczywiście chciał rozmawiać o jaszczurkach, a szczególnie - o swojej własnej. Cała czwórka, Robinton, Sebell, Lord Groghe i dziewczyna, usiadła przy stole na uboczu, każde ze swoim zwierzęciem. Menolly bawiło, a zarazem onieśmiało, że ona, nowo przybyła do Cechu, przebywa w tak świetnym towarzystwie. Lord Groghe, mimo swej manieri mówienia urywanymi zdaniami i zaskakującej ilości grymasów, w jakie umiał składać twarz, okazał się bardzo przyjemnym rozmówcą. Opowiedział jej szczegółowo o wylęganiu się Mergi. Menolly uśmiechnęła się, gdy zarechotał rubaszenie, wspominając, jak bardzo z początku męczyło go młode stworzenie.

- Nie było wtedy nikogo, kto by wiedział na ten temat tyle co ty.

- Weź pod uwagę, panie, że moi przyjaciele wykluli się mniej więcej w tym samym czasie co Merga. Nie umiałabym wówczas przyjść ci z pomocą.

- Ale teraz umiesz. Jak nauczyć Mergę, żeby przenosiła rzeczy? Słyszałem o twoim flecie.

- Merga jest tylko jedna. Flet przenosiła cała dziewiątka. Instrument jest dość ciężki. - Menolly zastanowiła się widząc rozczerowanie na twarzy Lorda Groghe[^]. - Dla Mergi musiałoby to być coś lekkiego, jakaś wiadomość. I musiałbyś, panie, mocno chcieć, aby to przeniosła. Wtedy... no, stopy wciąż mi dokuczały, a do chaty szłabym długo...

Niepokojąco jasne, brązowe oczy spoczęły na dziewczynie.

- Musiałbym mocno tego chcieć? Hmm, nie wiem, czy umiem mocno chcieć!

Widząc jej minę, parsknął chrapliwym śmiechem.

- Młodzi ludzie to potrafią, dziewczyno. W moim wieku już się kalkuluje. - Mrugnął do niej. - Ale rozumiem, że Merga to kłębek emocji. Czyż nie tak, moja śliczna? - Pogłaskał łebek zwierzęcia z niezwykłą, jak na swoje dłonie o grubych paluchach, delikatnością. - Emocje, oto na co reagują. Emocjonalne wezwanie, tak? Jeśli czegoś mocno chcesz... Hm. - Zaśmiał się znowu patrząc na z ukosa na Harfiarza. - Zatem emocje, a nie informacje przekazują sobie te małe bestyjki, Harfiarzu. Emocje, jak strach Brekke. Wylęg też budzi emocje. A dzisiaj... - Zwrócił oczy na Menolly.

- Dzisiaj to moja wina, panie - rzekła Menolly, szukając rozpaczliwie wymówki i czepiając się rozpaczliwie pierwszej, jak przyszła jej do głowy.

- Mój przyjaciel, ten mały chłopiec - ręką odmierzyła wzrost od ziemi - potknął się w tłumie. Bałam się, że go zdepta.

- Czy o to chodziło, Robintonie? - zapytał lord Groghe. - Nie wyjaśniłeś mi tego, jak dotąd. Lord Groghe wydawał się jednak bardziej zmartwiony brakiem wina w swoim kubku. Robinton napełnił go uprzejmie z bukłaka leżącego na stole.

- Nigdy nie przyszło mi do głowy - powiedziała Menolly szczerze skruszona - że mogę niepokoić ciebie albo Mistrza czy Sebella.

- Młódziej łatwo daje się ponosić uczuciom - zauważył Harfiarz, ale Menolly dostrzegła, że kąciki jego ust drżą z rozbawienia. - Problem ustanie z chwilą osiągnięcia dojrzałości.

- A na razie pogłębia go fakt, że jaszczurek ognistych jest aż tyle - dodał chrząknawszy Lord Groghe. - Jak myślisz, dziewczyno, ile one jeszcze urosną, skoro twoje są w tym samym wieku co Merga? - Marszcząc brwi spoglądał to na Piękną, to na Mergę.

- Trzy jaszczurki ogniste Mirrim w Weyrze Benden pochodziły z pierwszego Wylęgu, prawda? Są większe najwyżej o długość paznokcia - odparła Menolly, gorliwie podejmując nowy wątek - wydaje mi się, że powinny urosnąć w ciągu paru siedmiodni. - Podniosła spojrzenie na Mistrza, który skinął potakująco głową

- Gdy zobaczyłam po raz pierwszy królową F'nora, Grali, myślałam, że to moja Piękna. - Piękna zapiszczała urażona, a jej oczy zaczęły wirować. - Tylko przez chwilę - rzekła przepraszająco Menolly gładząc jej główkę - i tylko dlatego, że nie wiedziałam, iż w Weyrze także znają jaszczurki.

- Orientujesz się, kiedy odbywają gody? - zapytał Lord Groghe z miną pełną wyczekiwania.

- Nie, panie. T'gellan, jeździec Monatha ma pieczę nad jaskinią, w której wykluły się moje jaszczurki. Być może królowa tam wróci, aby ponownie złożyć jaja.

- W jaskini? To one nie składają jaj w piasku na plaży? Mistrz Robinton dał dziewczynie znak, że z Lordem

Groghe może mówić swobodnie, toteż Menolly opowiedziała, jak podczas szukania pajęczurów zobaczyła królową parzącą się przy Smoczycich Skałach...

- Pycha - stwierdził Lord Groghe, prosząc gestem dłoni, aby kontynuowała swoją historię.

...i pomogła małej królowej przenieść jaja z zagrożonej przypiływem plaży do pobliskiej jaskini.

- To ty napisałaś tę piosenkę? - Lord Groghe ponownie zmarszczył brwi w wyrazie zaskoczenia i aprobaty. - Tę o jaszczurce odpychającej falę skrzydłami! Podobała mi się! Pisz takich więcej! Łatwa do zaśpiewania.

Robintonie, dlaczego nie powiedziałeś mi, że dziewczyna to napisała? - Teraz z kolei przybrał minę pełną wyrzutu.

- Nie widziałem, że to Menolly, kiedy otrzymałem ten tekst.

- Hm, nieważne. Mów dalej śmiało, dziewczyno. Czy to stało się wtedy, kiedy napisałaś tę piosenkę?

- Tak, panie.

- Jak to się stało, że znalazłaś się w jaskini, kiedy nastąpił Wylęg?

- Rozglądałam się za pajęczurami i zapuściłam się za daleko. Zbliżał się Opad. Nie zdążyłam wrócić, a jedyną kryjówką, o jakiej pomyślałam, była właśnie jaskinia, gdzie schowałam jaja. Poszłam tam z torbą pajęczurów... i akurat wtedy jaja zaczęły pękać. Dlatego Nazaczyłam tyle jaszczurek. Nie mogłam im pozwolić, aby wyleciały na zewnątrz i zginęły od Nici. Po wydostaniu się ze skorup były wściekle głodne.

Lord Groghe chrząknął, pociągnął nosem i zamruczał, dając do zrozumienia, że karmienie jednego jest już dostatecznie kłopotliwe, a co dopiero mówić o dziewięciu! Tak jakby wzmianka o jedzeniu dotarła do nich we śnie, Kimi i Zair podniosły się świergocząc.

- Proszę, wybacz Lordzie Groghe - rzekł Mistrz Robinton wstając od stołu równie pospiesznie jak Sebell.

- Nonsens. Nie odchodźcie. Zjedzą wszystko i wszędzie. - Lord Groghe odwrócił swoje masywne cielsko. - Hej! Ty, tam, jak się nazywasz... - Pomachał niecierpliwie na ucznia winiarskiego, który podbiegł natychmiast. - Przynieś no tacę mięsa ze straganu. Dużą tacę, kopiastą. Tak aby starczyło dla dwóch jaszczurek ognistych i jeszcze paru harfiarzy. Nie znam harfiarza, który nie byłby głodny. Zjadłabyś coś dziewczyno-harfiarko?

- Nie, panie, dziękuję.

- Sprzeciwiasz mi się, harfiarko? Przynieś trochę piankowych ciastek - huknął Władca Warowni za oddalającym się w podskokach uczniem. - Mam nadzieję, że usłyszał. Jesteś zatem córką Yanusa z Warowni Morskiego Półkola?

Menolly przytaknęła.

- Nigdy nie byłem nad Zatoką Półkola. Chełpią się tam swoją jaskinią. Czy to prawda, że mieści całą flotę rybacką?

- Tak, panie. Największy statek może tam wpłynąć bez składania masztów, z wyjątkiem okresów, gdy przyływ jest wyjątkowo wysoki. Na osobnej półce skalnej dokonuje się napraw i remontów, w innej części buduje się łodzie, a w bardzo suchej wewnętrznej jaskini składa się drewno.

- Warownia położona nad dokami w jaskini? - Lord Groghe zdawał się wątpić w celowość takiego rozwiązania.

- Och nie, panie. Warownia Morskiego Półkola naprawdę ma kształt półkola. - Zgięła ku sobie kciuk i palec wskazujący demonstrując, w którą stronę szło wygięcie zatoki. Przedtem sprawdziła przymrużonymi oczami położenie słońca. - To, czyli mój kciuk, wskazuje doki, a tu - wskazała drugi palec - znajduje się Warownia. W tym miejscu natomiast - dotknęła nasady kciuka i palca wskazującego - jest piaszczyste wybrzeże. Mogą tam podczas ładnej pogody wciągać łodzie rybackie, patroszyć ryby, szyć sieci i naprawiać żagle.

- Mogą? - zapytał Lord Groghe, unosząc ze zdumienia gęste brwi.

- Tak jest panie, oni mogą. Ja jestem teraz harfiarką.

- Dobrze powiedziane, Menolly - powiedział Lord Groghe, klepiąc się z głośnym plaśnięciem w udo. Merga aż pisnęła zaniepokojona. - Dziewczyna, bo dziewczyna, ale dobry nabytek, Robintonie. Pochwalam to, doprawdy, pochwalam.

- Dziękuję, Lordzie Groghe. Miałem nadzieję, że tak będzie - odrzekł Mistrz Harfiarz z lekkim uśmiechem. Sebell miał także zadowoloną minę.

Piękna ćwierknęła pytająco, na co Merga udzieliła odpowiedzi.

- Ale co z innymi rzemiosłami, Robintonie. Myślę, że powinienem powysłać jeszcze paru swoich synów w różne miejsca. Do morskich Warowni także.

Wizja Benisa wysłanego nad morską zatokę wydała się Menolly niezwykle pociągająca, choć nie wiedziała, którego ze swych synów Lord ma na myśli.

Tupot i głośne sapanie przerwały rozmowę. Uczeń żonglując dwiema tacami, o mało co nie wysypał ich zawartości na kolana siedzących.

Kiedy jaszczurki pochłaniały pożywienie, Menolly zauważyła, że coraz więcej ludzi napływa

na plac i sadowi się przy stołach i ławach. W jednym końcu placu znajdowała się drewniana platforma. Grupa harfiarzy rozlokowała się na podeście, zaczęła stroić instrumenty. Ustawili się chętni do tańca z figurami. Wysoki czeladnik dał sygnał, potrząsając tamburynem. Wykrzykiwał nazwy poszczególnych figur, wybijając rytm na swoim bębenku.

Gapie klaskali do taktu i dobrodusznie zachęcali tańczących do dalszych popisów. Ku zdumieniu Menolly, Lord Groghe włączył się do zabawy, bijąc głośno w ręce, tupiąc nogami i uśmiechając się radośnie do wszystkich zebranych.

Gdy rozległa się muzyka, na plac ściągnęło jeszcze więcej ludzi. Ławki zajęte każdy skrawek wolnej przestrzeni. W barwnym tłumie można było rozpoznać czeladników i uczniów z różnych Cechów zespołu Warowni. Gdzieś tam stały grupki mężczyzn w ciężkich butach i czystych, lecz mocno spłowiałych spodniach, którzy przyglądali się tańcom popijając wino. Ich strój zdradzał przybyszów z małych, okolicznych gospodarstw. Przybyli rozerwać się, a także trochę pohandlować. Ich kobiety skupiły się z jednej strony placu, gawędząc, bawiąc małe dzieci i spoglądając na tańczących. Gdy część tancerzy odeszła, chcąc odpocząć, niektórzy spośród gospodarzy wciągnęli swoje chichoczące, lecz nie stawiające oporu połowice, aby poddać się magii zbiorowych płasów z tupaniem nogami i klaskaniem w dłonie. Później tańczono w parach wirując zawrotnie, do utraty tchu. Sądząc po ilości zamówień u pomocników winiarskich, taniec ten bardzo wzmagił pragnienie. Harfiarze wymienili się. Na platformę wstąpił teraz Brudegan z trzema uczniami, którzy ustawili się krok za nim. Na dany znak odśpiewali piosenkę, którą Menolly słyszała w wykonaniu Elgiona, w noc jego przybycia do Morskiej Warowni. Dotąd nie miała okazji się jej nauczyć. Pochyliła się, nie chcąc uronić ani jednego słowa, ani jednej nuty. Piękna na jej ramieniu uniosła nieco przednią łapę, chwytając dla równowagi Menolly za ucho. Mała królowa zagruchała śpiewnie i popatrzyła wyczekująco na swą panią.

- Pozwól jej śpiewać - rzekł Mistrz Robinton. Oparł się rękoma o stół. - Ale myślę, że byłoby lepiej, gdyby pozostałe nie ruszały się z dachu.

Menolly przesłała stanowczą komendę swoim przyjaciółom. Tymczasem M erga także podniosła się na tylnych łapach na ramieniu Lorda i przyłączyła się do śpiewu Pięknej.

Trele jaszczurek ognistych wzniosły się ponad głosy harfiarzy i Menolly zdała sobie sprawę, że skupia się na niej uwaga zaskoczonego tłumu. Lord Groghe promieniał z dumy. Uśmiechał się zadowolony, wybijał palcami jednej ręki rytm na stole, a drugą wymachiwał w powietrzu, jakby dyrygował wymagowanym chórem.

Gdy piosenka ustała, zerwała się burza oklasków i rozległy się okrzyki: "Piosenka jaszczurki ognistej!", "Zaśpiewajcie piosenkę królowej!", "Czy ona to zna?", "Jaszczurka ognista!"

Z wysokości podestu Brudegan skinął rozkazująco ręką na Menolly.

- Idź dziewczyno, na co czekasz? - Lord Groghe strzelił palcami. - Chcą usłyszeć, jak śpiewasz tę piosenkę. Napisałaś ją. Powinnaś zaśpiewać! Zbierz się do kupy, dziewczyno. Nigdy nie słyszałem o harfiarzu, który by nie chciał śpiewać.

Menolly spojrzała błagalnie na mistrza Robintona, ale jego oczy błyszczały szelmowsko mimo obojętnego wyrazu twarzy.

- Słyszałaś, co mówił Lord Groghe. Twoja kolej! - ostatnie słowo wymówił z naciskiem. Podniósł się podając jej rękę, aby uciszyć jej niepokój. Nie miała wyboru. Odmawiając ośmieszyłaby go, przyniosłaby wstyd Cechowi i uraziłaby Lorda Groghe'a.

- Będę ci towarzyszyć, jeśli pozwolisz. Pamiętasz nową wersję? - zapytał Robinton pomagając jej wejść na platformę.

Wymamrotała pospiesznie, że tak, i zastanowiła się, czy rzeczywiście. Nie śpiewała nigdy nowego tekstu ani też nie nuciła melodii, odkąd ją skomponowała dawno temu w małej izdebce nad Zatoką Półkola. Ale Brudegan uśmiechał się do niej zachęcająco, prosząc dwóch muzyków, aby przekazali swoje gitary jej i mistrzowi.

Menolly odwróciła się i stanęła naprzeciwko tłumowi wpatrzonych w nią ludzi. Gwar ucichł i w

pełnej napięcia ciszy Harfiarz wybrał pierwsze akordy jej piosenki o jaszczurkach ognistych. Przez myśl przemknęła jej wciąż powtarzana rada mistrza Shonagara: "stój prosto, wciągnij powietrze, ramiona do tyłu, otwórz usta i...śpiewaj!"

Mała królowa, cała ze złota
Frunęła z sykiem nad morza toń
Wbrew groźnym falom
Ratować wyląg!
Życie jej stawką w pogoni tej.

Aplauz, który nastąpił po ostatnim wersie, mógłby obudzić umarłego. Piękna rozłożyła skrzydła piszcząc z przestachu. Tłum roześmiał się i hałas stopniowo ucichł.

- Zaśpiewaj coś ze swej Warowni - szepnął jej do ucha Mistrz, trącił struny gitary. - Coś, czego ci mieszkańcy z głębi lądu nie mogli słyszeć. Ty zacznij, a my będziemy ci akompaniować.

Cizba hałasowała i Menolly wątpiła, czy zdołają ją usłyszeć, ale przy pierwszych dźwiękach muzyki na placu zapanował spokój. Poddawała Mistrzowi melodię. Akompaniament Robintona, świetnego muzyka, był dla niej prawdziwą przyjemnością.

O wielkie morze, o słodkie morze
Weź mnie za kochanka swego
I przeprowadź bezpiecznego
Przez swych fal miękkich łoża.

Gdy skończyła, wśród gęstych braw usłyszała głos Mistrza szepczącego jej wprost do ucha: "Nie znali tego. Dobry wybór". Ukłonił się, dał znak Menolly, żeby zrobiła to samo, potem kiwnął na harfiarzy czekających z tyłu platformy, aby zagrali znowu do tańca.

Uśmiechając się i machając ręką na prawo i lewo, poprowadził Menolly z powrotem do stołu, gdzie Lord Groghe wciąż klaskał z entuzjazmem. Sebell wydawał się także uradowany. Podniósł się szybko, aby oddać Robintonowi bardzo zirytowanego małego Zaira.

Menolly wolałaby teraz usiąść i odpocząć po wstrząsie, jakim był dla niej pierwszy publiczny występ i niezwykle serdeczne przyjęcie, które jej zgotowano. Ale pojawił się Talmor.

- Spełniłaś obowiązek, Menolly, a teraz chodźmy potańczyć. - Dostrzegł Piękną na jej ramieniu. - Czy możesz ją zostawić? Przeszkadzałyby nam tylko!

Harfiarze podjęli skoczną taneczną melodię.

- Czy ona zechce z nami zostać? - zapytał Sebell podsuwając ramię zabezpieczone specjalną poduszczką. - Zair nie będzie miał nic przeciwko temu...

Menolly pogłaskała Piękną, która zaćwierkała z niechęcią, ale pozwoliła przenieść się na ramię Sebella. Talmor, objawszy dziewczynę jedną ręką w pasie, pociągnął ją z wprawą doświadczonego tancerza i włączyli się w wir zabawy.

Menolly wydawało się później, że zdażyła łyknąć zaledwie trochę wina, aby zmoczyć wargi i przepłukać wysuszone gardło, nim poprosił ją następny partner. Viderian prowadził ją w następnym tańcu figurowym, podczas gdy Talmor tańczył z Audivą. A potem chwycił ją za rękę Brudegan, po nim zaś, ku jej największemu zdumieniu, Domick. Uległa także przechwałkom Piemura, że tańczy równie dobrze jak każdy czeladnik, a w ogóle, to czyż nie jest jej najlepszym przyjacielem, chociaż ma trochę za krótkie ręce i krótko żyje?

Kwartety śpiewacze zluźowały muzykantów. Menolly była pewna, że wszyscy harfiarze po kolei pojawiali się na scenie. Obu piosenek, które Petiron przysłał Harfiarzowi, domagano się tak często, że zmieszana Menolly nie wiedziała, co z sobą począć, dopóki Sebell nie podchwycił jej spojrzenia. Uniósł jedną brew do góry i śmiał się bezwstydnie.

Gdy nad Warownią zapadł zmrok, ciżba zaczęła się przersedzać, gdyż ci, którzy przybyli z daleka, musieli ruszać w drogą powrotną. Stragany zlikwidowano, pasące się bydło zabrano z łąki, a biegusy osiodłano, żeby zaniósł swoich właścicieli do domu. Winiarz mieszkający przy Warowni nadal obsługiwał tych, którzy nie mieli ochoty kończyć jarmarku.

Dziobiąc Menolly w policzek, Piękna uświadomiła jej, że jaszczurki dość już się naczekały grzecznie na kolację. Skruszona Menolly popędziła do siedziby Cechu. Na stopniach kuchni siedział niepocieszony Camo, kołysał w ramionach ogromną michę skrawków mięsa. Gdy tylko ujrzał Menolly wraz z eskortą kołujących w powietrzu jaszczurek, zerwał się krzycząc głośno.

- Śliczne głodne? Śliczne bardzo głodne! Camo czekać. Camo też głodny.

Piemur zjawił się jak spod ziemi.

- Widzisz, Camo. Mówiłem ci, że ona wróci. Mówiłem, że trzeba będzie nakarmić jaszczurki ogniste.

Piemur przerwał tłumaczenia zdyszanej Menolly, podawał kawały mięsiwa jaszczurkom.

- Mówiłem ci, że jarmark to fajna zabawa, no nie? I że czas już, żebyś miała jakąś rozrywkę. Śpiewałaś fantastycznie! Zawsze powinnaś śpiewać "Piosenkę jaszczurki ognistej"! Zamurowało ich! A jak to się stało, że nie znaliśmy tej piosenki o morzu? Strasznie fajna melodia.

- To stara piosenka.

- Nigdy jej nie słyszałem.

Menolly zachichotała, bo Piemur powiedział to gderliwym tonem, nie pasującym do małego chłopaka.

- Mam nadzieję, że znasz więcej piosenek takich jak ta, bo mi się już przejadło to, co słyszę od dzieciństwa. Hej, dostałeś już kawałek, Leniuchu! Teraz kolej na Mimika... tak! Zachowuj się przyzwoicie.

Wygłodzone jaszczurki uporały się szybko z michą Camo. Ranly wychylił się przez okno jadalni wołając, żeby przyszedli, zanim sprzątną ze stołów. W jadalni było pustawo. Piemur miał rację mówiąc, że w dzień jarmarku dostaną skąpe racje, ale Menolly i tak nie dałaby rady zjeść więcej niż kawałek chleba z serem.

Kiedy opiekun zabrał uczniów do sypialni, Menolly udała się do siebie. Rytmiczne dźwięki kolejnego tańca dobiegały ze spowitego ciemnością placu. Odbyła występ jako harfiarz i to z powodzeniem. Po raz pierwszy poczuła, że jest harfiarką w pełnym tego słowa znaczeniu, a siedziba Cechu jest jej prawdziwym domem. Muzyka i odległe śmiechy ukotły ją do snu. Spała przytulona do ciepłych ciałek jaszczurek.

Gdy rano wyjrzała przez okno, na placu, na którym odbywał się jarmark, nie dostrzegła śladów wczorajszej zabawy, z wyjątkiem lśniącej od rosy stratowanej ziemi. Wieśniacy wędrowali powolnym krokiem w stronę pól, pastuchowie gnali bydło na łąki, a uczniowie biegali jak zwykle tam i z powrotem z poleceniami swoich mistrzów. Wzdłuż rampy Warowni posuwała się grupka jeźdźców na wypoczętych po całodziennym leniuchowaniu i rwących się do galopu długonogich biegusach. Jeźdźcy powstrzymywali zwierzęta dopóki nie wyprzedzili stada bydła. Później zniknęli w chmurze pyłu wzniesionej przez nich na drodze wiodącej na wschód.

Menolly usłyszała hałas dobiegający z dormitorium uczniów i cichutki, ledwie słyszalny świergot tuż obok. Narzuciła ubranie i popędziła w dół po schodach.

- Wiedziałaś, że nie zawiedziesz, Menolly - powiedziała Silvina, gdy wpadły na siebie na schodach. Wyciągnęła tacę. - Zanieś to na górę Harfiarzowi, dobrze? Camo zaraz skończy wymachiwać tasakiem, żeby przegotować żarcie dla twego stadka.

Na grzeczne pukanie do drzwi Mistrz odpowiedział natychmiast. Owinięty był futrem, a popiskujący natarczywie jaszczur wczepiał się w jego gołe ramię.

- Skąd wiedziałas? - zapytał uradowany na jej widok. - Co za szczęście. Nie mogę, doprawdy,

pokazywać się w kuchni w takim stanie. No już, cicho, cicho! Już ci daję, ty nienazarty głodomorze. Jak długo będzie miał tak straszliwy apetyt?

Przytrzymała tacę, aby mógł karmić Zaira przechadzając się po pokoju. Później położyła ją na piaskowym stole i uprzedzając prośbę Harfiarza dała Zairowi kilka kawałków mięsa, podczas gdy Mistrz Robinton łykał gorący kłah. Chwycił kawałek chleba, zanurzył go w słodziku, łyknął znowu płynu i dopiero potem, z pełnymi ustami, dał Menolly znak, że może wyjść.

- Masz do nakarmienia swoje własne. Nie zapomnij popracować nad piosenką. Później poproszę o kopię.

Kiwnęła głową i wyszła, zastanawiała się, czy nie powinna sprawdzić, jak Sebell radzi sobie z Kimi. Radził sobie zupełnie nieźle, siedział przy stole czeladników otoczony tłumem chętnych do pomocy.

Jaszczurki Menolly siedziały cierpliwie na schodach kuchennych w towarzystwie Piemura i Camo. Gdy jej przyjaciele zaspokoiли głód, a Menolly popijała z przyjemnością drugi kubek kłahu, zbliżył się do niej Domick.

- Menolly. - Zmarszczył brwi z irytacją. - Wiem, że Robinton polecił ci przepisać tę piosenkę, ale czy zajmie ci to całe przedpołudnie? Chciałbym, żebyśmy poćwiczyli w kwartecie z Sebellem i Talmorem. Morshal ma lekcję z dziewczętami i Talmor jest wolny. Bez paru porządnych prób nie będziemy gotowi do występu.

- Wezmę się do kopiowania już zaraz, tylko że...

- Tylko co?

- Nie mam żadnych przyborów.

- Czy tylko o to chodzi? Wypij to szybko do końca. Zaprowadzę cię do kryjówki Amora - rzekł Domick prowadząc ją do drzwi w przeciwnym kącie podwórza. - Muszę cię tam zaprowadzić, bo Robinton życzy sobie dostać kopię na płachcie z pulpy drzewnej, a Arnor nie rozdaje tego uczniom.

Mistrz Arnor, archiwista Pracowni, zajmował obszerne pomieszczenie za główną salą. Kosze żarów w każdym kącie, pośrodku i zwieszające się nad pochyłymi blatami, przy których uczniowie i czeladnicy kopiowali teksty ze spłowiałych skór i nowsze piosenki, zapewniały sali znakomite oświetlenie.

Mistrz Arnor był zrzędą. Dociekał, po co Menolly kartki; uczniowie kopiści wprawiali się najpierw na starych skórach, a dopiero potem powierzano im cenne płachty; skąd taki pośpiech? Dlaczego Mistrz Robinton nie uprzedził go osobiście, skoro to takie ważne? I to dziewczyna? Tak, tak, słyszał o Menolly. Widział ją w sali jadalnej, podobnie jak innych okropnych uczniów i dziewczyny z Warowni i - och, no dobrze, już dobrze - oto przybory i atrament, ale nie ma zamiaru marnować czegokolwiek, bo musiałby znów robić papier, a to bardzo powolny proces. Uczniowie nigdy nie uważają przy ogrzewaniu, a gdy mieszanina się zagotuje, to się psuje i papier żółknie zbyt szybko i, och, do czego to jeszcze dojdzie!

Czeladnik nie przejmując się narzekaniem mistrza, zebrał potrzebne przedmioty i wręczając je Menolly mrugnął filuternie okiem. Uśmiechnął się i Menolly zrozumiała, że następnym razem powinna zwrócić się bezpośrednio do niego, a nie do znikowanego mistrza.

Domick wyprowadził ją stamtąd, ograniczając wymianę uprzejmości do minimum. W drodze powrotnej upomniał ją jeszcze raz, aby nie poświęcała całego popołudnia na kopiowanie, gdyż inaczej nie zdążą przećwiczyć całego kwartetu przed Festiwalem. Menolly usłyszała głos Mistrza Harfiarzy i pognąła na górę.

Do pokoju, gdzie pracowała, docierały od czasu do czasu strzępki rozmowy, ale nie interesowała jej, gdyż dyskutowano, o ile rozumiała, na temat przydziału placówek na terenie kraju czeladnikom z Cechu.

Kończyła właśnie trzecią, swobodniejszą interpretację piosenki, gdy energiczne pukanie do drzwi przstraszyło ją tak, że o mało nie zgmiotła kartki. Do pokoju wkroczył Domick.

- Nie skończyłaś jeszcze?

Pokazała mu rozłożone do suszenia kartki. Krzywiąc się z rozdrażnieniem, przeszedł przez pokój i chwycił pierwszą z brzegu. Chciała ostrzec go, że atrament jest mokry, ale Domick trzymał kartką ostrożnie, za brzegi.

- Hm. Kopiujesz na tyle dobrze, żeby zadowolić nawet starego Arnora. Taak... - Przeglądał pozostałe kartki. - Trzymasz się tradycyjnych form... Niezła melodia. - Skinął głową z uznaniem. - Trochę surowa, ale temat nie potrzebuje upiększania przy pomocy muzyki. Dobrze, dobrze, skończ i tę kopię. - Wskazał na kartkę leżącą przed nią. - Och, skończyłaś! Świetnie. - Dmuchał lekko, aby wysuszyć ostatnią linijkę lśniąca od mokrego atramentu. - Tak, to wystarczy. Zabiorę je. Pójdź z gitarą do mego pokoju i przestuduj nuty na stojaku. Będiesz grać drugą gitarę. Zwróć szczególną uwagę na wartości dynamiczne w drugiej wariacji.

Powiedziawszy to wyszedł. Prawa ręka bolała ją od kopiowania. Pomasowała ją, a później potrząsnęła mocno dłoń w nadgarstku, aby rozluźnić mięśnie.

- Otóż - dobiegł ją z dom głos Mistrza Robintona - rzecz polega na tym, że nie dopełniono jednej formalności. Czas spędzony w siedzibie Cechu jest krótki, ale zawsze respektowano tu praktykę spędzoną pod okiem kompetentnego czeladnika. Czy ktoś ma zastrzeżenia do kompetencji tego czeladnika? - Nastąpiła krótka przerwa. - A więc ustalone. Ach, tak. Dziękuję Domicku. Mistrz Arnorze, jeśli można... - Menolly nie usłyszała niczego więcej, gdyż Harfiarz odszedł zapewne od okna.

Miała nieprzyjemne wrażenie, że nie tylko podsłuchiwała, czego nie powinna robić, ale ponadto nie zastosowała się do polecenia mistrza Domicka. Nie przez złą wolę. Podniosła gitarę. Muzykowanie z Sebellem, Talmorem i Domickiem sprawiało jej ogromną przyjemność. Czy mistrz Domick dawał jej do zrozumienia, że ma wziąć udział w występach kwartetu? No, dobrze. Skoro wczoraj miała próbkę tego, co znaczy być harfiarzem, to pewnie wystąpi w kwartecie, mimo że jest nowa w Cechu. To należało, bądź co bądź, do rzemiosła.

Gdy Menolly zjawiła się w kwaterze Domicka, Talmor i Sebell z niezbyt zachwyconą Kimi na ramieniu dyskutowali zawzięcie nad zapisem nutowym. Powitali ją wesoło pytając, czy podobał się jej jarmark w Warowni. Obaj parsknęli śmiechem, słysząc entuzjazm w jej głosie.

- Wszyscy czekają na jarmarki - stwierdził Talmor.

- Z wyjątkiem Morshala - rzekł Sebell i patrząc z ukosa na Talmora, jakby łączył ich jakiś sekret, zaczął pocierać palcem nos.

- Pozwól, że przystąpimy do gry, czeladniku Sebellu. - Menolly wydawało się, że w głosie Talmora słyszy wymówkę.

- Z największą przyjemnością, czeladniku Talmorze - odparł Sebell ani trochę nie zmieszany.

- Jeśli uczennica Menolly nie ma nic przeciwko temu. - Wyszukanie uprzejmym gestem zaprosił ją, aby usiadła na stołku obok niego.

Menolly sprawdzała, czy gitara jest dobrze nastrojona, a Talmor tymczasem przerzucał karty na stojaku. - Od czego mieliśmy zacząć?

- Mistrz Domick polecił mi przestudiować dynamikę w trzeciej wariacji - odrzekła Menolly.

- Ach tak, mam to - powiedział Talmor strzelając palcami, nim położył właściwą kartę na wierzchu. - Zaczynamy zatem... na słodkie skorupy... on zmienia tempo w co trzecim takcie... czego on się po nas spodziewa?

- Czy dynamika jest trudna? - zapytała zaniepokojona Menolly.

- Nie trudna, tylko to jest cały Domick - odparł Talmor wzdychając cierpiętnicze. Wystukał rytm na pudle gitary, uderzając na koniec mocniej i dając tym samym sygnał do rozpoczęcia gry.

Zdołali odegrać drugą wariację, gdy wszedł Domick. Kłaniając się kurtuazyjnie usiadł koło nich.

- Zacznijmy od początku drugiej wariacji, skoro już trochę to przećwiczyliście.

Pracowali bez przerw, odgrywając utwór w całości. Za drugim razem zatrzymywali się raz po

raz, aby dopracować trudniejsze fragmenty. W żywe dźwięki finale wdarł się odgłos dzwonu wzywającego na obiad. Talmor i Sebell odłożyli instrumenty oddychając z ulgą, ale Menolly, zanim odłożyła swój, odegrała trzy końcowe akordy.

- Czy boli cię ręka? - zapytał Domick z nieoczekiwanym współczuciem.

- Nie, sprawdzałam tylko, czy struny się nie poluzowały.

- Jeżeli usłyszałaś fałszywy dźwięk, to był to mój żołądek - odezwał się Talmor.

- Za długo bawiłeś się na jarmarku? - zapytał Sebell z fałszywą troską w głosie.

- Nie, za mało zjadłem na śniadanie - odciął się Talmor. Wstał i wyszedł z pokoju, a tuż za nim Sebell, śmiejąc się bezgłośnie.

- Masz lekcję z mistrzem Shonagarem po południu, Menolly? - zapytał Domick nakazując dłonią, by mu towarzyszyła.

- Tak, panie.

- No tak, będziesz musiała kontynuować ćwiczenie głosu - stwierdził trochę tajemniczo.

Menolly doszła do wniosku, że chciałyby mieć z nim więcej zajęć, ale mistrz Robinton postawił sprawę jasno: rano lekcje u mistrza Domicka, po południu - u mistrza Shonagara.

Kiedy weszli do jadalni, większość miejsc już była zajęta. Domick skreślił w prawo, do stołu mistrzów. Menolly dojrzała w przelocie mistrza Morshala. Staruszek miał tak cierpki wyraz twarzy, jakiego jeszcze u niego nie widziała. Szybko odwróciła wzrok.

- Pona wyjechała. - Tryskający zadowoleniem Piemur wyskoczył z lewej strony. - Teraz mogę siedzieć z tobą przy dziewczynach. Audiva powiedziała, że mogę, bo to Pona miała muchy w nosie. Audiva prosiła, żebyś usiadła koło niej.

- Pona wyjechała? - Menolly zaskoczona i zaniepokojona pozwoliła się Piemurowi pociągnąć w stronę stołu przy kominku. Po obu bokach Audivy były puste miejsca. Audiva uśmiechnęła się nieśmiało. Wskazała miejsce po prawej, z dala od innych dziewcząt.

- Widziałaś! Pona wyjechała. Zabrali ją na grzbiecie smoka - dodał Piemur.

Fakt, że Pona podróżowała w ten sposób, przyćmiewał lekko jego szczęście.

- Z powodu wczorajszego zajścia? - Poczula silniejszy niepokój. Pona w domostwie, oddana dyscyplinie siedziby Cechu, stanowiła już dostateczne niebezpieczeństwo, ale w siedzibie dziadka, dysząca zemstą, mogła zaszkodzić znacznie bardziej uczennicy harfiarskiej, Menolly.

- Nie, nie tylko - rzekł Piemur zdecydowanie - więc nie czuj się winna. Ale wczoraj, z tego co wiem, to była ostatnia kropla, to fałszywe oskarżenie rzucone przeciwko tobie. A Duncce dostało się od Sihdny! Miała frajdę. Aż się paliła, żeby utrzc Duncce nosa.

Timiny zajął trzy miejsca na wprost Audivy i gestykulując żywo zachęcał ich, żeby się przesiedli.

- Siadaj przy Timinym, Piemurze. Ja zostanę przy Audivie. Zdaje się, że Briali się do niej nie odzywa.

Gdy sadowiła się przy Audivie, podchwyciła zaskoczone, pełne złości spojrzenie Briali. Ciemnowłosa dziewczyna trąciła łokciem swoją sąsiadkę, Amanię, która odwróciła się także, aby posłać zjadliwe spojrzenie Menolly. Menolly uśmiechnęła się jednak do Audivy, a ta ujęła ją ukradkiem za rękę i lekko ścisnęła z wdzięcznością. Audiva miała zaczerwienione oczy, a jej spuchnięte policzki zdradzały, że niedawno musiała długo płakać.

Dano sygnał do rozpoczęcia posiłku. Menolly była zbyt powściągliwa, a Audiva zbyt przygnębiona, żeby rozmawiać, Piemur jednak nie krępował się ani trochę i paplał radośnie o tym, jakie to świetne interesy ubił na jarmarku.

- Dostałem jeszcze dziewięć piankowych ciastek, Menolly - oświadczył wesóło - bo cukiernik myślał, że to dla mnie, dla ciebie i Camo. Naprawdę to podzieliłem się z Timinym, no nie, Tim? A potem wygrałem zakład. Każdy, kto nie jest ślepy, może stwierdzić, że biegus z uszkodzonym kopytem pobiegnie szybciej, żeby szybciej skończyć.

- No, to z iloma markami wróciłeś z jarmarku?

- Ha! - Oczy Piemura zalsniły triumfalnie. - Z większą ilością niż miałem przed jarmarkiem, ale ani mi się śni mówić z iloma dokładnie.

- Nie trzymasz ich chyba w dormitorium? - zapytał zaniepokojony Timiny.

- Phi! Dałem je Silwinie do przechowania. Nie jestem kretynem. I zawiadomiłem o tym wszystkich w dormitorium, żeby wiedzieli, że i tak niczego ode mnie nie wydedią. Jestem mały, dobra! Ale mózgownicę mam w porządku.

Biała ostentacyjnie nie zwracająca na nich uwagi mruknęła z pogardą. Piemur już miał jej przygadać, gdy Menolly kopnęła go w kostkę pod stołem, aby nie otwierał buzi.

- Menolly, wiesz co - Piemur niemal położył się na stole, przybierając minę osoby, która posiadała wiedzę tajemną. Zerknął przy tym ku Audivie i Timiny'emu - przydzielają placówki czeladnikom.

- Naprawdę? - zapytała zaskoczona Menolly.

- Powinnaś wiedzieć. Nic nie słyszałaś w swoim pokoju? Widziałem, że okna głównej sali były otwarte, a ty masz pokój tuż nad nią.

- Byłam zajęta - odparła Menolly ostrym tonem. - Uczono mnie, żeby nie podsłuchiwać cudzych rozmów.

Piemur przewrócił oczami w rozpaczy nad taką naiwnością.

- Nie przeżyjesz tutaj, Menolly! Musisz o krok wyprzedzać mistrzów... i Władców Warowni... A harfiarz powinien uczyć się, ile tylko może...

- Uczyć, owszem, ale nie podsłuchiwać - odparła Menolly.

- A ty jesteś uczniem - dodała Audiva.

- Uczeń uczy się podsłuchując mistrza, czyż nie? - stwierdził Piemur. - A poza tym muszę myśleć o przyszłości. Muszę być dobry nie tylko w śpiewaniu. Mój głos kiedyś się zmieni. Czy zdajecie sobie sprawę, że tylko jeden na setki - rozłożył ramiona z takim rozmachem, że Timiny musiał schylić głowę - chłopięcych sopranów może w ogóle śpiewać po mutacji? No więc, jeśli mi się nie poszczęści, a będę dobry w wywaciwaniu różnych rzeczy, to może będą mnie wysyłać jak Sebella i dadzą jaszczurki ogniste do wysyłania ważnych informacji z Warowni do Cechu... - Piemur znieruchomiał nagle i głęboko skonsternowany spojrzął na Menolly.

Wybuchnęła śmiechem. Nie była w stanie się powstrzymać. Timiny, który zapewne wcześniej został zaznajomiony z dalekosiężnymi planami Piemura, przełknął tak gwałtownie, że grdyka podskoczyła mu w górę i w dół jak korek na wzburzonej wodzie.

- Ja naprawdę lubię jaszczurki ogniste. Naprawdę - zapewniał Piemur próbując naprawić gafę i wkraść się znowu w łaski Menolly.

Udawała obrażoną. Milczała chwilę, ale na widok jego szczerze przerażonej miny poddała się szybciej, niż zamierzała.

- Piemur, jesteś moim najlepszym i pierwszym, jakiego miałam w siedzibie, przyjacielem. I myślę, że ogniste jaszczurki cię lubią. Mimik, Skałka i Leniuch pozwalają ci się karmić. Być może nie będę mogła nic zrobić, ale jeśli moje zdanie zostanie wzięte pod uwagę, dostaniesz jedno jajo z Wylegu Pięknej.

Głośne westchnienie ulgi, jakie wydał Piemur, przyciągnęło uwagę pozostałych dziewcząt, które nie przyjmowały do wiadomości istnienia drugiego końca stołu. Podawano właśnie półmiski gotowanego mięsa z jarzynami i Menolly wykorzystała rozgardiasz, aby zapytać Audivę, jak sobie teraz radzi.

- Po pierwszej burzy, w porządku. Dorównuję pozostałym rangą, choć to się ponoć nie liczy podczas naszego pobytu w siedzibie Cechu Harfiarzy.

- Jesteś najlepszym muzykiem z nich wszystkich - rzekła Menolly chcąc pocieszyć Audivę. - Pozostałe są beznadziejne. Jeśli nie ma powodu, żebyś spędzała czas wolny u Dunki, może chciałabyś przychodzić do mnie. Mogłybyśmy razem ćwiczyć, jeśli byłoby to dla ciebie pomocą.

- Ja? Ćwiczyć z tobą? Och, Menolly, naprawdę mogę? Ja chcę się uczyć, ale pozostałym w głowie tylko plotkowanie o wychowankach w Warowni, strojach i mężach, jakich im wybiorą rodzice. A ja chcę się nauczyć grać.

Menolly wyciągnęła rękę dłonią zwróconą do góry. Audiva chwyciła ją skwapliwie. Jej oczy rzucały iskierki, a wszelkie ślady przygnębienia zniknęły z twarzy.

- Poczekaj tylko, jak opowiem ci, co zaszło w domu - zaczęła konfidencyjnie, tak że tylko Menolly ją słyszała. Piemur przechylił głowę, żeby coś przechwycić, ale machnęła na niego ręką. - To było świetne! Szkoda, że nie słyszałaś, co Silvina nagadała Duncę! - zachichotała Audiva.

- Ale czy Pona nie narobi nam kłopotów? Jest wnuczką Władcy Warowni Boli.

Twarz Audivy spochmurniała na krótko.

- Harfiarz ma prawo decydować, kto zostaje w siedzibie, a kto nie - odrzekła szybko. - Jest równy rangą panu Władcy Warowni, który może odesłać każdego wychowanka, jaki mu się nie spodoba. A poza tym, ty sama jesteś córką Pana Warowni.

- Tak, ale małej i odległej. A teraz jestem uczennicą. - Menolly dotknęła odznaki, która znaczyła dla niej więcej niż powiązania rodzinne.

- Jesteś uczennicą Mistrza Harfiarzy - odezwał się do szepczących między sobą dziewcząt obdarzony znakomitym słuchem Piemur. - A to sprawia, że nie jesteś pierwszą lepszą. - Zerknął na Briale, która także nastawiała ucha ku Menolly i Audivie. - I lepiej, żebyś o tym pamiętała, Brialo - dodał strojąc groźne miny w kierunku ciemnowłosej dziewczyny.

- Możesz sobie myśleć, że jesteś kimś szczególnym, Menolly - odezwała się Briala tonem wyższości - ale jesteś tylko uczennicą. A Pona jest ulubienicą swojego dziadka. Jak powie mu, co się tu działo, możesz stąd zniknąć na zawsze! - Pstryknęła palcami w szyderczym geście.

- Zamknij dziób, Brialo! Mówisz bzdury - odparła Audiva, ale Menolly wyczuła niepewność w jej głosie.

- Bzdury? Poczekaj, a zobaczysz, co Benis zrobi z twoim Viderianem!

Nagły jęk ze strony Piemura odwrócił ich uwagę.

- O, skorupy! Pona wyjechała! To znaczy, że muszę śpiewać jej partię! A żeby to! - rozpaczal w komiczny sposób, ale dzięki temu rozmowa skierowała się na nadchodzący Festiwal.

Piemur zapewnił Menolly, że jarmark to pestka w porównaniu z Festiwalem.

Wszyscy w Warowni rozlokowują się tak, aby przybysze z zachodniej części Pernu znaleźli schronienie pod dachem przez dwa dni święta. Zewsząd przybywają jeźdźcy smoków, harfiarze, mistrzowie rzemiosł, dostojnicy starzy i młodzi. Wtedy właśnie nadaje się tytuły mistrzowskie, przyjmuje uczniów. To będzie fantastyczna zabawa. Nic nie szkodzi, nawet jeśli każą mu śpiewać partię Pony. A tańczy się do białego świtu, a nie tylko do zachodu słońca.

Zabrzmiał gong i rozdzielono obowiązki: większość sekcyj miała wysprzątać plac po jarmarku i zagrabić pola, gdzie pasły się zwierzęta przyjezdnych. Piemur skrzywił się paskudnie, gdyż jego sekcji przypadła praca w polu. Briala uśmiechnęła się złośliwie i chłopak już miał odpłacić jej pięknym za nadobne, lecz Menolly znów przyłożyła mu pod stołem w goleń. Przewrócił oczyma, ale poddał się, widząc, jak przyjaciółka przechyliła głowę i poklepała się znacząco po ramieniu. Zrozumiał, że aby dostać jaszczurkę ognistą, musi żyć z nią w zgodzie. Zgodnie z poleceniem, Menolly stawiała się u Mistrza Oldive'a, który obejrzał jej stopy i oświadczył, że są w zasadzie zdrowe. Radził jej, żeby pomówiła z Silvina na temat butów. Rana na ręce także goiła się, ale należało uważać, by nie naciągać uszkodzonej tkanki. Jeśli nie zaniedba smarowania leczniczą maścią, powoli, lecz niezawodnie, odzyska całkowitą sprawność dłoni.

Gdy szła przez podwórze, udając się na lekcję do mistrza Shonagara, jaszczurki krążyły nad jej głową. Piękna wylądowała na jej ramieniu, przekazywała obrazy cudownej kąpieli w

jeziorze i rozgrzanej słońcem płaskiej skały. Merga musiała im towarzyszyć, bo Menolly ujrzała także obraz drugiej złotej królowej rozciągniętej na skałach. Wszystkie jaszczury były w wyśmienitych humorach.

Mistrz Shonagar ani drgnął. Jego ciężka głowa spoczywała na zwiniętej pięści. Drugą rękę wsparł na udzie. Menolly sądziła, że zasnął.

- Ha, zatem wracasz do mnie? Po tym, jak śpiewałaś na jarmarku?

- Czy nie powinnam była śpiewać? - Menolly zatrzymała się raptownie, zdumiona naganą w głosie mistrza. Piękna zapiszczała wystraszona.

- Nigdy nie wolno ci śpiewać bez mojej wyraźnej zgody. - Masywna pięść opadła na blat stołu.

- Ale Mistrz Harfiarz osobiście...

- Czy to mistrz Robinton jest twoim nauczycielem śpiewu, czy ja? - ryknął Shonagar, aż się cofnęła.

- Ty, panie, myślałam tylko...

- Myślałaś? Ja jestem od myślenia, póki chodzisz do mnie na lekcje. I będziesz chodzić jeszcze jakiś czas, młoda panno, aż wykształcisz swój głos na tyle, by móc sprostać obowiązkom harfiarza! Czy to jasne?

- Tak, panie. Bardzo mi przykro, panie. Nie sądziłam, że robię coś niewłaściwego.

- W porządku. - Jego głos zabrzmiał teraz tak życzliwie, że Menolly znowu spojrzała zdziwiona. - Ściśle mówiąc, nie stwierdziłem, że nie jesteś gotowa do publicznych występów. Toteż przyjmuję twoje przeprosiny.

Menolly przetłknęła ślinę z uczuciem ulgi.

- Biorąc wszystko pod uwagę, nie wypadłaś wczoraj tak najgorzej - ciągnął.

- Słyszałeś mnie, panie?

Pięść znowu palnęła w stół, z mniejszą jednakże siłą niż poprzednio.

- Słyszę każdego, kto śpiewa w siedzibie. Fatalnie rozłożyłaś akcenty. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli popracujemy teraz nad tą piosenką, abyś mogła poprawić swoją interpretację. - Westchnął ciężko z rezygnacją. - Z pewnością będziesz wykonywać ją jeszcze nieraz publicznie; to jasne, napisałaś ją i cieszy się niezaprzeczalną popularnością. Nie zaszkodzi, byś nauczyła się śpiewać ją poprawnie! Zaczniemy od ćwiczeń oddechowych. A nie możemy - znów grzmotnął w stół piaskowy - zająć się tym, póki stoisz w tej odległości i trzęsiesz się jak galareta. Nie zjem cię, dziewczyno - dodał niezwykle łagodnym, jak na niego, głosem. Na jego ustach pojawił się nikły uśmiech.

- Mimo wszystko nauczę cię, jak robić najlepszy użytek z głosu.

Choć lekcja zaczęła się niespodziewaną burą, Menolly pożegnała mistrza Shonagara z uczuciem, że wykorzystała swój czas niezwykle owocnie. Pracowali nad "Piosenką jaszczurki ognistej" fraza po frazie. Piękna towarzyszyła im od czasu do czasu swoimi śpiewnymi trelami. Podziw Menolly dla muzycznej doskonałości mistrza wzrósł jeszcze bardziej. Z jej własnej melodii wydobyl wszelkie możliwe niuanse i odcienie tonów, znacznie poprawiając efekt końcowy.

- Przynieś mi jutro - rzekł mistrz Shonagar żegnając się z nią - kopię ostatniego utworu, jaki napisałaś. Tego o Brekke. Masz przynajmniej dość rozumu, żeby pisać to, co potrafisz zaśpiewać. Powiedz mi, czy robisz to celowo? Nie, nie, to obraźliwe pytanie. Niegodne mnie. Niestosowne wobec ciebie. No, idź już. Jestem straszliwie zmęczony!

Oparł głowę na pięści i zanim Menolly zdążyła podziękować za wspaniałą lekcję, zaczął chrapać.

Piękna, świergocząc wesoło, sfrunęła na jej ramię. Menolly czuła, że opanowuje ją znużenie. Podobnie jak mistrza Shonagara. Pozostałe jaszczurki wygrzewały się jak zwykle na dachu. Czekały na porę posiłku.

Menolly przestąpiła próg siedziby Cechu zastanawiając się, czy powinna porozmawiać z

Silviną o butach, ale w kuchni panował hałas i zamieszanie, uznała więc, że lepiej poczekać na lepszą okazję. Drzwi od swego pokoju zastała uchylone, a wewnątrz ku swemu zdziwieniu ujrzała czekającą na nią Audivę.

- Wzięłam cię za słowo, Menolly. Ale mówiąc poważnie, gdybym miała pozostać jeszcze chwilę w tej zatrutej atmosferze...

- Mówiłam serio...

- Wyglądasz na zmęczoną. Nużące są lekcje z mistrzem Shonagarem. My mamy tylko jedną w tygodniu, a ty codziennie? Czy próbował, jak zwykle, rozwalić stół? - Audiva zachichotała, a jej oczy roziskrzyły się wesoło.

Menolly także się zaśmiała.

- Zaśpiewałam wczoraj na jarmarku bez pytania go o zgodę.

- Och! Wielkie gwiazdy! - Audiva nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy martwić.

- Ale dlaczego miałby ci robić wyrzuty? Śpiewałaś tak pięknie. Viderian twierdzi, że w życiu nie słyszał tak doskonałego wykonania tej piosenki o morzu. Masz w nim teraz kolejnego przyjaciela, jeśli ma to dla ciebie jakieś znaczenie. Ten cios w gębę Benisa! Wiele razy sam miał ochotę przyłożyć temu aroganckiemu cymbałowi.

- Audivo, czy Lord Sangel z Boli mógłby skłonić Mistrza Robintona...

- Nie przejęłaś się chyba tym złośliwym wherem, Briala? Och, Menolly...

- Ale czy uczeń...

- Uczeń, zwykły uczeń, to jedno - Audiva westchnęła zawahawszy się chwilę - uczniowie nie mają żadnej rangi. Czeladnicy tak. Ale ty jesteś specjalną uczennicą Mistrza Robintona, tak jak powiedziała Piemur, i Pan Warowni nie zmieni tego, co postanowił Harfiarz. Posłuchaj, Menolly, nie pozwól tej zgrai złośliwych plociuchów szarpać sobie nerwów! To wszystko zazdrość. Z Poną było to samo. Poza tym - twarz Audivy rozjaśniła się, gdy przyszedł jej do głowy najważniejszy argument - Lord Groghe potrzebuje cię, abyś pomogła mu wytresować Mergę. I ta twoja nowa piosenka. Och, Menolly, Talmor ją grał. Jest taka śliczna!

Wasza zguba i memu

kres życiu położy.

Gardłowy kontralt Audivy zadrżał przejmująco.

- Chciało mi się płakać, a chociaż jestem taka głupia...

- Nie jesteś głupia. Stanełaś po mojej stronie broniąc mnie przed Poną.

Audiva przygryzła wargi ze skruszonym wyrazem twarzy.

- Nie powiedziałam ci wtedy o poleceniu mistrza Domicka - przerwała pełna wyrzutów sumienia. - A wiedziałam o tym. Słyszałam, jak rozmawiał z Duncą. Wszystkie słyszałyśmy. Wiedziałam, że chce cię wpędzić w tarapaty z powodu jaszczurek ognistych.

- Ale powiedziałaś mistrzowi Domickowi, że jego polecenie do mnie nie dotarło.

- Albo się jest uczciwym, albo nie.

- Dobrze, skoro tak. Broniłaś mnie przed Poną i innymi, kiedy naprawdę znalazłam się w opałach. Zapomnijmy o tym, co było kiedyś... i po prostu zostanemy przyjaciółkami. Nigdy dotąd nie przyjaźniłam się z dziewczyną - dodała Menolly nieśmiało.

- Naprawdę? - Audiva wydawała się zaszokowana. - Czy nie wychowywałaś się poza domem?

- Nie, byłam najmłodsza w rodzinie, a Zatoka Półkole jest tak odcięta od świata i jeszcze te Opady. Harfiarze to zwykle robią, ale Petiron nigdy...

- Dobrze się stało, że Petiron zatrzymał cię przy sobie, prawda? - uśmiechnęła się Audiva. - A teraz jesteśmy przyjaciółkami i tak już zostanie, co?

Mocno uściśniły sobie ręce.

- Czy one rzeczywiście uczą się mojej piosenki? - zapytała trochę speszona Menolly.

- Tak i są z tego powodu wściekle - odparła rozbawiona Audiva. - Byłabym ci wdzięczna, gdybyś nauczyła mnie prostszych melodii. Nie potrafię tak ułożyć rąk...

- Ależ to proste.

- Może dla ciebie, ale nie dla mnie! - mruknęła Audiva przygnębiona niskim poziomem swoich umiejętności.

- Proszę. - Menolly wręczyła jej gitarę. - Zaczynij od E... idź dalej, graj... teraz moduluj do amoll...

Menolly zdała sobie szybko sprawę, że brak jej cierpliwości, choć Audiva była teraz jej najlepszą przyjaciółką i starała się usilnie nadażać za poleceniami; obie dziewczyny odetchnęły z ulgą, gdy niecierpliwy świergot Pięknej zakłócił im ćwiczenia. Audiva stwierdziła, że musi biec, żeby przebrać się przed kolacją. Później nie zdąży, bo spóźniłaby się na próbę. Cmoknęła Menolly w podzięce w policzek i pognęła schodami w dół.

Camo i Piemur czekali na Menolly koło kuchni. Gdy karmiła swoich zgłodniałych skrzydlatych przyjaciół, wydało się jej nieprawdopodobne, że spędziła w Cechu Harfiarzy zaledwie siedmiodzień. Tyle się wydarzyło. A jaszczurki zadomowiły się tu tak, jakby nigdzie indziej nie mieszkały. Ona sama przywykła do porannych ćwiczeń z Domickiem i czeladnikami, i z Shonagarem po południu. A przede wszystkim zyskała prawo, cudowne prawo - nie, to nie było prawo, lecz nakaz pisania piosenek, czego kiedyś wzbraniano jej surowo.

Siedmiodzień temu, stojąc na tym samym dziedzińcu, miała łzy w oczach. Co powiedział T'gellan? Zapewniał, że przystosuje się w ciągu siedmiodnia. I miał rację, choć wtedy mu nie wierzyła. Mówił też, że ze strony harfiarzy nie ma się czego obawiać. To okazało się prawdą, ale doświadczyła na sobie ludzkiej zawiści. Do pewnego stopnia zdołała ją pokonać: zdobyła prawdziwych przyjaciół i życzliwość tych ludzi w siedzibie i Warowni, którzy mogli mieć wpływ na jej przyszłość. Znalazła sobie miejsce dzięki swoim piosenkom, jaszczurkom i - niespodziewanie - wiedzy na temat rybołówstwa.

Gnębiło ją tylko jedno: co będzie, jeśli mściwa Pona uprzedzi swojego dziadka, Lorda Sangela, do skromnej uczennicy w Cechu? Nie wszyscy możni tego świata są równie tolerancyjni jak Lord Groghe. Nie każdy z nich ma jaszczurkę ognistą. Menolly zbyt wiele wycierpiała w rodzinnej Warowni, by o tym zapomnieć.

Rozdział 11

O pieśni moja, skrzydłem smoczym wzlatuj
Nadzieję i radość ludziom opowiadaj!

Domick złapał ją następnego dnia rano, zanim zdążyła opuścić jadalnię.

- Ta piosenka o morzu, którą śpiewałaś na jarmarku. Czy napisanie jej zajmie ci dużo czasu? Nigdy przedtem jej nie słyszałem. - Menolly nie była pewna, czy przypadkiem nie uważa jej za winną tego niedopatrzenia. - Mistrz Robinton pragnie, by morskie pieśni śpiewano na łądzie, a lądowe na wybrzeżu. - Domick zmarszczył brwi z irytacją. - Och, zgadzam się z nim co do zasady, ale on chce wszystko mieć natychmiast. Czelnicy dzisiaj otrzymają przydział placówek i Mistrz chce ich zaopatrzyć w jak największą ilość kopii. Oszczędzi się dzięki temu późniejszych podróży.

- Mogę wykonać więcej kopii - powiedziała dziewczyna.

Domick zamrugał oczami jak wyrwany ze snu.

- Tak, oczywiście, masz piękny, czytelny charakter pisma. Nawet stary Arnor musiał to przyznać! - Z jakiegoś sobie tylko znanego powodu, Domick uznał to za zabawne. Humor najwyraźniej mu się poprawił. - W porządku zatem. Nie traćmy czasu na czczą gadaninę. Czy

mogłabyś przepisać tę morską piosenkę? I zrób parę kopii "Piosenki jaszczurki ognistej". Nie wiem, ile zgromadził ich Arnor, a wczoraj miałaś próbkę jego humoru... - Menolly uśmiechnęła się. - Pamiętasz, do kogo się zwrócić, jeśli zabraknie materiału? Nazywa się Dermently.

Z tymi słowy pożegnał dziewczynę i zamyślony powędrował ku zamkniętym drzwiom głównej sali.

Morskie piosenki na lądzie i lądowe na wybrzeżu, myślała Menolly pnąc się po schodach do swego pokoju. Ciekawa była, jak jej ojciec, Yanus, przyjąłby takie utwory nad Zatoką Półkola. A gdyby tak pieśni z głębi lądu wprowadzone nad jej rodzinną zatokę przez harfiarza Elgiona okazały się utworami jej autorstwa, lub przez nią skopiowanymi? Czyż los nie płała przezabawnych figli? Przyniosła wstyd Warowni! No, rzeczywiście!

Przyszło jej do głowy, że może napisze do matki lub siostry i wspomni mimochodem, iż została uczennicą Mistrza Harfiarzy Pernu. A jej głupawe melodyjki są wyżej cenione, niż kiedykolwiek były nad Zatoką Półkola, gdzie nikt nie potrafił się na nich poznać. Z wyjątkiem, oczywiście, harfiarza Elgiona i jej brata Alemiego.

Nie, nie napisałaby ani do ojca, ani do matki, ani też w żadnym razie do siostry. Ale mogłaby wysłać list do Alemiego. Tylko jego jednego coś obchodziła. I on potrafiłby trzymać język za zębami.

Teraz jednak czeka ją praca. Zebrała przybory, atrament, pióra i wzięła się do roboty. Pracowała szybko. Musiała tylko wytrzeć piaskiem kilka drobnych błędów. Gdy rozległ się dźwięk dzwonu oznajmującego porę obiadową, miała już gotowych sześć czystych kopii.

W sieni zastała Domicka pograżonego w rozmowie z Jerintem, który zdawał się czymś rozdrażniony. Gdy Domick ją spostrzegł, przeprosił Jerinta i podszedł do niej. Menolly po wyrazie ulgi na jego twarzy zorientowała się, że dostarczyła mu pożądanego pretekstu.

- Sześć... - przekartkował kopie - i wszystkie bardzo staranne. Serdeczne dzięki, Menolly. Czy mogłabyś... nie, musisz popracować z Shonagarem po południu.

- Potrzebuję więcej papieru, mistrzu Domicku, ale zdążę zrobić jeszcze ze dwie, trzy kopie, jeśli trzeba.

Domick rozejrzał się po wypełniającej się sali. Ujął dziewczynę za rękę.

- Gdybyś zdążyła zrobić jeszcze trzy kopie swojej piosenki o jaszczurkach ognistych, byłbym ci zobowiązany. Chodź ze mną. Arnor wycofał się już chyba ze swojej jaskini, a Dermently da nam tyle papieru, ile będziemy chcieli. Przynajmniej dzisiaj.

Nie zwlekając dłużej udali się do archiwum.

- Nie chcę, żebyś zajmowała się tym stale, bo ważniejsze jest, abyś tworzyła, a nie kopiowała. Byle uczeń może przepisywać teksty. Tylko że tylu czeladników teraz wyjeżdża... Dlatego właśnie Jerint jest taki zdenerwowany. A jak Arnor usłyszy...

- Czeladnicy wyjeżdżają?

- Nie sądziłaś chyba, że siedzą tutaj wiecznie, gnuśniejąc bez pożytku.

Menolly zrobiło się nagle przykro, gdyż Talmor i Sebell też byli czeladnikami, a Sebell powiedział kiedyś, że jest "czeladnikiem wędrownikiem".

- Nie obawiaj się o swoich partnerów z kwartetu - odrzekł Domick odgadując jej myśli. - Co innego odesłać człowieka, który przyda się gdzie indziej, a co innego pozbyć się z pracowni wykwalifikowanego czeladnika, na którego miejsce trzeba będzie wykształcić nowego. Zadaniem Cechu Harfiarzy jest szerzenie wiedzy - Domick rozłożył szeroko ramiona, jakby chciał objąć cały Pern - a nie gromadzenie jej w jednym miejscu.

Zwinął ciasno prawą pięść.

- Tak było do tej pory i to było złe, nie pozwoliło nam dojrzeć wielu zagadnień; nic nie trafiało do płytkich, skarłałych umysłów, które nie pamiętały o rzeczach najważniejszych; odrzucały wszystko, co nowe... - Uśmiechnął się. - Toteż ja, Domick, zdaję sobie sprawę, że twoje piosenki są równie bezcenne dla Cechu i Pernu jak moja muzyka. Przynoszą świeże

spojrzenie na świat i ludzi i nikt nie jest w stanie im się oprzeć. Nużą je wszyscy.

- Czy opuścisz kiedyś siedzibę Cechu, panie? - zapytała Menolly dziwiąc się własnej odwadze. Chciała zapamiętać jego wypowiedź, aby spokojnie ją później przemyśleć.

- Ja? - zdumiał się Domick marszcząc czoło. - Mógłbym, ale to nie miałyby sensu. Swoją drogą dla mnie nie byłoby to takie złe. - Potrząsnął głową przecząco. - Być może przy jakiejś szczególnej okazji, w którejś z większych Warowni czy siedzib Cechu... Albo przy Wylęgu... Ale w gruncie rzeczy, nie ma Warowni czy siedziby, która potrzebowałaby człowieka o moich zdolnościach. - Domick mówił bez zarozumiałstwa. Miał rację.

- Czy mistrzowie tu pozostają?

- Na skorupy, nie zawsze, część wyjeżdża, przekonasz się. Ach, Dermently, pozwól na chwilę

- Domick przywołał czeladnika, który wychodził właśnie innymi drzwiami z dobrze oświetlonej sali archiwalnej.

Menolly wróciła do siebie obciążona materiałami do pracy, a potem pobiegła do jadalni, zdążyła nim wszyscy zasiedli do stołów. Mistrz Jerint i mistrz Arnor mieli nadąsane, niezadowolone miny. Ciekawa była, kto wyjeżdża, ale brakło jej czasu na takie rozważania. Teraz czekał ją obiad, później lekcja.

Gdy tylko mistrz Shonagar zwolnił ją, wróciła do sporządzania kopii, tym razem "Piosenki jaszczurki ognistej". Z początku czuła się niezręcznie kopiując własny utwór, ale wkrótce zaczęło ją to bawić. Jej piosenki trafiają w głąb ładu i dzięki nim ludzie nabiorą pewnego wyobrażenia o stworzeniach morskich, które niegdyś uchodziły za wymysł bazarzy. Śliczna piosenka o morzu, którą kiedyś poznała nad Zatoką Półkola, pierwsza, jaką potrafiła świadomie ocenić w kategoriach muzycznych, nadawała się świetnie do tego, aby pokazać szczerom lądowym, czym dla żeglarzy jest przestwór słonych wód.

Stosunek Domicka do jej muzyki także podniósł ją na duchu. Ucieszyła się, że nie ma do niej żadnych ukrytych pretensji. Uważał, że jej piosenki spełniały określoną funkcję i to jej wystarczało.

Czym innym jest, myślała Menolly, ciężko pracować dzień w dzień, aby zapewnić jedzenie sobie, rodzinie i Warowni, a czym innym - i to dużo bardziej satysfakcjonującym - tworzyć ku pokrzepieniu samotnych, pozbawionych muzyki serc i umysłów. Tak, Mistrz Robinton i T'gellan nie pomylili się: znalazła się na właściwym miejscu.

Menolly nie zdawała sobie sprawy z upływu czasu. Nadejście wieczoru zaskoczyło ją. Starannie odłożyła przybory, atrament i nie zużyte kartki, dostarczyła kopie do pokoju mistrza Domicka i zeszła do kuchni, aby nakarmić jaszczurki.

Piękna i spizowe kłębiły się wokół niej. Ledwie rozpoczęły posiłek, spojrzały w niebo. Piękna zagruchała cichutko, Skałka i Nurek odpowiedziały, jakby potakując, a potem wszystkie trzy rzuciły się znowu na jedzenie.

- Co to było? - zapytał Piemur. Menolly wzruszyła ramionami.

- Popatrz tylko! - wrzasnął Piemur podnieconym głosem, podnosząc rękę do góry. Trzy, a po chwili cztery smoki pojawiły się na niebie, kołowały wolno w kierunku pól. - A twoje jaszczurki ogniste wiedziały! Rozumiesz, Menolly? One wiedziały, że zbliżają się smoki.

- Cóż sprowadza smoki? - zapytała Menolly czując dławiący strach w gardle. - Nie pora jeszcze na Opad. Prawda? - Wątpiła, w gruncie rzeczy, aby Lord Sangel wysyłał smoki w celu przywołania do porządku zwykłej uczennicy.

- Mówiłem ci - odparł Piemur przygnębiony jej tępotą umysłową. - Mistrzowie zamknęli się już wczoraj i przydzielają placówki czeladnikom. - Potrząsnął głową, jakby to wyjaśniało obecność wielkich gadów - a smoki zawiozą ich do nowych siedzib. Dwa błękitne, zielony i... ojej! spizowy! - Chłopak był pod wrażeniem. - Ciekaw jestem, kto zasłużył na spizowego!

Smokstrażnik Warowni zaryczał na powitanie, a skrzydlate stwory odpowiedziały w ten sam sposób. Piękna i pozostałe jaszczurki zaczęły swoje powitalne trele.

- O nie - jęknął Piemur. - Ładują na polach, które właśnie uprzątnęliśmy!

- Smoki to nie zwykłe biegusy - rzekła cierpko Menolly. - I nie karm Skalki, Leniucha i Mimika w takim tempie. Udławią się. Wkrótce zobaczysz jeźdźców, skoro przybyli tu po czeladników.

Piemur nie był jedynym uczniem o bystrych oczach. Na dziedzińcu wyroiły się grupki ciekawskich. Jeźdźcy wysunęli się z cienia pod arkadami i Menolly rozpoznała na ich tunikach kolory Weyrów: Ista, Igen, Telgar i Benden. Żaden z nich nie nosił barw Boli. Jeźdźcą z Bendenu okazał się T'gellan.

- Menolly! Przywiozłem je dla ciebie - krzyknął przez podwórze, potrząsając nad głową jakimś przedmiotem dziwaczego kształtu. Rozmawiał cały czas ze swymi towarzyszami, którzy kierowali się ku schodom siedziby Cechu, na których czekali Domick, Talmor i Sebell. T'gellan odłączył się od nich i skręcił w stronę dziewczyny. Gdy podszedł bliżej, zorientowała się, że niesie parę butów trzymanyh za sznurowadła: niebieskie wysokie buty ze skóry dzikiego whera o wywiniętych cholewach.

- Proszę bardzo, Menolly! Felena martwiła się, że twoje lekkie pantofelki się rozpadną. Widzę, że czubki już się przetarły. Nie dali ci tutaj nic innego, co? Ale dobrze wyglądasz. A jak tam jaszczurki ogniste? Rosną? - Spojrzał aprobująco na Menolly, potem na Camo i Piemura, którym oczy omal nie wyszły z orbit z przejęcia, że prawdziwy jeździec spizowego smoka znalazł się tak blisko nich. - Cieszę się, że masz pomocników.

- To jest Piemur, a to Camo. Obaj ogromnie mi pomagają.

- Sądzisz zatem, że chłopak zasłużył, aby dać mu jaszczurkę ognistą? - zapytał T'gellan puszczając do Menolly oko.

- A jak myślisz, dlaczego on mi pomaga? - odparła Menolly nie mogąc się oprzeć pokusie, żeby dobiec do Piemuru.

- Aj, Menolly. - Policzki Piemura spłoszyły nagle, opuścił oczy zbity z pantałyku, aż dziewczyna zlitowała się nad nim.

- Naprawdę, T'gellanie. Piemur od pierwszego dnia został moim najlepszym przyjacielem. Nie dałabym sobie rady bez niego i bez Camo.

- Camo karmi śliczne. Camo bardzo dobry karmi śliczne!

T'gellan zdziwił się, ale poklepał kuchcika po plecach.

- Dobry człowiek z ciebie, Camo. Pomagaj dalej Menolly.

- Więcej jedzenia dla ślicznych? - Poderwał się Camo.

- Nie, na razie wystarczy. Śliczne nie są już głodne - pospiesznie wtrąciła Menolly.

- Czy Camo jest ci jeszcze potrzebny? - W drzwiach kuchni pojawiła się Abuna. - Och! - Zaskoczyło ją towarzystwo, w jakim znajdował się jej niespełna rozumu podwładny.

- Camo pomoże teraz Abunie. Śliczne najedzone, Camo. Pomóż Abunie! - Menolly obróciła mężczyznę w stronę kuchni i popchnęła go lekko.

- Siadaj tutaj, Menolly, na stopniach - rzekł T'gellan - i przymierz buty. Felena nakazała mi wyraźnie, żebym sprawdził, czy pasują. Bo jeśli nie... - T'gellan zawiesił głos.

- Powinny być dobre. Garbarz w Weyrze wziął moją miarę - powiedziała Menolly zdejmując zniszczone pantofle i przymierzając prawy but. - Muszą pasować, nawet jeśli moje stopy są jeszcze trochę opuchnięte. O tak, w porządku. Pasują doskonale. A jakie mięciutkie w środku. Ojej! - Wsunęła dłoń do lewego buta. - Podbił je miękką skórą.

- Potrzebujesz porządnych butów, Menolly - stwierdził T'gellan robiąc sprytną minę - zwłaszcza gdybyś zamierzała jeszcze pobiegać...

- Nigdzie już nie pobiegnę - powiedziała zdecydowanie. - Zapomniała o Lordzie Sangelu i o Ponie. - Proszę, przekaż moje podziękowania Felenie i pozdrów Mirrim, i podziękuj Manorze i wszystkim...

- No, no. Dopiero co dotarłem. Na razie nigdzie się nie wybieram. Zobaczymy się przed moim wyjazdem. Pójdę teraz tam, gdzie reszta.

- Jeździec na smoku... jeździec spizowego smoka przynosi ci błękitne harfiarskie buty... -

Piemur wbił zaokrąglone ze zdumienia oczy w wysmukłą postać T'gellana oddalającego się w stronę wejścia do siedziby Cechu.

- Nie przypuszczam, aby chcieli marnować przyciętą wcześniej skórę. Sądziłem, że zostanę w Weyrze - rzekła Menolly, w głębi duszy silnie wzruszona darem. Poruszała palcami stóp, radując się miękką skórą. Nie będzie musiała zawracać Silwinie głowy. I ten błękit! Tak, od stóp do głów, miała teraz na sobie harfiarski błękit.

Rozległ się dzwon na kolację i gromadki ciekawskich zwały się w jedną masę przemieszczającą się z nierównomierną prędkością po schodach. Pod ścianą naprzeciwko jadalni Menolly ujrzała rząd plecaków i pudeł z instrumentami.

- Mówiłem ci - Piemur trącił ją łokciem w bok - wysyłają czeladników. Jutro przy owalnym stole będą puste miejsca.

Menolly pokiwała głową myśląc, że będzie także kilku rozdrażnionych mistrzów i mniej czeladników, aby ich ułagodzić.

T'gellan zajął miejsce przy okrągłym stole, ale pozostali, jak zauważyła, usadowili się w czeladniczej części sali jadalnej. Usiadła obok Audivy, a naprzeciwko ulokował się Piemur.

Do zwykłej zupy podano tym razem wykwintnie przyrządzone mięso, rybę, a także ostre w smaku sery, chleb, a na koniec trójkątne ciastka z morskich jagód. Piemur zamruczał niezadowolony, gdyż ciastka powinny być gorące.

W całej sali rozmawiano z ożywieniem, jakkolwiek siedem dziewcząt nadal zachowywało wyniosłe milczenie w stosunku do Audivy i Menolly. Wyczuwało się ogólne podniecenie. Zwłaszcza przy stole czeladników.

- Uprzedza się ich tylko, że zostaną wysłani na placówkę - wyjaśnił Piemur. - Nie wiedzą jednak dokąd. Ośmiu wyjeżdża, o ile dobrze policzyłem worki. Mistrz Harfiarz naprawdę pragnie szerzyć słowo.

- Słowo? - Timiny był zbity z tropu.

- Czy ty nigdy nie słuchasz, jak się do ciebie mówi, Timiny? - zdenerwował się Piemur. - Założę się, że żaden z czeladników nie wraca do rodzinnej Warowni czy siedziby, tak jak przedtem bywało. Mistrz Harfiarzy uwielbia przetasowania. Czy wszyscy dostali kopie twoich piosenek, Menolly?

W końcu nadszedł moment, na który wszyscy czekali. Rozległ się gong i gwar ucichł, nim przebrzmiały metaliczne dźwięki. Oczy obecnych skierowały się na Mistrza Robintona.

- Zatem, drodzy przyjaciele, bez dalszych ceregieli i aby ci, co wstrzymują oddech, odetchnęli swobodniej, przystąpię teraz do przydzielania placówek. - Przerwał i rozejrzał się po sali z uśmiechem. Następnie spojrzał ku miejscu, gdzie zasiadali czeladnicy.

- Czeladniku Farnol, twoim przeznaczeniem jest Gar w Ista. Czeladniku Sefranie, proszę, abys zrobił co w twojej mocy, dla szerzenia oświaty w Telgarze, w Warowni Balen. Czeladniku Campiolu, wyjedziesz także do Telgaru, do pracowni obróbki minerałów pod Facenden. Dopilnuj, jeśli ci się uda, aby poprawiła się jakość metalu używanego do wyrobu naszych fletów i innych instrumentów. Czeladniku Dermently, pragnąłbym, abys asystował Wansorowi, głównemu kowalowi w telgarskiej siedzibie Cechu Kowali. - Wokół Dermently'ego rozległy się pełne zdumienia szepty. - Masz świetne pismo i choć przykro mi pozbawiać mistrza Arnora jego najznakomitszego kopisty, potrzebują cię tam, aby studia Wansora posuwały się naprzód i były we właściwy sposób dokumentowane.

U ujścia rzeki Igen leży mała morska Warownia, w której oczekują człowieka odznaczającego się swoją tolerancją i pogodą ducha, czeladniku Strud. Chciałbym także, abys miał baczenie na plaże nadmorskie, na wypadek gdyby znalazły się tam jaja jaszczurek ognistych. O ewentualnym znalezisku powiadomisz swego bezpośredniego przełożonego, a nie mnie. - Szczery żal w głosie mistrza wywołał wybuch wesołości u słuchaczy. - Czeladnik Deece również uda się do Igen. Harfiarz Bantur prosił o młodego asystenta. Nie ma sobie równych, jeśli chodzi o kształcenie harfiarzy, tak aby zdołali pojąć złożoność pracy mistrzów naszego

rzemiosła. Otrzymałeś nowe piosenki, aby mu je przekazać. Czeladniku Petillo, trudno to nazwać synekurą, ale harfiarzowi Fransmanowi z Bitry przyda się wsparcie kogoś równie taktownego i cierpliwego jak ty.

Czeladniku Rammany, Lord Asnegar z Lemos prosił nas o kogoś wykształconego przez mistrza Jerinta. Będziesz pracował głównie z mistrzem Benderekiem, a nie sądzę, abyś uprzykrzył sobie tę pracę, wzięwszy pod uwagę doskonałe drewno, jakie Benderek przygotowuje na nasze potrzeby. Jednakże nie omieszkaj czuwać nad kolejną przesyłką drewna dla nas, a mistrz Jerint cię pobłogosławi.

Zapraszam serdecznie wszystkich czeladników do Wielkiej Sali na pożegnalną lampkę wina, bendeńskiego wina, ma się rozumieć. Ale przedtem mam jeszcze coś niezwykłego i przyjemnego do zakomunikowania.

Aby zostać harfiarzem trzeba wykazać się licznymi talentami, jak zdążyliście, zapewne, do tej pory zauważyć. - Spojrzał spod zmarszczonych brwi na chichoczących wesoło najmłodszych uczniów. - Nie wszystkie umiejętności nabywa się koniecznie w obrębie tych murów. Zaprawdę, wiele naszych nauk zapada w młodociane umysły z dala od tych czcigodnych murów. - Popatrzył na czeladników, którzy uśmiechnęli się w odpowiedzi. - Dlatego też, w wypadku kogoś, kto rzetelnie i uczciwie przyswoił sobie podstawy naszego rzemiosła, domagam się, aby nie zamykano mu drogi do pozycji i rangi, jaka należy mu się z racji wiedzy i zdolności, a w tym konkretnym wypadku - rzadkiego talentu. Sebellu, Talmorze, skoro żaden z was nie chciał ustąpić drugiemu tego zaszczytu...

Zapadła cisza, w której rozbrzmiewały tylko westchnienia zdumionego Piemura. Sebell i Talmor podnieśli się ze swoich miejsc i ruszyli wzdłuż stołów w stronę kominka. Zatrzymali się. Zaskoczona Menolly podniosła głowę i ujrzała nieśmiały uśmiech Sebella i rozpromienioną radością twarz Talmora.

Nie docierało do niej znaczenie tego, co się działo. Usłyszała radosny okrzyk Audivy i dostrzegła osłupiałe miny Briali i Timiny'ego. Rozejrzała się w popłochu. Mistrz Robinton śmiejąc się dawał jej znaki, żeby wstała. Ale otrząsnęła się z odrętwienia dopiero wtedy, gdy Piemur kopnął ją w łydkę.

- Masz przejść od stołu do stołu, Menolly - syknął chłopak. - Wstań i idź. Jesteś czeladniczką.
- Menolly jest czeladniczką! Menolly jest czeladniczką! - zawtórowali mu inni uczniowie, klaszcząc rytmicznie w ręce. - Menolly została czeladniczką. Idź, Menolly, idź. Idź, Menolly, idź!

Sebell i Talmor ujęli ją pod ramiona i postawili na nogach.

- W życiu nie widziałem, żeby uczeń tak się wzdragał przed tą ceremonią - mruknął Talmor po cichu do Sebella.

- Moglibyśmy ją przenieść - odparł Sebell równie cicho. - Między nami mówiąc podejrzewam, że nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- Pójdę sama - rzekła Menolly odsuwając ich pomocne dłonie. - Mam harfiarskie buty. Mogę dojść wszędzie!

Nie czuła teraz najlżejszego niepokoju. Jako czeladnik harfiarski zyskała rangę i status, tak że nie musiała się bać nikogo i niczego. Dość biegania i ukrywania się. Znalazła swoje miejsce w wymarzonej Cechu. W jeden siedmiodzień przebyła długą, długą drogę. Słowa pulsowały rytmem pieśni. Później do tego wróci. Teraz, z wysoko uniesioną głową, przy akompaniamencie szczęśliwego gruchania jaszczurek ognistych, z Talmorem i Sebellem u boku, ruszyła do owalnego stołu, by zająć należne sobie miejsce w siedzibie Cechu Harfiarzy Pernu.

W siedzibie Cechu Harfiarzy:

Robinton: Mistrz Harfiarz;
Spizowy jaszczur ognisty Zair
Jerint: mistrz, nauczyciel gry na instrumentach
Domick: mistrz kompozytor
Morshal: mistrz, nauczyciel teorii muzyki
Shonagar: mistrz, szkolenie głosu
Arnor: mistrz skryba
Oldive: Mistrz Uzdrowiciel

Czeladnicy:

Sebell, złota jaszczurka ognista Kimi
Brudegan
Talmor
Dermently

Uczniowie:

Piemur
Ranly
Timiny
Broiły
Bonz

Menolly, dziewięć jaszczurek ognistych

złota - Piękna
spizowe - Skalka, Nurek
brunatne - Leniuch, Mimik, Brązowy
błękitny - Wujek
zielone - Cioteczka Pierwsza, Cioteczka Druga

Uczennice: Amania, Audiva, Pona, Briala
Silvina: ochmistrzyni
Abuna: przełożona kuchni
Camo: ocieżyły umysłowo; pomoc kuchenna
Dunca: gospodyni domostwa dziewcząt

W Warowni Fort:

Pan Warowni Groghe; złota jaszczurka ognista - Merga
Benis: syn Groghe'a
Viderian: wychowanek
Ligand: czeladnik garbarski
Palim: piekarz
T'ledon: jeździec smoka

W Warowni Morskiego Półkola:

Yanus: Pan Siedziby
Mavi: Pani Siedziby
Alemi: syn Yanusa
Petiron: stary harfiarz
Elgion: nowy harfiarz

W Weyrze Benden:

Flar: Przywódca Weyru
Lessa: jego żona
T'gellan: jeździec spiżowego smoka
Fnor: jeździec brunatnego smoka; złota jaszczurka ognista Grali
Brekke: jeździec królowej; spiżowa jaszczurka ognista Berd
Manora: ochmistrzyni
Felena: zastępczyni Manory
Mirrim: wychowanek Brekke; trzy jaszczurki ogniste